



This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

### **Usage guidelines**

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

- + *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
- + *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
- + *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
- + *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

### **About Google Book Search**

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at <http://books.google.com/>



Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana była na bibliotecznych półkach, zanim została troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdały już wygasnąć i książka stała się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasły. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszłości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródło cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając długą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

### **Zasady użytkowania**

Google szczeni się współpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materiałów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią własność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszłych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materiały, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych  
Google Book Search to usługa przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań  
Prosimy o niewysyłanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tłumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materiałów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań  
Znak wodny "Google" w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ułatwiania znajdowania dodatkowych materiałów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa  
W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka została uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzieło to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiegokolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

### **Informacje o usłudze Google Book Search**

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby stały się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ułatwia czytelnikom znajdowanie książek z całego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Cały tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem <http://books.google.com/>



E39834





7

1

1

2

1

1

1

1

1

1

1

1

1

1

1 - 6



**PISMA POETYCZNE  
POLSKIE**

**SEBESTYANA FABIANA  
KŁONOWICZA.**

---

**WYDANIE  
KAZIMIERZA JOZEFA TUROWSKIEGO.**

---

**KRAKÓW.**



**NAKŁADEM WYDAWNICTWA BIBLIOTEKI POLSKIEJ.**

**1858.**

TK

PG7157

K54P5

1858

---

CZCIONKAMI „CZASU.”

---

# FLIS

TO JEST

**SPUSZCZANIE STATKÓW WISŁĄ  
I INSZEMI RZEKAMI DO NIEJ PRZYPADAJĄCEMI.**

**SEBASTYANA FABIANA**

**K L O N O W I C Z A**

Z SULIMIERZYC.

JUVENALIS SATYRA XII.

I nunc et ventis animam committe, dolato.  
Confisus ligno, digitis a morte remotus  
Quatuor aut septem, si sit latissima toeda.

---

Wydanie

**KAZIMIERZA JÓZEFA TUROWSKIEGO.**

---

**KRAKÓW.**

NAKŁADEM WYDAWNICTWA BIBLIOTEKI POLSKIEJ.

—  
**1858.**



**AUTOR HUIUS LIBELLI AD ZOILUM.**

Infelix nimium, qui nautis invidet undam,  
Naves et remos, et lina tumentia ventis.  
En mare, cur cessat? cur non a litore solvit?  
Quod mihi concessum dolet, experiatur et ipse.  
Anticyramque petat plus elleboroque resorto  
Discat, quid pelago praestet solidissima tellus.

**DEDYKACYA**  
WYDANIA PIERWSZEGO.

---

JAŚNIE WIELMOŻNEMU PANU, JEGO MIŁOŚCI PANU

STANISŁAWOWI  
**GOSTOMSKIEMU**  
Z LEŻENIC,  
WOJEWODZIE RAWSKIEMU, RADOMSKIEMU &  
STAROŚCIE,

MEMU MOŚCIWEMU PANU I DOBRODZIEJOWI.

---

Będzie się to podobno ludziom nie do końca stósowna rzecz widziała, jaśnie wielmożny miłościwy panie, że ja te liche i tak podlego tytułu książki, osobie w. m. tak zacnej oddaję. A wszakże będąc *persuasus* o wysokim baczaniu i ludzkości w. m. mego mościwego pana, spodziewam się, że to w. m. nie według tytułu i nie z pierwszego pojrzenia uważać będziesz raczył, a zwłaszcza pomniąc na to, że *in eo genere* i inszy zacni a dawni autorowie z pochwałą pisali. Abowiem ona złota

*Odyssea* Homerowa, cóż inszego jest, jedno Flis, to jest pływanie Ulissessowe po morzu; *Aeneis* Wergiliuszowa po niemalej części się bawi żeglowaniem a flisem Aeneaszowym. *Argonauticam navigationem* opisał starowieczny Orpheus, który onę sławną nawę, Argo rzeczona, napierwej z morza do nieba przeniósł, i tam ją między gwiazdami postawił, niedopuszczając jej utonąć w wiekach i w zapamiętaniu ludzkim. Też też nawigacya, opisał Apolonius poeta zawołany uciesznemi i osobliwemi wierszami. Ale co to wiele mówić, gdyż i żywot człowieka bardzo flisowat jest podobny, i kościół powszechny chrześcijański łódce w nawałnościach pływającej przyrównany bywa, i rzeczpospolitą mądry ludzie częstokroć do łodzi przystosowują. A nie dziw, gdyż to słowo gubernator, i rządziela *reipubl.* i starszego żeglarza w okręcie znaczą, gdyż obadwa *ad gubernacula sedent* ów *quidem rei publicae*, a ów zasię *rei nauticae*. A naostatek ten świat jest właśnie jako morze, abo radniej rzeka prędko ciekąca, po której my wszyscy flisujemy, a łodzią naszą fortuna, jakoby wicher jaki, i tak i owak szawia. Pycha *ambitio* i insze perturbacye i zamętki umysłu ludzkiego, są jakoby żagle wiatrem nadęte, które okręt pędzą. Rozum zasię jest jako *vector* abo *maulerus*, abo styrnik, który styruje i kieruje łodzią, żeby tam płynęła, gdzie potrzeba, niebezpiecznych miejsc uchodząc. Port jest tego morza sumienie wesole i niewinne, za którem idzie śmierć pobożna i zbawienna, jako wdzięczny sen po długich strachach i pracach, tak, iż o śmierci chrześcijańskiej mogą przytoczyć one wiersze pogańskiego poety, troszkę odmieniwszy:

*Tale bonum mors est, ne formidate fideles,  
Quale sopor fessis in gramine, quale per aestum  
Dulcis aquae saliente sitim restinguere rivo.*

Ja tedy pamiętając na one dawne autory, którzy też flisowskie abo bosmańskie sprawy opisali, a k'temu iż mi się trafiło niedawnych czasów do Gdańska Wisłą płynąć, a iż przed tumultem i krzykiem flisowskim nie

mogłem czego poważniejszego czytać albo pisać, przetożem wziął przed się tę materyą, która mi natenczas przed oczyma i przed rękoma była, to jest wypisałem naprzód *incommoda navigationis*. Potem przygotowanie do szczęśliwego frochtowania. Zatem też położenie miast i miasteczek porzecznych. *Item*, rzek i strumieniów, które Wisła wypija, imiona i miejsca. Naostatek przewziska i obyczaje albo prawa flisowskie, chcąc podczas rzeczy prawdziwe i pożyteczne żartami osłodzić. Gdyż

*Comes facundus in via pro vehiculo est, — et  
Omne tulit punctum, qui miscuit utile dulci.*

A do tego też chcąc poczciwość wyrządzić rzece ojczyściej a matce wszystkich wód sarmatskich Wiśle, na której urodzajnych i wesolych brzegach w. m. osobliwe dzierzawy i włości, tak dziedziczne ojcowskie, jako też króla j. — tę rzekę, tę Białą Wodę od starych Słowianów rzeczona, którą i Niemcy od białości po dziś dzień zowią Weisel, a Polacy zaś z niemieckiego Wisła, radbym wyniósł nad on Erydan rzekę włoską, od Arata poety w niebo wprowadzoną, i wstęty, porty i pożytki jej radbym (by to mogło być) złotem pisał. Tę mówię dwuniedzielną pracę, iżem umyślił ku przestrodze i ucieszeniu szyprow polskich po Wiśle pływających i ku ulżeniu na wodzie tęskności ich na światło wydać, upatrzyłem sobie i zdawna upodobał starożytną ozdobę i zacność domu w. m. mego mściwego pana, a zwłaszcza będąc *sincerus et studiosus admirator* tych *dots* niebieskich, któremi w. m. pan Bóg osobliwie i hojnie uposażył raczył w sprawach i radach tak pokojowych jako i wojennych, które pospołu złączone, *vivam et absolutam heroicæ virtutis imaginem efficiunt*. W. m. tedy tego Bosmana a swego umyślnie ofiaruję, żeby pod imieniem w. m. jako senatorski sługa bez płacenia wodnego myta, wolnie na dół i na górę, *et secundo et adverso flumine* pływać mógł. Proszę pokornie, żebyś w. m. tę niewielką robotkę moję łaskawie przyjąć raczył, ażebyś mi też w. m. w tym tu sławnym, w cnotę i w chleb bogatym ra-

domskim kraju, i w tej daninie, którą tu mam od mych łaskawych prelatów i zakonników klasztoru sieciechowskiego, *tanquam loci capitaneus*, miłościwym panem i obrońcą być raczył.

*Datas* z Wolki Józefowskiej, w dzień Nowego lata, r. 1595.

W. H. Słutebnik  
najniższy

SEBASTYAN ACERNUS,  
R. Lub. W. Ps.

W pierwszej edycji następuje tutaj sześć wierszy greckich z nadpisem łacińskim:

*Aspicere Pelagus ex continente tutissimum esse ejusdem auctoris.*  
Poczem idzie:

**Przetłómaczenie tej greczyzny.**

Z brzegu na morze patrzyć i na szumne wały  
Piękna rzecz, o pomorskie gdy się łamią skały;  
Ale którzy na lądzie mieszkając nie znają  
Morza, a z nieruchomej ziemi żywność mają,  
Szczęśliwi są: Neptuna wiosłami nie porzą,  
Ziemię depcą nogami, a wołmi ją orzą.

*Chceszli, możesz tego Flisa spiewać na tę nutę, jako:*

Przeciwne chmury słońce nam i t. d.



# FLIS.

Bóg na początku, gdy niebo i ziemię  
Stworzył, i morze, i żywych dusz plemię,  
Rozdzielił Chaos na cztery osady  
Z swej boskiej rady.

Niebem otoczył wszystko swoje dzieło,  
Które podejrzec ze wszystkich stron miło.  
Tam wieczne ognie swoje miejsce mają,  
I tam pałają.

Puste powietrze i wiatr nieosiadły  
Poniżej zawisł. Na ziemi zaś padły  
Morza i rzeki; tamże mają zdroje  
Poniki swoje.

Ziemia z górami zasiadła na dole,  
Tu jej grunt i dno, tu jej plac i pole.  
Każdy żywioł ma, nie bawiąc się wiele,  
Obywatele.

Więc Pan z początku dał Aniołom w niebie  
Miejsce subtelnym niedaleko siebie;  
Tu są i dusze doświadczone w cnocie  
W tym tu żywocie.

Skrzydłami płaszą po podniebin ptacy;  
Tam bez frasunku i bez wielkiej pracy,  
Już sobie góra, już bujają nisko,  
Wiatrom igrzysko.

W miękkiej pływają wodzie bez pochyby  
Morskie potwory i rozliczne ryby,  
Które na głębi od początku świata  
Wiodą swe lata.

Tam wodne ptastwo ma swoje noclegi,  
Przy rogozynie okrywa więc brzegi,  
A przy sitowiu i przy gęstej trzcinie  
Ni się przeminie.

Cyranek, łysek, niezliczona tłuszcza  
 Co raz się nurkiem po płócie puszcza,  
 Dłoniato-nogie gąski każdą tonią  
 Rybę ugonią.

I czapla chociaż nie stawia więcierzy,  
 Kiedy swą brodnia na brzegu rozszerzy,  
 Wyciąga mnóstwo ryb do swojej kuchni,  
 Aż niemi cuchnie.

Łakoma kaczka też nieprzyjacielem  
 Wielkim jest rybom, z przestronnym gardzielem,  
 Bo je więc smyka nie patrząc i smaku,  
 Jako do saku.

Wszystko to zgraja Neptuna onego,  
 W morzu i w rzekach tak rozrodzonego,  
 Co dzieci spłodził, Nimfy miłujący,  
 Tysiąc tysięcy.

Wszystko to żywie z przyrodzenia w wodzie,  
 Gdyż nie może trwać na suszy o głodzie.  
 Wszystko to chowa Thetis wielorodna  
 Bogini wodna.

Inszy zwierz tu na świat wprowadził,  
 Którym z początku ziemski grunt osadził.  
 Tu mają żywność niedaleko chodząc,  
 W wodzie nie brodząc.

Tu wszystko z ziemie mają jak od matki,  
 Tu im przynosi tak hojne dostatki,  
 Iż im na lądzie koło gniazda obrek  
 Rodzi się co rok.

A jeśliż tak ci zwierzowie niemi  
 Mają na wszystkim dostatek na ziemi,  
 Cóż gdy o sobie czuje człowiek baczący,  
 Jak ma być łączny?

Każda nacya ma tak wiele domna  
 Żywności, gdy jej nabywa rękoma  
 Rączemi, że się obejdzie bez dworskich  
 Potraw zamorskich.

*Iphthyophagi* mają ryb dostatek,  
 Że im też mięsnych nie potrzeba jatek.  
*Oony* ma przyamaków nie naszych,  
 Moc jajec ptasznych.

*Acridophagi* swe też zniwo mają,  
 Kiedy szarańczą po wiatru łapają,  
 Na pastre koniki co lecą z Afryki  
 Stawiają wniki.

Ormianom grzyby po potopie zrosły,  
 Gdy się im wody z ojczystych gór zniosły,  
 Gdy osiadł korab Noego na skale,  
 I został w cale.

Naszym też Włochom nie lada intrata  
 Roście w bogatym ogrodzie salata;  
 Zabki zielone ni się ich przebierze,  
 Rzekcą w jezierze.

Każdy w granicach ojczyzny swej chleba  
 Może dostawać ile mu potrzeba.  
 Może zaniechać morskiej nawałności  
 K'woli żywności.

Lecz miła Polska na żyznym zagonie  
 Zasiadła, jako u Boga na łonie.  
 Może nie wiedzieć Polak co to merze,  
 Gdy pilnie orze.

Tu Ceres nową osadziła wola,  
 Opusciwszy tam Sycylijską rolę;  
 Tu żyta rodzi niezliczone łaszy,  
 Brogi jak baszty.

Tu gumna w szczyrych polach stoja hojne,  
 Tu wzór bogaty, tu żniwa spokojne,  
 Tu chłopiek wesół, bo pewnie ma wszystko  
 Kiedy ma żytko.

Niech kto chce chwali Azją urodną,  
 Niech chwali Egipt i Nilową płodną,  
 Socznicę. Polska ma dosyć owszeki,  
 Choć w brzegach rzeki.

Tu zwierza dosyć, tu bydło rogate,  
 Tu woły tuczne i owce kosmate,  
 Pasa się w łąkach jałowice tłuste,  
 I kozy puste.

Ztąd ma gospodarz i sprzężę do pluga,  
 Ztąd ma odzieżą pan i dobry sługa,  
 Ztąd mięso świeże, nabiału dostatek,  
 W mieszek ostatek.

Więc nie czekając i przewozu drugi,  
 Przebrnął szerokie bosą nogą strugi,  
 Ów się zaś nago i bez wielkich zabaw,  
 Puścił w rzekę wplaw.

Jeden dla zysku i dla marnych groszy,  
 Drugi też kwoli kradzionej rozkoszy,  
 Gdy zajrzał okiem prędką chucią zjęty,  
 Wdzięcznej ponęty.

Do Wenusowej ksieni niegdy pływał  
 Drogi Leander, i morze przebywał  
 Ku świecy, którą trzymała na łonie,  
 Na drugiej stronie,

Ero nadobna. On sam był jej darem,  
 On był i łodzią, onże i towarem,  
 On sam był szyprem, i panem, i postem,  
 Flisem i wiosłem.

Ale iż bardzo ufał swojej sile,  
 Nie patrząc wiatru i pogodnej chwili,  
 Dał gardło w wodzie nie dostawszy gruntu,  
 Szród Helespontu.

Dobry, choć równy zysk, doma na suszy;  
 Domowa miłość nie tak ciężka duszy.  
 Tu rób, tu miłuj, nie będziesz za szkoda,  
 Nie baw się wodą.

Lecz krom łakomstwa i ciężka potrzeba  
 Każe pożyczac na zawisłu chleba,  
 Musim i strachu i wczasu zaniechać,  
 Gdy trzeba jechać.

Czasem przepłynie rzekę bydle rado,  
 Czasem za wodę leci gęsi stado;  
 Trzeba zbląkaną przegnać trzodę onę,  
 Na tę tu stronę.

Więc dawszy pokój kmięć inszej robocie,  
 Podrąbił olszą na rudawem błocie,  
 I tak w poryweż, koryto urobił,  
 Dłutem wygłobił.

I ostłnem nazwał ono dzieło nowe,  
 Ociosał k'niemu wiosło jasioniowe,  
 A wsiadłszy cicho w olszą wydrążoną,  
 W znak położoną,

Lecz niepoczeiwie tam z niebieskich progów;  
 Śmiertelny gamrat zrzucon jest od Bogów;  
 Nie miał gach miejsca w nieśmiertelnem kole,  
 Został na dole.

A ci co ich tam pod ziemię złoty głód  
 Pod głuchą pędzi, zażywają nędznych gód;  
 Często tam w górze i śmierć i grób mają,  
 I tam zostają.

Ślepych kretów rzecz w ziemi żyć, a srogich  
 Mrówek indyjskich, które skarbów drogich  
 Z ziemi dostają, znaszając je blisko  
 W złote mrowisko.

Po wierzchu ziemi z przyrodzenia człowiek,  
 Pod jasnym niebem niech prowadzi swój wiek;  
 Dosyć się potem, gdy go śmierć zabieży,  
 W ziemi należy.

W ogniu Pyrausta tylko sama skwasi,  
 Ogień też sobą Salamandra gasi;  
 Ale zwierzęta pali, lasy, domy,  
 Ogień łakomy.

Lecz co ich straszne morze pochłonęło,  
 Co ich po bystrych rzekach potonęło,  
 Co ich zginęło po rozlicznych wodach,  
 W dziwnych przygodach.

Gdy człowiek wejrzy w to rozumne okiem,  
 Strach i pomyśleć o morzu głębokiem;  
 Lepiej tak z brzegu, niż być panem nagle,  
 Patrzyć na żagle.

Gdyż woda ludziom rzecz nieuchodzona,  
 Samym to rybom włość jest przyrodzona;  
 Po wodzie tylko pajak cienkonogi  
 Ujdzie bez trwogi.

Nad przyrodzenie łakomstwo niezbędne,  
 Na morze z płachtą wyprawilo jedne,  
 Drugi gdy wiosłem rzekę pod się garnie,  
 Ginie więc marnie.

Tego się nam chce, co na cudzym brzegu,  
 Więc po to płyniem ze wszystkiego biegu,  
 Doma się rzeczy, choć dobrze są przednie,  
 Zdadzą powszednie.



Choć pola rodzą (patrz jaka to srogość),  
Przecie tu u nas ustawiczna drogość,  
Ważcosem gaje i niezmierne gina,  
Lasy perzyną.

Każdy rok szlachcic, acz nowiny porze,  
I nagnoiwszy stare pola orze,  
Jak osieł chłopiek nigdy bez kłopotu,  
Nie oschnie z potu.

Robi dzień i noc, i konny i pieszy;  
Przecie się z tego chciwy pań nie cieszy;  
Oba potrzebni (biada mnie na świecie)  
I pan i kmiecie.

Chocia cudzego czasem umykamy,  
Choć dziesięciny księżę wytykamy,  
Przecie na wszystkim, jak widzimy, choro,  
Wskurać niesporo.

Czem się to dzieje, jeśliby mię pytał,  
Ja na to patrząc, właśnie jakbym czytał:  
Iż co się zrodzi na polskim ugorze,  
Połknie to morze.

Pan nie nasyci morza bezednego,  
Wsi nie nasycą pana choć jednego.  
Tak wszystko ginie co użną poddani,  
Jako w otchłani.

Bo tak idzie ten nierządny porządek;  
Iż szkuta właśnie jakoby żołądek  
Pozrze folwarki, gdy pan żyje szumno,  
I wszystko gumno.

Te zaś żołądki prowadzą do Gdańska  
Poty enych kmiotków, a raczej do Chłaska;  
Ztamtąd ma pycha podżogę do zbytku,  
Miasto pożytku.

Morze nie ma dna, nie ma też i zbytek,  
Zawsze chce więcej, mało mu świat wszytek,  
Nie zna miary, więc co pilność ugoni,  
Zbytek uroni.

Rad iż mu z frochtu kupą idą grosze,  
Mniema, by gorzej przedawać po trosze;  
Lecz jako przyszła, tak odejdzie ona  
Kupą Mamona.

Więc się podnosim w głupią pychę zatam;  
 Co Polska rodzi nie przestajem na tem,  
 A już nam kramne a zamorskie rzeczy  
 Zawsze na pieczy.

Komięgić nam to i szkuty sprawiły,  
 I nas w tak marne utraty wprawiły;  
 Tak nam dodały do złego ponęty  
 Morskie okręty.

Okręt najpierwej wymyśliła chciwość,  
 Nie tak potrzeba albo dolegliwość;  
 Mógł był bez tego każdy na swym ładzie  
 Zostać w swym rządzie.

Bo Tyfis naprzód k'woli Jazonowi,  
 Zbudował nań Ezonowiczowi,  
 W której po złote runo jechał potem,  
 Z wielkim kłopotem.

Za morzem futro zdało mu się złote,  
 Chocia już było wiotche i nadprote.  
 Mógłby był doma cudniejszego dostać,  
 By mu mógł sprostać.

Czarownica to Medea sprawiła,  
 Że go tą złotą wełną nabawiła.  
 Rozkoszny Jazon bywszy bohaterzem  
 Został kusznirzem.

Miasto złotego włosa sierć baranią  
 Przywiózł w okręcie Kolchów młoda pańia  
 Karego bobru wprowadził w ojczyznę  
 Pod cerewiznę.

W okręcie Parys uniósł cudzą żonę  
 Z Lacedemonu do Troi w swą stronę;  
 Zamorską przywiózł w dom cudzołożnicę  
 Na swą łożnicę.

Przez morze Minos wjechał do Megary,  
 Odniosł od Scylle niepobożne dary,  
 Włosy ojcowskie które miał w swej głowie,  
 W nich wszystko zdrowie.

Potem w okręciach począł wieść i wojny  
 Na wodnem polu naród niespokojny.  
 Tak wojsko wojskiem karmi bez pochyby  
 Na morzu ryby.

Ujrzy gdzie się Don szeroki podziawa,  
 Ujrzy gdzie się Dniepr i z Nestrem wylewa,  
 Gdzie Dunajowe spada w morze sporo

Ujście siedmioro.

Leczby tam nasze żeglowanie głupie,  
 Bo nie po naszych plecach tamte kupie;  
 Ludzi tam w targu sprzedają, już mi wierz,  
 Jako inny zwierz.

A jeszcze nasze, co jest żałośniejsza,  
 I nad którą być nie może sprośniejsza;  
 Niecny roztrucharz uczciwomi ciała,  
 Kupczy dzień cały.

Przetoż niektórzy woła więc z Kandyi,  
 Abo do Cypru, abo do Syryi;  
 Niektórzy woła w prawo do Afryki,  
 Dla swej praktyki.

Niektórzy ujściem płyną do Kairu  
 Nilowem, Egipt nie ma od nich miru,  
 Puściwszy w prawo kartagińskie grody,  
 Syrtyjskie wody,

Mnodzy się ważą Indyi dochrapać,  
 Żądając bogactw gwałtownych natapać,  
 Do Kalektu koło Afrów płyną,  
 I często giną.

Ale człowieczy przemyśl tak jest śmiały,  
 Iż ten stary świat widział mu się mały,  
 Więc przepłynąwszy nurt oceanowy,  
 Nalazł świat nowy.

I tak już w koło okrążyło ziemię  
 Śmiertelnych ludzi tak przeważne plemię,  
 Już Antypodów podziemna kraina,  
 Nam nie nowina.

Już Ameryka, już i Magielana  
 Śmiałym Hiszpanom morzem dojechała;  
 Szczęśliwe wyspy, on bohaterski raj,  
 Wie o nim nasz kraj.

Dajmyż już ten dank Hiszpanom i Niemcom,  
 Francuzom, Włochom, inszym cudzoziemcom,  
 Niech tam te świeże wynajdują światy,  
 Z złotemi platy.

Niech tam kopają ten skarb niepoczęty,  
 Niechaj perłami ładują okręty,  
 Nam niechaj rodzi uprawiona niwa  
 Spokojne żniwa.

Nie tak majątni wielcy Frajherowie,  
 Nie tak bogaci sławni Fukierowie,  
 Jako tu szlachcic o świętym Marcynie,  
 W naszej krainie.

Gdy zwiezie w brogi, a znowu zaś wsieje  
 Drugiego żniwa uczciwe nadzieje,  
 Zasiędzie sobie przy ogniu sosnowym,  
 Przy trunku zdrowym, —

Może nie zajrzeć kupiectwa mieszczanom,  
 Może nie zajrzeć towarów Gdańszczanom,  
 Wzajem to idzie: bój się prędkiej straty,  
 Prędko bogaty.

Niechaj nie igra z szczęściem, kto ma w domu  
 Swój chleb, a długu niewinien nikomu;  
 Może nie pływać, porwan Neptun Bogu,  
 Gdy Ceres w brogu.

Przeto się hamuj cnotliwy Polaku,  
 Daj pokój frochtom, wystrzegaj się haku,  
 Zaniechaj tych szkut, możesz mieć i dzięgi,  
 Okrom komiegi.

Ale mi rzeczesz: Nie gań mi okrętów,  
 Bo to nie ma nic do prawnych wykrętów;  
 Boży to dar jest, przezeń człek bez szkody,  
 Przebywa wody.

Wszak kazał Korab budować Noemu,  
 Pan Bóg przed laty kochankowi swemu,  
 W który zwierzęta którekolwiek wbiegły,  
 Śmierci uległy.

Zbudował okręt, jeśli prawda, i on  
 Z Pyrrą żoną swą sławny Deukalion;  
 Gwałtownym wodom o których wiedzieli,  
 W nim usiedzieli.

Na to ja tobie bracie, krótko co wiem,  
 Jedno mię słuchaj, niepochybnie powiem:  
 Inszy zysk, insza oznajmiona z nieba,  
 Główna potrzeba.

Bez zbytku Polak, bez gwałtownych zysków,  
Może się obejść i bez tych półmisków,  
Dosyć mu dobrą lichwą ziemia daje,  
Gumna jak gaje.

Lecz Noemu szło o samego Boga,  
Szło o wszystek świat, nad którym już trwoga  
Pewna wisiała. Szło nad inne rzeczy,  
O ród człowieczy.

Szło mu o żywot i wszech dzieci zdrowie;  
Jakoż kto czyta, ten się tego dowie.  
Przeżoż nie jednym duchem żeglujemy,  
Jak już widzimy.

Noe z korabiem czekał na przygodę,  
My bez potrzeby kwapim się na wodę;  
Nas czeka woda, Noe wody czekał,  
Przed nią uciekał.

Ale zaś rzeczesz: Jest to rzecz uczciwa  
Użyczać drugim chleba, gdyć go zbywa;  
Nie gań mi dobrej rzeczy, zdrowo mi to,  
Wież Niemcom żyto.

I na toć powiem, jedno bądź cierpliwy,  
A nie bądź do tej wody tak skwapliwy.  
Dobrze nażyczać, samem tego świadom,  
Chleba sąsiadom;

Lecz żaden tego niechaj nie przewidzie,  
Byś mu miał wozic, — niechaj sam przyjedzie,  
Niechaj chlebowi poczciwość wyrządza,  
Komu go żądza.

Wszak oni bracia Józefa szukają,  
A do gumien się, do eipskich mają,  
A wory wzięwszy pokupili żyto,  
Za słuszne myto.

Nie Józef szuka rodziny z obrokiem,  
Choć był tak mądrym i świętym prorokiem,  
Choć ich mógł ładem ratować w przygodzie,  
Nie bywszy w wodzie.

My głodne Niemce po wodzie goniemy  
Z swem własnem zbożem, i często toniemy  
Modląc się z polskim chlebem Angielezykom,  
I zamorezykom.



Czem znać dawamy, iżeśmy pieniądze  
 Są potrzebniejszy, niż ci chleba w nędzy;  
 Gdyż nas ta chciwość w tę pracę wprawia,  
 Szkód nabawiła.

Ale już dawno, że się marszczysz widzę,  
 Napominania już się swego wstydzę,  
 Gdy próżno na wiatr idzie moja mowa  
 I płonne słowa.

Zwyciężył nałóg, i nadzieje znikłe  
 Uprzedły sobie zyski w głowie zwykłe,  
 Z których więc ledwo ręce im napłata  
 Częstka dziesiąta.

Bo kiedy już flis zasmakuje komu,  
 Już się na wiosnę nie zostoi w domu,  
 Już ciecze ze krą do Gdańska w komiędze,  
 Boi się nędze.

Choćby mu stawiał najlepszą zwierzyńę,  
 Przecie on woli flisowską jarzyńę.  
 Kiedy już tam raz tego, abo ze trzy,  
 Grochu zawietrzy.

Choćby mu złote Mercurius słowa  
 Łał krasomowny, wszystka myśl flisowa  
 Na Wiśle pływa za swoim rotmanem,  
 Jak za hetmanem.

U szypra także poty głowa szumna,  
 Póki nie zmlóci stobroźnego gumna;  
 Póki nie zwiezie żyta do szpiehlerza,  
 Do Kazimierza.

A czujny kupiec, który nie ma kmięci,  
 Niechcąc odumrzeć w niedostatku dzieci,  
 Ów za gotowe kupeży polskiem żytem,  
 Ów za kredytem.

Jeden nad leśnym Sanem czyni targi,  
 Drugi nad Wieprzem, a rzadko bez skargi.  
 Często nad Bugiem, i nad Narwią drugi,  
 Lezie więc w długi.

Jednak choć straci, choć skutę rozbije,  
 Choć na tym handlu nie każdy utyje,  
 Przecie mu nie mów w sprawie jego głupiej,  
 By przestał kupiej.

Przecie on płynie jak ryba na wodę,  
Przecie on mówi: straciwszy, nabędę, —  
I nie zaniecha, polatawszy szkuty,

Tej swojej buty.

Przełoż jeśli go nie nakarze szkoda,  
Niebezpieczeństwo i częsta przygoda,  
Ja go też niecham w przedsięwzięciu jego,  
Szypra polskiego.

Jedź gdzieś umyślił, jedź w bożą godzinę  
Cnotliwy ziemku, a obcą rodzinę  
Kam chlebem swoim, gdyż tam z łaski bożej

Przedasz go drożej.

Jedno wzdry morzu daj pokój, a w Wiśle  
Frochtuj zdrów, a wiedz swój handel choć ścisło,  
Chwal morze, a sam pływaj po świadomej.

Rzecz znajomej.

A niż do brzegu tam cię doprowadzę,  
Z powinności swej uprzejmieć poradzę,  
Zatrzymam płacz swój a zmyślę postawę,

Chwaląc twą sprawę.

Niż potem jaka dolegliwość przyprze,  
Chcę cię upomnieć, o przeważny szyprze!  
Żebyś nawiedził z swą kupią, choć lichą,

Motławę cichą.

Gdzie wielookne czekają szpichlerze  
Polskiego ziarna, kupcy i próbierze  
Na moście, który Niemcy swoją mową,

Zielonym zową.

Przełoż najpierwej na płóciech ucz się pływać;  
Niechciej się kupcom gwałtownym sprzeciwiać,  
Zwyczaj się pierwej kupczyć, i to wcześniej

Robotą leśną.

A gdyć się dobrze poszanuje na tem,  
Możesz zbudować i kominęgę zatem.  
Płyn równo z wodą, nie zaraz do masztów,

Z tysiącem lasztów.

A gdy się żyta własnego dorobisz,  
A rzecz swą groszem, nie słowy, ozdobisz,  
Spraw dubas abo pulszkuteczek równy,

Nie nabyt główny.

A kogo Pan Bóg na male pocieszy,  
 Nie dziwuję mu że się dalej spieszy,  
 Lecz trzeba skromnia. Bowiem rzecz skwapliwa,  
 Często szkodliwa.

A przetoż bracie, do dobrego mienia  
 Z nienagła stąpaj; bo więc bez wątpienia,  
 Kto chce być skorym i borzobohatym,  
 A straci zatym.

Naśmieszysz szkoda, swoją złe sasiady,  
 Napasie zazdrość, i wszystkie biesiady  
 Nieprzyjacielskie smutkiem swym ucieszysz,  
 Choć nic nie zgrzeszysz.

A także trzeba po stopniu do szczęścia,  
 Do więtszych handlów, do swego obejścia,  
 Przeto się drzewiej niż skutę zbudujesz,  
 Z mieszkciem zrachujesz.

I to cię proszę: hacznie w statki ładuj,  
 Hezydoda w tem mądrego naśladowaj,  
 Który tak uczy, miejże to na pieczy,  
 Bo bardzo grzeszy.

Nie zwierzaj szkucie wszystkim majetności,  
 Lecz doma zostaw dla lepszej pewności,  
 Więtszą połowę; mniejszą puść na wodę,  
 Upatruj, szkodę.

Bo jeśli wszystko nałożysz na statek,  
 Pewnie nędznikiem będziesz na ostatek,  
 I oszukasz się, jako na Neptunie,  
 Tak na Fortunie,

Którymś zwierzył fantu zuchwałego  
 Dóbr twoich, i też imienia całego;  
 I trudno ich masz, choć dostaniesz ładu,  
 Pozwał do sądu.

Jeśli nie zdzierzą w twoim handlu wiary,  
 Sameś winien, żeś tak obciwy bez miary,  
 Nie ufaj wiatrom, wszak wiesz że są głuszy,  
 Handluj na suszy.

A jeśli mniejszą część do skutu włożyysz,  
 Choć się rozbije, ty się nie zubożysz;  
 Jeszcze się możesz nie kłaniać nikomu,  
 Jest pocz do domu.

Nie bądź jako trzech towarzysze oni,  
Co handlowali z sobą w jednej toni:  
Nietoperz, nurek, z nimi kupiec nowy  
Kierz jeżynowy.

Nietoperz wiele napożyczał worów  
Pełnych pieniędzy u swych kredytorów,  
Nurek, też sobie wyborgował mnogich,  
Klejnotów drogich.

Nabrał na srogi zapis pan Jeżyna  
Postawów sukna, co więc nie nowina;  
To wszystko w jeden, przeważna drużyna,  
Okręt włożyła.

Na ich nieszczęście przyszedł wiatr przeciwny,  
Rozbił im okręt; tam frasunek dziwny  
Przyszedł tak nagle na one spółniki,  
Zmylił im szyki.

Nietoperz gdy tam stracił główną sumę,  
Odmienił wnetże onę swoją dumę:  
Chroni się we dnie swego kredytora,  
Czeka wieczora.

Strzeże się zawsze wójtowskiego sługi,  
By go nie pozwał do prawa o długi.  
Więc przez cały dzień bojąc się popłochu  
Siedzi w maclochu.

Nurek, bojąc się też prawnych kłopotów,  
Zawsze na wodzie szuka swych klejnotów:  
Nurza się do dna, zaniechawszy chluby,  
Szuka swej zguby.

Jeżynowy kierz wetując swej straty,  
Hamuje ludzi, chwytą ich za szaty:  
Chodzisz, pry, z mego sukna w nowej szacie,  
Spraw mi się bracie.

A tak; byś nie był szyprze nurkiem owym,  
I nietoperzem, i krzem jeżynowym:  
Spuszczaj swe własne, i to się dierz miary,  
Kładąc towary.

Pomału tedy do szczęścia przystępuj,  
A szukając go z granic nie występuj,  
Wszak powiedają, iż kto napomalej,  
Ten zajdzie dalej.

Patrzmy na dzieci gdy się uczą pływać,  
 Niż poczną o swej mocy nurt przebywać,  
 Pod piersi pęcherz abo korek ściela,  
 Niż się ośmiela.

Potem na głębia, tą i ową plecą,  
 Ochotnie płynąc, w bystrej wodzie miecą,  
 Ochynawszy się u brzegu na mieli,  
 Jako w kąpieli.

Tak też na traftach naprzód, szyprze nowy,  
 Po Wiśle z lasa wież towar dębowy,  
 Potem spraw, coby nie była z twą zguba,  
 Komieję grubą.

Ucz się od węzów, którzy w kraju głodnym,  
 Czując o wyspie i o brzegu płodnym,  
 Wnet samodzielna komieję robotą,  
 Z siebie uplotą.

W śródku z ogonów żywą kratę zwiąją,  
 A z kraju każdy z wyniesioną szyją,  
 Pełen porządku, swojej burty strzeże.  
 Jak rycerz wieże.

Naprzód głowami wciąż płynie ta strona,  
 Za nią się ciągnie wszystka krata ona,  
 Drudzy tymczasem, gdy po woli mają,  
 Odpoczywają.

A gdy się ciągnąc ta strona spracuje,  
 Wnet na to miejsce świeża następuje;  
 Tak każda kolej prowadząc te traftę  
 Trzyma swą wachtę.

Sama się sobą wiezie gawieź ona,  
 Splótszy się, jako więc na polu brona.  
 Na dobrą paszą, gdzie lepsza dziedzina,  
 Płynie gadzina.

Tak też ty buduj swą komieję bracie,  
 Żebyś nie przyszedł ku znacznej utracie:  
 Czuj tak o sobie, jako ta twarz niema  
 Czyni poziema.

Naprzód upatruj gdzie i po co płynąć,  
 I jako miejsca niebezpieczne minąć.  
 Na tamtej stronie jak twój towar płaci,  
 Pytaj się braci.

Byś drow do lasa (jak mówią u dwora)  
 Abo więc asyszek nie woził do boru,  
 Bo ich tam pierwej urodzaj obfity,  
 Lecz nieodbyty.

Gdyż szkoda na tem i czasu mitręayć,  
 Cobyś mógł doma pobożniej spienięayć;  
 Dobry zysk pewny a prędky, chcć równy,  
 Straszny ów główny,

Co nim fortuna szawia na swem kole,  
 Jako kostera warcabmi po stole.  
 Nie wiedzieć kto ma wziąć po onym tańcu,  
 Grosze na szanću.

Wywiedz się jako wańczos w targu padaie,  
 Popiół i klepki, wszak się dowiesz snadnie:  
 Cić zawsze, co na Wiślnym brzegu siedzą,  
 O tem powiedzą.

Ale żyta grunt, o tem się wywiaduj,  
 Mając wiadomość, toż dopiero ładuj.  
 Nic o wasielki, ziarno miej na pieczy,  
 Nad inne rzeczy.

Jedźże w boże imie, a naśladuj onych,  
 Na lepszą paszą węzów poplecionych,  
 Patrz bystrem okiem przed się i też po zad,  
 Jako ten owad.

A nie trzymaj się upornie swej główki;  
 Wszak mędrzec każe naśladować mrówki,  
 Idźże też i ty przyredzonym śladem,  
 Za chytrym gadem.

Idź równo z wodą, sama cię na grzbiecie  
 Poniesie Wisła, i na pruskim świecie  
 Stawi z komięgą i z traftą leniwą,  
 Swą drogą krzywą.

A gdy zbijesz grosz na komiętce małej,  
 Sprawże też dubas nie nazbyt zuchwały;  
 Ładujże jagły i towary skromne,  
 A nie ogromne.

A gdy przemożesz własnych pięć tysięcy,  
 Możesz się kusić i domyślić więcej;  
 Już płyn pulsztukkiem i warowną sakuta,  
 Żyta nasuta,

Którą zbuduje szutnik nauczony,  
 Na cudzych statkach dobrze zaprawiony;  
 Niech nie próbuje na twem szczęściu sztuki,  
 Swojej nauki.

Sama namędrza mistrzyni, natura,  
 Uczy rzemiosła; dowcipnego gburą;  
 Jej naśladuje, jako więc zdaleka,  
 Małpa całowiewka.

Murarza uczy murować jaskółka,  
 Malarza cudnych gwexów ucza żółka,  
 Cieśla się moży od ptaków, gdy w maju  
 Budują w gaju.

Rybogony bóbr gdy na brzegu wody  
 Buduje przetrą i osobne grody,  
 Z olszyny sobie czyni indermachy,  
 I dziwne gmachy.

Pająk uczy prząć rodząc z siebie włókno,  
 Z niego pojął knap osnowę na sukno,  
 Od niego przewyki tkacz ewelichów ślicznych,  
 Wzorów rozlicznych.

Pająk z Minerwą szedł o zakład święta,  
 Ktoby cieńszą nić i przędzę zaczęta  
 Ukręcił ze lnu, lecz straciła nakład,  
 Zaraz i zakład.

Takowy dowcip lichemu zwierzątku  
 W tak małe ciałko Pan Bóg wiał z początku,  
 I gospodarstwa uczył nas też zgola,  
 Mrówka i pszczoła.

Tak też i szutnik przykład, bez pochyby,  
 Pojął od pławnej i od wodnej ryby,  
 Której rzecz własna jest w wodzie przebywać,  
 I po niej pływać.

Jest ryba trefna rzeczona Nautilus,  
 A od niektórych nazwana Pempilus,  
 A naszym polskim możesz ją językiem,  
 Zwać żeglarzykiem.

Bo z siebie własny uczyni okręcik,  
 Jakby błazenek i moraki natręcik,  
 Gdy sobie igra za czasu pogody,  
 Be wierzohu wody.

A niż się z morza nad wodę wydzwignie,  
 Najpierwej z siebie powódź precz wytygnie,  
 A gdy się ulży, stroi dziwne cada,  
 Ona obłuda.

Wspłynawszy na wierzoh wypręży się opak  
 I położy się nakształt okrętu wznak;  
 Wnet miasto żagla nastoperczy w zgórę,  
 Posłuszną skórę.

I płynie sobie by co statecznego,  
 Jak bosman gdy co prowadzi grzecznego,  
 Da z sobą srogim wiatrom co chcą breić,  
 Igrzysko stroić.

A gdy się czego on Pompilus lęknie,  
 Radzi o sobie bez mieszkania pięknie;  
 Gdy zasię znowu słoną wodę pije,  
 W morze się kryje.

Tam na to patrząc, w głowie sobie kryślił  
 Człowiek roztrępnny, i okręt wymyślił.  
 Tak wzór rzemięsło z przyrodzenia brało,  
 Gdy nastawało.

Więc na ryby kształt wnet skutę urobił,  
 I ndychtował, i żelazem obił:  
 Sztaba miasto łba, a rufa sprawiona  
 Miasto ogona.

A miasto skrzeli, dla pewniejszej jazdy,  
 Przy burtach obu rozsadził pojazdy,  
 Ztądże do czolnu, ztądże też urosło  
 Do łodzi wiosło.

I jako ryba wodę głową porze,  
 Tak skutą rzekę sztabą rznie i orze,  
 I dzieli brózdy na obiedwie stronie,  
 Jak po zagonie.

Wąsy rozkłada po wodzie przed sobą,  
 Kiedy więc flaga pod pogodną dobą  
 Ucichnie szumana, a Neptunus bierze  
 Z wiatrem przymierze.

A styr po zadu tudzież płynie w pogoń,  
 Jako za rybą wodowładny ogon,  
 Kieruje skutę, a ona nie bładzi,  
 Gdy ją styr rządzi.



A jako w rybie ksieniec, tak też bywa  
 Plugawa zęza w szkucie, gdzie się splywa.  
 Wszystka wilgotność: tam stok wszystkie wody  
 Mają i smrody.

Tak nauczała roztropna natura  
 Urobić skutę zmyślnego Mazura,  
 Od której rozum tem niedoskonalszy,  
 Im będzie dalszy.

Do tego przydał rzemieślnik uczony,  
 Z oblego drzewa tak maszt wyniesiony,  
 Iż sterczy k'niebą z zawieszistą reją,  
 Gdzie wiatry wieją.

Do reje potem żagiel przyprawiono,  
 Który w płócienne wiatr przyjmuje łono,  
 Dusza i skrzydło które skutę żenie  
 Do naszej ziemie.

Więc ty bądź kupny, bądź też i darowny,  
 Miej sobie statek (ja radzę) warowny,  
 Nie zwierzaj drewna lada jako kupiej,  
 I głowy głupiej.

Potem na brzegu gdy już stanie szkuta,  
 Udychtowana i dobrze okuta,  
 Jeszcze nie zaraz żyto syp na maty,  
 Kupcze bogaty.

Trzeba szyprowi myśleć o sukience,  
 Trzeba i w szkucie myśleć o kuchence,  
 Gdzie z sobą niemasz, nie pożyczać łatwie  
 Liny i kotwie.

Acz idąc na dół niepotrzebne maszty,  
 Możesz tak bez nich prowadzić swe łaszty,  
 Bo gdybyś na dół chciał rozwinąć żagle,  
 Zginałbyś nagle.

Ale gdy przyjdzie przeciw wodzie płynąć,  
 Potrzeba żagle wydęte rozwinąć,  
 Zażywać czasu póki wiatr po tobie  
 Dmie w pole obie.

Bo więc i okręt bardzo sporo idzie,  
 Gdy dopomaga Aeolus Tetydzie,  
 Już się poruczaj pod czasem pogodnym  
 Wiatrom łagodnym.

Wszakże w przygodzie (zachowaj jej Boże),  
 Do płaskiego się miej fryczu nieboże.  
 Bo chłop nie szkuta, rychlej zdrów zostanie,  
 Gdy dna dostanie.

I lepiej tobie lichtować na suszy,  
 Zaszedłszy za kierz; bezpieczniej tak duszy,  
 Gdyś sobie łodzią, gdyżś sobie wiosłem,  
 Nie bądźże osłem.

Żebyś się raffy miał strzedz abo prądu,  
 W skok ty na miałczą do niskiego ładu,  
 Lepiej się tobie na piasek wywinąć,  
 Niż wartem płynąć.

Wisła też także, żebyś wiedział jaka,  
 Tedyć powiadam, iż Wisła dwojaka:  
 Jedna Samica, druga Lacha, nowem  
 Co ciecze rowem.

Owo jest matka w której jest nurt główny,  
 Tedy jest droga, tedy frocht warowny;  
 Lachą nazwano owę drugą drogę,  
 Wiślną odnogę.

I tą na fryjor pływają rotmani,  
 Póki gościnną wodą bierze na niej;  
 Prostują drogę, zachodzą sternicy  
 W oczy samicy.

A gdy Wisła nurt opuściwszy stary  
 Drze sobie nowy, gdy zbierze bez miary,—  
 Ten dawny strumień, dawnem też przezwiskiem,  
 Zowią Wiśliskiem.

Gdy co raz dawny zamula, a torem  
 Mknie Wisła nowym, zowią to Zatorem;  
 Bo co jednemu brzegowi ujmuje,  
 W drugi to suje.

A co jest gruntu zamknięte we śródku  
 Między Wiślami, z zadu i też z przodku,  
 To wyspą zową, lecz jest nie jednaka,  
 Ale dwojaka.

Bo gdzie dębowe drzewo z topolowem  
 Zdawna porośło, zowią to Ostrowem.  
 Kępą rzekają, gdzie chróst albo piasek  
 I drobny lasek.

A nurt zaś krzywy i gościniec główny,  
 Gdzie ma iść szkuta i dubas warowny,  
 Wartem nazywa rotman już nie młody,  
 Co świadoma wody.

Drzewa, które się już rozstało z ładem,  
 Już drzewem nie zów, ale je zów prądem;  
 Co je już trudno Wiśle wyjąć z garła,  
 Gdy je pożarła.

Już to jej korzyść, już to ostrym pyskiem  
 Wyryła sobie, już to jej igrzyskiem  
 Będzie na wieki, przetoż nie błaznij się,  
 Mijaj to flisie.

Bywały rotman ławie się w tem sprawi,  
 Bo się na prądzie woda kędzierzawi;  
 Czasem też gada, przestrzega zdaleka,  
 Głosem człowieka.

A kiedy woda imo ten prąd, nowy  
 Wart sobie czyni, pod same ostrowy,  
 Wanną to ochrzeił z dawna doświadczony  
 Sternik uczony.

Lecz kiedy już prąd pogręźnie opily,  
 I bez gałązek leży już ognily,  
 Wilkiem to zową, choć nie kasa koni,  
 I kóz nie goni.

Rafa jest kamień, co siedzi pod wodą,  
 I tego szkuta niech nie trąca brodą,  
 Bo skała w wodzie zasiadła od wieka,  
 Miń ją zdaleka.

Chceszli się zgadzać z flisowskim orszakiem,  
 Nieboże fryczu, zówże piasek hakiem.  
 Bo jako wspomnisz jakie obce słowo,  
 Nie będziec zdrowo.

Toć są Charybdes, to Scylle domowe,  
 I polskie Syrtes i szkopyły owe,  
 Co się ich trzeba, uchodząc przygodzie,  
 Przestrzegać w wodzie.

Ścieżkę flisowską już musisz zwać trelem,  
 A młyn pobrzeżny na Wiśle zów bździelem,  
 Jeśli się upsniesz, pewnie cię nachylim  
 Spać i rozkwilim.

Nowy sterniku, wara tego bzdziela,  
 Roztrącisli go, będzie krotofila,  
 Musisz trzy kopy do młynarza stracić,  
 Młyn mu zapłacić.

Nie bądźże głuchy, niechaj próżnych wieści,  
 A pilnie słuchaj gdzie woda szeleści.  
 Wszak masz gdzie minąć, szerokieć pogródki,  
 Chociaż młyn krótki.

Wszystka młynica zawisła na kołku,  
 Jeśli ją urwiesz, szalony pacholku,  
 Powiesziesz z sobą z niemałym gomonem,  
 Młynarza z domem.

Mgła kiedy wstaje, mów: że mamka wstaje,  
 Bo gdzie inaczej, drużynać nałaje,  
 Potem cię wzbiorą, choć na samym nurcie,  
 Szablą na burcie.

Kiedy wiatr wieje, stryjemże go witaj,  
 Tak go wspominać, tak się o nim pytaj;  
 Siodłatą wronkę zów ciotuchną flisie,  
 Radzęć, nie drwi się.

Nie szanujeszli swych powinowatych,  
 Wnet nieprzyjaciół dostaniesz zębatych;  
 Cny się flis gniewa, to są rzeczy pewne,  
 O swoje krewne.

Choć w rewerendzie nie widzisz kapłana,  
 Jednak zów księdzem Wojciechem bociana,  
 Gdy owo sobie kroczy nad żabińcem,  
 Jak nad zwierzyńcem.

Gdy zajrzy gąsek flis, jego to żniwo,  
 Wnet się ukradnie rzkomo po łuczywo,  
 Lecz widzi mi się flisie, zakurzy się  
 Ta karkosz w misie.

Po to łuczywo gdy zajdzie do boru,  
 Naspizuje go niemało do woru,  
 A wróciwszy się, jedno w garncu warzy,  
 A drugie skwarzy.

Lecz gdy kmiotkowie najdą swoje gęgi,  
 Dadzą flisowi niepobożne cięgi.  
 Gdy ciecze z biesag czerwona żywica,  
 Dojdą więc lica.

Ale już dosyć tych wokabul flisie,  
 Słuchając braci, kto chce, nauczy się  
 Ostatka. Przetoż bracie dalsze rzeczy

Miejmy na pieczy.

Ukażę drogę do Motławy prosta,  
 Będę u ciebie wodzem i starostą,  
 Od warszawskiego aż do zielonego  
 Mostu gdańskiego.

Mianując miasta, wsi, kępy, ostrowy,  
 I o rzekach ci dam rozsądek zdrowy,  
 Gdzie która wpada, gdzie którą w się dzika  
 Wisła polyka.

Acz nie uchybi rzeka swego toru,  
 Lecz tobie trzeba wielkiego dozoru,  
 Byś się miarkował kędy lepiej płynąć,  
 Gdzie rafę minąć.

A tak ci frycza już powiem po prostu,  
 Gdy będziesz niżej warszawskiego mostu,  
 Gołędzinowskich ostrów będziec w oczy,  
 Wisłęć zakroczy.

Ostrów zaś potem Borakowski będzie,  
 Potem ci drogę Jabłońska zasiędzie  
 Kępa, Czestkowska i Wilkowska za nią,  
 Jako za panią.

Tuć się otworzy Nowydwór na piasku,  
 Tu już bądź pewien napierwszego trzasku,  
 Tratuj do ładu, już tu panie młody,  
 Daj cło od wody.

Tam Narew leśna, którać zajdzie w oczy,  
 Z prawego brzegu czarne więty toczy,  
 Kieruje Wisłę, gwałtem ją poszewo  
 Pędzi na lewo.

Przy swoim ładzie daleko się wiesza,  
 Niżli się z wiślną macią pomiesza,  
 Stroną prowadzi niż przyjdzie do zgody,  
 Swe brudne wody.

Jako gdy Jordan wpada w martwe morze,  
 Osobny sobie nurt po wierzchu porze,  
 Nie chce przezwiska ni wody swej stracić,  
 Z obcą się zbracić.

Wtem też Gałaska kępka w oczy zajdzie,  
 Za nią Mochetska tudzież też się najdzie.  
 Tu masz Zakręcym, nie uchybić wzroku,  
 Na prawym boku.

Tu bździelów ujrzysz długą procesya,  
 Co się na belchu ze wszystkich stron wija.  
 Usłyszysz młyńskich (achcież mnie już na nie)  
 Kół narzekanie.

Wnet zaś Wilkowska kępa za nią blisko,  
 Druga, co ma swe od miasta przewisko;  
 Bo tu Czerwieńsko czerwieni się dawne,  
 Klasztorem sławne.

Tamże zaś odtąd poniesie cię woda  
 Przewrotnym wartem aż do Wyszęgoroda,  
 Kędy na prawo gród barzo wysoki  
 Rzeże obłoki.

Na lewo zaś ujrzysz w brzegu dziurę;  
 Co nią wypija Wisła gnuśna Bzurę,  
 Jak więc wielki smok małego wężyka  
 Mknie do piwnika.

Potem nadejda kępy w tejże toni,  
 Gdzie naprzód Drwalska Nieznachowska goni,  
 Tudzież mieszkają dzicy Nieznachowie  
 Na swym ostrowie.

Chocia tam bębny, chocia słyszysz dudy,  
 Daj im tam pokój, radząc fisie chudy;  
 Bo choć się w rzeczy między sobą wadzą,  
 O tobie radzą.

Nie zasiadaj w rząd, bo to źli robaey,  
 Nie nazbyt pewni, a wszystko rodacy.  
 Bo na cię świeże, chocia sobie łają,  
 Guzy chowają.

A także od nich odpychaj szkodę zdrów,  
 Trafisz przed sobą Pomocnieński ostrów.  
 U wsi, u kępy, Muntawa w prawy bok  
 W Wisłę się mknie w skok.

Potem Wiacemka samać się nawinie  
 I Zerska kępka, wtem Płocko nadpłynie,  
 Ujrzysz na szkucie przez górę zające  
 Krzyże złociste.

Płocko wesole na ładnie wysokim  
Oglądasz, będąc pod brzegiem głębokim,  
Chceszli wierzech ujrzeć ztamtąd kościolowy;

Zejm kołpak z głowy.

Tam, jeśli też chcesz z pokojem swe żyto  
Prowadzić, radzę nieś Karłowi myto,  
Choć się odyma, niech cię to nie rusza,

Oddaj co słusza.

Ztamtąd będziesz wnet miał Zamkowy ostrów,  
I drugi za nim najdzie się Synowków,  
Trzeci Proboszczów, za nim też Parchowacz

Rzeczony obacz.

Biskupska kępka przyjdzieć sama w oczy,  
Gdzie się Skrwa prędką hurmem w Wisłę toczy,  
Która Mazury od Dobrzyńskiej włości,

Dzieli z dawności.

Gostyńską rzekę Wisła też pożarła,  
A nie dziw, bo jej sama mknie do garła,  
Od Duminowa nurt straciła blisko,

I swe przezwisko.

A tu trzy ziemie zeszyły się klinami,  
Dobrzyńska włość i Mazosz z Kujawami.  
Tu kiedy krzykniesz, słyszą trzy powiaty,

Flisie gębaty.

Niedaleko ztąd trzy ostrowy mamy,  
Myśliborski z nich naprzód oglądamy,  
A za tym Wisłę zaległ nam Głowiński,

Potym Dobrzyński.

Na prawym brzegu u tegoż ostrowa  
Zasadzon Dobrzyń, onej ziemie głowa;  
Za tym Włodzławski ostrów, nie nowina

Na nim wierzbina.

Po niżej w lewo czerwieni się dawny  
Włodzławek, księża, clem i piwem sławny.  
Tamci też pewnie zahamują statek,

Zapłać podatek.

Tamże u zamku Mintawa leniwa  
W łakomą Wisłę nurcik swój wylewa.  
Onoż Włodzławski, co go też ostrowem

Karniewskim zowiem.

Tam Bobrowniki pozorne tymczasem  
 Wnet się wynurzą, za zielonym lasem.  
 I ten gród kiedyś, znać to po wejrzeniu,  
 Był w szanowaniu.

Za tym Gąbiniek z ostrowem swym kroczy,  
 Tamżeć szpiklerze Brzestkie zajdą w oczy,  
 Tuż Wolnych kępka, tamże też mijaj zdrów  
 Nieszawski ostrów.

Wnet zatem ujrzysz Nieszawę czerwoną,  
 Szpiklerzów długim rzędem obsadzoną,  
 Świecą się w lewo skorupiane dachy  
 I insze gmachy.

Obfite żniwa i gumna kujawskie,  
 Tam się ściągają w szpiklerze nieszawskie,  
 Tam swe nadzieje ładuje ziemianin,  
 Tam i mieszczanin.

Potem trzy kępy będziesz miał, Brzozego  
 Jedną, a drugą tudzież Kaczkowskiego,  
 Trzecią Białkową, choć ją zów dawnego  
 Kępą Białego.

Na prawym brzegu Złotorya leży,  
 Zburzony zamek, za nią Drwięca bieży,  
 Między Prusami płynąc od Brodnice,  
 Czyni granice.

Na zachód słońca Wisłę sobą wsparła,  
 Gdy się z nią, rześko i potężnie starła;  
 Srogo się matce stawi na początku,  
 Będąc w żołądku.

Mostowy ostrów ujrzysz wnet przed sobą,  
 Tam chęszli się też stawić z swą osobą,  
 Najdziesz dwunogię i nieploche łanie,  
 Myśliwy panie,

Co je porządny senat wypędził w las,  
 Z trzody wstydlivych, i chodzą samopas.  
 A przeto flisie mijaj te syreny,  
 Strzeż się gangreny.

Od siebie się miej, gdzie wdzięczne winnice  
 Wiszą nad Wisłą, w nich żywe krynice.  
 Ujrzysz luszczany i ogrody śliczne,  
 Drzewa rozliczne.



Lecz naprzód ujrzysz nad górami śpice,  
I wysokich wież złote makowice,  
Co swemi wierzchy modre niebo orzą,  
Obłoki porzą.

A gdyć za skutę w zad ucieką góry,  
Oglądasz świetne jako płomień mury,  
Miasto jak z rąbka wywinął, osobne,  
Na wszem ozdobne,  
Toruń budowny i bogaty w cnotę.  
Tam szczerych mieszczan oglądasz ochotę;  
Tam pokój, tam wstyd, tam plęzy ucziwość,  
I sprawiedliwość.

Tam podobieństwo zda się być człowieku  
Saturnowego i złotego wieku,  
Gdy była cnota w one święte lata  
Królową świata.

Bógżeć pomoży wierzchności dostojna,  
Ku dobrym skłonna, na zuchwałę zbrojna;  
Bóg cię tu żegnaj, bo mi pilno w drogę,  
Mieszkać nie mogę.

A wszakże, gdy mię wstecz powietrze porwie,  
Znowu się człowiek tu do miasta dorwie,  
A jeśli się co na dole ugoni,  
Tu się nadroni.

A także pod most jedź między izbice;  
Odbyłeś drogi większej połowicę,  
Prokopie bracie, ostrzegaj się wieru,  
Bądź pilen styru.

Ośm ci ostrowów na drodze zasiędzie,  
Niż szkuta do wrót piekielnych przebędzie.  
Nieszewka pierwszy, Górski za nim kroczy,  
Wisłęć zaskoczy.

Czapli zaś trzeci, Bobrzy czwarty za nim,  
Piąty Przylubskich wnetże tu zastaniem;  
Szósty Solecki i miasteczko przy nim  
Tudzież nadplyniem.

Siódmy Fordański, tamże też i Fordan  
Miasteczko, ósmy Łęski nadaży k'nam.  
Tam (jako plotą) szatańska robota,  
Piekielne wrota.

Z przyrodzenia się przez Wisłę trafiła  
 Rafa, i w ziemi kamienista żyła;  
 Przez te kamienie zdawna wiślny upór,  
 Przedał sobie tór.

Więc w tem złe wrogi potwarzyli flisi,  
 Mieniając, że Wisłę zamiotali biesi.  
 Bo więc niemało zadają kłopotu  
 Szyptom te wrota.

Trochę poniżej w lewo (iż tak rzekę)  
 Wisłę sama Brda leje się w paszczekę,  
 Brda słodka, której gdy losoś zakusi,  
 Łeptać ją musi.

Brda sobą Wisłę wspiera na północy,  
 Już w księżcu będąc, czuje się na mocy.  
 Dogadza matka, chociaż starsza, corze,  
 W bystrym uporze.

Temże też uściem ujrzysz, ano góry  
 Haniebne z garnców niosą, wodne fory,  
 Które prowadzą z Bydgości zdunowie,  
 Jak obrzymowie,

Gdy całkiem nieśli z gruntu wyważone  
 Skąły tessalskie, które ułożone  
 Jedna na drugą, do niebieskich progów  
 Sięgały bogów.

Pełznińską kępkę i Kozielski ostrów,  
 Potem Kokocki i Krosnkowski miń zdrów;  
 Chełmno, stary port pruski, ujrzysz przez gaj,  
 W prawo je puszczaj.

Imo Chełmieński ostrów w lewą stronę;  
 Puść się do Świecze, aż pod samą broną;  
 Tamże też rzeczka co nią pławia lasy,  
 Po wszystkie czasy.

Tam Świecki ostrów, dębowy, osobny,  
 Pod górą płynąc miniesz i ozdobny,  
 Sarkowską kępę, jedno cichą przybież,  
 Na miejscu zdybiesz.

Tam Sarkowice, gdzie więc on wiek stary  
 Ofiarował się do świętej Barbary;  
 Tam wstępowali nasi pradiadowie,  
 Dawni szyprowie.

Tam mądry rötaran siedząc na swej barce,  
 Złożył onę pieśń o świętej Barbarce;  
 Tej pieśni, jadąc imo Sarkowice,  
 Nauczał frycze.

Imo Stwoleńską kępkę i Osieńską,  
 Aż przydybali za niemi Gradziedzką,  
 Tamże i Gradziadz usiadł z prawej strony,  
 Gradziadz czerwony.

Tam niedaleko Ossa w gardziel ciecze  
 Wiśle, i z nią się w jedną kolej wlecze,  
 Tamże swe imie straciła, i ścieżki,  
 I małe brzezki.

Poniżej za tym, przybliżyć się samy,  
 Znaczna robota cnych Prusaków, tamy,  
 Gdzie Wisłę w kręgi ujeli głęboką,  
 I tak szeroką.

Która połknęła strumieni tak siła,  
 I z rzekami się wielkimi zbraciła,  
 I każdej, która do niej pełną piła,  
 Każdą spełniła.

A wszakże jednak jest w groźnym tarasie  
 U Żuławianów, ma to szpaki na się:  
 I przywiedli ją, odjawszy szaleństwo,  
 Na posłuszeństwo.

I tędy musi płynąć gdzie jej każą,  
 Bo ma nad sobą ustawiczną strażą,  
 Nie leje z brzegu namniejszego szczęta,  
 Groblami zjęta.

Płynie swym torem wyższej nad rolami,  
 I zawieszysta nurtem nad polami,  
 Niżej niż rzeka zniesz na swoim łanie,  
 Bogaty manie.

Tak Nil egipski płynie między groble,  
 Ujęty prawie jak między hołoble,  
 I mają na to, ktoby kopał brzegi,  
 Karę i szpiegi.

Potem gdy kępe Bogińską ominiesz,  
 Nowego abo Nejburgu dopłyniesz,  
 Na lewej stronie ujrzysz czerwony mur,  
 I pusty klasztor.

Doczeka cię też wpośród Wisły Nowska,  
 Nie uciecze też i kępa Wiosłowska.  
 Byś ich nie spłoszył z miejsca, ani krzykaj,  
 Ani ich tykaj.

U Jezysk wielkich pytałem Mazura,  
 Coby za rzeczka. Rzekł mi: Dziewcza dziura;  
 Więc nie wiem takli, lecz rzeczka malusia  
 Do Wisły súsia.

U wsi Benowej Benowa też rzeka,  
 Co z prawej strony z Wisłą się też ścieka.  
 Poniżej, jakom wziął sprawę od Stacha,  
 Kokosza łacha.

Rybítska kępa tudzież blisko Gniewa,  
 U którego też nie długo będziewa,  
 Miasteczko rządne, wnet je tu ukradniem,  
 I zamek nad niem.

Poniżej Gniewa przy długim ostrowie  
 Popłyniesz; kuchnią zową go flisowie,  
 Choć tam kuchmistrza niemasz ni kucharzy,  
 Nie się nie warzy.

Fryczu nieboże przybliżyć się męka,  
 Nie jedna na cię gotuje się ręka,  
 Przypłacisz tego coś w kuchni jadł bracie,  
 Tu przy Nogacie.

A wszakżeć powiem, drzewiej niż cię wzbiorą,  
 Zkąd się Nogał wziął, słuchajże z pokorą.  
 Miej się nieboże, byś nie wziął cholewą,  
 Na rękę lewą.

Dwa bracia z siostrą w drogę się wybrali,  
 Z Litwy Niemen, Bug z Wołynia zuchwały,  
 I Narew bystra, jako siostra starsza,  
 Przyszła z Podlasza.

Wziąwszy przymierze, bez gniewu i trwogi,  
 Zażyła sobie przyjacielskiej drogi.  
 W małym orszaku, co więc nie nowina,  
 Zgodna rodzina.

Potem lepszego bytu chcieli użyć,  
 Zachciało się im u królowej służyć,  
 Co do niej płyną ze wszech stron poprzeki  
 Sarmatakie rzeki.

Przystali tedy do nowego dworu  
 Narew i z bracią, puściwszy się toru,  
 I tak służyli Wandzie Krakusowej,  
 Jako królowej.

Czując do siebie Narew śliczną gładkość,  
 Czując też w braci siłę i też wartkość,  
 Chciała być równa w rodzaju, w urzędzie,  
 Wandalskiej wodzie.

Pani ślicznością i domem chwalebna,  
 Nie chcąc być tańszą niż panna służebna,  
 Wyzwała Narew, chcąc ją wywieść z błędu,  
 Pozwem do sądu,

Na którym zasiadł strumień nieujęty,  
 Do tego wolnie z obu stron przyjęty,  
 Ów co u Gniewa swemi wroty wpada,  
 Wisłę rozbada.

Sędzia roztropny puścił przed się strony,  
 I zagaił sąd tuż u samej brony;  
 Szła para panien każda z osobna,  
 Gwiazdzie podobna.

I długo myślił, niż wszystkie przymioty  
 Wybaczył w obu, i wrodzone cnoty;  
 Chwilę tak okiem poglądał na obie,  
 Czujnem o sobie.

Upatrzył sędzia, iż nad księżną owa  
 Osobliwszego coś miała królowa,  
 Jako nad leśne Nimfy ma Dyana,  
 W złoto ubrana.

A także, zatem wnet uczynił wyrok,  
 Jako sumienie świadczyło i też wzrok;  
 Skazał, iż gładza królowa, rzecz ista,  
 Niżli służbista.

Narew i z bracią wnet się rozgniewała,  
 A inszą drogą płynąć się wezbrała.  
 Więc miejsce sądu na brzegu na lewym,  
 Nazwano Gniewem.

A gdzie się Narew na prawo chynęła,  
 A od królowej na różno płynęła  
 Ród sławny Olbiąg. Nogatem to zową,  
 Elisowską mową.

Przeto pamiętne dawają tu braci  
 - Dawni flisowle, niedaleko gaci,  
 Żeby pomnieli gdzie do Gdańska droga,  
 Gdzie do Olbiąga;

Żebyś dał pokój w prawo rzece owej,  
 A żebyś w lewo trzymał się królowej;  
 Jeśli też wolisz pannę, płynię za nią,  
 Puściwszy panią.

Nie wynijdziesz tu łotrowską pokorą,  
 Bo cię tu jednak tępą szablą wzbiorą,  
 Bez rozlania krwi, fryczu wyjechany,  
 Podejmiesz rany.

Gregoryanku pomyślisz ubogi,  
 Żeby na cię miecz gotowano srogi,  
 Ano cię olstrem skarżą, zjawszy z nogi,  
 Fryczaszku drogi.

A jeszcze zdrajca, gdy cię będzie wzbierał,  
 Będzie rzekomo broń ze krwi ocierał,  
 A ty od strachu będziesz obumierał,  
 Szkutę podpierał.

Możesz nieboże od chłosty nie puchnąć,  
 Lecz nie przyrzekam, żebyś nie miał cuchnąć;  
 Bo rady z prędka nabawią biegunki,  
 Tamte frasunki.

A gdy cię skarżą, gdy tak będziesz zmyty,  
 Jako i drugi, będziesz dobry i ty.  
 Już cię wyzwolą, i będą cię zatem  
 Nazywać bratem.

I już z drugimi pojedziesz czyst i zdrow,  
 Gdzie Piekło karczma i Malborski ostrów,  
 Do Międzyłęza, gdzie też ostrów całego  
 Międzyłęskiego.

Strzeż się, być kępka Wisły nie zawarła  
 Gorzędziejowska i u Rzezygarta;  
 Wnet z tobą, gdzie Czeczów z lewej strony leży,  
 Szkuta zabieży.

Tam kępą Oczowska, tam też niedaleko  
 Przewóz Malborski przez Wisłę poprzeko;  
 Gdzie Szybnberg w swojej karczynie, jako w jamie,  
 Zasiadł na tamie.

Wtem się Szkarpa z Leniwką rozstawa,  
 Na swoim nurcie każda z nich przestawa.  
 Szkarpa płynie do Królowea sobie,  
 Leniwka k' sobie.

Szkarpa bystra wszytkiej Wisły głowa,  
 Nurt samorodny; kopana zaś owa  
 Niesie do Gdańska naszą ozimę,  
 W cudzą krainę.

Między Szkarpą i Leniwką padła  
 Wyspa niemala; klinem sobie siadła.  
 Niemcy Neryngiem, Polacy swą mową  
 Mierzeją zową.

Tę wyspę rzeki opasały z boku,  
 Morze ją kończy prawie jakby w kroku.  
 Wtym kącie Głowa, w drugim zasadzona  
 Laternia ona.

Stara Leniwka czyni ostrów nowy  
 Z Leniwką nową, porządny, wierzbowy.  
 Wnetże nadjedzie i karcznię czerwona,  
 Kto ma twarz słoną.

Poniżej Bonsag wieś na prawym brzegu,  
 Tamże i Górki, niedaleko biegu,  
 Do Białej karczmy masz przed sobą łisie,  
 Cheeszli; napij się.

Po prawej ręce masz Krakowice z Rzymem,  
 A iż tak mam rzec bracie prostym rymem,  
 Możesz się napić w obudwu po trosze,  
 Jeśli masz grosze.

Przed Gdańskiem Gęsia karczma na ostatku,  
 Którą już sobie miej miasto przydatku;  
 Ztąd już dojedziesz do samej Motławy,  
 Jak rycerz prawy.

Tylko na prawo puść Leniwkę w morze,  
 Niechaj je kto chce okrętami orze;  
 Ty się w Motławę k' sobie, daj się Bogu,  
 Udaj do progu.

Dragiem to zową, kędy port zawarto,  
 Pod miasto przystęp swowolny zaparto,  
 Przeto ty czekaj, aż ci drag odwiada,  
 Nie trącaj broda.

Tu już przyjedziesz do misternej windy,  
 Tu ujrzysz dziwnych rzeczy na przebindy,  
 Jakom powiedział, już tu masz szpiklerze,  
 Masz i machlerze.

Masz Zielony most, cel naszej roboty,  
 Tu wzwody, wschoły, dziwne kołowroty,  
 Masz wagę, tetry, ławy, dziwne sprawy,  
 Różne zabawy.

Tu masz okręty z płóciennemi skrzydły,  
 Tu masz z za morza trefne skrzydływidły,  
 Maszty wyniosłe z bocianiami gniazdy,  
 Pod same gwiazdy.

Tu w stradyjetkach masz śmiałe bosmany,  
 Masz z dalekich stron kupce i ziemiany,  
 Przedawaj, kupuj, handluj, bij dłonią w dłoń,  
 Zysk sobie ugoń.

Chwal przedawając, gań kupując, kupca  
 Niechciej mądrego, szukaj sobie głupca,  
 Coby kostrzewy nie znał, i dla rymy  
 Nie czuł stęchliny.

Mali gotowe, naprzód o to pytaj,  
 Dopieroż się z nim przez tłumacza witaj,  
 Abo więc, jeśli umiesz, sam z nim szprachaj,  
 Mędrka się strachaj.

Bo tu masz szyprze rozmaite głowy:  
 Jedni pieniądzmi kupczą, drudzy słowy,  
 I już ów kupiec niebardo warowny,  
 Co nazbyt mowny.

Masz pewne ludzi z gotowym odbytem,  
 Masz drugie, co oię zczubią swym kredytem,  
 Ty się dierz tych słów, co je w mieszek kładą,  
 Nie gardź mą radą.

Jeśli za żyto odniesiesz nadzieje  
 Wiatrem nadziane, wiatr ci je rozwije;  
 Ucho i wiarę jałową zbgacisz,  
 Na kupi stracisz.

Jeśli też w torbę schuldbryfów pisanych,  
 Kapiącym woskiem popieczętowanych  
 Nakładziesz, rada nabawi kłopotu  
 Goła gramota.



Będziesz rachował, kiedy więc od daty,  
 Jedna za drugą przypadają raty,  
 Święta na palcach będziesz często liczył,  
 Prawa się ćwiczył.

Jawne pisarze i prokuratorzy,  
 Będziesz bogacił, dając im pobory;  
 Będziesz się kłaniał przed Niemcem odętym,  
 Jako przed świętym.

Trzebać tłumacza, trzebać i ceklarza,  
 I w zatrudnionej sprawie forytarza,  
 Abo więc musisz mówić z tą drużyną  
 Dziwną łąciną.

Gdy slugi spytasz, jeślic pozwał stronę,  
 Usłyszysz tam wnet starą piosnkę onę:  
*Ja gnädiger Herr, er ist wohl geladen,  
 Nicht angesprochen.*

Więc zatem najdą pozew być jałowy,  
 A ty nieboże znowu proś o nowy;  
 Słuchajże pieśni, niż zegar uderzy,  
 Choć cię już mierzi.

U dworu też zaś wytrwasz miesiąc ruski,  
 Niżli przybiją na drzwi rejestr pruski.  
 Rzeczysz: Prawie mi na żywe zabito,  
 Za moje żyto.

Bądźże ostrożny. A gdy zapłacone  
 Bargieltem kupie w szpiklerze czerwone  
 Zsypiesz, bądź też do Popielnego dworu,  
 A gielt do woru.

Mykajże nazad sprawiwszy swe rzeczy,  
 Wiatry północne miej na dobrej pieczy.  
 Klnij się: Bodaj nas powietrze porwało,  
 Nami miotało.

By nas pędziło z letniego zachodu,  
 Do miłej Pelski z tego tu zawodu.  
 Niech wiarołomny nas Aeolus żenie  
 Do naszej ziemi.

Niechaj nas przytknie Boreas cnotliwy  
 Do znajomego ładu, przez ten krzywy  
 Gościniec wodny; niech swe wojsko wysła  
 Przeciwko Wiśle.

A niechaj z flisów uczyni kostery,  
 Niech całą drogę pilnują kozery,  
 Drudzy niechaj śpią, niech za pasy chodzą,  
 Za łby się wodzą.

Drudzy też niechaj w kołnierzu polują,  
 Niech się wszom jakby nie swym przypatrują,  
 A niechaj sobie kredytu nie niszczą,  
 Niechaj się iszczą.

A gdy się bracie temi słowy praeklniesz,  
 Szkutę w boży czas od Gdańska odepchniesz,  
 Rozpuścisz zagiel, podasz go wiatrom w moc,  
 Racz Boże pomóż.

A oni cię w lot pochwyca i z skutą,  
 Czasem z pogodą, a czasem też z plutą.  
 Ni się obaczysz kiedy domu będziesz,  
 Na brzeg wysiedziesz.

Miejże się dobrze flisie i sternika,  
 Rotmanie, szyprze, i ty czytelniku.  
 Dziękuj mi, chceszli, com cię przeprowadził,  
 Życzliwieć radził.

Bądź bracie łaskaw, a ja zawsze z tobą,  
 Śnać i po śmierci, jeśli nie osobą  
 Popłynę, tedy na papierze w sznurach,  
 Abo w klanzurach.

#### DOKOŃCZENIE FLISA.

### SUMMA TOTIUS OPUSCULI.

*Cum periculosum sit, hominem in alieno elemento versari, ergo non esse omnino temere navigandum, vel si necessitas urgeat, navigandum esse quam cautissime, idque in aqua, quoad ejus fieri potest, minima et notissima, nam tutior est puppis modico quae flumine fertur. Totus ergo libellus nihil docet aliud, quam securitatem navigandi, et mercaturam utiliter exercendi in Vistula fluvio. Quae tibi lector benigne Deus secundet.*

AMEN.

# WOREK JUDASZÓW,

TO JEST

**ZŁE NABYCIE MAJĘTNOŚCI,**

PRZEZ

**SEBASTYANA FARIANA**

**KŁONOWICZA.**

JOAN. III.

Judas fur erat, et loculos habens  
ea quae mittebantur portabat.

---

Wydanie

**KAZIMIERZA JÓZEFA TUROWSKIEGO.**

---

**KRAKÓW.**

NAKŁADEM WYDAWNICTWA BIBLIOTEKI POLSKIEJ.

—  
**1858.**

## Do przyjaciela farbowanego.

---

Drzewiej mię ty nie przestanięz francie prześladować,  
Aż się musisz podarkowi memu obradować.  
Gdy ja z występkami walczę ludzkiemi, ty ze mną.  
Cicho wiedziesz chytrą niechęć i wojnę foremną.  
Tobie bracie nad tym workiem być pewnym przystawem;  
Będiesz nim potrząsał, własnem i dziedzicznem prawem.  
Stoisz z mym sędziwym włosem igraszkę niegrzeczną,  
Pewnie oberwiesz odemnie ochędożkę wieczną,  
Jakiejś godzien.

---

**AUTOR DO CZYTELNIKA.**

Pytasz mię kto to idzie w tej szafrannej szacie  
 I z tą brodą eisawą? Tak ci powiem bracie:  
 Jest to on Iskaryot Chrystusów szpiżarny,  
 Szafarz, lecz na swą stronę, wielmi gospodarny.  
 Co Panu dano albo naśladowcom Jego,  
 To się wszystko w tobole zostało u niego.  
 On to , co go obłudne sprawy jego szpaca,  
 Co nań świat zgrzyta, nawet i dzieci kołaca.  
 Ten pstry worek u pasa, wszak go baczysz i ty,  
 Jest z rozmaitej jerchy misternie uszyty. —  
 Najdziesz tu skórę wilczą, najdziesz tu i lisią;  
 Jedno się dobrze przypatrz, najdziesz lwią i rysią,  
 Wilk bierze potajemnie, a liszka się łasi;  
 Rys cynkową sierścią swoją zdradę krasi,  
 A lew gwałtem wydziera, co ugoni trzyma,  
 I szpik z kości wysysa, krew z ciała wyzima.  
 Bowiem takich Judaszów są cztery narody,  
 Chocia nie wszyscy mają płomieniste brody.  
 Jedni rzeczy dostają sposobem tajemnym:  
 Ruszem to pospolicie zdawna zowią ciemnym.  
 Ci są wilkom podobni; bo dobrego mienia  
 Z cudzej pracy dostają, jako wilcy z cienia.  
 Drudzy prośbą, pochlebstwem, abo też zmyślonem  
 Nabożeństwem biorą, chleb ludziom omamionym.

Suknia na apostoła jako więć nad błoty  
 Pozorny kwiat zakwita, jakby miał być złoty.  
 I tak wszytek złoty był i szata, i głowa,  
 Przyswiecał zwolennikom brodą kokosową,  
 Gdyby wyjrzał z dymnika, a tybys miał chore  
 Oczy, widząc z daleka, zawołałbyś: gore!  
 Lecz to płótki jak baczę: widziałem ja kosa  
 Żyda, Foxem go zwanę, choć czarnego włosa,  
 Który wiele nędzników naczynił z bogatych,  
 Tak żółtowasych, jako białokuruwatych.  
 Przetoż chytrej obłudny sierści nie przyczytaj,  
 Lecz kto z ludźmi nieszczerze, Judaszem go witaj.  
 Gdy widzisz obłudnego, możesz mu rzec głosem:  
 Chlusnął cię Iskaryot nieboże swym trzosem;  
 Bowiem worek Judaszów, jest chuć do cudzego,  
 I zły sposób nabycia dobra niedobrego.—  
 Nieszczęśliwe to szczęście, gdy się kto bogaci  
 Cudzą szkoda; choć mniema by wygrał, utraci.  
 Niezręczna to fortuna, gdy jeden narzeka  
 Z targu idąc, a drugi: wygrałem, wykrzyka.  
 Tak właśnie wilczą stypą bywa śmierć barania,  
 Kozie zdrowie głód wileczy, według mego zdania.  
 Niedba na ryk bydłęcy, na chłopskie biadanie,  
 Łacny wilk, byle swoje odprawił śniadanie.  
 Tak ten worek bezczestny, jako kałdun wileczy,  
 Zawsze zieje: Przykładaj! woła, chocia milczy,  
 Niechaj kto chce narzeka, niech krwawe łyżę leje,  
 Niech szkody swej żaluje, od frasunku mdleje,  
 Nie ma głodny brzuch uszu, próżne to są słowa,  
 Nie ma uszu łakoma tajstra Judaszowa,  
 O której mówić będziem. Do której należy  
 Naprzód tajemny handel niezbednej kradzieży;

## **DEDYKACYA**

WYDANIA PIERWSZEGO.

---

*Szlachetnemu i sławietnemu panu*

STANISŁAWOWI

**LICHAŃSKIEMU**

RAJCY LUBELSKIEMU, PRZYJACIELOWI I KOLEDZE

LASKAWEMU, &

---

Książeczka ta, którąm nazwał *Workiem Judaszowym*, i którąm tak w dorywczą pisał, mając co innego przed sobą, zamyka w sobie wiele nieprzystojnych sposobów nabywania mizernej majątności, a nie tak dalece dla potrzeby przyrodzonej, jako dla świetności i pompy tego świata. Com wszystko do tego końca prowadził: aby ludzie oprzykrzywszy sobie sprawy, i chytrości Judaszowskie, udali się do sprawiedliwych i uczciwych dróg i obyczajów szakania żywności, jawnie, szczerze, niefortelnie i bez szkody ludzkiej, tak, jako ono pospolicie mówią: coby był wilk syt i owca cała. Ale iż są cztery naprzedniejsze sztuki tego dostawiania

dóbr, które i prawo często wspomina: *quaeruntur enim bona clam, precario, pretio, sive dolo malo, vi*, i t. d. Przetozem ja też ten worek zszyl i złożył ze czterech liadrów. Pierwszy liader jest wilczy, tajemny. Drugi jest lisi, chytry, prośba, bożkowaniem i pochlebstwem narabiający. Trzeci jest rysy, rozmaity, który pretextem prawa i kupna rzeczy swe zdobi. Czwarty jest lwi, mocą a gwałtem się obchodzący. A wszakże te wszystkie rzeczy zasiały na oszukaniu, i grzeszą *contra justitiam, tam universalem quam particularem*, a zwłaszcza *contra commutativam*, gdyż Arystoteles złodziejstwo i cudzołoztwo *inter contractus clandestinos* liczy. Widzi mi się, że w tym worku są niektóre rzeczy śmiechem ale nie do śmiechu pisane, które służą do poprawy obyczajów ludzkich, a zwłaszcza ludzi młodych. Przetozem wolał ten komentaryk obrócić do prasy, niżli do tasu na trąbki; tak rozumiejąc, iż się może kto taki należeć, który się zład z jakiegokolwiek miary zbudować może, i który ten worek Iskaryotów ohydziwszy sobie, uda się do worów Józefowych napełnionych pszenice dla wspomnienia bliźnich swych, a nie dla szkodenia. A iż baczę, że w. m. tym podobnemi fraszeczkami mojami nie zwykłeś gardzić, przetożem i tę książeczkę niniejszą pod imieniem w. m. wydać umyślił, żeby była jednym świadectwem dobrego przyjaćielstwa i sąsiedztwa między nami, tak w stanie prywatnym, jako i w kole radzieckim. Nie obrażaj się w. m. tem, że przezwisko i tytuł tych książek zda się nie poważny i worek łatany; bo kiedy mu się lepiej przypatrzysz, dopiero w. m. poznasz, że jest co uważać; najdzie czasem w starej kalecie więcej pieniędzy niż w nowej, i w płóciennym worku więcej niż w adamaszkowym. Jako *Aloibiades* w prostym i niepoważnym puzderku chował złote *Sileny*, one bogi egipskie; zład urosło ono *proverbium: Aloibiadis Sileni*; tak też czasem pod prostym tytułem zamykają się rzeczy wielkie i poważne, i owszem przystojniej tak, niżi sprasne bogi egipskie: woły, psy, kotki, węże, zamykać w złotym i marmurowym kościele. Mamy tedy tak czynić, jako napomina on zacny poeta *Q. Horatius Flaccus*:



Non fumum ex fulgore, sed ex fumo dare hominem.

Przypatrzmy się dobrze Judaszowi; onci to Iskariotowie, onci to izmiennik, co mistrza swego targował, co kupczył Odkupicielem; on to syn zatracenia, który już wiecznie podany jest na zgubne imię. On to apostoł degradowany, który poszedł na miejsce swoje tam, gdzie gozdzien; na którego jakoby na wilka ukrwawionego, który się nie o owcę kusił, ale o samego pasterza, (wszystkie wieki wołają i wołać zawsze będą: *O Juda, osculo tradis filium hominis!* On to Judasz, który tem słowem wydał na śmierć Jezusa pana naszego, przez które się począł z ducha świętego, narodził się z Maryi panny. Bóg mówi przez anioła Gabryela: *ave Maria;* Szatan mówi przez Judasza Iskariota: *ave Rabbi.* Oba mówią *ave*, ale nie oba jednym umysłem. Bo jedno *ave* rodzi, drugie zabija. Przez jedno panna stała się matką; przez drugie matka stała się osierociłą. Przez jedno stał się Bóg człowiekiem, jedynym Chrystusem; przez drugie Chrystus zdradzon, ukrzyżowan i umarł. Daj panie Boże aby się ludzie chrześcijańscy nigdy nie bawili takowem pozdrowieniem i witaniem. Daj panie Boże wszystkim serce dobre, głos anielski, usta szczere, język zbawienny, sprawy pobożne.— Ale jako widzimy, szatan nie śpi; ten serca ludzkie truje, ten mówkę cukruje, ten obyczaje fałszem i zdradą, zarąba, ten rzeczy ludzkie mięsza. W ten się czas obłudnego człowieka nawzięcej strzeż, kiedy nasmaczniej i napowabniej mówię, kiedy językiem pochlebia, kiedy rękę całuje, kiedy się skłania i dudkuje, kiedy się krasomowstwem i oracyami bawi. Na te rzeczy kiedy ja patrzę, zawsze mi przychodzą na pamięć one słowa, które mawiał jeden *praeceptor* mój lekcyę czytając, kiedy przypadł *locus communis* o nieszczerości ludzkiej:

*Annis mille jam peractis*

*Nulla fides est in pactis.*

*Mel in ore, verba lactis,*

*Fel in corde, nil in factis.*

Które słowa takem na polskie przetłómaczył na prędce:

*Już tysiąc lat temu będziesz,  
Jak niewiary pełno wszędzie.  
W uściech miód, jak mleko mowa,  
W sercu żółć, jałowe słowa.*

Aż nie często słychamy onych jedwabnych i złotych słów: mój drogi, mój złoty, moje serce, mój serdeczny, mój braciszku, mój królu, moja hołowienko, panie bracie, przyjacielu, ojczekku, diedu? Patrząc na ukłony i na owo z serca niecałego całowanie, kiedy jeden drugiego liże, jakoby niedźwiadek człowieka, gdy jał swój wpuścić chce, martwą skórę przelizawszy. Takie więc poehlebstwa bywają pospolicie przy pożyczaniu pieniędzy. A kiedy przyjdzie płacić abo wrócić cudze, już tam dłużnik przymawia, szczypie, szkaluje, przyczynki najduje, jakoby niewstydliva żona przy rozwodzie. Już tam *dentes eorum arma et sagittae. Psal. 56.* Już tam język dotkliwy i bardzo jadowity, gorszy jest aniżeli *sagittae potentis acutae, cum carbonibus desolatoriis*, albo jako drudzy wykładają: *cum carbonibus juniperi. Psal. 119.*

Także też w nabywaniu żywności, statku i majątności, widzimy na oko co się dzieje; żaden się na to nie ogląda, żeby w dostawaniu tych rzeczy, nie odstępował Boga, sumnienia, sławy, cnoty, pocziwości, zbawienia swego i sam siebie. Wszyscy tak wierzą, rozumieją, tak dzieci swe ucą i z tém umierają, jako napisał *Flaccus epistolorum libro primo*:

*O cives, cives, quaerenda pecunia primum est,  
Virtus post numos: haec Janus summus ab imo  
Perdocet, haec recinunt juvenes dictata senesque.*

Więc też nie słuchają napominającego Pana. Szukajcie, mówi, naprzód królestwa bożego i sprawiedliwości jego, a wszystkie rzeczy będą wam przydane. Wszyscy chytrnością, wszyscy przemysłem i fortem żywą. Wszyscy

wobec słuchają, onego Syrusa Terencyuszowego, który tak mówi *Adelph. actu secundo. Scena 2.*

*Nusquam rem facies, abi, nescis inescare homines;*  
*sannio. To jest:*

Nigdy się tak nie dorobisz, idź precz, nie umiesz ludzi nęcić błaznie. *Inescare* jest to słowo ptasznicze. *Inscodre aves*: ponętę sypać ptakom, żeby je łatwiej polować. Właśnie tedy każe ten chytry sługa nęcić ludzi jakoby cietrzewie. A ponęta nie insza jest, jedno chytróść, twarzyczka i mówka łagodna, ugadzanie i cierpliwość, zalecenie towaru chociaż złego, ohotne przywitanie, czapeczka na głowie nieprzybita; czasem też nieśtałowanie chleba, kiedy jest za co. A krótko mówiąc: kłamstwo i pocałowanie Judaszowe. Któż dziś, proszę, słucha Syna bożego który nas tak przestrzega: *M. ttk. 16.* Na co się to przygodzi człowiekowi, choćby dobrze wszystko świat pozyskał, a uszczerbek jaki i ubliżenie odniósł na duszy swojej? Albo na co będzie frymaczył duszą swoją? Przeto żeby ludzie nie przedawali dusze swojej lada za fraszkę, lada za czaczkę, lada za mataminkę; żeby nie turbowali zjednoczenia ludzkiego i ciała rzeczypospolitej dla zysku i korzyści swojej, — do tego kotłca ciągnie to zwierciadło fortelów ludzkich i ten worek Judaszów. Ale patrzaj, jako on rzymski burmistrz *(Cicero)* będąc poganinem, sromotę czyni fałszywym i Judaszowego cechu chrześcianom, kiedy tak pisze: Uwlec (mówi) cokolwiek drugiemu, abo człowiekowi, ująć i szkoda drugiego człowieka swój pożytek mnożyć, jest to bardziej przeciwko przyrodzeniu niżli śmierć, niż ubóstwo, niż boleść, niż insze rzeczy które mogą przypaść, abo na ciało, abo na te dobra powierzchne. Bo takowa rzecz naprzód psuje to potoczne życie i towarzystwo ludzkie. Bo jeśli się tak udamy na to, iż każdy dla swego pożytku będzie lupił i gwałtem rozbijał drugiego, tu się już tym sposobem musi rozzerwać przyrodzone zjednoczenie i stowarzyszenie ludzkie. Właśnie jakoby, gdyby każdy członek z osobna miał rozum, a tak naniemal, iż tym sposobem zdrow być może, jeśli

drugiego bliskiego członka zdrowie do siebie przycią-  
 gnie; pewnieby wszystko ciało zemdleć i umrzeć mu-  
 siało. Także też, jeśliby każdy z nas cudze pożytki do  
 siebie chwycił i ciągnął, co by jedno mógł zagrobić dla  
 swej korzyści, jużby tu bez pochyby towarzystwo i spó-  
 łeczność ludzka szwankować i przewrócić się musiała.  
 Takci napisał *Cicero*. Co jeśli sobie dobrze uważy czło-  
 wiek chrześcijański; tak rozumiem, że się tego niepo-  
 ożanego worka Judaszowego liszy i odrzeca. Patrzaj,  
 jako to ten poganin piękne podobieństwo przytoczył o  
 członkach ludzkich: bo jeślibys tak leczył ciało swoje,  
 że byś dla niezdrowej ręki odciął sobie zdrową; dla lo-  
 karstwa owej; abo że byś sobie kazał upiłować zdrową  
 nogę dla chromej, pewnie byś ciało swe oszpecił, zepsował  
 i okaleczył, i wiecznie byś został niedoleźnym (chybaby  
 kto był rakiem); bo temu insza noga wyrośnie, chociaż  
 jedną straci). Tak też ciało rzeczypospolitej niszczyć by  
 musiało i w niwecz się obręcić, jeśliby uboższy wydzie-  
 rał majątność bogatszemu; jeśliby nagi zdzierał szaty  
 z odzianego; jeśliby głodny wydierał chleb niegło-  
 daemu; jeśliby próżnujący nędznik brał majątność temu  
 kto pracuje i ma się dobrze; jeśliby zacny gość wy-  
 ganiał z domu gospodarza podlejszego; jeśliby chytromu  
 wolno było wykreść majątność na głupim albo na pre-  
 staka. A naostatek, jeśliby wolno było dążemu prze-  
 wodzić nad słabszym, młodemu nad starym, bogatemu  
 nad ubogim, patrzaj jakoby ta szpetna i mierziona  
 rzeczpospolita była i miasto bardzo nieperządne, któreby  
 mógł słusznie nazwać Judaszowym grodem, jeśliby się  
 tak w niem działo jakom powiedział. Bo w takowem  
 mieście Chrystusa imają, a Judaszowi srebrne pieniądze  
 dawają; to jest, łotrowie tam plują, a cnotliwych więdzą.  
 Chytróść tam i zdrada w cenie, a cnota w pomietlech.  
 Własny tam Lichogród albo *πονηροποις*, ono miasto  
 w Tracyi przez Filipa Macedona osadzone złymi ludź-  
 mi, łotrami, wywołańcami, wywieceńcami i prawie  
 brakiem i wybierkami narodu ludzkiego, o którym iż  
 się na inszem miejscu pisało, teraz o nim dosyć. My  
 tedy perswadować chcemy ludziom, aby zaniechawszy  
 Judasza i worka i pieniędzy jego niepobożnych, powie-



dzieli mu tak, jako Piotr święty powiedział Symonowi świętokupcowi onemu: *Actor. 8. Pecunia tua tecum sit in perditionem.* A zatem: żeby się wyprowadzili z tego Judaszowego grodu, z tego Lichogrodu (sercem i obyczajami a nie nogami) do miasta Chrystusowego albo Dobrogrodu, a żeby sobie dobrze w pamięć wlepili onę regułkę prawną, która się tak ma: *Żaden się nie ma panoszyć z cudzą szkodą.* A to jest wszystka suma tych książeczek. Przyjmijże tedy odenimie *Stankiwote Lichański*, przyjacielu i kolego mój, tę trochę prace, której też pożyczysz Jakóbowi Lichańskiemu synowi swemu, dziecięciu natury dobrej, a jeszcze większą nadzieję o nim pomnażaj przez nauki uczciwe. A na mnie, i jakoś zawsze zwykły, bądź laskaw.

Dan w Lublinie w dzień uroczysty *świąteczny*, który przypadł na 21 dzień maja w roku pańskim *miłościwo-*  
letnim 1600.

Sebastyan Acernus

Rajca lubelski, wójt psarski.

### PRODITORIS APOSTOLI NOTAE

Luteus est totus, tanquam vulpecula rufus,

Luteola semper veste coruscus abit.

Zoila est Christi, prodit, lethale salutem,

Astutiam clapsit; suavia mortis habet.

Blanda venena fovet labris: ut vipera mortem

Praesentem spirat gutture; dulce necat.

Accinctus pera, mitem praedatur Jesum,

Evacuat oculos, o bone Christe, tuos.

Et fur, et convasator, plagiarium audet

Venalem dominum servus habere suum.

Non dicam quis sit: nam divinabis et ipse,

Indicio Vitam Decipit Ante Suam.

PIERWSZA SZTUKA  
WORKA JUDASZOWEGO

Z WILCZEJ SKÓRY.

DZIELI SIĘ NA VIII CZĘŚCI.

I.

**O tajemnem przywłaszczaniu cudzych rzeczy.**

Merkury, wszystkich handlów i przemysłów boże,  
Któż twoją mądrość pojąć i wysłowie może?  
Ty rządysz krzywomysłny dowcip, i ty zbroisz  
Język w dziwne chytrości, ty postawę stroisz,  
Ty lipkie palce uczysz i ręce umkliwe,  
Ty oszukać prostaka każesz w oczy żywe,  
Za twoją sprawą oszust swoje fałsze zdoła  
W piękny płaszczyk, kiedy co foremnego zrobi.  
Ty ostatnim ratunkiem, gdy rzeczy nie służą,  
Czynisz ohotne nogi i puszczasz na dłużą,  
Przypasujesz do kostek podwiązki skrzydlate,  
Ubierasz w lotne pierze skroni kryspowate.  
Tyś grał na swojej fletni, kiedyś głębokiego  
Śnu nabawił Argusa stróża sto okiego. —  
On śpi, a tyś mu zajął śliczną jałowicę,  
Jowisza gromobójce wdzięczną kochanicę.  
Tyś uspił gnuśne serca i świat nieostrożny,  
Gdy swym workiem zarzucił Judasz niepobożny.

Wiele ludzi. Do tego worka swoje plony,  
 A nocną zdobycz niesie złodziej zaprawiony.  
 Ufa swojej chytrności, ufa skrzydłonogiej  
 Ucieczce; nie uważa sobie przyszłej trwogi.  
 Ty go uczysz czujności i też gospodarstwa,  
 Do zamków ingrychtowych trefnego ślusarstwa;  
 Ty mu drzwi ukazujesz i niezwykle progi  
 Przez poszycie, że się mknie nieborak ubogi  
 Po ścianach i po murzech, wczasu nie przestrzega.  
 Gdy go dłoń ludzka od cudzego zebrała postrzegania,  
 Radby jako on Janus miał i w tyle oczy,  
 Kiedy na znaczną korzyść ciebuczeko kroczy,  
 Żeby przed się i za się patrzył na wsze strony,  
 Żeby on, pierwaj postrzegł, niż był postrzeżony.  
 Życzy sobie Gigesa onego pierścienia,  
 Żeby sam niewidomy, wszystkich widział z cienia;  
 Dybie pawim sposobem, na palcach się wieszają,  
 Traci ślad i stopy swe tak i owak miesza.  
 Radby był Polipusem, który, jako w larwy,  
 Odmienia się w przygodzie w rozmaite barwy.  
 Gdzie się jedno obróci ostrożnie wazę, **O**  
 Jaką chce, taką sobie postawę uprzedzie.  
 Jeżeli w jakim popłochu podle skały pływa,  
 Wnetże farby jak skała kamiennej nabywa; —  
 Podle ziółka zielony, a czarny przy błocie,  
 Biały przy białej ziemi, gdy bywa w kłopotcie,  
 Takby się rad przewierzgnął w rzeczy te i owe  
 Zmyślny złodziej i dziecię Merkuryuszowe.  
 Radby między ścianami uczynił się ścianą,  
 Żeby się wymiśkował ona swą odmianą.  
 Rusza krzywym rozumem, kłama, bredzi, mata,  
 Sprawy swe uwikłane bałamuctwem lata;  
 Jako sepia z siebie wypuszcza czernidło,  
 Kiedy na nią zastawia wielowęzle sidło;  
 Zakrywa się w męcinach i w wodzie farbownej,  
 I w swoim własnym brudzie, w potrzebie gwałtownej.  
 Tak się złodziej w swe kłamstwo, jak w czernidło kryje,  
 Jak sepia w swój inkaust i w czarne pomyje.  
 Trzęś się, tyś wziął nieboże, gdy mu mówią w oczy,  
 Wnet się dziwnym obłokiem, dziwną mgłą otoczysz.



Pierwsza sztuka: zaprzeć się pod przysięgą bożą,  
 Kiedy mu z prędką w głowie koncepty potrwożą.  
 Wierci się, rzeczą mieni, twarz jako u kura  
 Indyjskiego podgarłek, już sina, już bura;  
 Affekty się mieszają, bojaźń i sromota.  
 Ach, gdyby gdzie do chrósta! rusza go ochota.  
 Od wstydu twarz czerwona; potem bywa biała,  
 Gdy krew w takiej przygodzie od strachu się zsiada.  
 Powieści niezgodliwe, słowa zająkawe,  
 Ręce drżą jak osika i nogi ciekawe;  
 Oczy prędko biegają, a serce zajęcze;  
 Wymówki bardzo słabe jak sieci pajęczne;  
 Radby wyszedł przez fortel, przez krzywoprzysięstwo,  
 Abo, by też mogło być, i przez czarnoksiężstwo.  
 Oto tobie Judaszów worek, panie bracie,  
 Coś miał czynić w oborze, w stodole, w komnacie.

## Opisanie i rozdzielenie złodziejstwa, jako wiele rodzajów złodziei.

### II.

Przed wszystkimi rzeczami, trzeba ograniczyć  
 Złodziejstwo, i rodzaje złodziejów wyliczyć,  
 Żebym ci to rzetelnie ukazał na oczy,  
 Ażebyś wyrozumiał o czem się rzecz toczy.  
 Złodziejstwo jest ruchomej rzeczy dotykanie,  
 Nad wiadomość i wolą pańską umykanie  
 Tajemne i zdradliwe, kiedy kto przez dzięki  
 Bierze ku używaniu cudze do swej ręki;  
 Kiedy bierze cudzą rzecz nad wolą jej pana,  
 A z jego wiadomością nie bywa mu dana.  
 Taka *definitio* podoba się onym  
 Praktykom starodawnym, w prawie nauczonym;  
 Więc chociaż się rzecz wróci, choć jej pan dostanie,  
 Tedyś ty bracie jednak uwłókl używanie.  
 A tak złodziejem będziesz, chociaż wrócił konia,  
 Chociaż za tobą żadna nie była pogonia;

Jeźliś go we szlę zaprzęgi i drogęś odprawił,  
 Niepytając, choćbyś też bez szkody go stawiał.  
 Boś tu przecie bracie w tem pokazał niecnotę,  
 Żeś cudzym koniem robił, ukradłeś robotę.  
 K'temu, jeźlić go tylko na milę powierzył  
 Własny pan, a tyś na nim dwie mile przemierzył;  
 Pożyczył ci go na dzień, tyś dwa dni horował,  
 Chociaś go za pieniądze na dzień arendował, —  
 Jużeś milę skorzyścił, i dzień jeden panie,  
 Jeśli się dosyć za to owemu nie stanie.  
 Więc też tylko ruchome rzeczy złodziej kradnie,  
 Bo kraść grunty i domy barzo mu niesnadnie.  
 Trudno schować w zanadra domostwo i rolę,  
 Trudno to nieść na inszą dziedzinę przez pole.  
 A przeto do złodziejstwa tylko to należy,  
 Co z pachółkiem przemyślnym tam i sam zabieży,  
 I co z miejsca na miejsce w tłumoczkuz zanieśie,  
 Co przed sobą gnać może, i wieźć na kolesie.  
 A wszakże się grunty kraść owi ludzie zdadzą,  
 Co krzywo i niesłusznie granice prowadzą,  
 Miedze odorywają, narożniki kopią,  
 Stawami, sadzawkami cudze łąki topią,  
 Płotem niesprawiedliwym w cudze się wgradzają,  
 Biorąc swym murom grunty, sąsiady zdradzają,  
 Ludzkie place ścieśniając swoje rozszerzają,  
 Sztucznie sznurem i prętem morgi pomierzają,  
 Swoje rozprzestrzeniając obcego sięgają,  
 I sąsiednich częstokroć pól odprzysięgają,  
 Tajemnie ujeżdżają starodawnych granic,  
 Pargaminy, pieczęci dawne u nich za nic.  
 Więc też na takie grunty Bóg się gniewa zgola,  
 I ziemia na nich gore, schną drzewa i ziola,  
 Sośnie się krzywe rodzą, i garbate lasy  
 Wołają na przysięgę krzywą po wsze czasy.  
 Tak Rzymianie karali miedz wyorywanie,  
 I pluga łakomego w cudze się wrywanie,  
 Iż oracza i woły na rzecz pospolitą  
 Brano, abo więc winą karano sowitą. —  
 Złodzieje zaś, byś wiedział, różnego są i ci  
 Cechu; rodzajem, szkołą, sprawą rozmaici.

Są jedni przyrodzeni, których kiedy ruszy  
 Zła natura, tak ich do kradzieży zajuszy,  
 Iż na swą własną suknią, jak nie na swą dybią,  
 A jeżeli cudzą trafią, pewnie jej nie chybią.  
 A jako wilk przemarły, gdy żróbka młodego  
 Obaczy gdzie na stronie, łasi się do niego:  
 Już się czolga na brzuchu, kryje się za pniewie,  
 Za pagórki, za drzewa i za gęste krzewie,  
 Patrzy nazad i pobok, jeżeli kto nie zoczył,  
 Żeby, jeżeli potrzeba, do lasa poskoezył;  
 Gdy upatrzy pogodę, z onej wielkiej chuci,  
 Drobiałku niewinnemu do gardła się rzuci,  
 A korzystkę porwawszy do gęstwy ubiega;  
 Tam przed niebezpieczeństwem wszelakiem ulega.  
 Tak złodziej przyrodzony właśnie wilczym torem  
 Dybie na cudze dobro nocą i wieczorem.  
 Postępuje, postawa, jeżeli kto nie gada  
 Nadśluchuje, kładzie się, wstaje i posiada.  
 Gdy gdzie do gmachu wnijdzie, cicho, bez hałasu,  
 Panu gospodarzowi nie życzy niewczasu,  
 Nieradby go przebudził, snu mu nie przerywa,  
 Ni kaszlem, ni kichaniem, niech zdrów odpoczywa.  
 A gdy skrzynkę z pieniędzmi i zręde z szatami  
 Namaca, dopieroż go zapalą szatami.  
 Już zarabia na złą śmierć, szubienicą śmierzdi,  
 Bierze worki z pieniędzmi, bierze szaty z żerdzi.  
 Jeżeli mu się poszczęści a wyjdzie z pokojem,  
 To co szczęśliwie ukradł już to zowie swoim;  
 A jeżeli do cudzego nie będzie dowory,  
 Nie mogli odemknąć solu i komory,  
 Już będzie swoją suknią kradł i własne sprzęty,  
 Grzeje go Merkuryusz, ogień niepojęty. —  
 Cygany zdawna ludzie dziwnie rozumieją,  
 Którzy, jakby rzemieślo, trefnie kraść umieją.  
 Zkądby poszli ja nie wiem. Jedni Filistyny  
 Mniemają być, co kiedyś wyszli z Palestyny.  
 Drudzy twierdzą, żeby to *Cicones* być mieli,  
 Co w Tracyi nad Hebrem bogatym siedzieli;  
 Bo *Cicones* z Cygany niedaleko chodzą,  
 Więc ich na to mniemanie przeczwiśka uwodzą;

A też tamtej halastry w tych krajach najwięcej,  
 Jakoż to baczyć możesz do Turek jadący.  
 Z Wołochy się zmieszali, plużą tam w tej stronie,  
 Tam kradną, tam zbijają, na kradzione konie  
 Frymarczą, mydlą oczy, na kradzież mieniają  
 Z gospodarzmi, tracą ślad i sierść odmieniają.  
 Tam kradną, tamże wieszają: złodzieje i kaci,  
 Patrzaj jaka samojeźdź! zbójca zbójcę traci.  
 Więc też niekiedy onych Cyganów maciory  
 Bachusowi służyły, jątrewki i córy.  
 Roztarchawszy na głowach niemuskane włosy  
 Śpiewały Bachusowi niewieściami głosy;  
 Odłożywszy od siebie mołojce i gachy,  
 Tułały się po górach rozkudlane swachy.  
 Podzega ich on bożec, gdy sok jego piją;  
 Więc płaszą, więc szaleją, i bębnią i wyją.  
 Patrzajże na Cyganki i na ich pstre płaszcze,  
 Patrzaj, jeżeli się która splecie i ugłaszcze, —  
 Ujrzysz nieuczesaną, ujrzysz prostowłosą,  
 Z nieczystą i samopas rozpuszczoną kosą,  
 Jakby dopiero przyszła z jutrzni Bachusowej,  
 Z góry Cytheronowej, abo Ismarowej;  
 Jak u srogiej Meduzy Forkusowej córki,  
 Miasto włosów żywe się kręciły jaszczurki,  
 Tak u śniadej Cyganki na łbie niezakrytym  
 Równają się warkocze węzom jadowitym. —  
 Więc też *Chiromantia*, praktyka cygańska,  
 Właściwa zabobona zda mi się pogańska.  
 Kiedy one *Maenades* zeszyły się w gromadę,  
 O czarach i o gusłach czyniły więc radę.  
 Jedna drugą uczyła, zwłaszcza stara młoda,  
 Owa przed tą rozumem, ta miała urodą.  
 Jak mołojca omamić k'woli białym głowom;  
 Jako owcom i mleko odjąć cudzym krowom;  
 Jako wróżyć na ręku, jak poznać przygody  
 Tak przeszłe jako przyszłe, pożytki i szkody.  
 Tamże się też ćwiczyły w onej swojej szkole,  
 Jak sąsiedzkie przewabić żyto na swe pole,  
 I jako niecić ogień pod słomianym dachem,  
 Jako mieszek wyszypląć, jako szalić Lachem.

I dziś temi sztukami u nas narabiają,  
 Gdy z ondego pieniądze worka wywłachają,  
 Cyganki farbowane. A mężowie sami  
 Bawią się rozrucharstwem, bawią frymarkami. —  
 Ow twierdzi, że Cygani, on lud bardzo gładki,  
 Są od onych Wandalów afryckich ostatki,  
 Którzy kaszli z Gasiorkiem za półziemne wody,  
 I tam podpołudniowe gromili narody,  
 Do czasów Gilimierza króla ostatniego;  
 Na tym stanęło państwo rodu wandalskiego  
 W tych tam stronach; bo tego zwyciężył zacy pan,  
 Pojmał, tryumfował, zgromił Justynian,  
 Przez Belizaryusza, hetmana mężnego,  
 Radą, ręką, mądrością, cnotą, potężnego.  
 Gdy król poległ, i wojska nie były już srogie;  
 Rozpedzono z Afryki Wandyale ubogie.  
 Jęli się błękać między obcymi pogany,  
 I zowią te włóczęgi z dawnych lat Cygany. —  
 Jeden Polak napisał w swej polskiej kronice,  
 Że poszli ci Wandyale z słowiańskiej dzielnice,  
 Ztąd też i Cygani. Więc straciwszy dawne  
 Siadło swoje w Afryce i królestwo sławne,  
 Wracają się do tych ziem, jakoby do pewnych  
 Stryjów i ziomeków starych, i do swoich krewnych.  
 Więc też mało nie każdy zmówi się z Słowiakiem,  
 Z Rusią, Czechem, Serbinem, Karwatem, Polakiem.  
 A wszakżebym ja nierad w herbie miał Cygana,  
 Choćby też nad tą rotą wierzchniego hetmana;  
 Bo jego przedsięwzięcie wszystko na kradzieży,  
 Na fałszu, na szalbierstwie, na gusłach należy.  
 A tak niech pobratymem Judaszowym będzie,  
 Niech tam do jego cechu i do stołu siedzie.  
 Złodziejstwo jego dzieło, postronek pokuta,  
 Wisieć mu na podniebiu, by największa pluta. —  
 Drudzy zaś są ze złego nałogu złodzieje;  
 Żadną się to naturą i gwiazdą nie dzieje,  
 Ale złe towarzystwo i złe wychowanie,  
 I też złych obyczajów niepomiarowanie,  
 I dobrą więc naturę częstokroć zepsuje,  
 Na łotrostwo dobrego człowieka przekuje.

Bo kto z lotry przestawa, lotrem także bywa,  
 Gdy się często lotrowskim sztukom przypatrywa.  
 Nie usłyszysz tam nigdy by chwalono cnotę,  
 Abo sprawę uczciwą, bo tam trudno o tę.  
 Ale chwałą szalbierstwo, też i oszukanie,  
 Do niecnoty podniatę i też ponukanie.  
 Więc się jeden w chytrości nad drugiego sady,  
 I na złą rzecz rad oszust łgarzowi poradzi,  
 A urosnie niecnota i prawie dojrzeje.  
 Ztąd biorą doskonałość wierutni złodzieje,  
 Którzy gdy chytrze kradną, zowią je skrytemi:  
 A ci robią sztukami tak znamienitemi,  
 Że się, by też najmędrzy, nie domyśli na nie,  
 I owszem, drugi podczas i ślubuje za nie.  
 Drudzy jawni złodzieje, których na uczynku,  
 Na świeżym poimają, i wodzą po rynku;  
 Lice im przysięgnione wieszają na karku,  
 Gdy sobie głupio poczną na mądrym jarmarku.  
 Ale ktoby nieświadom Judaszowskich dziejów,  
 Niechaj wie, że kila sekt przeważnych złodziejów:  
 Jedni są *świętokrajczy*; drudzy *pszczolotupcy*;  
 Trzeci *symoniacy* albo *świętokupcy*;  
 Czwarci *ambitiosi*, kupują urzędy,  
 Zkąd rosną w rzeczach ludzkich niepobożne błędy.  
 Piąty rodzaj miece się na rzecz pospolitą,  
 Oglądza książęcy skarb chciwością niesytą.  
 Szósty niszczy poddane; lecz zaś były na to  
*Repetundae*; karano te łakomce za to.  
 Siódma sekta tych ludzi jest *Abigeatus*,  
 Ósma jeszcze sprośniejsza sprawa *Plagiatus*.  
 Naostatek złodziejstwo zgoła prostem zową,  
 Kiedy więc ruchomą rzecz bierze kto domową.  
 O tych handlach w tej części chcemy krótko mówić,  
 Potem szerzej każdą rzecz z osobną pomówić.

## O Świątokrajotwie.

de *Sacrilegio.*

### III.

*Sacrilegium* zową, kiedy się kto wnci  
 Do kielichów, do patyn, chocia się nie święci.  
 Tego kto się tem bawi, kto jest takim zdrajca,  
 Nasi Polacy zdawna zową świątokrajca.  
 Nie czeka aż mu dzwonnik poranu odemknie,  
 W nocy on się sam oknem abo dziurą wemknie.  
 Podkopa się pod kościół i pod zachrystya,  
 Weźmie krzyż, weźmie kielich, weźmie monstrancya;  
 Weźmie świątka srebrnego i co się nawinie,  
 Weźmie ornat i świetną dalmatykę z skrzyynie.  
 Idzie do *Ciborium*, do bożej spizarnie,  
 Tam i srebro do siebie i Sakrament garnie.  
 A jeżeli więc nie może zakrystyi dobyć,  
 Już się musi w kościele równą rzeczą obyć.  
 Weźmie świecę woskową czasem i z lichtarzem,  
 Podczas weźmie ampulki i z turybularzem,  
 Nie pamięta na Boga, niesie to do Żyda,  
 Do Ślomy, do Szmuela, abo do Dawida.  
 Nie mogli kościoła podkopać, więc trupy  
 W grobiech rytych plondruje i z tych bierze łupy.  
 Nie mógł się w zakrystyi, w kościele pożywić,  
 Iż dobywa cmentarzów, nie trzeba się dziwić.  
 Gdy klejnoty kościelne dobrze są schowane,  
 Więc przed kościołem łupi słupki okowane.  
 To sprosne świątokrajotwo i Rzymianie starzy  
 Karali, i rzadko się komu ta rzecz zdarzy.  
*Pleminius* łakomy, tam między pogany,  
 Prozerpiny lokreńskiej kościół zawołany  
 (Gdy go do starożytnych ruszyła ochota  
 Skarbów) złupił z pieniędzy, ze srebra, ze złota.  
 Pomściła się krzywdy swej bogini podziemna:  
 Przyszła kaźń na łupieżcę i pomsta wzięjenną.

Wnetże się tam żołnierze prawie powściekali,  
 Sami się i mieszczeni jak bydło siekali.  
 A gdy ta rzecz do uszu senatorskich doszła,  
 Zle Pleminiuszowi ona *causa* poszła.  
 Poimany i osądzony, i umarł w ciemnicy:  
 Lecz, by nie to, wzięłby był toporem po kreicy.  
 Kazano do kościoła powracać zawicie;  
 Odliczyć myńce, złoto odważyć sowicie.  
 Toż się też i z Pirrusem o te skarby stało:  
 Nie uszedł też od mściwej Persefony cało.  
 Potonęły mu w morzu i z ludem okręty,  
 I musiał wrócić nazad on depozyt święty.  
 Więc też przyszło w przysłowie tolozańskie złoto,  
 Bowiem też było wiele kłopotu i o to. —  
 Którzy jedno kościelnych rzeczy się tykali,  
 Próżno się przed żalostną pomstą umykali.  
 Wszędy ich Bóg dojeżdżał onego kościoła,  
 A przed znacznem karaniem nikt nie uszedł zgola.  
 Więc kiedy jaki nędznik szczęście ma blażeńskie,  
 Mówią, że ma nieborak złoto tolozańskie.  
 Ci którzy też z kościoła Salomonowego  
 Brali skarby, potkało zawsze co nowego —  
 Jeden rękę piszącą odpowiednie słowa  
 Widział, bo nad nim trwoga była już gotowa.  
 Drugi rozum straciwszy, stał się gnuśnym wołem,  
 Co też zuchwale walczył z Bogiem i z kościołem.  
 Ogniem prawo pisane ten handel przeklęty  
 Karze, który się śmieje rzuca na skarb święty,  
 Kiedy się kto dotyka rzeczy poświęconych,  
 Nie hamując od złego rękę poskromionych;  
 Bo też Pan Bóg tak karał o kościelne sprzęty,  
 I o urząd kapłański przeciwne natręty.  
 Tak niekiedy pokarał onego Datana,  
 Który w pychę podniesion będąc od szatana,  
 Wrywał się w Aaronów sobie niezlecony  
 Urząd, więc też nań zstąpił ogień różniecony;  
 Spalił go z towarzyszymi, pomsta ich trapiła,  
 Naostatek się o nich ziemia rozstąpiła.  
 Czujcież się odszczepieńcy, sektarze miserni,  
 Ludzie zapamiętali, ludzie nowowierni!



Niechajcie skarbów świętych, nie dzielcie się plonem  
 Straszny, Bogu zastępów zdawna poślubionym.  
 Przecz gwałciecie onych dusz wolą ostateczną,  
 Co już tam pokój mają i odpłatę wieczną? —  
 Więc też pszczolne złodziejstwo i miodowych dzielnicy  
 Wydzieranie, nasz bartnik świętokrajctwem mieni;  
 Bo też robotę pszczelą swą praktyką wiejską,  
 Zowią świętem brzemieniem i rosą niebieską.  
 Pszczółki kmiotce kmiotówny gdy się komu mnożą,  
 Miód niosą nam na żywność, wosk na służbę bożą,  
 I ogniem też to karzą praktycy borowi,  
 Jak bywają karani świętokrajcy owi.  
 I śmiercią Judaszową niebożęta zchodzą,  
 Gdy ich srogim przykładem koło drzewa wodzą  
 Kiszki wypatroszywszy; onę barć sosnową  
 Żałośnie opasują straszliwą osnową.  
 Tak z Judasza wnętrzości wypadły smrodliwe,  
 Tak i z tego wnętrzości wyciągają żywe.  
 Więc i pszczółki robotne znają dobrodzieja  
 Który ich opatruje, znają też złodzieja,  
 Bo go jedzą nadzwyczaj, nie odejdzie cało,  
 I żądłami natknione puchnie na nim ciało.  
 Przeto jeźli cię bojaźń boża nie odwodzi  
 Od występku: niechajżeć na pamięć przychodzi.  
 Sąd boży, męka ciężka, karanie sromotne,  
 A zatem wieczna pomsta i piekło niewrotne.

### O pragnieniu urzędów abo dostojęństwa.

*De criminis ambitus, sive de ambitione.*

#### IV.

Czemu kłopot kupujesz, biedny darochlubie?  
 Przecz te kruczki od ciebie ten *Elector* skubie?  
 Schowaj dzieciom nieboże, nie czyn sobie szkody,  
 Zatywaj tak z pokojem domowej swobody,

Chowaj z halabartami Ładysławy święte,  
 Chowaj płaskie, i owe na sznurek przegięte,  
 Przewyciężysz, nieboże, *leones et lynces*,  
 Maszli owę monetę: *in hoc signo ꝥ vinces*,  
 Maszli *Matrem gratiae* chowaj ją nabożnie,  
*Patronam Ungariae* wywięzuj ostrożnie,  
 Nie daj ślicznej monety, nie daj swego potu,  
 Nabywając w urzędzie pewnego kłopotu.  
 Kupisz sobie rzecz trudną i bardzo przeciwną,  
 Lepiej snać postaremu zostać liczygrzywną.  
 W Rzymie tam nie żał było kandydatem zostać,  
 Gdybyś mógł tak zacnemu urzędowi sprostać.  
 Bo tam co *Consul* to król, dyktator cesarzem,  
 A my się tu o lada urzędzinkę swarzem.  
 U Rzymian trzymał jeden całą prowincją,  
 Azyą, abo Egipt, abo Sycylią,  
 Afrykę, Hiszpanią, Niemcy, Brytanią,  
 Illiryk, Panonią i Macedonią,  
 Fenicyą, Karyą lubo Cylicyą,  
 Palestynę, Arabę, Indy, Armenią,  
 Persy, Party, Frygią, Mezopotamią,  
 Pont, Kapadocyą i Paflagonią,  
 Licyą, i Tracyą, Lidyą obfitą,  
 I Scytyą Rzymianom zawsze niepożyta;  
 Wyspy morskie, Libią, Poeny, Numidyą,  
 I sąsiadę Gallią, matkę Italia.  
 Tam było co rozdawać, było o co prosić,  
 Był świat wszytek pod mocą, było skarbów dosyć;  
 Przeto chudy mieszczanin niedarmo się lasił,  
 Niedarmo swoją dzielność i zasługi krasił,  
 I gdzie było potrzeba nie żałował złota,  
 Kiedy więc nie do końca znaczna była cnota.  
 Nagrodziło mu się to, gdy radzietwa dostał,  
 Chociaż cenzorem rzymskim, choć pretorem został.  
 Nie żał wedy i glisty, nie żał złotej sieci,  
 Gdy się w matni na brzegu złoty łosoś świeci.  
 Są jeszcze i dziś wolne rzeczypospolite,  
 Gdzie na wielmożny senat dochody obfite.  
 Nikt mu tego nie zajrzy, nikt mu nie wydziera,  
 Głupia i słaba zazdrość próżno nań naciera;

Gdzie to jeszcze i dziś jest, i było jak żywo,  
 Iż sobie mówią: Pójdźmy na złote żniwo;  
 Jako Strateklesowi Dromoklideś radził,  
 Gdy go na takie żniwo łakomie prowadził;  
 I dziś między chciwymi są takowe głosy:  
 Zniźmy złotą pszenicę, zniźmy złote kłosy,  
 Dóijmy rzeczpospolitą, rzeźmy złote grona,  
 Wszak bogata winnica, nabrane wymiona.  
 W takowych mieściech możesz abo się z bogacić,  
 Możesz też sławę, nawet i duszę utracić.  
 Lecz też możesz objaśnić na onym urzędzie  
 Cnotę, zasługi, dzielność, i sprawy twe wszędzie;  
 Możesz zbawienia dostać, żyjeszli pomiernie,  
 Służyszli bez łakomstwa ojczyźnie swej wiernie.  
 I tam być kandydatem, chodzić w białej szacie,  
 Tam być i prensatorem nie żal panie bracie.  
 Nie żal się kłaniać starszym i możnym patronom,  
 Obieraczom urzędnym i plebistrybunom. —  
 Ale w takowych mieściech gdzie lichota wieczna,  
 Tam twoja ambicya jest niepożyteczna.  
 A zwłaszcza gdzie podwoda, gdzie burmistrz furmanem,  
 Już będzie kłopotarzem, nieborakiem panem.  
 Zawsze kwili sąsiady, ustawnie wydziera  
 Chude szkapy, nosate z obory wywiera.  
 Czasem sobie z przystojną powagą zasiędzie  
 Na ratuszu, na sprawach, na swoim urzędzie,  
 A przed nim cudzoziemcy stoją: Lubeczanie,  
 Włoszy, Prusowie, Niemcy, i Noremberczanie;  
 Gdy się strony o wielkie sumy rozpierają,  
 Sędziowie się z powagą swą rozpościerają,  
 Burmistrz dekret feruje, strony się uciszą,  
 Bo im idzie o wielką; drudzy w akta piszą;  
 A wtem wniǳdzie podwodnik: Burmistrz daj koni  
 Na podwodę! Lękają się cudzoziemcy oni,  
 Patrzą co się to dzieje, a pan się porywa,  
 Czasem nieborak burmistrz i szwanki obrywa:  
 Wstydzi się obcych ludzi, jakoby go z stołu  
 Zrzucił, abo z kobierca, z radzkimi pospołu.  
 Cóż mawa bracie czynić, już dalej nie wiewa;  
 Podobno tu przyǳie iść od sądów do chlewa,

Szukać koni po stajniach, odbieżawszy onych  
 Gdańszczan i Wrocławianów bardzo potrwożonych.  
 Na drugie burmistrzostwa włożono szarwarki,  
 Miasto rządów i sądów pilnują grabarki.  
 Kiedy ondzie na wiosnę poczną się rwać stawy,  
 Już tu panie burmistrzu połóż inne sprawy;  
 Już tu bracie z barłogiem i gnojem najpierwej  
 Mykaj, niżli się zejdzie pospółstwo; do przerwy  
 Jeżeli po czasie przyjdiesz (niestety na świecie),  
 Odniesiesz od starosty korbaczem po grzbiecie.  
 Czasem poczeżą Burmistrza, iż pług jego przodkiem,  
 Wyjeżdża na pańszczyznę, a radzieckie śródkiem,  
 Prostacy na ostatku. Burmistrz naprzd śpiewa  
 Onę piosnkę oracką, pospółstwo opiewa.  
 A panu miło słuchać onego nieszporu,  
 I tak się wlecze co dzień k'samemu wieczoru.  
 Radby miał Wenecyą z miasteczka, lecz duka  
 Chce, by mu rolę orał; nie leda to sztuka.  
 Przeto nie wiem co to wżdy kupujesz nędzniku,  
 Niewiem jak na tem księstwie wytrwasz niewolniku.  
 Więc i ów w wielkiem mieście burmistrzostwo kupił,  
 Żeby, co dał wyborcy, na drugich wylupił.  
 Przedawa sprawiedliwość, bierze za nią dary,  
 Bowiem też urząd kupił drogo aż bez miary.  
 Mówi, że go obrano z godności, z zasługi:  
 Ano dobrze nie umie i pacierza drugi.  
 Judaszów mu na myśli on nienasycony  
 Mieszek; do tego zdobyecz niesie z każdej strony.  
 Ten handel mało lepszy jest niżeli owo  
*Sacrilegium*, abo kupno Judaszowo.  
 Przeto do tego worka schowaj ambicyą,  
 Lecz też tu możesz włożyć księżą symonią.  
 Bo który się łakomic bawi świętokupstwem,  
 Ten się też brzydkiem będzie bawił świętolupstwem.  
 Ci co kupują urząd i ci co sprzedają,  
 Oba Judaszowego cechu się trzymają;  
 Musi Żydy jednako i Judasza winić:  
 Ci kupili Chrystusa, ów go śmiał zacenić.  
 Była *lex Calphurnia*, *lex Julia* potem  
*De ambitu*, jak świadczą stare prawa o tem.

Kto sztuką, abo kupnem na urzędy wchodził,  
 A tym rzeczpospolitą fortem podchodził,  
 Ten bywał prawnie karany od Rzymianów onych;  
 Przepadał pewną winę, sto złotych czerwonych.  
 Dziś nie pytają jako kto na urząd wchodzi,  
 Kiedy mu już *Elector* łakomy dogodzi.  
 Rozumiej go jako chcesz, a on przecie panem,  
 Choć za dary, za złoto, plugawie obranym.

### O złodziejstwie rzeczy pospolitej.

*De Peculatu, id est, de furto aerarii sive fisci.*

#### V.

Jest też drugie złodziejstwo, *peculatum* zowią  
 Łacinnicy i prawni ludzie swoją mową.  
 Gdy kto rzecz pospolitą (iż tak mam rzecz marnie)  
 Lub jakiego monarchy dochód k'sobie garnie.  
 Jakóż to za tem idzie, iż więc ten rad łupi  
 Rzecz pospolitą, którą za posuły kupi.  
 Bo i oraz łakomy, dla hojnej nadzieje,  
 Nasienia nie lituje, lecz je hojnie sieje.  
 Wiatorami zwano w Rzymie mjejskie sługi,  
 Ci łupili tajemnie skarbnice czas długi;  
 Pisarczykowie z nimi kompanią wiedli,  
 I za to się stroili, i pili, i jedli;  
 Wyniosło się to potem; karano ich srodze,  
 I on zacny Lukullus był tam w wielkiej trwodze,  
 Bo za jego szafarstwa (urzędnicy wara)  
 Iż się ta szkoda stała, patrzono Lonara.  
 Przed trzydziestą lat byłem w czeskim Kromolowie,  
 Gdy zdybano jednego na takowym łowie.  
 Mówią: Z kąd ma pieniądze ten pan? A on iszcze,  
 Do zamku się wrywając, grabine skrowiszcze.  
 Kilkanaście tysięcy złotych z pokładnice

Pana swego skorzyścił; więc też szubienice  
 Sprawiono nań osobne, bo na starych nowe  
 Wysoko wyniesiono porządne, sosnowe.  
 A tak on arcyzłodziej chodził długie czasy,  
 Na onej swej wierzchnicy z wiatrami za pasy.  
 Karzą więc takich ludzi rozmaicie o to:  
 Czasem im leją w usta rozpalone złoto,  
*Lex Julia* u Rzymian z ziemię wywołaniem  
 Karała wyszokrajce i czei osądzeniem.  
 Kiedy rajca zwycięstwo otrzymał, do kupy  
 Nieprzyjaciółom wzięte znaszał wszystkie łupy,  
 I zaraz przy tryumfie do skarbnicy dawał  
 Klejnoty, srebro, złoto, którego dostawał.  
 A jeżeli więc niewiernie i niesprawiedliwie  
 Oddał, co w boju dostał i na krwawem żniwie,  
 Przyplacał tego dobrze i za to się wstydził,  
 I tem samem swą dzielność i sławę ohydził.  
*Camillus* on zacny mąż i ojciec ojczyzny,  
 Na sławie nieśmiertelnej nie uszedł tej blizny;  
 Włożono to na jego osobę hetmańską,  
 Jakoby miał zatrzymać korzyść Wejeńską.  
*Livius Salinator* z radziecstwa złożony,  
 Był też tymże występkiem srodze zatrwożony.  
*Milciades* ateński, sześć kroć stotysięcy  
 Na polach maratońskich, jeźliże nie więcej  
 Persów, niewielkim poczem szczęśliwie poraził,  
 Jednak się naostatek na sławie uraził.  
 Jakby sobie przywłaszczał, dano mu tę winę,  
 Pospolite pieniądze, i przez tę przyczynę  
 Wsadzon od Atenczyków, dał w więzieniu garło,  
 I tak mu się mizernie w tej niesławie zmarło.  
 Jest też taki występpek, *Repetundas* zową,  
 Gdy kto bywa godnością uczczon urzędową,  
 Kiedy mu dobra miejskie poruczą do rządu,  
 Lub jaką prowincyą podadzą do sądu,  
 Gdy sobie pospolite przywłaszcza dochody,  
 Ciemięży panu swemu poddane narody,  
 Ubrawszy się w on urząd jak w straszdyło jakie,  
 Wymyśla więc fortele takie i owakie,  
 Winy, deputacye, pamiętne, i sosze,

I przywodzi w sekwełę niepowinne grosze,  
 Niepatrząc winniejszego, ale nieboraka,  
 Gdy widzi iż jest co skuść, skubie więc prostaka;  
 Iż się nie śmie o krzywdę oprzeć i nie umie;  
 Kulkę nań założywszy karze go na sumie;  
*Praetor cum imperio* od Rzymian posłany,  
 Więc co weźmie od kogo zmawia na Rzymiany.  
 Tak niekiedy on *Verres* Sycylią trzymał,  
 Iż ją zawsze miał trzymać, tak nieborak mniemał,  
 Więc plundrował ratusze, kościoły i bogi,  
 Szlachtę, kupce, mieszczany, nawet i złe wrogi.  
 Lecz *Cicero* wymowny dał mu rok zawity,  
 Zaczem też był on *Verres* od senatu zmyty.  
*Acilius Glabrio* to prawo ustawił,  
 Potem ostarzałego *Julius* poprawił,  
 Aby żaden podarków nie brał, okrom pewnych  
 Osób, siedząc na sądzie, to jest, od swych krewnych.  
 Kto się tego dopuścił, mszczono się więc na nim,  
 Karano go bezecnem z ziemie wywołaniem,  
 Karano go na zdrowiu i też na monecie,  
 Kiedy go więc muśniono znacznie po kalecie.

## O złodziejach bydłowych.

*De abigeis, seu furibus veterinorum.*

### VI.

Jest też jedno złodziejstwo dosyć niepoczesne,  
 I dobrym gospodarzom ciężkie i bolesne!  
 Gdy kto oklep ogłowią i lyczaną brodnją  
 Łowi żróbki, trzymając u Nestrui przewodnią,  
 Bierze kozły, barany, i co się nawinie,  
 Bierze bydło rogate, bierze karmne świnie.  
*Abigeatum* zowią, gdy kto tym sposobem  
 Bawi się pastwnikiem cudzym, abo złobem,  
 Zajmując skot i stado, i pojmuje one

Piękne wołki, wałaszkki, białe, siwe, wrone;  
 Jedzie nocą, bez siodła, cierpi dżdże i wiatry,  
 Przez miejsca niebezpieczne, przez Stryj i przez Tatry,  
 A im dalej odjedzie, tem już śmielszy bywa.  
 Na targu nieznanym towaru odbywa,  
 Ceni na pół darmo, a wzięwszy łąciszną,  
 Mknie precz, przelichmaniwszy swą powołowczyzną.  
 A gdy się kto postrzeże, a pozna złodziejski  
 Nieporządek, bez siodła, bez uzdy, — wnet miejski-  
 Urząd bierze na pomoc, złodziej! złodziej krzyknie! —  
 Wnet on isty roztrucharz między ludźmi zniknie,  
 Towaru odbieżawszy, a co żywo, po nim;  
 A jeżeli go dogonia, już źle bywa o nim.  
 Lecz i tu jest różnica: kiedy kto jednego  
 Konia z stada uwiedzie, a k'temu biednego,  
 Już to jest *simplex furtum*; lecz gdy dojdą lica,  
 Pewnie już tam w robocie bywa szubienica.  
 Nie wymówisz się: szkapa była niepoczesna,  
 Nosata, nie poczwórna, ani też poszesna,  
 Chuda, gurdzielowata, kły sobie przyjadła,  
 Nie znać na którą pasie, na nogi upadła,  
 Przetom lekce rozumiał o wzgardzonym koniu,  
 Co go pasą dziewanną i piaskiem na błoni; —  
 Co koło bożej męki, na pustym przyłogu,  
 Blisko domu łbem kiwa, a ledwo nie w prog; —  
 Bielunem i piolunem tuczył się za gumnem,  
 Podróżnikiem, kobyliłm szczawiem i psim rumnem.  
 Pojąłem nieboraka w polu, nie w oborze,  
 Na łące popyskanej, na świniłm ugorze.  
 Ledwo mię marcha zaniósł na ten sławny jarmark,  
 I na ten niespodziany około mnie szarwark;  
 Przetóż nie fódruj na mię, proszę, panie bracie,  
 Nie nazbytem cię przywiódł ku znacznej utracie.  
 Lecz odpowie gospodarz bardzo zfrasowany,  
 I drogą niepotrzebną wielce spracowany:  
 Złodzieju, niechać było starca na wygonie,  
 Nieraz się tu na rosie wypryskują konie.  
 Kupiłem go, mnie był zdrów, mnie chorował, zatem  
 Choćby był zdechl, mnieby zdechl, a tobie nic na tem.  
 Złą wolą twoją skarżę, chocia korzyść mała,



Żeby chciwość nie była do cudzego śmiała.  
 Kto dobrego ukradnie, buczackiego stada,  
 Mógłby niechać lichoty i psiego obiada;  
 Ale kto złego bierze, a k'temu małego,  
 Pewnieby wziął rosłego i wychowałego.  
 A przeto, bracie miły, miej się do spowiedzi,  
 Niech cię kapłan od fary z świętością nawiedzi.  
 Przyszły piątek o tobie ławica zasiędzie,  
 Stanieć się według prawa a tam koniec będzie.

## O złodziejstwie końskim abo bydłem.

*de Abactu, sive Abigatu.*

### VII.

Złodziej, gdy się na koniu na jednym zaprawi,  
 Pewnie się i do czego większego poprawi.  
 Zasmakowało mu kraść pojedynkiem konie,  
 Więc potem śmieiej idzie z towarzystwem po nie.  
 Zagrabi wszystko stado, a nie zostawi,  
 Wszystko hurmem zajmuje, co mu się pojawi.  
 Zajdzie za góry, lasy, za wody, za bory,  
 Chróstami, manowcami czyni sobie tory.  
 Traci ślad, myli drogę, we dnie śpi, a nocą  
 Pędzi, aż się od biegu podjezdzkowie poca.  
 A gdy zapędzi stado za cudze granice,  
 Już bezpieczen, mniema by wolen szubienice.  
 A iż mu się powiodło, drugi raz się wraca,  
 Choć na szczęściu złodziejskiem częstokroć utraca.  
 Bierze owce i świnię i bydło rogatę,  
 Zaszędzszy w kraj obfity między wsi bogatę,  
 Aż się chłopi obaczą i znać sobie dadzą,  
 Na myśliwca onego mężnie się usadzą.  
 Więc on złodziej za trzodę, chłopi za złodzieja;  
 Tam go dopiero zwykła omyli nadzieja.  
 Takci niegdy on *Cacus*, dziecię Wulkanowe,  
 Brał cudzy skot, jałówki czerwone i płowe.

Upatrzył sobie miejsce w krainie latynskiej,  
 Nad Tybrem, przy osobnej górze Awentyńskiej.  
 Trafiła się jaskinia przyrodzona w skale,  
 W której się ubezpieczył i kazał zuchwale.  
 On isty przepędziskot; czego nie sprawiła  
 Natura, tego chłopia ręka poprawiła.  
 Gdzie było chropowato, gdzie mu kamień wadził,  
 Tego złodziejski przemysł nadobnie pogładził,  
 Uprzeździł, urównał, z kamienia wykrzesał,  
 Jakby cieśla najlepszy toporem ucieszał.  
 I tak, że ona góra właśnie jakby dęta,  
 Z przyrodzenia dziurawa, częścią też wycięta,  
 Onę rozbójnią i on loch nagotowała,  
 Kakusowi jakoby na to urósć miała.  
 Tam sobie dom ulubił i one tam cienie;  
 Tam królował, tam z gęby wypuszczał płomienie.  
 Ogniem chuchał, dymami sosnowemi kichał;  
 Lud pospolity widząc, od bojaźni zdychał.  
 Gdy komu zajął bydło do onego gmachu,  
 Nie śmiał żaden iść za nim od wielkiego strachu,  
 Bo kiedy go kto gonił, wnet płomieniem żygnął,  
 I parą go siarzaną przez staję doścignął.  
 Więc do strachu onego był silen i bronią.  
 Jeżeli kogo nie zwalczył ogniową pogonią,  
 Zwalczył ręką, bo w łotrze niewymowna była,  
 Jak pospolicie bywa, i zdrada i siła.  
 Zdrada taka: Iż nigdy bydła kradzionego  
 Wprost nie pędził przed sobą do lochu onego,  
 Lecz dla poszlakowania, do złodziejskiej brony,  
 Zadkiem woły i krowy ciągnął za ogony,  
 I tą zdradą tracił ślad, wspanak obracał stopy,  
 Żadna nie była ku drzwiom, lecz wszystkie od szopy.  
 Rzekł tam drugi nieborak idąc za swem stadem,  
 Ścigając prędko świeżym swych ciolaków śladem:  
 Radbym był urzędnie swój dobytek licował,  
 Lecz mi szatan podobno drogę wyciował;  
 Wiem dobrze, iż dopiero tędy korzyść pędził,  
 I niejednego już ten skotokrajca znędził,  
 Ale niewiem co czynić, gdyż bydłęce tory  
 Nie dochodzą do progu złodziejskiej obory;

Nie jest pewne na tego lotra podobieństwo,  
 Musi być, że ten zdrajca umie czarnoksiężstwo.  
 A tak nawłóczywszy się koło onej skały,  
 Nie dostał swego bydła mieszkając dzień cały.  
 Poszedł z niczem do domu, płakał, dziwy broił,  
 A on *Cacus* wołki jadł, syte krówki doił.  
 Więc kamieniem okrutnym, on duży niecnota,  
 Zawalał drzwi do jamy, i do chlewa wrota.  
 Zaden tak mocny w ręce nie był, i tak śmiały,  
 Któryby mógł, albo śmiał, ruszyć onej skały.  
 Aż sam zacny *Hercules*, mając drogę tędy,  
 Doszedł tego szalbierstwa, uskromił te błędy.  
 Wracał się z *Hesperyi*, z zwycięztwa nowego,  
 Zabiwszy *Geryona* króla tróglowego.  
 Zabrał mu śliczne owce i bydło rogate,  
 Ochędóstwo królewskie, i sprzęty bogate.  
 Wracał się do Grecyi przez włoskie zagony,  
 Prowadząc one zdobyecz i wojenne plony;  
 Przeprowadził się przez Tyber w *Ewandrowe* włosci,  
 Spokojnie i nie czyniąc nikomu przykrości.  
 Przyszło mu ciągnąć imo *Kakusowe* progi,  
 Bo niemał nigdzie prostszej i świadomszej drogi.  
 Niecny *Kakus* upatrył z *Awentyńskiej* skały,  
 Iż sobie bujne woły po polu igrały.  
 Nie odmienił zwyczaju ani przyrodzenia,  
 Wiodła go chęć nieszczęsna ludziom do szkodzenia.  
 Wyrwał się w nocy z onej jaskini ukradkiem,  
 Przebrał co tłustsze woły między przedniem stadkiem;  
 Prowadził opak złodziej owe śliczne plony,  
 Do lotrowskich szalasów ciągnąc za ogony.  
 Nie jeden się ciałaszek na drodze opierał,  
 Lecz im *Kakus*, włokąc je za chwosty, doskwierał.  
 Syn *Jowiszów* *Herkules* nie zasnął swych rzeczy,  
 Przeliczył przednie woły, bo je miał na pieczy,  
 Obaczył że nie wszystkie; wnetże skoro z brzaskiem  
 Zguby swojej po polu szukał z wielkim trzaskiem.  
 Szukając, upatrył tam pod górą drożysko,  
 Gdzie miał *Kakus* rozbójnią i swoje łożysko,  
 Upatrył też świeży ślad i bydłące stopy;  
 Rozgniewany *Herkules* udał się w też tropy.

Lecz obaczył iż ścięga podały się na wstecz,  
 I kopyta bydłce poszły od góry precz.  
 Wrócił się tedy nazad, ożałował szkody,  
 Minał górę Awentyn, Kakusowe grody.  
 A kiedy się brał w drogę, i z bydłem się ruszył,  
 A wołów swych odiskać już sobie nie tuszył,  
 Poczuly niebożęta swe stado znajome,  
 Bo tażyły do drugich cieleta kradzione;  
 Ozwały się w jaskini, żałośnie ryczały,  
 Bo tam w tych górnych cieniach już były zdziczały.  
 Usłyszał to Herkules, szedł na głos do skały,  
 Żeby mu się koniecznie woły odiskały.  
 Więcej się głosu trzymał, niżeli oślady,  
 Nie poszły Kakusowi one dawne zdrady.  
 Indziej się ślad pokazał, indziej było lice,  
 Bo kopyta bydłce wywrócił na nice  
 Syn Wulkanów; lecz zacny bohaterz do brony,  
 Gdzie dobytek opoką srogą zawalony  
 Był długi czas, łamał drzwi i kamienne ściany,  
 Dobywał gospodarza, jak lew rozgniewany;  
 A gospodarz z bojaźnią bronił swej obory,  
 Zasunął w kowanych drzwiach dębowe zapory.  
 Gdy próżno około drzwi Herkules się bawi,  
 Wyskoczy na wierzch góry i tam się poprawi.  
 Ujrzał, że ku Tybrowi kamienista skała,  
 Napadłszy się, od góry znacznie odewstała;  
 Dużą ręką potężnie za rysę zawadził,  
 Tak, iż z miejsca dawnego pół góry wysadził.  
 Spadła z góry wysokiej w wodę ona czasza,  
 I odkryła ciemny gmach onego szalasa,  
 Wielkim hukiem i gromem o ziemię chlusnęła;  
 Rozstąpiły się wody, gdy w rzekę plusnęła.  
 Gdy tak zdjęto pokrywkę, zdjęto ciemne dachy,  
 Z nagłą światłością przyszły na złodzieja strachy.  
 Uciekł się do fortelów i do sztuk ojcowskich;  
 Zażywał wszystkich czarów i nauk iotrowskich:  
 Parskał dymem i ogniem; niepomogły czary,  
 Kopcie, żary, pożogi, płomienie i pary.  
 Przecie tam syn Jowiszów tak go długo dusił,  
 Aż się Kakus iskrami, krwią i swędem krztusił.

Jako kiedy kto ogień soanowy zagasi,  
 Utechnie płomień srogi, tylko się dym kwasi:  
 Taki te w Kakusowym gardzielu stanęły  
 Srogie ognie, i z duszą zaraz ugasnęły.  
 Przestał zaraz i dychać; i piekielnym puchać  
 Zapaleń; czarne dymy przestały go słuchać.  
 Zatem go też Herkules uderzył o ziemię;  
 Sprośnię się rozciągnęło Wulkanowe plemię.  
 Radzi byli pasterze i bliscy sąsiedzi,  
 Że ich zbawił Herkules takiej samojedzi.  
 Mówili drudzy, stojąc nad złodziejskim trupem:  
 Otóż tobie niecnoto, coś żył naszym łupem.  
 Taki karał Herkules on bohater stary,  
 Kakusa skotokrajcę sztucznego bez miary.  
 Dzisiaj inszym sposobem na takowe kara:  
 Jest wójt w mieście, jest i mistrz, pędziszkanie wara!  
 Jest dawne prawo na to, jest gotowa groza;  
 Nie boiszli się Boga, zboisz się powroza.  
 Lecz do tego złodziejstwa i woły, i krowy,  
 Konie, muły, osłowie, dobytek domowy,  
 Bawoły, owce, kozy, i świnie należą,  
 Które z domu i do dom przed pasterzem biega;  
 Gęsiom, kurom, złodziejstwem choć to zowią szkolnem,  
 Moja rada, daj pokój, jeżeli chcesz być wolnym.  
 Dziczyna póty nasza, póki u nas w domu.  
 W oborze, albo wklatee, nie bierz jej nikomu.  
 Lecz gdy się lasa dorwie, z domu się wywinie,  
 Już twoje prawo, państwo, i też własność ginie.  
 I już ten bywa panem dzikiemu zwierzowi,  
 Kto go znowu na wolnej pustyni ulowi.  
 Więc też skoro z pasieki wyjdą pszczelne roje,  
 Jeżeli ich nie dościgniesz, już wiedz, że nie twoje.  
 Ten już bywa ich panem, i ten je otrzymać,  
 Kto je na drzewie, albo na płocie poima.  
 A kiedy twoje bydłę uczyni w czym szkodę,  
 Musisz je wydać, albo uczynić nagrodę.  
 Jeżeli dzikie zwierzęta przechowujesz w domu,  
 A jeżeli co zajedzą i zaskodzą komu,  
 Już ich wydać nie możesz, lecz szkodę nagradzaj,  
 A zwierzem nieokrótyłym ludziom nie zawadzaj.

Ale o pędziskotach dosyć; przystępujemy  
Do Martahuzów, sobie gościnniec torujemy.

### O Indokupstwie.

*De Plagio, sive Plagiatu.*

#### VIII.

Mało na tem łotrowi iż z obory kradnie,  
U kogo co w komorze i w kalecie zgadnie,  
Ale i wolne ciała zawodzi w kraj cudzy,  
I sprzedaje na targu, mówiąc, że są słudzy.  
Więc też i niewolniki cudze, u pohalców  
Przedaje zdrajca miasto swoich własnych brańców.  
Wywodzi ich na rynek, właśnie jakby konie,  
I pastwi się nad nimi w nieznajomej stronie.  
Przewyknawszy niecnota saracyńskiej mowy,  
Ceni poddane cudze, i swobodne głowy.  
Martahuzami w Węgrzech te złodzieje zową,  
Handlowniki nieszczęsne, zarazę domową.  
Uprzedzie sobie hultaj nadobną postawę,  
Który się już umyślnie uda na tę sprawę.  
Uczyni się rzekomo pacholkiem służącym,  
I dobrym towarzyszem daleko bywałym;  
Uczyni się złotnikiem, jeżeli chce złotnika  
Oszukać; albo krawcem, gdy zdradza krawczyka;  
Szewczykiem się nazywa gdy trafi na szewca;  
Udaje się za kupca, choć kupiec niepewca;  
Jeżeli trafi na młocka, młockiem się przerobi,  
Każdemu się stanowi zgoła przysposobi.  
Prosi na halbę wina, prosi i na drugą,  
Wda się w rzecz z nieborakiem i w rozmowę długą,  
Dodawa dobrej myśli, pełnemi dogrzewa,  
A owdzie opoiwszy błazna, zrozumiewa.  
A gdy go już doleje, z karczmy go wywabi  
Między góry, tam go już do końca oszwabi.  
Porwie go z towarzystwem na turecką stronę;  
Przeda go do Budzynia, bierze zań mamonę.

Otoż tobie pijaństwo, kuflu nieboraku,  
 Przywiódl cię brzuch bezecny do takiego haku.  
 Przedałeś drogą wolność za szklenicę wina,  
 Zostałeś niewolnikiem srogięgo Turczyna.  
 Dziwujże się tu ptakom z inszemi zwierzęty,  
 Że często gardło dają dla marnej ponęty,  
 Gdy oto i chłop głupi, dla nędznego brzucha,  
 Wpada w ciężką niewolę, jako w smołę mucha,  
 Jako ptaszek na różgę lepem powleczoną;  
 Jako ryba na wędę w glistę obleczoną.  
 Czasem też on Martahuz jawnie ludźmi szali,  
 Gdy turecką krainę rzemieślnikom chwali:  
 Jako tam nasi wielkie pieniądze wynoszą,  
 Jako tam robotnicy prędko się panoszą,  
 Zatem się ulakomi nieborak szalony  
 Na one wielkie myta, na hojne wochlony;  
 Z onym zdracją do Turek idzie nieostroźnie.  
 Który go tam wolności zbawi niepobożnie.  
 Wywiedzie go na rynek, a z nim po sławieńsku  
 Insze mówi, a insze z tym po seraceńsku.  
 Tam zmyją między sobą gaura ubogiego,  
 Aliści on w niewoli u Turka srogięgo.  
 On się rzeczom przypatrze, nie wie co się dzieje,  
 Ano go między sobą przedali złodzieje.  
 Tak ci Judasz Chrystusem handlował w ogroju,  
 Upatrzył nań pogodę, gdy się modlił ojcu,  
 Jako prawy Martahuz uczynił umowę,  
 Za trzydzieści pieniędzy sprzedał pańską głowę.  
 Przyszedł z miedzianą brodą, całował go, owym  
 Dając hasło złodziejskie wossem mosiądzowym.  
 Powiedają, że bardziej Judaszowa broda  
 Świeciła, niż poohodnia, gdy szedł do ogroda.  
 Kiedy Żydom hetmanił, wiecha płomienista  
 Więcej niż świeca lana pałała, rzecz ista;  
 Jako jaskier na łąkach, jako list csowy  
 Pod jesień, i rozwity kwieciec krokosowy;  
 Jako żółte fialki sadzone w ogrodzie;  
 Jak się letnie grzybienie kapie, w gnuśnej wodzie  
 Żółty kwiat rozkładając; jak się świecą owe  
 Szafrańcy cylicyjskie, i oka wolewe,

Tak Iskariotowa ognista uroda,  
 Jak zorza niezagasta świeciła się broda.  
 Tą brodą ten propornik potrząsa, fałszerzom  
 Dając godło, złodziejom i wszystkim szalbierzom.  
 Nań patrzą, za nim idą cygani i zdrajcy,  
 Oszustowie i łgarze, zbójcy, świętokrajcy,  
 Obludni ludzie wszyscy, niepewni frantowie,  
 Mrugałowie nieszczerzy, i sykofantowie.  
 Tą wiechą przyświeca tym, jakoby pochodnią,  
 Co kradną, i z złodziejmi trzymają przewodnią.  
 Ten Martahuzów ojcem, wszystkich izmienników;  
 Ten ma i dziś na świecie wiele zwolenników,  
 Co mówią Chrystusowi: Witaj Mistrzu, Panie,  
 Pomagaj Bóg i służba, dają całowanie.  
 Pan czekając pokuty, mówi: Przyjacielu, —  
 Chcąc do siebie przyciągnąć swą dobrocią wielu.  
 Nie dbają twarde serca na łaskawą mowę,  
 Choćbyś mazał i masłem Judaszowską głowę.  
 Choćbyś mu ciasto z dzieżą dał i z workiem grosze,  
 Przecie łże postaremu, choć mówi: chorosze;  
 Nie przestanie na twojem, aż przeda i ciebie, —  
 Tak Judasz wytuczony na mistrzowskim chlebie:  
 Pan go karmi barankiem, a on przedsię owym  
 Zostaje wilkiem szarym, i też lisem płowym.  
 Pan mu nogi umywa: on od potraw pańskich,  
 Z umytemi nogami, do książąt kapłańskich,  
 Czyni kontrakt o Pana. Choć mu worków wierzy,  
 Przecie go on targuje, wstawszy od wieczerzy.  
 O nieszczęsny rozumie! przemysle przekłety!  
 Jako śmiesz czynić targi o towar tak święty?  
 Pan ciebie chce odkupić, a ty go sprzedajesz?  
 Zaprawdę, dobrodziejstwo złe Panu oddajesz. —  
 Najdziesz takie złe ludzie, co Sakrament Święty,  
 Żydom i czarownicom, w ściąch swych przejęty,  
 Przedają bezbożnicy Ciało i Krew Pańską,  
 Ujęci do pieniędzy chciwością szatańską.  
 O zakaminałe serca, łakomstwo bezecne!  
 O nieszczęsny rozumie i kupiectwo niecne!  
 Czemu targujesz tego, za marny pożytek,  
 Którego jest kropla krwi droższa niż świat wszytek?



Więc drudzy nieszlachetnym sprzedają Żydom  
 Działki niewinne, bożym i świeckim ohydrom,  
 Którzy toczą i cedzą chłopiątek niewinnych  
 Z żyłek, z serca żywą krew, z członeczków dziecińczych;  
 Odprawują Wielkanoc juchą naszych dziatka,  
 Które jeszcze do baczných nie przychodzą latek.  
 Była figura tego w dawnym Testamencie,  
 Gdy Józefa przedano, jak dziś w Sakramencie  
 Przedają Pana ludzie, których czart ozionał,  
 I które już z Judaszem Achéron pochłonał;  
 Bo tak umysł braterski zazdrością ujęty,  
 Chciał skarmić niewinnego braciszka zwierzęty,  
 Aż starszy brat poradził swym Izraelitom,  
 Żeby Józef przedany był Izmaelitom;  
 Żeby swojej do końca krwi nie ciemnieli,  
 Ale ją za trzydzieści srebrnych spieniężyli.  
 Usłuchali Judasza, spieniężyli brata,  
 Stała się zaś od kupców zupełna zapłata.  
 Dziwujże się tu obcym, kiedy już rodzeni  
 Przedają swe, od ojca jednego spłodzeni.  
 Nie żal im ojcowskiego włosa sędziwego,  
 Nie żal im i dzieciństwa brata niewinnego;  
 Zwyciężyło łakomstwo; to z dawnego wieku,  
 Każę wodzić po targach człowieka człowieku.  
 Jeden drugiemu pęta i niewoli życzy,  
 Frymarczy na bliźniego, pieniądze zaś liczy;  
 Ohwyta ludzi po świecie Tatarzyn łakomy,  
 Jak zwierzęta po lesie; pędzi wolne domy  
 Do jarzma, do kajdanów, do wiecznej niewoli,  
 Do grabarki, do taczek, do winnic, do roli.  
 Przedaje na galery, gdzie tylko śmierć sama  
 Kończy nędze i żywot u srogiego Chama.  
 Nie jest bowiem Tatarzyn porządny bojownik,  
 Ale złodziej, pędziskot, i nocny rozbójnik.  
 Bowiem rycerz ucziwy porządnie podnosi  
 Wojnę, o rzeczy słuszne, jawnie ją ogłosi  
 Będąc w czem ukrzywdzony; gdzie nie może prawnie  
 Sprawiedliwości dosiądz, czyni o nią jawnie.  
 Gdy nie chce nieprzyjaciela do sędziego stawiać,  
 Nie chce mu ni zwierzchności, ni władzy przyznawać,

Przetoż go więc szukają w polu, abo w domu,  
 Obwieszczą go, pewien jest wojennego gromu.  
 U Rzymian były na to rozliczne traktaty,  
 Byli tam *Faeciales* i *Pa' res patrati*,  
 Co im niegdy zlecano przymierza i boje,  
 Krwawe ceremonie, wojny i pokoje.  
 Więc porządny bojownik nie dla tego leje  
 Krew ludzką; nie dla tego tak srodze szaleje,  
 By wojna z wojny rosła, by nie było końca  
 Mordów, płaczu, rozniaty, i krwawego tańca:  
 Ale przeto miecz ostrzy, przeto bywa srogi,  
 Żeby pokój uczynił ojczyźnie swej drogiej.  
 Scyta zasię nieszczęsny, Tatarzyn brzydliwy,  
 Drapieżny, krwie pragnący, chytry, niewstydlivy,  
 Leje krew bez przyczyny, nie ma od sąsiadów  
 Żadnej krzywdy, od synów, ani od pradziadów;  
 Dla plonu, dla korzyści niecnotę swą płodzi,  
 Morduje, pali, we krwi chrześciańskiej brodzi.  
 Nie jako rycerz prawy jawną wojnę toczy,  
 Przymierze wypowiada, potyka się w oczy,  
 Lecz jako zdrajca własny, sposobem złodziej jakim  
 Mija miasta i grody, srog jest ludziom wiejskim.  
 Jedzie w nocy pod pełnią, jedzie w dzień bez wieści;  
 Gdy się gmin nieostrożny rozpije, rozpięści.  
 Niż o nieprzyjacielu wieść przyjdzie, płomienie  
 Pierwej ujrzyś ogniste, i krwawe strumienie.  
 Nie spodziewaj się pierwszych ani drugich wici;  
 Nie zwiesz, gdy cię okrutność pohańska zachwyti.  
 Nie mów: Niepowinienem jechać za granice;  
 Broń ojczyzny gdzie trzeba, jak w oku żrzenice.  
 Nie zówżę Tatarzyna słusznym wojownikiem,  
 Ale go zów złodziejem i też rozbójnikiem.  
 Nazów go Martahuzem, i też Skotokrajcą,  
 Nazów go, jako godzien, wszech narodów zdrajcą,  
 Wsadź go śmieie do worka do Judaszowego,  
 Niech wpadnie jak do kšienca do Jonaszowego.  
 Pytałbyś mię, jako tych sędziowie karali,  
 Co się tym ludokupstwem bezecnem parali?  
 Zaprawdę, jako złota wolność rzecz jest droga,  
 Tak na tych sprawiedliwość miałaby być sroga.

Którzy taki skarb ludziom i głowom swiebodnym  
 Odejmują, sprzedając caotliwych niegodnym.  
*Plagium* to nazwane, od plagi, od bicia;  
 Bo gdy się kto imuje takowego życia,  
 Każe go *Lex Flavia* tak dobrze wychłodzić,  
 Zeby wiedział co to jest; wolnym głowom szkodzić.  
 Judasza potępił grzech; choć nie było tamo  
 Wojta ani sędziego, i sumnienie samo.  
 Zawzdział na szyję powróż, sam dał sentencyą,  
 Na się, uczynił z siebie sam exekucyą.  
 Sam na się lice przyniósł, sam pieniądze zgoła  
 Z onym workiem foremnym rzucił do kościoła.  
 I wisiał jak martahuz, a zatem też trzewa  
 Z rozpukłego niekiedy płynęły czerewa.  
 Przed czterdzieścią lat w Węgrzech w miasteczku Pezinku  
 Byłem, kiedy jednego na takim uczynku  
 Zachwycono, co ludzi do Turek wydawał,  
 Wolne ciała za wielkie pieniądze sprzedawał.  
 Więć to od rady miejskiej odniósł w upominku,  
 Ze go takim sposobem karano na rynku,  
 Jak był karan u Rzymian, a Hostyliusa,  
*Metius Suffetius* za króla Tullusa,  
 Iż rozerwał przymierze świeżo zamówione  
 Albanów i Rzymianów, mocno stanowione.  
 Kazał król izmiennika przywiązać onego  
 Do dwu wozów, gdyż tak był języka płonnego.  
 Gnano konie na różno, ostrogami zwarto,  
 Metiusa na dwoje jak śledzia rozdarto.  
 Taką śmiercią był karan on martahuz; bowiem  
 Nie trzeba kata było (jak ci krótko powiem)  
 Ani wozów do tego: lecz za każdą nogę  
 Zaprzężono po koniu, gnano w różną drogę.  
 Rozszarpano na dwoje bezecnego kupca,  
 Który podał w niewolę nie jednego głupca. —  
 Ci którzy pospolitą rzecz na swój pożytek  
 Obracają, i na tem trawią swój wiek wszytek,  
 I nieprzyjacielowi sprzedają ojczyznę,  
 Biorą za nie pieniądze i złotą iściznę,  
 Ci są martahuzowie ze wszech najsprostniejszy,  
 Gdyż i sły uczynek ich daleko głośniejszy,

Bardzo daleko gruchnie, i wiele tysięcy  
 Dusz zawodzą, ojczyznę miłą zdradzający.  
 I takiejby na wieki złości nie zatarli,  
 Choćby za taki exces tysiąc kroć umarli.  
 Ale o świętokrajcach i o łupipszczolach,  
 O świętołupcach także i o pędziwołach,  
 Powiedziałem, i o tych co sprzedają ludzi,  
 Kiedy ich więc niecnota wrodzona pobudzi;  
 Przeto teraz złodzieje opiszę łakome,  
 Którzy kradną pieniądze i rzeczy ruchome.  
 O tem tedy złodziejstwie chcemy mówić ninie:  
 Naprzód o próżnowaniu, do złego przyczynie.

## O PRZYCZYNACH

WSZEGO ZŁEGO,

**To jest o próżnowaniu, rozkoszy i z nich pochodzącóm  
 ubóstwie.**

Dobrze powiedział jeden: źle się czynić uczą  
 Ludzie, gdy nie czynią, a brzuch tylko tuczą.  
 Bowiem gnuśne lenistwo, luźne próżnowanie,  
 Bez prace, bez frasunku chce mieć wychowanie.  
 Niema się do niczego, śmierdzi mu robota,  
 Miła mu epikurska rozkosz i pieszczota.  
 Bowiem człowiek leniwy leży, siedzi, stoi,  
 Ni się ludzi nie wstydzi, ni się Boga boi.  
 Ziemię przy piecu drzymie, a lecie na słoniu  
 Przeciaga się, poziewa, iszcze wszy na błoniu.  
 Wstawszy, przechadzki stroi, bawi się wieściami,  
 Niepożytecznemi się para powieściami.  
 Jemu być na weselu, jemu na pogrzebie,  
 Jemu pierwaj niż komu sieść na cudzym chlebie.  
 On idzie za trębaczem, on idzie za dudą,  
 On się dziwować idzie lada za obłudą.  
 On wie gdzie komedya na czyim obiedzie,  
 Gdzie trąbią niedźwiednicy, tańczą niedźwiedzie,

On wie kto w miasto wjechał, jako wiele koni,  
 W jakiej barwie, co za strój, co mają za broni,  
 Jako zową, gdzie jada, gdzie mają gospodę,  
 Jako pan urodziwy, jako strzyże brodę.  
 On najpierwej na wieżę, on lezie na mury,  
 Patrząc na nowe rzeczy w dachu czyni dziury.  
 Onże łotrom przyświeca, on kosterom świadczy,  
 Kto kartę kradnie jaką kto ma maść, on baczy;  
 On idzie na wesele, chociaż go nie proszą,  
 A jakoby na psie raz, choć go też przepłoszą;  
 Częsty gość a niewdzięczny, nawiedza sąsiady,  
 Nie dba na uraganie, zastawa obiady.  
 A gdy nie ma dyety, wlezie gdzie do brogu,  
 Leży trzy dni, trzy nocy, jakoby w połogu.  
 Więc w oném próżnowaniu zachce się rozkoszy;  
 Wstawszy idzie do karczmy, jeśli ma co groszy,  
 Tam każe piwo nosić, z zazbania wygląda,  
 A na przyszłe się czasy namniej nie oszczędza.  
 Często się przypatrując w karciecia się wprawi,  
 O szczudłki, o orzechy, potem grosze stawi;  
 Jeśli raz wygra, mniema by zawsze wygrywać,  
 Imie się za wygrane hultajstwa napawać.  
 Wodzi za sobą lotry, wszetecznice, franty,  
 Pierwej pieniądze trawi, potem też i fanty.  
 Więc przyjdzie za tem hańba, nędza, niedostatek,  
 Odstąpienie przyjaciół i wszytek niestatek,  
 Przyjdzie wszywe ubóstwo, ubóstwo leniwe;  
 Przyjdzie ubóstwo łzywe, ubóstwo ruchliwe,  
 Mizerya nieczysta, wiotchy niedostatek,  
 Na podsieniu gospoda, w gnoju naostatek.  
 Z barłogu wstanie, tam już myśli nieochotne,  
 Włoży za nadra ręce, ręce nierobotne.  
 Tu się już do kradzieży otwierają wrota,  
 Gdy żebrać u kościoła młodemu sromota.  
 Radby co znalazł, ale swoje chowa każdy,  
 Tak się dzisiejszych czasów dzieje, tak i zawždy.  
 Więc kiedy mu dojmie głód, naprzód do ogroda  
 Cudzego lezie, gdy mu posłuży pogoda.  
 Kradnie rzeczy ogrodne, owoce obrywa;  
 Kiedy drzwiami nie może, przez parkan się wrywa.

Z ogrodu do stodoły droga niedaleka,  
 Więc, kiedy ludzie siądą do obiadu, czeka,  
 Abo gdy się pokładą. Tam zamek odesaknie,  
 Do stodoły się wroty albo dziurą wemknies;  
 Tam łupi zamki, pługi, i wozowe koła,  
 A tu tego rzemieślnia naprzędniejsza szkoła.  
 Potem idzie do gumna, bierze gołe żyto,  
 I gotowe co je już cepami wybito.  
 A jeżeli ma kolaskę, pobierze i smopy  
 Z zapola, z brogu, z pola, ułożone w kopy.  
 Gdy już tak z gumna śmieie bierze te pobory,  
 Waży się już i więcej. Idzie do obory.  
 Głaszcze psy; tłuste woły pojmuje za rogi,  
 Wywodzi je do chróstu niezwykłemi progi;  
 A kiedy się nauczy odwiedzać obory,  
 I ze psy się już ozna, dybie do komory.  
 Bierze co komora ma, domowe szczebrzuchy,  
 Masło, sery, gomółki, baranie kozuchy.  
 Bierze wiejskie ubóstwo, płótno i przedziwo,  
 Połcie, sadło, na zimę schowane warzywo.  
 Czasem się *spaciatum* na pole przechodzi;  
 Zabawia się myślistwem, delicye płodzi.  
 Łowi łopatonogie i czerwono nose  
 Ptaki, co trawę szczypią, straszne, gogogłose;  
 Zdybie czasem cietrzewia z czerwonym ciemieniem,  
 W złotogłów ubranego, z szarłatnym grzebieniem.  
 Zastrzeli go myśliwiec, nie czeka ruśnice,  
 Kamieniem, abo z woza dobywszy kłonicę.  
 Lecz kiedy się już na wai prawie dobrze wprawi,  
 Wędrując po rzemieśle do miasta się stawi.  
 Szuka sobie gospody wiernej choć nieznaczej,  
 Gospodarza nie płotki, gospodyni bącznej,  
 Coby gościa i korzyść umiała ochronić,  
 Jeżeliby kto w jej domku chciał się z nim gomonąć.  
 Bowiem złodziej u łgarza rad gospodą stawa,  
 Więc kostyra i oszust nierad ich wydawa.  
 A jeżeli się zgromadzą wszyscy do koczota,  
 Już się tam porozumie z niecnotą niecnota.  
 Jeden kradnie, a drugi korzyść przechowywa:  
 I tak ona drużyna wespół się zdobywa.

Ci z sobą kompanią wiodą, bardzo radzi,  
 A jeden więc drugiego rad niecnotę gładzi.  
 Ci pospołu handlują, i o sobie wiedzą,  
 Często sobie u stołu, u jednego siedzą.  
 A złodziejek nowotny, naprzód więc w rynsztoku  
 Gmerze, potem się imie dłuwać i w tłómoku;  
 Gdy po jarmarku bywa, gdy kramnice znoszą,  
 Umiata pod budami, chocia go nie proszą;  
 Szuka w śmieciach, chocia nic nie zgubił, nie schował,  
 A z nieszczęścia cudzego radby się ratował.  
 Kiedy szczęście nie służy, każdy swego strzeże,  
 Ow kozik naostrzywszy cudze mieszki rzeże.  
 Gdy która pani wacka popuści na dłużą,  
 Gdy kto z mieszkim pękatym i z kaletą dużą  
 Nosi ją nieostroźnie, nosi przestrońno pas,  
 Abo mu chodzi kieszenia samopas;  
 Gdy kto sobie podpiwszy ciska potrójnemi,  
 A dobywa pieniędzy rękoma hojnemi,  
 Przypatrze się złodziejek dowcipny zdaleka,  
 A z nożem wybruszonym przystępuje zlekka.  
 Upatrzawszy pogodę między ludźmi w cieśni,  
 Kaletę rewiduje, kieszenia okleśni.  
 Jeżeli się kto zamyśli, zamówi, zapatrzy;  
 Jeżeli się kto zabawia, jeżeli się nie szatry:  
 Już tam bracie tobola, już worek pod strachem;  
 Szedłeś z domu drygantem, wrócisz się wałachem.  
 Utrzebi rzeżymieszek bogate moszenki,  
 Jeżeli co srebra przy nich, urznieć i nożenki.  
 A gdy już umie grosze z kalety wypłoszyć,  
 Pięknie *secundum artem* mieszek wypatroszyć,  
 Waży się i do sklepu, waży do szafasu,  
 Waży się do komnaty, do kramu, do tasu.  
 Bierze co się natrafi, jako szczęście padnie,  
 Czego się może dorwać, nie brakując kradnie.  
 Kłama, bredzi, fałszuje, zdradza, mózgiem rusza,  
 Gdzie czuje co oberwać, często się przesusza.  
 Oczekiwa pogody, pańskiego odeszcia,  
 Zysk sobie upatruje z cudzego nieszczęścia.  
 Toć jest dzieło złodziejskie, te są obyczaje,  
 I te są naprzedniejsze tych ludzi rodzaje.

Co tajemnym sposobem cudze przewabiają,  
 Do siebie, a w swoje to własne przerabiają;  
 Proste a nieostrożne gospodarze niszczą,  
 Komory im plundrują i w pracy ich pyszczą.  
 Tych ludzi próżnujących, to cudze nieszczęście,  
 Każę prawo wywodzić w pole za przedmieście.  
 Nigdziej miru nie mają, nigdzie ich nie tają,  
 Wszędy gonia i wiąza, wszędy ich siepają,  
 Jak rzeczypospolitej pospolitą skazę,  
 I poczciwości ludzkiej ostateczną zmazę.  
 Przą się ich przyjaciele, rodzaj nie pomoże;  
 Plugawe to przymioty, zachowaj ich Boże.  
 Już taki miejsca nie ma w orszaku onotliwym,  
 Wszędy go dojeżdżają przysłowiem dotkliwym.  
 Nie ma oka wolnego, niepojrzy wesoło,  
 Zawsze ma twarz pochmurną i ponure czoło,  
 Sumnienie bardzo płocze, nie ufa nikomu,  
 Patrzy kto idzie we drzwi, kto wychodzi z domu.  
 Jeżeli dwa rozmawiają, mniema żeby o nim;  
 Choć za kim inszym bieżą, mniema żeby po nim.  
 Grzechy go prześladują, sumnienie go trwoży,  
 Przed oczyma mu stoi straszliwy sąd boży.  
 Żywie jak mysz na pudle, jako między charty  
 Zając nieogłaskany we psiarni zawarty.  
 Toć jest duszne strapienie i wewnętrzna katownia;  
 I w piekle wielomękiem snąć jej nie masz równia.  
 Pójdźmyż do mak cieleśnych, które więc odnoszą  
 Złodzieje przekonani, ani się wyproszą.  
 Złodzieja niedorostka naprzód różgą karzą,  
 A wtóry raz odchodzi z przyskowaną twarzą.  
 Czasem też krwawą bruzdę przez plecy napiszą,  
 A przecie się zli ludzie złodziejstwa nie liszą.  
 Przecie tyka cudzego, robi ciemnym ruszem,  
 Choć nie jeden u prągi zostanie Małkuszem.  
 A przyjdzieli trzeci raz, już tam więc nie uchem,  
 Nie skórą, nie włosami, lecz przypląci duchem.  
 Już tam nie będzie chłostą karany brzożową:  
 Karzą go trzecim razem śmiercią powrożową.  
 Już go na zgubne imie do więzienia dadzą,  
 W manele go ubiorą i w kajdany wsadzą.



Często w drewnianej sieci i w dziurawym płocie  
 Uwięzione więc nieborak, i bywa w kłopotcie.  
 Obleczoney w dębinę za ręce, za nogi,  
 Oczka srogiej spowiedzi nieborak ubogi.  
 Więc go cieszą: wynijdziesz, wynijdziesz nieboże,  
 Jedno się chciej polepszyć, Bóg ci dopomoże.  
 I wynijdzieć poprawdzie, lecz na on świat z tego;  
 Krótka pociecha bywa, słaba radość jego.  
 Ali o wtórej, abo o trzeciej godzinie,  
 Już nierad gościom będzie i takiej nowinie.  
 Przyjdzie wójt z ławicą swą, a tudzież za niemi  
 Kat ogniem uzbrojony z instrumenty swemi.  
 Naprzód więc urząd: Bracie, jakoć imie? pyta;  
 A zkądś? Temi słowy naprzód go przywita.  
 Jako ojcu i matce imie i przezwisko?  
 Gdzie, a pod którym panem mają swe siedlisko?  
 Tak ubodzy rodzicy, chocia nie ich wina,  
 Mają żal i zelżywość z nieszczęsnego syna.  
 Do złodziejskich rejestrów często ich więc piszą,  
 I często dla złych dzieci uraganie słyszą.  
 Uczcież się tedy dzieci swe karać ojcowie;  
 Uczcie się i wy starszych słuchać młojcowie.  
 Byście nie przyszli na punkt na ten, gdzie już owo  
 Poczną lechtac pacholka, chocia mu niezdrowo.  
 Gdzie już każą mistrzowi pytać, nie folgować,  
 Mówiąc: powiadaaj prawdę, a nie daj się psować.  
 Który już tu zażywa katowskiego prawa,  
 A już niemiłosierna zacznie się tu sprawa.  
 Złoczyńcę nieboraka wyciągną na szróbie,  
 A on woła żałośnie na straszliwej próbie:  
 Powiem, powiem! pófolguj! Więc i powie drugi;  
 A niektórzy wytrwają mękę przez czas długi.  
 Wyciągną go jak stronę, wywrócą łopatki,  
 A on plecie i swoje i cudze niestatki.  
 Drugi zęby ścisnąwszy cierpi boleść mężnie,  
 Choc go nielitościwy ciągnie mistrz potężnie.  
 A jeżeli tak nie mogą prawdy się domacać,  
 Muszą się już do innych sposobów obracać.  
 Gdy tak złoczyńca będzie cierpliwym w tym boju,  
 Już tu musi do ognia, już musi do łożu.

Już pójdą według prawa, z wójtowskich wyroków,  
 Prawdy się wywiadując, z świecami do boków.  
 Już tu inszą zaśpiewa, powie gdzie, co, komu,  
 Kiedy, a wiele umknął w mieszku, w gunnie, w domu,  
 W polu, w sądzie, w ogrodzie, w chlewie i w oborze,  
 W tasu, w sklepie, w stodole, w śpizarni, w komorze;  
 Z tymże go testamentem do sądu przywiodą  
 Nazajutrz, wykolą mu oczy cudzą szkoda;  
 A jeżeli się będzie przął, znowu do ciemnice,  
 Tam już musi powiedzieć wszystkie tajemnice  
 Kiedy mu zastrupione urazy odnowią:  
 Jak stawy naruszone, tak boleść ogniowa.  
 Będzie męczon tak długo, aż jednako powie,  
 Aż się niepłochy urząd jasnej rzeczy dowie.  
 Zatem pytają mistrza, co taki zasłużył,  
 Który biorąc tajemnie, w cudzych dobrach plążył.  
 Odpowie mistrz sądowi swą katowską mową,  
 I wyda sentencją onę swą surową:  
 Iż ten człowiek cudze brał, korzyścił, umykał,  
 Do czego prawa nie miał tego się dotykał,  
 Przeto go ja tak skarzę za jego zasługi,  
 Że więcej nie będzie brał, wezdrżnie się i drugi.  
 Bo tak taką robotę płacą w mojej szkole:  
 Wyprowadzę go naprzód w przeźroczyście pole,  
 Zawieszę go na onym wysokim ślemieniu,  
 Aby więcej nie szkodził ludzkiemu plemieniu,  
 Między niebem i ziemią, gdzie go ptak przeleci  
 I podleci, karzże się i drugi i trzeci.  
 Tak mówi mistrz. A sędzia dekretem nakaże:  
 Małodobry, skarz go tam, jako prawo każe,  
 A nad prawo nic nie czyn.— Tamże na ratuszu,  
 Przeprasza kat pod pierzem w bucznym kapeluszu,  
 Straceńca nieboraka: Przepuść mi dla Boga,  
 Tu przed sądem gajonym, niż wynijdziem z proga,  
 Co z tobą czynić będę; nie ja ciebie tracę,  
 Ale twoje uczynki, któreć teraz płacę.  
 Potem mu go ceklarze do ręku podadzą,  
 A cechowie go zbrojni śródkiem poprowadzą.  
 Zbierze się koło niego ludzi wielka rota,  
 Przed miasto, gdzie na on świat zgotowano wrota.

Potem go małodobry na górę wprowadzi,  
 I na ostatnim szczeblu już się tu zasadzi.  
 Mów bracie: Jezus, Jezus, Jezus; tem imieniem  
 Zamknij swój świat i żywot, uzbrój się znamieniem  
 Jego męki. Zatem go uwikławszy w sidle,  
 Zepchnie i odbieży go na onem dusidle.  
 Szubienicą to zową, więc tak będzie wisiał,  
 Na wietrze i na deszczu będzie się kołysał.  
 Bez pogrzebu i onej ostatniej posługi,  
 Będzie wiatrom bezecne igrzysko czas długi.  
 Więc się tam wronka pasie kolo dusienice,  
 A kruk ledwo skrzepłemu ma się do żrzenice.  
 Takać jest niebożątek złodziejów zapłata,  
 Tak niepoczciwie zwykli schodzić z tego świata.  
 Ścięte złoczyńce grzebą na święconą ziemię,  
 Wędzonego złodziejka zawdzieją na ślemię.  
 Karcież się już tym workiem chłopiątką, ja radzę,  
 Iż trochę na tym punkcie z wami się zasadzę.  
 Zapalczywy kostero, kufu nierobotny,  
 Marnotrawco, leniwcze, trądzie nieobrotny,  
 Ucz się skromnie ubóstwa cierpieć chędogiego,  
 Szanuj sławy uczciwej, jak skarbu drogiego;  
 Baw się pracą, gnuśnego strzeż się próżnowania,  
 Sprawuj rzeczy poważne, niechaj błaznowania.  
 Pomnij na zakon boży i na bojaźń jego,  
 Strzeż swego ubóstwiczka, nie pragnij ludzkiego;  
 Jeźliś chudy pacholek, nie stawż się panem,  
 Szczerze z ludźmi postępuj, a nie bądź cyganem.  
 Zaniechaj towarzystwa, frantowskiego cęchu,  
 Patrz swego powołania, a pracuj do zdechu.  
 Nie szydź z ludzi, nie mrugaj powieką nieszczera,  
 Nie bądź lżywym oszustem, obłudnym przechera.  
 Mówią, iż kto raz będzie szybałem i łgarzem,  
 Ten już nigdy nie będzie dobrym gospodarzem.  
 Już się bawi frantostwem i swoim nałogiem  
 Karczemnym; rola będzie leżała odłogiem.  
 Zdybie go tak ubóstwo pod dachem odartym,  
 I w ubraniu dziurawem, i w płaszczu wytartym;  
 Na piersiach niezapiętych żupan kliowaty,  
 Na łokciach, na kolanach, różnej maści łaty,

A z czobotów dmiurawych wyglądają wiechcie, —  
 Tak cię nędza ubierze zaniedbany knechcie.  
 Inszych rzeczy zaniecham daleko sprósniejszych,  
 I dobremu człowiekowi jeszcze nieznosniejszych.  
 A tak z młodu przywykaj przestawać na male,  
 Kochaj się w dobrej sławie, zachowaj ją w cale.  
 Z dziatkami uczciwemi towarzystwo miewaj,  
 A we złym się orszaku cnoty nie spodziewaj.  
 Złe wychowanie dzieci, zuchwałe chłopięta,  
 Podżoga do niecnoty, do złego ponęta.  
 Naprzód biorą nożyki, osadzają pustki,  
 Biorą czapki, szabelki, wyszywane chustki.  
 W żarty to obracają, mówią pospolicie:  
 Bodaj *zabił* kto *kubi*; więc kradną sownie.  
 Ztąd do doskonałości złodziejskiej przychodzą:  
 Aż potem i koniki tureckie wywodzą.  
 Potem i z tysiącami nie nowina *zjechać*;  
 Trudno bywa starego nałogu zaniechać.  
 Tuś już słyssał żywota złodziejskiego marność,  
 Słyssałeś też okrutną na tych ludzi karność.  
 Lecz oprócz szubienice i sromotnej męki,  
 Oprócz niesławy wiecznej i katowskiej ręki,  
 Na złodzieje przychodzą rozliczne przygody,  
 Gdy więc na to rzemiosło nie mają pogody.  
 Bo i prawem pisanem Solon to ochronił:  
 Każe zabić złodzieja, jeźliby się bronił.  
 Każe bić niewolnika złoczyncą jawnego,  
 Każe go z skały zepchnąć z wyroku prawnego.  
 Drugi spadnie z wysoka, abo się ochromi,  
 Drugi członka postrada, abo szyję złomi.  
*Lamathus* łotr wierutny przyszedł do jednego,  
 Co na workach naszedział skępcą bezednego,  
 Do zdawna opatrzne go męża *Chryzerota*;  
 Tak go mieszczenie zwali, dla miłości złota.  
 Godził tam z towarzyszymi na bogatą grabież,  
 Na zdobycz nieubogą i na znaczną kradzież.  
*Lamathus* im hetmanił do cudzego domu,  
 Do drzwi *Chryzerotowych*, nie dał w przód nikomu.  
 Wpuścił rękę drapieżną przeze drzwi do sieni,  
 Odmykać do bogacza zdrajca się nie leni.

Lecz Chryzeros opatrzny czuł się w powinności,  
 Przygotował się dobrze dla takowych gości.  
 Cekał u onej dziury z bratnałem i z młotem,  
 Cicho dybał na lotry, lecz z wielkim obrotem.  
 Rękę Lamathusową w chyżu swym poimał,  
 I w onej ciasnej dziurze mężnie jej dotrzymał;  
 I do drzwi ją przykował. Ow przynitowany,  
 Stał w progu, jak na poły lotr ukrzyżowany.  
 Chryzeros szedł na górę, począł z okna wołać:  
 Górze prze Bóg w mym domu, zgore wszytka polać!  
 Gwałtu, gwałtu sąsiedzi! Nie chcecieli moich  
 Scian i dachów ratować, ratujcie wżdy swoich!—  
 Złodzieje widząc że bład, lękli się tej burze;  
 Niechcąc żeby zastano Lamathusa w dziurze,  
 Żeby tam poimany drugich nie powołał,  
 Gdyby wytrwał okrutnej męki nie podolał,  
 Ucieli mu po ramię w dziurze onę rękę;  
 Zadali panu bratu niewymowną mękę.—  
 Porwali go na osła, a on jecząc leżał,  
 Bo sztuki ciała swego w onych drzwiach odbiegał.  
 A gdy za nimi tłuszcza prędko przyspieszała,  
 Ostatek im konceptu w głowie pomięszała,  
 Porwał miecz drugą ręką, naprzód go całował,  
 I zdrowia już *Lamathus* swego nie żałował.  
 Uderzył sztychem w piersi, zbawił się żywota,  
 I z żywotem pospołu dokończył kłopotu.  
 Lecz dusza na powietrze żalosna uciekła;  
 Szła w one eienie wieczne zgrzytając do piekła.  
 Toż się też w onej bursie Alcimowi stało,  
 Jedno sobie nie tęschnij, a przysłuchaj mało.  
 Włamał się do chałupy babinki ubogiej  
 Złodziej, dybiąc na kradzież, i głodny i srogi.  
 Kędy był najwyższy gmach, wszedł na kamienicę,  
 Począł oknem wyrzucać szmaty na ulicę.  
 Rzecz baba: mój duszko, nie daj bogatemu,  
 Moich szmatek ubogich lichwiarzowi temu;  
 Mać on więcej niżli ja, jest tu moc pieniędzy,  
 Fantów, drogich kamieni i złotych rzeczędzy.  
 Wlazło to w głowę zbójcy, zaniechał się mało;  
 Że baba k'rzeczy mówi, tak mu się widziało.

Mniemał, by na cudzy tył i na bogaty dwór,  
 Głupi oknem wyrzucił ubogiej baby zbior.  
 Myślił, iż te lachmany i ten sprządek wszytek,  
 I mnie i towarzystwu nie przyjdzie w pożytek.  
 Owszem lepiej tem oknem co lepszego zoczyć,  
 A tego liczygrzywny pieniądze obkoczyć.  
 Tak sobie dumał, i tak oknem się wychylił,  
 Tusząc że nie wysoko, ale się omylił.  
 Baba nie będąc taka, pchnęła na ulicę  
 Łotra, bo się wychylił wietszą połowicę.  
 Leciał na dół szaszorem, odniósł wielką plagę,  
 Bo ta strona przed oknem miała wietszą wagę.  
 Padł na kamień, co zdawna na ulicy leżał,  
 I tam go duch i żywot na miejscu odbiegał.  
 Żaden tam nie żałował tej śmierci okrutnej;  
 Każdy mówił: Bóg pomóż tej babie sekutnej,  
 Która zabiła, jako jedna amazonka,  
 Tego skażęc ludzkiego, dużego postronka.  
 Bo i ludzie i prawa chrap na łotry mają,  
 Wszyscy zyczą złej śmierci, wszyscy urągają.  
 Rzecz kradziona dawnością nigdy nie zachodzi,  
 Bo jej snąć i we sto lat dochodzić się godzi;  
 Jedno dowiedz że twoja, abo twego dziada,  
 Nie idzie *praescriptio*, tu, gdzie zaszła zdrada.  
 Tego tedy występku, wyrostkowie młodzi,  
 Strzeżcie się, niech do niego myśl was nie zawodzi.  
 Ludzie średni i starzy, bardzo nieprzystojne  
 Latom waszym złodziejstwo, dzieło niespokojne.  
 Nie dajcie na hańbę, dla łakomstwa chciwego,  
 Latek swoich sędziwych i włosa siwego. —  
 Ubodzy staruszkowie, lepiej tak być w niebie,  
 Ubóstwo mężnie cierpiąc, o żebranych chlebie,  
 Niż się z tego nabycia w tym żywocie świecić,  
 A zdradliwie tu żyjąc ogień wieczny niecić.  
 Nieś każdy za Chrystusem swój krzyż, a nikomu  
 Nie zajrzyj jego szczęścia, pracuj siedząc w domu.  
 Ciało twoje śmiertelne i duszę pomierną  
 Żyw potem czoła twego, prawicą swą wierną;  
 Wiaruj się próżnowania, i pijaństwa przytem,  
 Nie zasiadaj często w rząd, nie bądź pasyżtem.

*Licurgus* prawotworca, dał prawa surowe  
 Na ludzi próżnujące, na pacholki owe,  
 Co zawsze chcą smaczno jeść, ubiorem się zdobić,  
 Rozkoszami się pawić, nigdy nic nie robić.  
 Bo takie parasity, z odpuszczeniem łgarze,  
 Nie więzieniem, nie chłostą, ale gardłem karze;  
 Którzy o swej żywności nie mogą dać sprawy,  
 Którzy przez swe lenistwo nie zarobią strawy,  
 Bowiem lóżny leniwiec duszom pracowitym  
 Zjada żywność, droży chleb swym brzuchem niesyтым;  
 Zajrzy szczęścia przemyślnym i ludziom robotnym,  
 A sam zawsze próżnuje, nie chce być ochotnym.  
 Więc albo się złodziejstwem, albo cudzołostwem  
 Bawi; albo się biedzi z nędzą i z ubóstwem,  
 Jako trąd w ulu, między dzielnymi pszczołami,  
 Jako łakoma żolna czyni z jaskółkami. —  
 Trąd nie leci na pole i nie nosi miodu,  
 Lecz zawsze w ulownicy siedzi, pilen ochłodu,  
 A z plastrów napelnionych miód gotowy zjada,  
 Robaczkom pracowitym śpiżarnią wykrada.  
 Więc kiedy go załapia, zdybia go u żłobu,  
 Już używają nad nim srogiego sposobu.  
 Łeb mu gnuśny urwawszy, na dół go zrzucają,  
 Nad łasym, nierobotnym trądem się wznoszą.  
 Żolny zasię łakome wpuszczają ozory  
 Do oka ulowego, jedzą i maciory.  
 Także, gdzie też bywają domowe jaskółki,  
 Już i tam niebożątka nie wskurają pszczołki.  
 Tak bracie próżnujący, wykładamy ciebie:  
 Szkoda cię w dobrem cierpieć mieście, próżny chlebie;  
 Wyjadasz cudze domy, niszczyśz gospodarze,  
 Dla tego cię *Licurgus* tak surowie karze.  
 Nie rad żniesz, nie rad kosisz, a w cieniu rad siadasz,  
 A żeńcom i kosiarzom z kobiałki wyjadasz.  
 Strzeż się próżnowania, poduszki szatańskiej,  
 Nie stój próżno, pójdź robić do winnice pańskiej:  
 Bowiem na próżnowanie jeśli się tak udasz,  
 Wiedz, iż już serce twoje opanował Judasz.  
 Wiedz o tem panie Zmuda, wiedz Dybiwiczorku,  
 Ześ w Iskariotowym szachowanym worku.

**WTÓRA CZĘŚĆ**  
**TEGO WORKA JUDASZOWEGO,**

O SKÓRZE I NATURZE LISIEJ,

**A naprzód o tych, którzy pod płaszczykiem nabożeństwa  
oszukiwają.**

Przyjdzie nam teraz mówić o naturze lisiej,  
O której wyprawiwszy, powiemy o rysiej.  
Pod lisiem podobieństwem ci się zamykają,  
Którzy się trochę niżej porząd dotykają;  
Judaszowa drużyna: Naprzód, która prosi  
„Na Boga, na ubogie,“ z kąd korzyść odnosi;  
Sobie to przywłaszczając co Bogu przysłusza,  
Choć się Bóg o to gniewa, nic jej to nie rusza.  
Przędzie sobie postawę, żebrze płaskim głosem,  
Włóczy się po kiermaszach z Judaszowym trzosem.  
Nosi puszkę żelazną, dzwonek mosiądzowy,  
Prosi rzkomo na szpital i na kościół nowy;  
Prosi chytry nieborak na jakiego świętka,  
Chocia z tamtej jałmużny nie da mu i szczątka.  
Czasem zmyśli na błoniu i w boru zjawienie,  
I ślubuje prostakom za pewne zbawienie.  
Widziałem, pry, pod lasem miłą Matkę bożą;  
(A baby się, słuchając onych baśni, trwożą).  
Wielka światłość wynika w choinowym borku,  
Na pieńku nowo świętym, na cudnym pagórku. —  
Więc on niezbędny oszust twierdzi za rzecz istą,  
Ze widział własnem okiem dziewicę przeczystą,  
Która mu rozkazała chwałę bożą mnożyć,  
I tam na onem miejscu kościółek założyć.  
Więc plecie, bredzi, mata, i na on kościółek  
Nawyłudza powalek, pieniędzy, gomołek.  
I dobrze mu wychodzi matanina ona:  
Idzie mu chleb w kobiałkę, i w puszkę mamona.



Więc też chadzi kleszkowie i książkowie prości,  
 Widząc że tak przybywa do zjawienia gości,  
 Opuszczają więc podczas i kościół swój stary,  
 Przenoszą się na odpust do lasa, od fary,  
 Udają się za chlebem, za ofiarą głupią:  
 Kury, jajca, szalagi, kukle, świeczki łupią.  
 Pomagają prostakom postaremu błądzić,  
 Nie umieją ubogich ludków dobrze rzadzić,  
 Ślepi wodzowie ślepych, i wpadną pospółu  
 Mistrzowie i uczniowie do jednego dołu.  
 Więc nie pytają starszych jeśli to tak słusznie,  
 Lecz to już konkludują, że tak ma być dusznie.  
 Kto im gani te brednie, heretykiem zową,  
 Świeżej wiarki człowiekiem z zaśmieconą głową.  
 Choć dobrze jest katolik, zawaruj ich Boże,  
 Jeśli im kto w tej mierze bredzić nie pomoże..  
*Loci ordinarius* własny nie wie o tem,  
 Aż się więc z wielkim żalem dowiaduje potem,  
 Kiedy się już nadrwili na onem zjawieniu  
 Prości ludzie, z uszczerbkiem dusznemu zbawieniu.  
 Gdyby nie dla zgorszenia, słyszaibys *absurda*,  
 Które za sobą niesie ona leśna burda.  
 Ale żebym się nie zdał być jednym z tej roty,  
 Co leda za przyczynką z kościołem drą koty,  
 Wolę tu nie obrażać animusów chorych,  
 Do ponowienia dawnej wiary barzo skorych.  
 Kładę to na biskupy i na starsze głowy,  
 Niechaj to pohamuje ich rozsądek zdrowy.  
 Niech się worek Judaszów chytry nie bogaci,  
 Trzeba pilnie powściągnąć tego cechu braci,  
 Bo psują świat, i dla nich cierpi kościół boży  
 Przymówiska. Żadna się pobożność nie mnoży,  
 Tylko że się lud bestwi, który nowych cudów  
 Zawsze pragnie, i wiele podejmuje trudów  
 Niepotrzebnych; przychodzi często do ubóstwa,  
 Kiedy szuka dzikiego po pustyni bóstwa;  
 Odbieży białogłowa krosien i kądziele,  
 Nie opatrzy dobytką, marchwie nie wypiele,  
 Tak nieboga samopas puści gospodarstwo,  
 Już jej zawsze na myśli będzie ono łgarstwo.

Wleczę się do zjawienia, tuszy: będę w niebie,  
 Jeżeli pójdę do boru o zebranych chlebie.  
 Więc coby jałmużnę dać swojej, zebrze cudzej;  
 Jej przykładem prostacy czynią to i drudzy.  
 Więc też za nią gospodarz wleczę się i sługa,  
 Odbieżawszy koników, i wołków, i pługą;  
 Bez pozwolenia starszych po świecie się krązą,  
 Boże męki na polach powróstami wiązą,  
 Kładą kije na kupę, głaze na kamionki,  
 Wiją kiczki z brzeziny mężowie i żonki.  
 Ida, nikt im nie kazał, na niepoświęcane  
 Miejsce, i które nie jest przywilejowane.  
 A on isty bałamut ze dzwonkiem i z puszką,  
 Żywie na tę leż dobrze i z swą panią duszką.  
 Więc się w onej świątyni kościelnym obierze  
 Wierutny łotr, co gmerze w onej tam ofercie,  
 Co w kazanie potrząsa po kościele owym  
 Na kiju zawieszonym workiem Judaszowym.  
 I mówi: Wspomagajcie na nowy dom beży,  
 Pan Bóg mu to zapłaci, kto w mieszek co włoży.  
 Jeżeli kto w dobrej sukni i z bogatym trzosem,  
 Nad tym długo szermuje dzwonkiem i kutasem,  
 A jeśliże się zdrzymał, pewnie się ocuci,  
 Musi co dać za wstydem, nie chcieli z swej chuci.  
 Ksiądz usłyszawszy dzwonek z wysokiej ambony,  
 Zaleca wytrykusa onego z swej strony.  
 Dopieroż się do moszen prostaczkowie mają:  
 Na kościelny budynek hojną ręką dają.  
 I tak wiele pieniędzy bierze on chorąży,  
 Ze każdemu, Bóg zapłać mówić nie nadają.  
 Wszedłszy do zakrystyi rachuje się z onym  
 Co nań prosił, nowego kościoła patronem  
 Odmuść mi święty miły, miej lutość nademną,  
 Staszek robił, Staszek je, nie brząkałeś zemną.  
 Mykże do swej kalety z tą świętą zdobyczą;  
 A tak chłop liczy grosze, mili święci milczą.  
 Pan też chocia heretyk dzieli się ofiarą,  
 Smakuje mu pożytek, choć szermuje wiarą.  
 Niech kto wierzy jako chce, idź z włódarkiem wójcie,  
 Choć ta jałowka błędna, przecie ją wydojcie.

A on co z puszką chodzi, z listem pod pieczęcią,  
 Ma na pieczy pożytek, i strzeże go z chęcią.  
 Zaszedłszy za gęsty kierz, jeśli puszka ciężka,  
 Wnet ją tam rewiduje, a nie wiele mieszka.  
 Jeśli go kto nie widzi, patrzy na wsze strony,  
 Gdy nikogo nie baczy, ma się do mamony.  
 Świętego Piotra kluczem depozyt otwiera,  
 A pobory straszliwe od świętych odbiera.  
 Buduje nie kościoły, ale swoje chaci:  
 Lepiejby takiej służby bożej zaniechaci.  
 Więc do kościoła ciecze, a wytrykusowe  
 Świecą się nowe szczyty i dachy guntowe.  
 Ołtarze obnażone, dzwonnica odarta  
 Bardzo się pochyliła, stoi niepodparta.  
 Na kościelnego oóree pozłociste pasy,  
 Zona, dzieci, gospodarz, mają wielkie wczasy.  
 Takowe świętokrajetwa, takowe pożytki,  
 Możesz włożyć do biesag Judaszowych wszystkie.  
 Lecz i owi co mają szpitale w swej mocy,  
 Choć w rewerendach chodzą jak jacy prorocy,  
 Choć się zdadzą nabożni i na twarzy srodzy,  
 Przecie od nich bezprawie odnoszą ubodzy.  
 Przejmują ich dochody, jałmużny i czynsze,  
 Porcyce, i legata, i pożytki insze,  
 Nie pomnią na Zaphirę, na Ananiasza,  
 Naśladują przykładu chytrego Judasza.  
 Przedając drogie wódki, Chrystusowe maści,  
 Pieniędzy za nie wziętych nie przestają kraści.  
 Ni Chrystus, ni ubodzy tego nie użyją:  
 Sami za to niewierni Judaszowie tyją.  
 Szpitale łakną, pragną, ziębną, nędzę klepią:  
 A owi ludziom oczy rejestrami ślepią.  
 Lecz też na drugą stronę najdują się mnodzy,  
 Bogu, ludziom nieprawie, dziwacy ubodzy.  
 Jedni żebrzą niesłusznie, i duży, i zdrowi,  
 Chytrzy, zakapturani, mamią ludźmi owi.  
 Zakrywa się kostyra, złodziej w sprośnych szmatach,  
 Zakrywa się niecnota młody w starych latach;  
 Obwijają ręce, nogi, chocia go nie boją,  
 Mogąc rzemieślnię robić, mogąc orać rolę.

Czyni się głuchym, niemym, ślepym i kaduczym,  
 A on łotrem wierutnym, i przechyra sztucznym.  
 Także też baby, rzkmo *mendicatum* chodzą,  
 Tak uczciwe mężatki i panienki zwodzą.  
 Czarują i lekują, wroszą, wieści noszą,  
 Stadło łączą, a w rzeczy o jałmużnę proszą.  
 Najdziesz wiele opitych, szalonych żebraków,  
 Chocia chorych, ułomnych, i rozpustnych żaków,  
 Zazdrościwych, swarliwych, gnojzków i kalików,  
 Stupków i też piecuchów, szubrawców i smyków;  
 Którzy za łby o miejsce, o jałmużnę chodzą,  
 Mocniejszy nad słabszymi częstokroć przewodzą.  
 Kosturami szermują, czasem się i ranią,  
 Czasem w robocie bywa groch i piwo z bania;  
 Niemasz zgody i rządu, ludzi odtrącają  
 Od jałmużny; kulami, kijmi wykrącają.  
 Nie znajdziesz dziś przykładu takiego na świecie,  
 Jaki się niegdy znalazł w ateńskim powiecie:  
 Trafił się chromy z ślepym u jednego brodu,  
 Obadwa niedołężni i słabi od głodu.  
 Ślepy nie widział gdzie brnąć, chromy nie mógł chodzić,  
 Choć i po suchej ziemi, nierzkąc żeby brodzić;  
 A przeto weszli w radę. Powiedział te słowa  
 Chromy niewidomemu: Tym sposobem, powa,  
 Bracie z sobą zgodliwie tym wodnistym torem:  
 Ja tobie będę świecą, ty mnie Krysztoforem.  
 Nażycz ty mnie zdrowych nóg, ja nażyczę tobie  
 Oczu miasto pochodnie, gdyż mam zdrowe obie.  
 Weź mię na swe ramiona, nieś mię przez tę wodę,  
 Tak spólnie odprawiwa niniejszą przygodę.  
 Więc ja będę sternikiem, a ty będziesz łodzią;  
 Ty wozem, ja woźnicą: ujdziem przed powodzią.  
 Wziął chromego on isty ciemny na ramiona;  
 Ów drogę ukazywał przez pewne znamiona,  
 A ten słuchał, i tam szedł gdzie kazał przewodnik.  
 Tak słucha swego jeźdca ślepy jednochodnik.  
 Za tą zgodą, przebyli one tam złe razy,  
 Przez wody i przez błota, przez ławki, przez jazy.  
 Uczcież się tym przykładem ludkowie ułomni,  
 Miłujcie zgodę, bądźcie oierpliwi i skromni,

Ratujcie się społecznie. Zgoda rzeczy małe  
 Mnoży; niezgoda psuje rzeczy choć spaniale.  
 Wy ojcowie szpitalni, ze złymi do kuny, —  
 Hamujcie pijanice, karzcie te bieguny.  
 Niechaj nie zawierają ręki miłosiernej  
 Cnotliwym, i czeladzi Chrystusowej wiernej.  
 Bo żebracy obłudni na Judasza robią,  
 A w lisią skórę płaszcze i twarzy swe zdobiają.  
 Są też jeszcze synowie Merkuryuszowi,  
 Co doma trwać nie mogą; kursorowie owi  
 Skoro ich tęschność ujmie, na wędrowkę nogi  
 Gotują, rzekmo widzieć apostołskie progi,  
 Ale doprawdy mówiąc, natura ich rusza,  
 I do pielgrzymowania natóg ich przymusza.  
 A najwięcej nasz polski naród z przyrodzenia  
 Rad pątuje, bo zawsze chuć ma do chodzenia.  
 Bowiem przodkowie naszy miejsca odmieniali,  
 Gdy się mieli prowadzić, mówili: Wen dalej.  
 Wandalami je zwano. Mówili też: Dziecie,  
 Dla tego też od Greków nazwani są *Getae*.  
 Bo miejsca nie zagrzali, ale uroczyśka  
 Odmieniali, gdy bydłem wytarli pastwiska.  
 Także też ich potomstwo Polak, z przyrodzenia  
 Ma ustawiczną echiwość do pielgrzymowania.  
 Kiedy już przewie pewny gościniec do Rzymu,  
 Nie zatrzyma go doma ni lato, ni zima.  
 Zawsze mówi: Wen dalej, mnkie do Kompostele,  
 Widzieć miasta, klasztory, szpitale i cele.  
 Już się polscy pątnicy uprzykrzyli Włochom,  
 Którzy się przypatrzyli naszych ludzi fochom.  
 Jedzą wiele, często się upijają radzi,  
 A jednego występpek wielu naszym wadzi.  
 Gdy się spiją, niechcą się spokojnie zachować,  
 Chce się im po ulicach po polsku gachować.  
 Włoszkowie obaczywszy sprosne imbryaki,  
 Nieczystem błotem na nich ciska jaki taki.  
 I często z kilku łotrów szacują nas wszystkich,  
 I tak się musim wstydzic ich przymiotów brzydkich.  
 Którzy mają dukaty bawią się rozkoszą,  
 Kortezyą do Polski i francę zanoszą.

Jeśli dla nabożeństwa takowego chodzisz  
 Do Włoch, do Hiszpanii, sam się bracie zwodzisz.  
 Siedź radniej doma, proszę, nie zarażaj świata,  
 Bo to zgola swawola i prózna utrata.  
 I ty co na tej drodze swe własne utracasz,  
 I ty co się tam co rok na jałmużnę wracasz,  
 Oba się z tamtej drogi darmo kokoszycie,  
 Bo tajstrę Judaszową oba panoszycie.  
 Ty swoje własne tracisz, ów cudzego prosi;  
 Ty daremny koszt wieszysz, ów piekło odnosi.  
 Bowiem szpitale trawi nadane dla godnych,  
 Nie dla biegunów, i nie dla włóczęgów głodnych.  
 Trzeba na świętej drodze bardzo często kłękać,  
 Trzeba płakać, trzeba się Boga swego lękać,  
 Prawdziwie pokutować, o zbawieniu gadać,  
 W kościelech przed ołtarzami na oblicze padać;  
 Trzeba grzechy wyznawać i żalować za nie,  
 Szczerem i prawem sercem uczynić pokanie,  
 Groby świętych nawiedzać, wenerować kości  
 Miłych przyjaciół bożych, z wielkiej uprzejmości;  
 W wątpliwość nie przywozić katolickiej wiary,  
 Czynić według możności ochotne ofiary,  
 Delicye opuścić, a prowadzić srogi  
 Żywot, jak potrzebuje sposób tamtej drogi,  
 Zebyś się ztamtąd wrócił prawdziwym pielgrzymem,  
 Nie z chlubą, nie z nikczemnym próżnej chwały dymem,  
 Nie z historyą tylko i nie z nowinkami,  
 Ale z żywotem lepszym, z cnemi uczynkami.  
 Są też i drudzy ludzie, którzy dla gnusności  
 Więzniami się więc czynią, chroniąc się dzielności.  
 Chocia są na swobodzie, zmyślają niewolą;  
 Opuściwszy domostwo, opuściwszy rolę,  
 Brudno chodzą, plugawe zapuściwszy włosy,  
 W rzeczy prosząc na okup, bogacą swe trzosity.  
 Zalecają ich często nasi kaznodzieje,  
 A nie wiedzą częstokroć co się w tem dzieje.  
 A on więzień dostawszy listów wymatanych  
 I przyczynnych od panów, i sukien łatanych,  
 Czasem ukradnie, czasem buły sobie kupi,  
 Czasem drugiego z listów i z pieniędzy złupi;

Przechrzcisz się tem imieniem jakie w liście stoi,  
 Postawę i przezwisko wnet sobie ustroi.  
 Więc onem pismem robi, zwodzi Chrześcijaństwo,  
 A obraca jałmużnę na gnuśne pijaństwo.  
 Przeto też w tem Weneci postępują droźnie,  
 I swoje dyplomata wydają ostrożnie.  
 Tego co prosi o list, właściwemi znaki  
 Opiszą i wystrychną: Że taki a taki  
 Stał przed nami listu ukaziciel tego,  
 Człowiek we trzydzieści lat, i wzrostu średniego;  
 Broda czarna, płaski nos, oczy zyzowate,  
 Brodawica na twarzy, lice jarzębate.  
 Nachramuje na nogę i trochę garbaty,  
 Czuprynę ma na czele, i łeb kryspowaty.  
 A gdy tak w przywileju opiszą osobę,  
 Już mają na fałszerze nieomylną próbę.  
 Gdy kto on list pokaże z inszemi przymioty,  
 Już tam dojdą szalbierstwa i pewnej niecnoty.  
 Nie tobie ten list służy, bracie, co go nosisz,  
 I niesłusznie jałmużny na to pismo prosisz.  
 Gdzieś go dostał? Daj sprawę. Jeżeli się nie sprawi,  
 Już się oszust nieborak kłopotu nabawi.  
 Bo się w inszym człowieku trudno trafić mają  
 Wszystkie znaki, które się w liście dokładają.  
 I przywilej bez tego jest jako maskara,  
 Wszystkim się przyda, jako perska szarawara.  
 Jak tuwala barwierska i botuch łaźiebny,  
 Jako zbroja cechowa i kaptur pogrzebny  
 Przyda się temu, który chce w żalobie chodzić,  
 I żąda przyjacielskiej potrzebie dogodzić, —  
 Tak list głupio pisany każdemu się przyda,  
 Kto jedno według niego przechrzcic się nie wstyda.  
 Lecz o tych lisach dosyć którzy mydlą ocy  
 Pobożnością fałszywą; długo się rzecz toczy.  
 Przeto mówmy i o tych, którzy nas zawodzą  
 Przyjacielstwem obłudnem, i tak nas podchodzą,  
 Jako naprzód podchlebcy, na razie nam stoją,  
 I wielu ludzi psują tą postawą swoją;  
 Bo się ci przyjacielmi czynią najbliższymi,  
 Czasem się też sługami czynią naniższymi.

Nadstępują młokosom, ludziom z głupia hojnym,  
 Dziedzicom nieopatrzny, głowom niespokojnym,  
 Którym dobra przypadły bez prace i troski,  
 Po rodzicach i krewnych, tak, z dobroci boskiej.  
 Więc nie wiedzą, co to jest, modzelami swemi  
 Dorabiać się, pracować rękoma własnemi.  
 Takich się panów sztuczni pachołcy trzymają;  
 Że im z wiatru przychodzi wszystko, tak mniemają.  
 Idą za szczęściem, jako jaskółki za latem,  
 Dziedzicom szczodremu każdy chce być bratem.  
 Tak bogate sieroty gubią jako żywi,  
 Niewstydlivi pochlebcy, chytry, nabzdyżywi.  
 Najdziesz przy młodych dworach galanty, przechary,  
 I wronami karmione, i stare siekiery,  
 Co młodziki do wszego złego pobudzają,  
 Na panach nieostrożnych dobra wyludzają;  
 Na wszystko pozwalają zgoła młodym głowom,  
 A dzieci wierzają chytrym i powabnym słowom.  
 Tak rybitwi płóciom popuszczają wędy,  
 A ryba się obraca za ponętą, wszędy.  
 Tak ładnie młode lata zawsze się unoszą,  
 Za słodkością, nieszczerą, za marną rozkoszą.  
 A już tak on pochlebca dziecinę uczciwą,  
 Zwiedzie, i powie mu jakby prawdę żywą.  
 Perswaduje mu, że to już nie jest z panów pan  
 I natura szlachecka, ale własny kujan,  
 Który z wszetecznicami nie zażywie świata,  
 A tak jako mnich jaki trawi młode lata.  
 I animusz to lichy, poszedł na prostaka,  
 Który tysiąca osób nie chłowa orszaka;  
 A już swego szlacheetwa wiele ten uroni,  
 Komu waza nie ciągnie procesya koni.  
 Już teraz tużem jeździć, i quatrem; i dryją,  
 Tylko owym należy, co żebractwem żyją.  
 I owszem, chocia tracim, dobrowolnie ginim,  
 Nie godzi się nam jeździć, jedno szkap tuzinem.  
 A też to nędza nie pan, co w saknie i w lisie  
 Sługi nosi; więc zawsze i kuny i rysie  
 Na powszednie pod jedwab kupuje, tak przednim  
 Osobom, jako inszym pachołkom poślednim.



Pan pochodziwszy przez dzień w szacie, już wioteszka,  
 Zowie suknią, choć nową, a już nie bekieszka.  
 Safian, nie safian już nazajutrz będzie,  
 Ledwo nań proszak padnie, albo mucha siędzie.  
 A skoro po przejażdżce, koń się wnet starzeje,  
 Chocia dobrze u żłobu miejsca nie zagrzeje.  
 Już to wszystko nazajutrz pójdzie między sługi,  
 Nie czuje się pan młody, chocia lezie w długi.  
 Onze pochlebca uczy nosić wino śmieie,  
 Chocia go nie pijano przedtem, prócz w kościele.  
 Małmazją cebkami, muszkatełą noszą,  
 A o piwo swej warzy już dziś ani proszą.  
 Tegoć uczy parasit pyszny i ubogi,  
 Chocia doma niemasz gdzie postawić i nogi,  
 Niemasz czem z kąta myszy wywabić, i wszystka  
 Majętność nie ma gdzieby rozsiodłać podjezdka.  
 Więc taki jeszcze gorszy bez ziemi ziemianin,  
 Pieszny rycerz bez konia, bez Sparty Sparcianin,  
 Iż nie ma na swym gruncie do pychy podłogi,  
 Więc na sierocym szplachciu i pyszny, i srogi.  
 Urodziła się wielka myśl na łanie ciasnym,  
 Więc swe sztuki wywiera śmieie w domu jasnym;  
 Bo na orłowym gniazdzie zorleje i sowa,  
 Choć nocne obyczaje i rogata głowa.  
 A skoro na szumny łeb wdzieją pyszny czubek,  
 Będzie wrona *phoenixem*, zjastrzębieje dudek.  
 I tak on dobry człowiek zapomniawszy dziadów,  
 Hardy z cudzego chleba i z pańskich obiadów.  
 Koń go nosi, król żywi, technie pańskimi duchy,  
 Tyle broi, ile ma od pana potuchy.  
 Królewska myśl w człowiecze i skrzydła rozszerza  
 Dalej, niż według gniazda i własnego pierza.  
 Więc psuje i sieroty obyczajami swemi,  
 Hardością swą przemierzłą i sprawami złemi  
 Uczy zbytku, marności, nienawistnej pychy,  
 Chocia pan z przyrodzenia cnotliwy i cichy.  
 Przetformuje na swój kształt paniątka niewinne,  
 Już w nim będą nadzieje, dumy, wiatry inne,  
 Już to głupi u niego, kto mu radzi skromno  
 Prowadzić stan panięcy, woli go wieść szumno.

Już będą dobra pańskie, jako na wysokiej  
 Skale śliczne jagody, rosną pod obłoki,  
 Których dosiędz nie mogą ludzie żadną miarą,  
 Tylko że ich sięgają oczyma i wiarą.  
 Wrony to tam objedzą, i wróble, i osy,  
 Krucy, sroki i szpacy, tamże pod niebiosy.  
 Tymże sposobem dobra marnotrawnych ludzi,  
 Rychlej je łotr, kostera, pochlebca wyłudzi.  
 Wszetecznicą, rufian, błazen szachowany,  
 Śmiechotwórca, ci plużą między tymi pany.  
 Statecznego nie cierpią, sromieźliwy wara,  
 Wesele tu miejsce ma, galarda, maskarada.  
 Więc tą lisią postawą młodego dziedzica,  
 Książę i grofa zniszczą i wojewodzica,  
 Pochlebcy nieszlachetni. Ali mój na blechu,  
 Nabawi one lotry i chleba i śmiechu.  
 Błada, szczura osóbką, twarzyczka nagręzła,  
 Wszytka u kredytorów majątność uwięzła.  
 A wtem, gdy pan w izdebce, ostatek rozkradną  
 Sztuczni obłudni słudzy, gdy czego dopadną.  
 Dobra biorą źli ludzie, franca psuje ciało,  
 Które się za rozkoszą i światem udało,  
 A jeśli śmierć zagryzie niedojrzała pana,  
 Już sługa, poduszczony będąc od szatana,  
 Uczyni się dziedzicem, szkatuły się dorwie,  
 Jeśli są Matyaszki, z szufladą je porwie.  
 Co skromniejsze klejnoty, jeśli kędy zoczy,  
 Już je chytry pochlebca rozumem obskoczy.  
 Toć jest dawnych kulfanów stare obiecado,  
 Którzy umieją panom wyjąć bokiem sadło. —  
 Lecz też lisiej chytrości i skóry pożyczca  
 Brzydka zdrada gachowska i cudzołożnicza.  
 Za nie widzisz niecnoty pacholarzów onych,  
 Co patrzą cudzych żonek, żonek wyłysionych,  
 Muskanych i barwionych i kamforowanych,  
 Koszczonych, malowanych, podolejowanych.  
 Patrzajże, jak się stroi on czuryło młody:  
 Czuprynę podmuskuje, kocha się z urody,  
 Ostrzy wąsik, uczy się mrugać na uczynne  
 Panie młode, czasem się kusi o niewinne.

Gwałci wzrokiem wszetecznym pojrzenie wstydlive,  
 Wnosi nową bezpečność w oczy sromieźliwe.  
 Niemasz nic męskiego w nim, lecz jako szkort płaski,  
 Migi, mrugi i mizgi ma zadatek łaski;  
 Całuje rękę, wzdycha, mówkę sobie stroi,  
 Ani się ludzi wstydzi, ni się Boga boi,  
 Mniema by wszyscy ślepi, jedno on sam widzi,  
 Ano co żywo z niego jeszcze wczora szydzi;  
 Sięga gdzie nie przystoi, mówi co nie słusza,  
 Nie czuje się, choć ludzi cnotliwych obrusza,  
 A gdy cnota stateczna, więc pan do niecnoty,—  
 Tam już ma wolny przystęp szerokiemi wroty.  
 Jątrewek Judaszowych równych sobie szuka,  
 A tam nie tylko prosi, ale też i fuka.  
 Więc czuje i przez skórę, gdzie dom nie po Bodze,  
 Gdzie mało dba o męża niepewna gospodze;  
 Gdzie dygi mają miejsce, nieprzystojne godło,  
 Już się tam będzie panu według myśli wodło.  
 Tam już swoje proporce rozpościera gaszek,  
 I już się tu napatrzysz rozmaitych fraszek:  
 Jak mężowi pochlebia, jako go podchodzi,  
 Gdy mu nieborakowi szwagrem zostać godzi.  
 Czyni się przyjacielem, towarzyszem wiernym,  
 I nabożnym i ludzkim, już i miłosiernym.  
 Gdy gospodarz obżerca, kuflem go pokona,  
 Już tam cnota domowa będzie przewerniona.  
 Zatem pani nieskapa pana gościa chwali,  
 Od wstydu, od pokory, i tak mężem szali:  
 Cnotliwy to młodzieniec, Jakóbie nieboże,  
 Wstydlivy, prościneczka, tak jako być może.  
 Więc kurwiszcze oszuka nieboraka męża,  
 Który w domu chytrego przechowuje węża.  
 A choć niema pieniędzy młodzieniec, Salacha  
 Mężowemi pieniędzmi podejmuje gacha.  
 A przecię mówi, że on pan młody utraca,  
 Ano tego gospodarz zamiony przyplaca;  
 Mniema by na gościa pił, ano gość nań pije,  
 Hojnie i bez frasunku z panią duszką żyje,  
 Aż ich nędza rozżenie: ta czyni rozbraty  
 W towarzystwie nierządne, między pany swaty.

Do północy gachuje, do południa leży,  
 A wtem nieprzeplacony czas jak strzała bieży;  
 Poziewa, przeciąga się, utrafia kędziory,  
 Gładzi twarz, przegląda się, wstaje o nieszpory,  
 Listeczki rymem pisze, a chłopca wprawnego  
 Ma miasto rufiana, niecnotę jawnego.  
 Ten mu śniadanie nosi, dobry dzień powiada,  
 Do nieszczęsnych rozkoszek czas i miejsce składa.  
 Tak juwant niepocziwy tyje cudzą szkoda,  
 Jako towarem jakim handluje uroda.  
 Jak niewiasta nierządna, młodość ma przedajną,  
 Zdrowie, gładkość i siłę, wolność rękodajną.  
 O duszę się nie stara, cielsko ma na pieczy,  
 Dość ma, kiedy je kocha, a używa k'rzeczy;  
 Więc dłoń miękka, twarz biała, móweczka pieszczona,  
 A sukienka jakoby z rąbka wywiniona,  
 Ubraniczko wysmukłe i safian świeży.  
 U rozkosznych białychgłów, pan zawsze na leży,  
 Puszcza potomstwo na świat; tak o cudzym chlebie,  
 Kiedy chłopiec odjedzie po pilnej potrzebie;  
 Że sam wyżył majątność, ma sobie za żarty,  
 Ale jeszcze po sobie zostawia bękarty.  
 Ta gadzina cudzy dom będzie tępić wiecznie,  
 Będzie własne potomki zdradzała bezpiecznie.  
 To Judaszowe plemie i zasiewek cudzy  
 Będzie w dobrach dziedziczył, tak jako i drudzy.  
 A żona zła cieszy się z onej swojej zdrady,  
 Onym swym kukuleczkom dodawa i rady,  
 Jakoby ojcowice do końca oszukać,  
 By mogli przybyszowie w onych dobrach kukać.  
 Więc też drugie lotrynie i po śmierci chciały  
 Mężowe oszukiwać dziedzice, i śmiały  
 Zastąpiwszy z kim inszym, mówić, że to brzemie,  
 Jeszcze nieboszczykowe jest prawdziwe plemie.  
 Więc tą sztuką niecnotę swoją pokrywały:  
 Za dobre się i bastry swoje udawały.  
 Dzielił się kukuleczy syn gniazdem i obłowem,  
 Z synami enego łoża; i był bratem nowym,  
 Iż go matka dostała z onym dawnym kumem,  
 Zjawił się między dziećmi drugimi posthumem.

A tak, nie za mieczem szły dobra, lecz za brzuchem,  
Co się działo macierze niepoczesnej duchem.  
Ale temu na potem zabiegały prawa,  
By nie plużyła więcej takowa naprawa.  
Jeśli cię mąż odumarł po śmierci brzemienną,  
Chcesz urodzić dziecica, chcesz być panią wienną,  
Wdowo, zaraz opowiedz brzemień urzędowi,  
Czuj o sobie, zabiegaj przyszłemu błędowi.  
A tak urząd wysyłał mądre białogłowy,  
Na doświadczenie prawdy pozostajej wdowy.  
Jeśli prawda, już matkę w częśćkę wwięzowano  
Imieniem płodu, który ojcu przyznawano,  
Ojcu świeżo zmarłemu. Więc pogrobkiem zwano,  
Płód po śmierci ojcowskiej rodzony być znano.  
Wszakże tego potomka nie czekano więcej,  
Jedno jak prawo każe, przez dziesięć miesięcy.  
Co się później rodziło, nie mogło dziedziczyć,  
I między ojcowice nie chciano go liczyć.  
Bo z przyrodzenia dziatki siódmego się rodzą  
Miesiąca żywe, w ósmy rady z świata zchodzą.  
Dziewiąty i dziesiąty księżyc przyzwoity  
Połogom; dwunasty już zkaż inąd nabyty.  
Chybaby pani miała elefanta rodzić  
Bo ten całą dziesięć lat musi dziećmi chodzić.  
Ale się dosyć rzekło o chytrej naturze,  
I o sprawach obłudnych, i o lisiej skórze,  
Którą tak odprawiwszy, zabawmy się zatem  
Rysią kużą i owem futrem cynkowatym.

---

## TRZECIA CZĘŚĆ

### TEGO WORKA JUDASZOWEGO,

O SKÓRZE I NATURZE RYSIEJ,

**A naprzód o tych, którzy pod pokrywką prawa, szczęścia, kontraktu, słowa obojętnego, wykładu wyszpoconego, prace, dobrodziejstwa, przyczynki jakiej, niewiadomości, niepamięci, musu, głupstwa zmyślnego etc. szkodę czynią i zdradzają.**

Zkąd to macie praktycy, że tak pospolicie,  
Jakoby za pewną rzecz u siebie twierdzicie :  
„Wygrałem kauzę prawną, lecz niesprawiedliwą.“  
I tak to zawieracie, jakby prawdę żywą,  
Jakoby insze prawo, insza sprawiedliwość,  
Jakoby prawna była do cudzego chciwość.  
I tem prawem nieprawnem sobie pobłażacie,  
Choć Boga i bliźniego często obrażacie.  
Więc się ową regułką wymawiacie prawną,  
Choć święta sprawiedliwość krzywdę cierpi jawną :  
„*Quod jure fit, juste fit*, gdyż insze jest prawo,  
„A insza sprawiedliwość.“ O nierządna sprawo!  
Możec być sprawiedliwość bez prawa; bo więcej  
Przypadków a niżli praw, dwakroć sto tysięcy.  
Zwłaszcza iż codzień ludzkich przybywa fortelów,  
Nie staje paragrafów i prawnych ortylów.  
Przeto, kiedy Solona pytano mądrego,  
Czemuby nie ustawił karania na tego,

Co morduje rodzice, matkę abo ojca?

Wnet odpowiedział na to mądry prawotwórca:

„Bom się nigdy nie spodział, żeby się miał rodzić

„Taki człowiek na świecie, któryby śmiał brodzić

„We krwi miłych rodziców“ A wszakże się potem

Najdowali takowi, jak czytamy o tem.

Orestes matkę zabił; bo też ona ojca

Zabiła mu z gamratem sroga mężobojca.

Która chcąc uleść śmierci, tej sztuki zażyła:

Żywoć i piersi przed swym synem obnażyła:

„Oto piersi któreś ssal; grzej żelazo srogie

„We krwi mojej; otom jest, moje dziećcie drogie,

„Oto żywot matki twej, twójego żywota

„Początek. Bij, jeśli cię nie hamuje cnota“.

Nie ruszyło to syna; przymierze przelomił

Przyrodzone, i krwią się matki swej poskromił.

Zkąd się to pokazuje, iż więcej przykładów

Było na świecie niż praw, za starych pradziadów.

Bowiem *Lex Pompeija* przed czasy nie była,

Aż się taka okrutność na świecie zjawiała.

A przecie taka sprośność nie była bez kary,

Przecie nad parycidą mścił się on wiek stary.

A przetoż sprawiedliwość może być na świecie

Bez prawa pisanego w tym i w tym powiecie.

Kiedy występki nowy, sposobem też nowym

Karzą *ex aequitate* i z rozsądkiem zdrowym.

Potem poczęło prawo srogości zażywać

Nad takimi, bo je w wór kazalo zaszywać

Z kurem, z małpą i ze psem, i z głodnym jaszczorem,

I topiono to w rzece wespolek i z worem.

Pierwej tedy, niż prawo, sprawiedliwość bywa,

I niż to postanowią, ta się wykonywa.

Ale prawo nie może bez sprawiedliwości

Być dobre i chwalebne, krom ludzkiej przykrości.

I owszem, prawo stare a niesprawiedliwe,

Jest stary błąd i jakmiarz bałamuctwo żywe.

Prawo od prawdy i też sprawiedliwość zowają;

Prawda gruntem obojgu, prawda jest i głową;

A prostą rzecz Polacy starzy prawą zwali,

I prawo od prostości rzeczono być znali.

Prawo jak modła i sznur jest sprawiedliwości,  
 Statecznie wyciągniony bez wszelkiej krzywości;  
 Jako drzewo bez sznura niekiedy uroście,  
 Właśnie jakoby pod sznur, ozdobbie i proście,  
 Tak też niekiedy bywa sprawiedliwość święta,  
 Bez prawa pisanego na łotry napięta.  
 Ale sznur bez prostości nie może być modłą,  
 Jedno prostym powrózkiem, abo nicią podłą;  
 Tak bez sprawiedliwości nie może być prawo,  
 Nie idzie prosto, jedno krzywo a szpotawo.  
 Przeto nie mów: wygrałem rzecz niesprawiedliwą,  
 Ale prawną; bo prawną musisz zwać prawdziwą.  
 Więc pod tytułem prawa, sztuki wyprawiamy,  
 I szkody i frasunku ludzi nabawiamy.  
 I są nasze fortele jako skóra rysia,  
 Kto się w tę nie oblecze, za błazna ten dzisiaj.  
 Dam na przykład regułkę wyszpoconą owę,  
 Co się często opiera nie o jedną głowę:  
*Volenti* (mówią) *non fit injuria*. Bo tak  
 Każdy na swoją stronę wywraca ją opak.  
 Tak mówi, gdy kto kogo na targu podkupi,  
 Kiedy sprzedawca chytry, a kupiec przygłupi.  
 Więc mówią: Miał dzień biały, czemu nie oglądał?  
 Tom za jego pieniądze sprzedał czego żądał.  
 Lecz ty panie sprzedawca nie praweś owemu,  
 Oszukałeś go bardzo w kontrakcie. Bo czemu?  
 Nazbyteś go wyciągnął, sprzedałeś za dwoje  
 Pieniądze podłe rzeczy i towary swoje.  
 Aboś wadę zataił w koniu niewarownym,  
 Gdyż ów kupiec prostaczek, tyś sprzedawcą mownym;  
 Zarzuciłeś go ślepym abo chromym nokciem,  
 Mierzyłeś małym gwichtem, abo krótkim łokciem,  
 Szczupłą kwartą, złą wagą, sprzedawałeś małym  
 Korcem, aleś kupował aż nazbyt zuchwałym.  
 Pofalszowałeś towar wodą, farbą, prochem,  
 I pomieszalesz rzeczy kosztowne z motłochem.  
 Szelmsztukiem narabiając, ślepilesz prostaki,  
 Przemachlowalesz rzeczy, miasto przednich, braki.  
 Przetoż trzeba: *Volenti* (mówić) *et scienti*.  
*Videnti sobrioque et sponte silenti,*



*Nulla fit injuria.* Bowiem chcieć nie może,  
 Który nie wie co się z nim dzieje. Więc nieboże,  
 Jeśli taisz i milczysz warunku i wady  
 Rzeczy którą sprzedajesz, jużes winien zdrady.  
 Jeśli bydlę udajesz ułomne za zdrowe,  
 Jeśli towary zgniłe i niewarunkowe  
 Za świeże i warowne przelichmanić godzisz,  
 Zacierasz złe przymioty i tak ludzi zwodzisz, —  
 Jużes rysiem, braciszku, jużes mi utonął  
 U Judasza w kalecie; już cię czart ozionał.  
 Przeto nie udaj ludziom za szafran krokosu,  
 Bo też będziesz należał do tego tu trzосу, —  
 I cielecia za rysia, mosiądzu za złoto  
 Nie sprzedaj, bo nabędziesz kłopotu i o to.  
 Nie kuj nowych pieniędzy, przestrzegam cię rymem,  
 By cię zaś nie posłano do Plutona z dymem.  
 Nie przywódź ludzi na to, swoim słowem płonem  
 I namową cygańską, sumnieniem przestronem,  
 Żeby przystali na fałsz z ujmą swoją znaczną,  
 A z twym zyskiem i z twoją korzyścią opaczną.  
 Szczerze się z ludźmi obchodź, waż prawdziwym funtem, —  
 Prawda sprawiedliwości jest i cnoty gruntem.  
 Prawdę świętą wyświetlaj. Kto prawdę zaciera  
 I gmatwa rzeczy ludzkie, Boga się zapiera.  
 Jeśli ty wiesz co przedasz, niech ten wie co kupi;  
 Nie oszukuj bliźniego, choćby nader głupi.  
 Głupi wiedzieć nie może, dziecię i pijany,  
 Zamętciem przemożony, smutny, rozgniewany,  
 Bo tych affekt i trunek, a nie rozum rządzi,  
 Dla tego też i chcenie i wola ich błądzi.  
 Przeto najdziesz takowych, którzy, gdy nie mogą  
 Trzeźwych ludzi oszukać, więc idą tą drogą:  
 Handlują z pijanymi, proszą na litkupy,  
 Frymarczą na towary, kupują chałupy,  
 Rękują po pijanu, żenią głupie chłopcy,  
 I biorą też do tego rzadko trzeźwe popy.  
 Naprzód więc piętężnego pacholka upoją,  
 Posadzą podle niego niepewną dziewczoją,  
 Upstrzoną, przywieńczoną, z wymuskanem czołem;  
 Z jaką świetną pozłotką, z wyniosłym chochołem.

Więc się uzda nieboga, i w onej tkanicy,  
 Gładsza pod wieczór niż w dzień zda się pijanicy.  
 Przyzwala na małżeństwo i hojny i śmiały  
 Pan młody bez baczenia, jak kot zagorzały.  
 A gdy pierwszy sen przespi, a obaczy błędy,  
 I przyjdzie mu na pamięć z kim śpi, abo kędy,  
 Czasem i dnia nie czeka: pierwaj rozwodziny  
 Będą w onem małżeństwie, niżli wywodziny.  
 Właśnie jako Ruś mówi: Jeden idzie k' lesu  
 I ręcznika nie rzeżąc, drugi czesze k' biesu.  
 Ów też chałupę sprzedał i miłą ojczyznę,  
 Zaraz i rozum przepił, i przegrał iściznę.  
 Więc żona w płacz nazajutrz i ubogie dzieci;  
 Hultaj się zgołociały nie ma gdzie podzieci.  
 Ów na zdrowym do targu, na chorym do domu,  
 Czasem o frymarku swym nie powie nikomu;  
 Cierpi i wstyd i szkodę. Gdy pozwie cygana  
 Że go w sztychu oszukał: cygańska wygrana.  
 Czego mię Bóg zachowaj, kiedybym był sędzią,  
 Jabym od swego zdania nie ustąpił piędzia;  
 Skazałbym być zły kontrakt, któregooby powód  
 Nie umocnił po trzeźwu, a miał pewny dowód,  
 Iż pod pijany wieczór ta się klótnia stała;  
 A gdyby przespawszy się strona się kajala,  
 Judaszowski to kontrakt, jawne naśmiewisko,  
 I małżeńskiej świętości właściwe igrzysko.  
 Miałlibys pijanemu sprawić takie gody,  
 Lepiej bys go ożenił na przykadku wody.  
 Acz i tego nie chwale; temu to przystoi,  
 Kto śmieszny wiek prowadzi, Boga się nie boi.  
 Zarówno u mnie chodzą pijani i głupi,  
 Jednak o grzeszy, kto ich oszuka na kupi.  
 Przeto prawo dokłada w porządnym zapisie,  
 Strofując tą przestrogą, te farbowne rysie:  
 Stanąwszy przed urzędem, wolnomyślne głowy  
 Oba mając, i ciało i rozsądek zdrowy. —  
 Pytamże cię na prędce i krótkimi słowy:  
 Jeśli ma pijanica mózg i rozum zdrowy?  
 Prawda, że w ciemnym dymie nie widzisz i słońca,  
 Aż mgła i czarny obłok podejdzie do końca?

Tak też pijane dymy, płomyk przyrodzony  
 Rozumu człowieka bardzo osłabiony  
 Zaćmiewa, a czasem go do końca zagasza, —  
 Jeśli kto zbyt pije, i duszę wystrasza.  
 Idźże teraz, aprobuj postępek pijany,  
 A zwłaszcza między nami słowie chrześciany.  
 Gdyż mało od martwego pijanica różny,  
 Baczenia przystojnego i rozsądku próżny;  
 Tak na targu jako i przed urzędem błądzi,  
 Bo go chmiel i jagoda, a nie rozum rządzi,  
 Abo ów dymny trunek, co go piją lając,  
 Oczy mrużąc, marszcząc się, kaszląc i charchając.  
 Alchimizka cnotliwa, początek mądrości,  
 Fabułka ranośmieszna, fundament radości,  
 Wódka modroplonąca, co z niej rozum płynie,  
 Lecz odsyła do domu błotołóżne świnię.  
 Więc nie od rzeczy mówi *Publius*, równając  
 Pijaństwo z niebytnością, tak nas przestrzegając:  
 Kto się z pijanym swarzy, obraża owego,  
 Co go natenczas niemasz, w niebytności jego.  
 Filozof pijanego niewiadomym zowie,  
 Bo mu się opak w szumnej mózg obrócił głowie.  
 Lecz jeśli po pijanu co złego pobroi,  
 Często się o to potem przetrzeźwiawszy znoi.  
 Bo tej niewiedomości sam sobie przyczyną, —  
 Iż pił wiele, za jego stało się to winą;  
 Mogąc do domu wczas iść, nie pić bez pamięci,  
 Nie przeciwiać się gardłu i niezbytej chęci.  
 Insza to niewiedomość, która bez naszego  
 Przyczyny dania roście, z przypadku jakiego,  
 Z niepostrzeżenia, abo z choroby i zdrady,  
 Z oszukania jakiego i z omylnej rady.  
 Więc też on mnich, co niegdy przyszedł do jednego  
 Na śmiertelnej pościeli człeka leżącego,  
 Słusznie despekcyk odniósł; bo sam zakonnikiem  
 Będąc, stał się natenczas wielkim wykrętnikiem.  
 Kupiec testament czynił przy pisarzu jawnym,  
 Będąc człowiekiem prostym, człowiekiem nie prawnym  
 Stali tam koło niego dorośli synowie,  
 A ojciec już na zmysłach szwankował i w mowie.

Co kto rzekł, zawsze mówił: Tak jest, on schorzał,  
 Jako gdy kto ma pamięć i rozum niecały.  
 Mnich dyalektyk jakiś postrzegł tego słysząc,  
 A iż testator bredzi, w głowie sobie krysząc;  
 Więc sobie twarz nabożną sformował i mówkę,  
 I na onę odpowiedź uprzął samolówkę.  
 Poszedł *per quaestiones*: Wszak ty naszej braci  
 Legujesz tysiąc złotych? Bóg ci to zapłaci!  
 Tak jest, rzecze on chory. Mnich do protokołu  
 Każe sobie zapisać; przyszedłszy do stołu  
 Rzecze dalej: Wszak ty nam sto grzywien na dzwony  
 Odkazujesz? Odpowie chorobą złożony:  
 Tak jest. A mnich niekontent, pyta jeszcze więcej:  
 Wszak nam na budowanie dajesz pięć tysięcy?  
 Tak jest, mówi testator; a synom niemilo,  
 Bo mali się prawda rzec, — czas już przestać było.  
 Więc starszy syn pochwyił przeora za barki,  
 Zaczęli komedya i dziwne szarwarki.  
 Pyta ojca, jeśli ma ująć za kapić  
 Mnicha, i wyrzucić go oknem na ulicę?  
 Ojciec odpowie: Tak jest, — a syn dał pamiętna,  
 Ale zakonnikowi nie do końca chętne.  
 Zapisz mi to pisarzu, on młodzieniec rzecze;  
 Zatem porwawszy mnicha do okna go wlecze.  
 Mnich widząc nierząd, krzyknie: Postój panie bracie;  
 Nie chcę cię i twej braci przywieść ku utracie;  
 Odstąp swojej klauzuli, ja swoich legata  
 Odstępuję na wieki, bo mi *sunt ingrata*.  
 Puść mię drzwiami do domu, a ja z swojej strony,  
 Niechaj w starym kościele dzwonię w stare dzwony. —  
 Rzecze on starszy dziedzic: Odpuść mi kapłanie,  
 Zem cię nie uszanował w twym kapłańskim stanie,  
 Bo mi się gniew przyrzucił; gdy ojciec pozwala  
 Na wszystko co ty mówisz, nas od dóbr oddala.  
 Odkazał wam sto grzywien, potem sześć tysięcy,  
 Gdyż i wszytka majątność nie wyniesie więcej;  
 Co czyni bez baczenia. Wszytka jego sprawa,  
 Mówi: Tak jest, chociaż źle, choć też nie do prawa. —  
 Odpuścił mu zakonnik. I autor też prosi,  
 Niech za to od kapłanów gniewu nie odnosi.

Pisze się *specifice*, o jednej osobie,  
 Nie o wszystkich: Każali, łatwo to wyskrobie.  
 Lecz też woli swobodnej nie ma przymuszony  
 Człowiek, i poniewolnym strachem poruszony.  
 Gdyż owemu wolno chcieć, co mu wolno niechcieć,  
 Który może swobodę na obie stronie mieć.  
 Lecz te rzeczy do skóry do lwowej należą;  
 Tam o tem, gdy do miejsca do tego zabieją.  
 Teraz o tych powiedzmy, co ludziom nieprawi,  
 Pod tytułem fortuny, gdy się jasno stawi.  
 Naprzód są kostyrowie, którzy o ojczyznę  
 Przyprawiają niejednego, i o dziadowiznę.  
 Ci szczęście opuściwszy, sztuką narabiają,  
 Pieniądze towarzyskie k'sobie przewabiają.  
 Nie tak jako fortuna wiatry swe obraca,  
 Redlich wygrawa każdy, abo też utraca;  
 Ale fortel pomaga szczęściu przyprawnemu,  
 I gotuje zwycięztwo łgarzowi jawnemu.  
 Gdyż igranie uczciwe na fortunę zgoła  
 Puszcza się, nie wykracza z jej własnego koła;  
 Dostyc ma, gdy się grając cnotliwie, ucieszy,  
 Przeciw Bogu i bratu łakomstwem nie grzeszy:  
 Kostyrę nieszczerego łakomstwo uwodzi,  
 A tylko się sztukami i korzyścią chłodzi.  
 Jakby jakim rzemieślnem kostyrstwem się bawi;  
 W nadzieję swej chytrności desperacko stawi.  
 Chcąc być prędko bogatym, często siada w bieli:  
 Pieszko, boso, w koszuli, jako do pościeli. —  
 Więc też są drudzy, co je Szukajłami zową,  
 Co najdują misternie i przemyślną głową.  
 Najdzie w izbie i w sieni przepomnionę rzeczy,  
 Które jednak gospodarz ma na dobrej pieczy.  
 Jeśli czego przed domem, na roli odejdzie,  
 Przed tymi się szukają nie ze wszystkim zejdzie.  
 Choć da wołać na rynku, chocia i w kościele,  
 Przecie tego zły człowiek przy i tai śmieje.  
 Kogo cnota sprawuje, da to do rychtarza,  
 Abo u kościelnego zawiesi lichtarza;

A zły człowiek, wie czyje, przecie mówi: Księżę,  
 Nie mam, nie wiem; u wójta czasem i przysięże.  
 Mówi czasem: Dał mi to Bóg za rane wstanie,  
 Choć to właśnie skorzyścił, zasłużył karanie.—  
 Są też ludzie niewdzięczni, którzy w niedostatku  
 Pożyczają u ludzi, lub w jakim upadku,  
 A potem gdy przyjdzie czas naznaczonej płacy,  
 Nie oddają pieniędzy, przyjacielskiej pracy.  
 Jedni przez niedostatek, drudzy przez niedbalstwo,  
 A trzeci przez łakomstwo, czwarty przez zuchwalstwo.  
 Łakomi się przą długi, a zuchwali łają,  
 Niedostatni się kryją, a owi niedbają;  
 Wszyscy się kłamstwem bawią, a ów nie ma swego,  
 I zażywa frasunku, a niepotrzebnego.  
 Zły dłużnik ani prosi, ani długi płaci,  
 Choć na tej niewdzięczności częstokroć utraci.  
 Drugi się da pozywać w nadzieję wykrętów,  
 Abo prokuratorów i sędziów natrętów,  
 Co sądzą, i rzecz mówią, abo mydlą oczy;  
 Czasem też za podarkiem i zapis poskoczy.  
 Stara pieśń: excepcye, gwary, dylacye,  
*Nova emergentia* i apellacye, —  
 Temi dłużnik narabia, poko mu ich stawa,  
 A potem też prokurat i sędzia ustawa.  
 Kiedyż tedyż na wierzchu sprawiedliwość bywa,  
 Jak oliwa z ukropem pomięszana wsplywa.  
 Podrwi rzecznik i sędzia, i *confuse* stanie,  
 A dekret wyższych sędziów na miejscu zostanie;  
 A z dłużnikiem do wieże, abo daje ciążą;  
 Abo więc kredytora w dobra jego wwiążą.  
 Kiedy słaby kredytór, abo też niepilny,  
 A dłużnik jaki kuglarz, i wójt mu przychylny,  
 Będą tak długo świdrzyć, aż się wykrzy  
 Kredytór, i dług mu się, i prawo uprzykrzy.  
 Chytry dłużnik ustawnie za obrusem siedzi;  
 Tak go ceklarz zastanie, kiedy go nawiedzi.  
 Czasem chorobę zmyśli, kładzie się na łożę,  
 A tak go sługa prawnie zapozwać nie może.  
 Ów cały dzień w kościele, ów cały dzień w łaźni,  
 Dla kładzienia pozwów, dla wójtowskiej bojaźni.

Ma czasem drugi sprawę z takim szalbiczem,  
 Co nie będzie człowiekiem, ale niedoperzem.  
 Cały dzień go nie ujrzysz, w wieczór się ukaze,  
 Kiedy już swemu słudze wójt do domu kaze,  
 Gdy już pozwy nie idą, gdy już słońce siędzie,  
 A za słońcem kurwie usiedą na grzędzie;  
 Gdy się tłuszą belkowie i myszy skrzydlate,  
 Nocni krukcy, łatawey i sowy rogate.  
 Drugi wstąpi do mnichów, konwierszem zostanie,  
 Kiedy pieniądze i dóbr i prawa nie stanie.  
 Ów dobra zawiedzione zapisze możnemu  
 Człowiekowi. twardemu i niepobożnemu,  
 Który możnością straszy ludzie sprawiedliwe,  
 I kauzy złych dłużników promowuje krzywe.  
 Po wszytkiem, dłużnikowi złemu przyjdzie zjechać,  
 Musi figlów, excepeyj. fortelów zaniechać,  
 Zsiek do Jeruzalem. a Niemiec za morze,  
 Gdzie się wieczorne zimie zapalają zorze;  
 Węgrzyn do Turck. Polak marnotrawca na Niz,  
 Ów na Tarnowskie góry, ów się puści na flis.  
 Dziwujże się tu Moskwie, gdy w podeszwy bije  
 Dłużniki swe. na każdy tydzień we trzy kije.  
 Rzymianie starzy mieli na dłużniki płone  
 Na dwunastei tablicach prawo ustawione;  
 Gdzieby na trzecich rokach nie zapłacił długu  
 Niesłowny dłużnik. wiera zmyto go bez ługu:  
 Abo gardło musiał dać, abo w cudzą stronę  
 Musiał iść zaprzędany, za niewdzięczność onę.  
 Posłano go za Tyber na niewolą wieczną,  
 Czyniono sprawiedliwość każdemu skuteczną  
 Jeśli się kredytorów zebrało niemało,  
 Rabali dłużnikowe między sobą ciało.  
 Prawda. iż się wezdrznął słyszac takie prawo, —  
 Zdać się być ustawione bardzo niełaskawo.  
 Jakoż to i sam baczę. Lecz po drugiej stronie  
 Mówiac. odejdzie brzydkość i gniew cię opłonie.  
 A zaż owo nie ciężka. gdyć nbóstwo bierze  
 Łotr i oszust. kiedy się oszukasz na wierze?  
 Trawi twoję majątność, a potem się kryje,  
 Gdy cię znuździ i wszytkie dobra twe wyżyje?

Uczyni cię żebrakiem, a iż tak rzec muszę,  
 Krew i pot twój wypije, wydrze z ciebie duszę?  
 Zaś to nie własny Judasz, który cię całuje  
 Prosząc, a kiedy placić, jeszcze cię szkaluje? —  
 Lecz jako żalujemy cnego kredytora,  
 Który od niewdzięcznego ginie debitora,  
 Tak się brzydzymy nazbyt lichwiarzem okrutnym,  
 Który głodze majątność, ciężki ludziom smutnym;  
 Którego dobrodziejstwo jest jako ponęta,  
 Bo ta ubogie ludzi polowi do szczęta,  
 Jako ptasznik' cietrzewie, czubate czeczotki,  
 Jako sarny myśliwiec, i rybolów płotki.  
 I tak lichwiarz wypija utracone ludzkie,  
 Jak wysysa krew ludzką pijawka na udzie.  
 Jakó smok afrykański, pragnący i głodny,  
 Chce krwi elefantowej, z przyrodzenia chłodnej;  
 Gdy się spuszcza bestya z drzewa potajemnie,  
 Elefanta swem ciałem upęta foremnie;  
 Upląta sobą nogi węzłami dziwnymi,  
 I z prędką ogniwami zwiąże przeciwnymi.  
 Elefant ręką swoją, abo radniej pyskiem,  
 Chce się z smoku wywieźć; a smok z wielkim piskiem,  
 Ma się prosto do nosa, i tam głowę kryje,  
 A sam się kolo ciała kilkakroć obwije.  
 Nosi nieprzyjaciela, i opasał się weń,  
 I tuczy go krwią swoją całą noc, cały dzień.  
 A kiedy już nie stanie w elefancie juchy,  
 Powali się nieborak wyżęty i suchy.  
 Tamże sobą przytlucze, właśnie jako skałą,  
 Onę sprośną, krwią swoją szelmę wychowała,  
 I mści się unierając nad haniebnym smokiem,  
 Którego tam elefant roztloczy swym bokiem.  
 Patrząc jeśli Fixel Żyd, lichwiarz osobny,  
 Tej gadzinie straszliwej nie właśnie podobny?  
 Aczem też coś zasłychnął, że i chrześciani  
 Bawią się tą sprośnością, nie tylko pogani.  
 Lecz ja temu nie wierzę, na Żydy to wiedzą  
 Wszyscy ludzie, bo Żydzi na tem zdawna siedzą.  
 Naszy nie lichwó, ale *interesse* biorą,  
 Choć też kto lichwą ochrzci, cierpią to z pokorą.



Ale tą profesyą, kto się kolwiek bawi,  
 I kto tą nędzą ludzką ręce swoje krwawi,  
 Jako smok afrykański, napierwej osnuje  
 Zapisem lichwodawcę, niż grosze wysuje.  
 Potem lichwę co miesiąc i co tydzień bierze,  
 Fanty chowa, nie ufa papierowej wierze.  
 Jako na karku końskim kiedy ocokały  
 Slep usiedzie, pije krew bydłęcą dzień cały;  
 Próżno chwostem wachluje, próżno głową kiwa,  
 Próżno depce nogami szkapa czarnogrzywa:  
 Nie ruszy się on owad, nie odleci snadnie,  
 Aż pełen i opity na ziemię upadnie.  
 Tak lichwiarz otrzaskany doić nie przestanie,  
 Aż w żyłach krwi i dusze, aż w kościach nie stanie  
 Szpiku wyschłych; dopiero zemdlony upada  
 Lichwodawca; lichwiarz z nim żywota postrada.  
 Chociaż sobie na świecie niejeden pobłaża,  
 Czeto się też nie kaje i owszem się wzdraża.  
 Czemu nie brać lotunku, gdyż i ziemia daje  
 Za trochę ziarn posianych gumna jako gaje?  
 Sprawiedliwszego stanu niemasz jako rolny,  
 Któremu ziemia dochód rodzi dobrowolny.  
 Lecz ten dochód nic nie jest, jedno lichwa szczera,  
 Której się oracz co rok, jak lichwiarz dopiera.  
 Więc pracowity człowiek, gospodarz ochotny,  
 Bierze od matki ziemie lotunek stokrotny.  
 Acz jest dwopożytny pęst, kędy jako żywo  
 Hojna ziemia do roku dwakroć daje żniwo.  
 A co jest większa, samaż i isticzną rodzi,  
 Samaż też oraczowi i lichwą dogodzi.  
 Czemuż sąsiad niewdzięczny, mając moje grosze,  
 Nie ma mi też uczynić pożytku po trosze?  
 Tak ci bracie powiadam: źle argumentujesz,  
 I to cobyś rad widział, w głowie sobie kujesz.  
 Insze ziarno, inszy grosz; ziarno gdy kto wsieje,  
 Samo rośnie bez prace, dodawa nadzieje.  
 Groszem jeśli nie robisz, zysku nie ugonisz;  
 Gdy nań trawisz, nic robiąc, isticzną uronisz.  
 Więc też insza rzecz rolnik, inszy lichwiarz, bowiem  
 Lichwiarz doma siedzący (jakoć krótko powiem)

Nie nie robi, tylko nad kalendarzem siedzi,  
 Kiedy przyjdzie jego czas, pewnie cię nawiedzi.  
 Fuka, dobrodziejstwo swe na oczy wymiata,  
 Choć ci często i w gumnie i w mieszku umiata.  
 Ale rolnik opatrzny, lichwiarz sprawiedliwy:  
 Kopa, lezie za pługiem zgarbiony i krzywy,  
 Trapi czeladź i bydło, ciemięży poddane,  
 Cierpi ognie i deszcze, wiatry rozniewane,  
 Wiezie gnój, radli, skrodli, ugorzy, odwraca,  
 Sieje, plewie, ogania, pieniędzmi oplaca,  
 Znie, wozi, młóci, wieje, miele, piecze; zatem  
 Karmi czeladź i bydło. Jeszcze mało na tem:  
 Bo kmiotaszek ubogi ustawnie do dwora  
 Robi sobą i bydłem aż do wieczora,  
 Karmi się ustawiczną biedą i kłopotem,  
 Zimnem i upaleniem, łzami, dymem, potem;  
 Cierpi kuny, biskupy, korbacze, gąsiory,  
 Osoczники, pochlebce, podatki, pobory, —  
 I pany furyaty, opile tyrany,  
 Pyszne, chciwe, wszeteczne, gorsze niż pogany.  
 Ach, biednaż jego lichwa! dobrze to zapienia,  
 Co mu Bóg da z wiecznego swego opatrzenia.  
 Chocia się Bóg rozniewa na pieszczone pany,  
 Musi ten gniew odnosić na sobie poddany.  
 Przyjmie wszystko za dobre, co przyniesie rola,  
 Mówi z pokorą: Niech się dzieje boża wola.  
 Chocia grady potłuką, choć susza zaszkoździ,  
 Chocia zboże wymoknie dla długiej powodzi,  
 Chocia spasię zły sąsiad, ostatek ukradnie,  
 Wszystkiego tego oracz ożaluje snadnie.  
 Kiedy chybią ogrody, więc do lasu na gier;  
 Jeśli pola szwankują, do dąhrowy na żer.  
 Nie szemrze, nie swarzy się i z ziemią i z Bogiem,  
 Żywi się nieboraczek bardzo niskim brogiem.  
 Więc musi czekać lata i słusznego żniwa,  
 Bo zimie nie będzie żał; zamarza mu niwa.  
 Z tejeż też lichwy daje księdzu dziesięcinę,  
 Snopki, meszne i pobór, czynsze, pańską winę;  
 Ztądże suknią, konika kupić, krówkę, wołku,  
 Ztąd jałmużnę dziadowi, obuwie pachółku.

Ale łakomy lichwiarz: tnie łecie i ziemie,  
 Który się już handlować tym sposobem imie.  
 Doma siedzi, nie orze, lichwą lichwę sieje,  
 Jednak pewien domowej i gwałtnej nadzieje.  
 Nie ogore, nie zmarznie, na polu nie zmoknie,  
 Otworzywszy kwatere siedzi sobie w oknie.  
 Upatruje, gdzie płasze rękami naiecie  
 Żydowin uszargany w płaskatym bierocie,  
 Czerwonolby, w giermaku, i z garbatym nosem,  
 Który jako papuga mówi kaczym głosem;  
 Który zaczyna handel od trąbki szafranu,  
 Potem się więc daje znać łakomemu panu.  
 Tęgo lichwiarz zawoła cechowego brata,  
 Z tym rozmawia, z tym trawi do śmierci swe lata.  
 Przetoż oracz nie lichwiarz, ale ziemny sługa,  
 Służy niebu i ziemi trzymając się pluga.  
 Jego to zasłużone, cokolwiek ma z ziemie;  
 Nic u niej nie wysłuży, jeśli śpi a drzymie.  
 Gdy orać ma na wiosnę, abo siać jarzynę,  
 Kiedy orać na jesień, czas siać oziminę.  
 Ale lichwiarz sobie pan, nikomu nie służy,  
 Żniwa czeka prónując, w cudzych dobrach plęży.  
 Nie szkodzi mu susza, deszcz, niebieskie nawaly;  
 Niechaj się dzieje eo chce, daj ty mnie czynsz cały.  
 Więc też ziemia inaczej swą lichwę odprawia,  
 Inaczej człowiek. Bo ten i dobra zastawia  
 Chcąc się ściąć, i musi rad nie rad zapłacić  
 Lichwiarzowi, nie chcieli wszystkiego utracić.  
 Ziemia co da kmiotkowi, to przyjmie za dobre,  
 Choć ma żniwo abogię, chocia też i szczodre.  
 Więc też nie samą rodzi, ale ją pomnaza  
 Bóg, niebo, słońce, i czas, gdy jej nie przekaza.  
 Ale gdy Bóg niełaskaw, już niebo miedziane,  
 Ziemia będzie żelazna, pola nieodziane.  
 Przetoż bracie nie równaj lichwiarza z oraczem,  
 Bo różni są od siebie, jako już ztąd baczem:  
 Oracz, chcieli żyto siać, musi rolę kupić,  
 A ten zarazem siejąc nauczył się łupić.  
 Pożyczajże bliźniemu, lecz się nie spodziewaj  
 Lichwy; imienia siebie pobożnie nabywaj.

Bowiem lichwa bezbożna, Judaszów posażek,  
 Należy też do jego misternych biesażek. —  
 Więc jeśli też w zapisie jaka obojętność,  
 Już przywodzi w wątpliwość drugiego majętność  
*Ingenium* wykrętne, naciągając prawa  
 Na swą stronę, by mu się jedno włokła strawa.  
 Jako dają na przykład: Arenduję komu  
 Do roku terażniego wioski abo domu,  
 Tak jako teraz piszą: Roku szesć setnego  
 Nad tysiączny; najdziesz tak czleka bezpiecznego,  
 Który choć rok wytrzymał do nowego lata,  
 Przecie chce na swą stronę nakierować świata.  
 Mówi bez wszego wstydu: Jeszcze mam rok trzymać;  
 Jeśli kmiotków nie wyssał, chce jeszcze wyżywiać.  
 Teraz (mówi) dopiero, tak pisać poczęto,  
 I tak cały rok będą, jak od starych wzięto.  
 Przeto jeszcze trzymać mam, póki nie przestaną  
 Pisać tej liczby rocznej; i ma za wygraną  
 Tę kauzę wykrętarską; gdyż już nowe lato  
 Stary rok kończy, nowy poczyna; mam za to.  
 Już na inszy rok idzie; jako gdy uderzy  
 Zegar cztery godziny, już na piątą mierzy,  
 I już mówią: o piątej, bo na piątą robi,  
 Chocia wierutny fałszerz swój argument zdobi.  
 Kiedy milę mam chodzić, tak ja pewnie wierzę,  
 Mówię: to jedna mila, kiedy ją przemierzę.  
 Jeśli mi dalej każesz, już mi tu gwałt czynisz;  
 Jeśli dalej nie chcę iść, próżno mię w tem winisz.  
 Dla tego więc przydają, abo *exclusive*  
 Prawni ludzie, abo więc piszą *inclusive*.  
*Exclusive* kończy rok gdy go pisać poczną,  
*Inclusive* zamyka dobę drugoroczną,  
 Aż poczną szesćsetnego i pierwszego pisać;  
 Tak się będą na jednym słóweczku kołysać.  
 Tak *proximo sequentem annum* precz zawiera  
 Jedno słówko, a drugie w sobie go zawiera.  
 Przetoż wykład takowy: Skóra cynkowata  
 Rysia, w którą się zdobi głowa wichrowata,  
 Ma być daleko od tych, co się cnotą bawia,  
 I co na sercu mają; to ustami prawią: —

Jako i owo, kiedy w akcie nie dołożą  
 Tego słówka *proxima*, sto błędów namnożą.  
*Post festum sancti Petri*, kiedy gad ożywa,  
*Feria sexta*, wiele swarów o to bywa,  
 Gdy *proxima* nie włożą, i tak wykładają,  
 Że to *Feria nulla*, przetoż ukradają  
 Czasu. Lecz dobry sędzia nie ma na to względu,  
 Znosi takie *dubia*, pilen swego sądu.  
 Sędzia krzywy, łakomy, który stronę trzyma,  
 Leda *dubium* się więc, leda słówka ima;  
 Naciąga prawo gwałtem; chocia świeci jaśnie  
 Słońce, u złego wójta i w południe gaśnie.  
 Tu należą ci wszyscy, którzy niepamięcią  
 Farbują swe występki, przyjaźnią, niechęcią,  
 Musem, głupstwem zmyślonem, leda przyczynkami;  
 Dla tego się sprosnemi bawią uczynkami.  
 Zdradza jeden drugiego, psuje, niszczy, tłumi,  
 Holduje, mięsza z błotem, bije, tępi gromi.  
 Człowiek człowiekowi jest czasem miasto Boga,  
 Czasem też miasto wilka, abo złego wroga.

---

## CZWARTA I OSTATNIA CZĘŚĆ

### W O R K A J U D A S Z O W E G O,

O L W I E J S K Ó R Z E.

---

Strach o tej skórze pisać; bo ta groźba strachem  
 Narabia, iż tak mówić mam prostym odmachem.  
 Więc mamli o niej pisać, namyślę się zatem,  
 Bym się zaś nie uprzykrzył Judaszom zębatym.  
 A na ten czas odchodzę; wrócę się do srogich,  
 Czolo zmarszczywszy, nauk, do swych zabaw drogich.  
 A wy za skarb Judaszów kupcie dla pielgrzymów  
 Rolę jaką; a z tem tu czynię koniec rymów.

## A K E L D E M A

KRWAWA ROLA.

Za cię, za cię mój Chryste, kupiono tę rolę,  
 Dla tych, którzy z ojczyzny zaszedli w tę niewolę.  
 Zeby dusze zabiegłe które są pod niebem,  
 Ucieszyły kości swe tym wolnym pogrzebem.  
 Zeby wżdy po ich śmierci ciała nie ginęły.  
 Ale w tym tu ogrodzie twym odpoczyneły.  
 Który drogo kupiono za krew twoją Panie:  
 Tyś jest w nim ogrodnikiem, masz o nim staranie.  
 Boś się też w ogrodniczej okazał postaci,  
 Kiedyś po męce twojej raczył zmartwychwstać.  
 W tym ogrodzie dosyć się dekretowi dzieje  
 Ojca twego; tu ciało śmiertelne botwieje.  
 Choć się w proch rozsypuje, jednak odpoczywa  
 W nadziei, której z myta twójego nabywa.  
 Za któregoś jest przedany. On to wergielt święty,  
 Z którego skarb wypłynął ludziom niepejęty.  
 Sameś leżał, mój Panie, w grobie pożyczanym,  
 Sobaś pogrzeb zapłacił pielgrzymom zbłąkanym.  
 Przez śmierć, przez krwawą rolę w tym tu obcym kraju,  
 Ciśniemy się do ciebie, za łotrem do rajnu.  
 Jak się fenix przez ogień, przez popiół odmładza,  
 Tak się człowiek przez ziemię, przez próżno odradza;  
 Jeśli przez chrzest starego Adama utopi.  
 A zatem go nadpłaza krew twoja pokropi,  
 Nie zgubisz ty swych owiec, pewne są zbawienia,  
 Okrom kozłów, i okrom syna zatracenia.  
 Lecz nie wiem, nie mali ten przed tymi, co swoje  
 Złe nabycie legują na zbytki, na stroje.  
 Bo wżdy ten sikle srebrne wrzucił do kościoła,  
 Ci swój zysk obracają na próżności zgola.  
 Co dał Judasz, poszło to nabycie niewierne  
 Na chudych pogrzeb, i na skutki miłosierne;  
 Ci zaśię źle nabywszy, gorzej obracają,  
 Czego na onym świecie duszą przypłacają.  
 Niechajże sobie czynią aby z tej mamony  
 Przyjacioly, choć i tak marnie wymamionej.

WÓRKA JUDASZOWEGO KONIEC.

# ŻAŁE NAGROBNE

NA SZLACHETNIE URODZONEGO I ZNACZNIE UCZONEGO  
MĘŻA I WIEBOSZCZYKA PANA

**JANA KOCHANOWSKIEGO,**

wojskiego sandomierskiego & Polaka zacnego, szlachcica  
dzielnego i pacy walecznego,  
który z niemalym smutkiem waszech cnych Polaków postąpił w Lu-  
blinie, r. p. M. D. XVI. m. sierpnia,  
POD KONWOKACYĄ.

PRZEZ

**SEBESTYANA FABIANA**

**KŁONOWICZA**

Z SULIMIERZYC,

naksztalt Idyllion Teokrytowego, które ma napis:  
EPITAPHIOS BIONOS napisane.

IN COCHANOVIVM.

Gratior est parcus moribundi clangor oloris,  
Quam si multa strepat cognata monedula corvo.

Wydanie

**KAZIMIERZA JÓZEFA TUROWSKIEGO.**

**KRAKÓW.**

NAKŁADEM WYDAWNICTWA BIBLIOTEKI POLSKIEJ.

1858.

AD ZOILUM; AUTHOR.

*Innocuam fleo, nullam Philomela motardit,  
Omnis demulsit, lingua maligna vale.  
Te stemus Cochano, flos nitidissime vatum,  
Non decet inpletum funus abire tatum.*

Główny tu słowiczek leży, nie uszczknął nikogo,  
Wszystkie cieszyl, nie szczypł też zazdrości niebogo.  
Ciebie Kochanowski złoty, nieopłakanego  
Nie puścim do przewozu i kraju podziemnego.



Z DAWNA SZLACHETNYM ICH MIŁ. PANOM

PAWŁOWI I PIOTROWI

CZERNYM

Z WITOWIC &

panom i dobrodziejom łaskawym, autor wszęgo dobra od Pana  
Boga tyczy i służy swe ofiarujc.

Ja nie wiem ktoby się więcej kochał w Kochanowskim,  
Nad cię zacnej braci' parę, w onym mężu boskim,  
Zwłaszcza tu w lubelskim kraju, acz u wszystkich wszędzie  
Był w swej cenie Kochanowski, jest i zawsze będzie.  
A wszakże to wiem zapewne o Czernych cnym domu,  
Że swą chęcią nie ustąpią w tej mierze nikomu.  
Bo tego salańcica praca i Poësis ona,  
U was według swej godności była uważona.  
On wasz pieścogłośny Jadam, z tamtego warsztatu  
Dostając świeżej roboty, podawał ją światu.  
Jemu najprzód było śpiewać pienie nowoczesne,  
Toż zaś potem ostarzałe puszczać między inne.  
Nacieszywszy najprzód uszy domowe swych panów,  
Posyłał też nowe psalmy do inszych ziemianów.  
Potem też przy dobrej myśli czasem się przydało,  
Że się też to, choć nierychło, między gmin podało.  
Alijści też rzemieślniczek by co uczonego,  
Śpiewa rymy przyniesione z Parnasu sławnego.  
Acz są i insze przyczyny, które mię tak stale  
Przyciągają, abym do was obrócił swe żale.

Pierwsza domu starożytność, bo tak długie wieki,  
 Niemalym znakiem przeciw wam są boskiej opieki.  
 Chowają i chować będą ten wasz stan wysoki,  
 I na tem się nic nie myślą niebieskie wyroki.  
 Bo po was ojczyzna wiele dzielności doznała,  
 Czego i teraz przykładem świeżym spróbowała.  
 W młodych leciech syny swoje, jako na ofiarę  
 Słecie Rzeczypospolitej, trzymając jej wiarę.  
 Owa w bitwie i w pokoju, doma i w potrzebie,  
 Nie lufajecie prac, dzieci, dóbr, i sami siebie.  
 Jest też nad pokojowe i nad krwawe posługi,  
 Które ojczyźnie czynicie, do was przymiot drugi.  
 Kochacie się też w zabawkach i naukach otych,  
 Co w ludziach rady stracają umysłów ciekawych.  
 Bo tak miarkowany żywot dochodzi swej ceny,  
 Gdy głaszczą drogą Marsową, i godną Kamoeny.  
 Swym przykładem i potomstwo swe do tego macie,  
 Które dla tychże nauk w kraj cudzy posyłacie.  
 To ja tedy przed się biorąc, te swoje zabawy  
 Wam posyłam, prosząc o chęć i pozór łaskawy.  
 Godna była wasza zacność daru zacniejszego,  
 Niż płatztu, zwłaszcza odemnie ledwv znajomego.  
 Wszakże tam lepiej czasem wnieść gdzie od żalu kwia,  
 (Jako pismo mówi) niż tam, kędy krotochwila.  
 Sam też Zbawiciel płaczące słaui szczęśliwemi,  
 Śmieszne żarty płaczem straszy i łzami krwawemi.  
 A tak cudzej śmierci płacząc, na własną tymczasem  
 Pamiętajmy, która tudzież dybie nam za pasem.

W. M. uprzejmy sługa  
 wszego dobra życzący

SEBASTYAN ACERNUS  
 z Sulimierzyc,  
 mieszkanca Lubelski.

# **ŻAŁE NAGROBNE**

NA ŚMIERĆ

**JANA KOCHANOWSKIEGO**

*wojkiego sandomierskiego &*

POETY ZACNEGO.

---

## **Ż A Ł E.**

Plączcie rzeki słowiańskie, sauromatskie kraje,  
Zielonowłose drzewa, boć mnie już nie staje  
W ńściech słów i łez w oczu; zająkawe łkanie  
Tchu i sił mi ujęło, i częste wzdychanie.

Narzekanie strawiło słów bogate sprzęty,  
Plączem się łzy skarmily, a żalem ujęty  
Umysł, już się spracował, wylał źródła swoje,  
Z oczu perłowe krople, i płacziwe zdroje.

Przeżoż przy niskiej ziemi wznikające ziółka,  
Pisane kwiatki, z których skąpa bierze pszczołka  
Soki wdzięczne na łąkach sarmatskich, gdzie przyszła  
Biaława, przeciw grustom Sieciechowym, Wisła.

Plączcie przebóg i trawy, plączcie ziemnorodne,  
Plączcie górne i polne, plączcie zioła wodne.  
Hyacinthe, żalóśniej niż pierwej zakwitaj,  
A plączliwe litery nam na sobie czytaj.

Lasy czarne i w polach nowo zapuszczone  
Gaje, i wy bezludne i nieosadzone  
Puszcze, od karytańskich gór do północnego  
Brzegu, gdzie morze gnuśne od mrozu wiecznego.

Odtąd kędy Maeotis zamulona leży,  
A do Pontu Bosforem Cymmeryjskim bieży,  
Aż tam gdzie Oceanus dzikimi wodami  
Z zachodnemi nas Lachów dzieli narodami,

Plączcie przezroczystych pól ilowate wzory,  
Wiekopamiętne dęby, ehoirowe bory.  
Plączcie sosny rzewniwe, miasto łez żywicę  
Lejcie proszę obficie przez martwą żrzenicę.

Niech się dowie Alface twoja Aretuza,  
Niech wieczą Syracusae i Dorycka Maza,  
Że umarł, umarł nam już polski Orfeus, i on,  
Ozdoba Lechu twoja, słowieński Amfion.

Umarł Jan Kochanowski, Kochanowski drogi,  
Jeśli śmiercią zwać mamy, kiedy między bogi  
Jowisz kogo przypuści, a z tego padolu  
Przyjmie do nieśmiertelnych bohaterów stołu.

Lecz na zawsze nie stoi; bo co tam u siebie  
Osobliwego mają bogowie na niebie,  
O to zmysłom człowieczym darmo się i kusić,  
Aby kiedy na świecie miały tego skusić.

Już przeminęły z tobą Orfeu one czasy,  
Gdy za tobą kroczyły w taniec płeśne lasy.  
Gлуche pieśni śpiewają u niewrotnej żony,  
Pieśni nieprześpiewane, wielowdzięczne strony.

Także teraz na ucztie u bogów, gdy śpiewa  
Kochanowski, tegoż tcz Hebe mu nalewa,  
Co i drugim za stołem, trunku bezśmiertnego,  
Nie dochodzi tu do nas z nieba pienie jego.

Już się z niego nie cieszą niebotyczne skały,  
 Już się lutni nie będą lasy ozywały;  
 Już niema i żalonna, już nie tak pozorna  
 W górnych cieniach usiadła Echo głosotworna.

## Ż A L I I.

Łabędzie, które wychował treicki  
 Strymon, obyczaj macie poetycki.  
 Bo skonanie swe, wdzięcznym pospolicio  
 Pieniem zdobicie.

Sami nagrobne żale własnym nosem,  
 I żalobliwym wyprawiacie głosem;  
 Nigdy tak słodko nie śpiewacie sobie,  
 Jako przy grobie.

Insze zwierzęta wyrodny strach suszy,  
 Gdy się więc z ciałem rozwieść przyjdzie duszy,  
 Łabęć krzykliwie gardłeczkiem przebicera,  
 Kiedy umiera.

Tymże sposobem poeta uczony,  
 Który na wszystkie sarmatskiego strony  
 Słynie narodu; i cudzy znać musza,  
 Co o nim tusza. —

Przed zeszcieniem z tego ludzkiego zawodu,  
 Dowcipu swego, niecieszego płodu  
 Zostawił duszę, a gdy już omdlewał,  
 Nawdzięczniejszemu śpiewał.

Przed ostatecznym wieku swego kresem,  
 Niepospolitym oszlachcił napisem  
 Śmierć swoją sławną, coby lepiej nadeń  
 Nie trafił żaden.

Przetoż łabędzie Strymonu bystrego,  
 I wychowawcy złotopiaszczystego  
 Hebru, gdzie lutnia pływała i głowa  
 Orfeusowa.

Już narzekajcie, Bistonskim powiedzcie  
 Nimfom, i wy też Oeagrides wiedźcie:  
 Polegli już polęgi słowieński Orfeus,  
 I też Muzetis.

### Ż A L III.

Złotołuczny Apollon, ścierć twoję przedczesną  
 Obmawia na swej lutni żalobliwą pieśnią.  
 Czasem wzdycha, czasem też palcami pokłada,  
 Przedziczną lutnią czasem na stronę odkłada.

Kochanowski jedyny, nieprzebrane morze  
 Słów i rzeczy osobnych, polski Stezychorze,  
 Febusowa rozkoszy, sióstr wieloumiętnych  
 Kochanku, nieba godny i wieków pamiętnych.

Płaczą cię Satyrowie, kozłonogie bóstwo,  
 I Panes Arkadyjscy, męzów leśnych mnóstwo.  
 Grzmi od głosu Maenalus sośnina porośły,  
 Rozlega się po łąsiech płacz k'niebu wymioły.

Między wszemi nawięcej on się Satyr sili,  
 Między gminem rogatym nasmutnej sam kwili,  
 Co go naszy Polacy, pola rozkopując  
 Wygnali z Sarmacyi, a lasy rumując.

Płaczą też po ogrodziech niewymownie owi,  
 Co przyszli z Helespontu bogowie wierzbowi.  
 W żalobie chodząc płaczą, lamentują rzewno,  
 Choć dopiero kmieć na nie ciosał grube drewno.

Płaczą cię też Najades, zdrojowe boginie,  
 Pod wielostoczną Idą, przy źródlnej dolinie.  
 Prostowłose Krenides warkoczo samopas  
 Po ramionach puściwszy płaczą, płacze i las.

Miasto wody stokowej, lzy się wybijają,  
 Krenides z swych krynic łez szczerých upijają.  
 Tak wielki żal boginie wodotoczne ścisła,  
 Ze szczerý płacz a lament z ziemnych żył wypryska.

Smutne Hamadriades, dusze leśnych drzeniów,  
 Odeszły ciał drzewianych i dąbrownych bieniów,  
 Napae wespół przyszły i smutne Driades,  
 Przyszły cię też żalować górne Oreades.

Gospodarnie pszczołeczki do ulów nie niosą  
 Brzemienia, które spadło z Jowiszową rosą.  
 Bo nad miód pieśni twoich, nie trzeba inzego  
 Podbierać w pleńch barciach miodu wdzięczniejszego.

Zrzuca swój nieżrzały plód drzewo; dobrowolne  
 Sobie czyni sieroctwo, kwiatki wiedzna polne,  
 I pola otworzyste po te wszystkie czasy  
 Płaczą, i trawne łąki, płaczą chłodne lasy.

Echo dźwięki tworząca już teraz umilkła,  
 Już ci się nie ozywa jako ona zwykła.  
 Nie uczysz lasów śpiewać, niememi się stały,  
 Milczą góry Menalskie, milczą lyse skały.

Nie tak nas grzeje Febus, nie tak nam przypada,  
 Nie tak nam jako tobie Echo odpowiada.  
 Gdy pod lasy mownemi śpiewać się kusimy,  
 Dworna Echo przedrzeźnia, że milczeć musimy.

#### Ż A L I V.

Nie tak płacze na brzegach, na puteolańskich,  
 On miłośnik dziecinny, abo na tebańskich  
 Przewodnik Amonów Delfin płaskonosy;  
 Nie tak kwili słowiczek we krzu różnogłosy;

Nie tak Pandyonowa jaskółka okrutnie  
 Lamentuje pod dymną strzechą; nie tak smutnie  
 Teretis królewicz tracki synaczka żalował,  
 Którego szuka, choć go w żołądku przechował;

Nie tak na oceanських wodach zimorodna  
 Halcyone narzeka, ona wdowa stradna,  
 Co jej na morzu Ceyx małżonek utonął,  
 Samę po nim nieznośny frasunek pochłonał;

Nie tak nad grobem płaczą Memnonowym on  
 Pod Troją zabitego pana dziwowroni;  
 Dawnowieczni heroes nie taki żal mieli,  
 Co od smutku wielkiego drudzy poptaszeli,

Drudzy zaś Marpesowym marmurem stanęli,  
 Drudzy w drzewa, drudzy się w zioła przewierzgnęli,

Drudzy się rozplynęli w zdroje wiekocieczne,  
Drudzy się też rozciekli w bystre nurty rzeczne. —

Jako my ciebie płaczem szczodrym oblewamy,  
Choć się jeszcze w strumienie wzdy nie rozplywamy;  
Nie ozelejemy cię Janie Kochanowski,  
Póki cię tu czytamy, o poeta boski!

---

### Ż A L V.

Któż tak śmiały, któż tak prosię zuchwałego czola,  
Któryby się śmiał pokusić o twe strony zgoła?

Coby się więc usta swemi stroju trzećcinanego  
Dotknąć ważył, i piszczałki ze źdźbła owsianego.

Jako jeden świętokrajca godzienby był skargi,  
Ktoby na munsztuk uczony śmiał położyć wargi,  
Na którymś ty więc dziwne wyprawował pieśni,  
Że się słuchając Pan zdumiał i bogowie leśni.

Gdy z przytuloną do piersi tyś się porozumiał  
Lutnią, słoniem oprawioną, sam się Febus zdumiał;  
Każdyby rzekł, że sam Febus bije w kręte strony,  
I osnowę trzewonitną ćwiczy bóg uczony.

Pan też z zagórza zaglądał trzasaając rogami,  
Choć suremką swoją słynie tam między bogami.

Zdaleka się przysłuchiwał, stulając kosmate  
Uszy, gdyś na szczuplej trzcinie, pieśni grał bogata.

Echo też za tobą chodząc za wieczornej rosy,  
Zbierała po dźwięcznym lesie rozpuszczone głosy;

Narcyzowi się swojemu po dolnych zwierzyńcach  
Zalecała pieśnią twoją, po kiściastych treńcach.

Komuż tedy odkazujesz odumarle sprzęty,  
Lutnią i treść niedotyczną, o poeta święty?

Tehu i dowcipu po tobie żaden dziś nie ma zto,  
Coby się twych pieśni podjął; partaczemy prosto.

Chcieliśmy twe gęśli oddać pasterskiemu bogu  
Na pustyniach arkadyjskich, przy kołącym głogu.

Nie chciał przyjąć upominku, bo nie ufał sobie,  
Żeby więc brakiem nie stanął, i wtórym po tobie.

---



## Ż A L VI.

Mlekoliczna Galatea wielmi cię żaluje,  
 Z morza się przez trzy miesiące już nie ukazuje.  
 Już na twoje słodkie wiersze z brzegów nie wychodzi,  
 Z wody pięknych Neptunowien w taniec nie wywodzi.  
 Wdzięczniejsz śpiewał niż on Cyklops, obrzym bogowojny,  
 Przetóż jako od giganta dzikiego stroniła,  
 Tak do ciebie Galatea serce przykłoniła.

I teraz po zejściu twojem Neryne płacziwa,  
 Zapomniawszy wód ojczystych, prawie ledwo żywa,  
 Siedzi na piaszczystym brzegu u Amfitry srogiej,  
 Trzody twojej przyglądając, płacze lutnie drogiej.

Jako po starym pasterzu liszy się więc rado  
 Osierociałe, nowemu nieprzywykłe stado,  
 Tak po tobie osierociał słowieński Helikon,  
 I on zdrój, co gi otworzył kopytem lotny koń.

Poległy z tobą pospołu fraszki zacnośmieszne,  
 I wiersze nieobraźliwe, i żarty ucieszne.  
 Gołoweś Cupidines tej żalósnej chwili  
 Płacza, łuczki położywszy przy twojej mogile.

Płacze Wenus wolnowłosa, od żalu opada,  
 Łada jak rosplecionemi warkoczmi wiatr włada,  
 Więcej niż Adonidesa Cyprskiego żaluje,  
 A ostygle usta usta żywemi całuje.

Płacze rzeka szumnogłośna, Meletes krzykliwy,  
 Płynąc pod Smyrneńskie mury, bo dopier cnotliwy  
 Nasz polski Homerus umarł, frymarczył na one  
 Nieśmiertelne wczasy duszne, za nadzieje płone.

Acz pierwwej płakał Homera wierszmi ciekawemi;  
 Teraz Jana płacze łzami ledwie nie krwawemi.  
 Dwoje dzieci oplakując, strumień nieujęty  
 Narzeka w brzegi wpadając, żalem będąc zjęty.

Ale co to mówić wiele, płacze każdy swego,  
 Meletes Melesygena, a Kochanowskiego  
 Ciężko Wiślna Nimfa płacze, Najas bogom równa,  
 Na topolowem porzeczu Wanda Krakusowna.

Homerus pisał pod Troją jako Greci rzadził  
 Agamemnon, i Ulisses jako długo bładził,

Jako Achilles Hektora włóczył koło Trojei,  
Jak doznał Ulisses wstydu Penelopy swojej.

Nasz zasię poeta lacki, poeta ze wszytkiem, (kiem;  
Nie bawił się w piśmie swoim bałwochwalstwem brzyd-  
Z królem i z prorokiem śpiewał dobroć nieprzeżytną  
Boga Zastępów, brząkając w arfę dziesięcinitną.

Uczył chwalić językiem swym sarmatskie mieszczany  
Boga swego; i napierwej słowieńskie Kameny  
Śmiał napoić w Pegazowym zdroju wiekociecznym,  
I za cnymi poetami torem iść bezpiecznym.

Ten jest Polskim Sofoklesem, ten jest Kallimachem,  
Eurypidowi podobien i wszem równym Lachem.  
Leśnomowny Teocritus, i on zbożodarnej  
Ziemie oracz Hezyodus, oracz gospodarny;

Ten łaciński Maro grzmotny, ten jest Nazo snadny,  
Ten jest Flaccus w obyczajach i w wierszach przykładny.  
Ten, kiedy chce, starodworski jest też Marcyalis,  
Acz rzadko, ale też dotknie, jako Juvenalis.

Ten Propercyus miłosny i polski Tibullus,  
Też czasem Lesbii śpiewa jak rzymski Catullus.  
Czasem też na chciwych łoniecz grzeje Kupidyna,  
Pobudza łuczne matki pianorodnejsyna.

## Ż A L VII.

Płaczą cię też zawołane miasta, szerokiego  
Narodu słowieńskiego.  
Których Polus nieruchomy, dzielnemu plemieniu  
Mało nie na ciemieniu.  
Którym północna Kallisto nigdy nie zachodzi,  
Nigdy w morzu nie brodzi.  
Naprzód Kraków posiniały od ołownych dachów,  
Gdzie mnóstwo jasnych gmachów,  
Gdzie na skale smokorodnej matka polskich grodów,  
Grunt Sarmatskich narodów,  
Gdzie Wisła którą z Karpatu *Callirhoe* rodzi,  
Pod miejskie mury chodzi.  
Płacze Poznań staropolski, który więc uparta  
Podlewa szczerze Warta.

Placze cię Litwa spolszczała, żałuje cię silno,  
 Janie, dwugrodne Wilno.  
 Porządny Lwów w Ruskich krajach, uczonych uciecha,  
 Placze godnego Lecha.  
 A na Lublin narzekanie przyszło z płaczem krwawym,  
 Prawie dziedzicznym prawem.  
 Tuś nam poległ Janie drogi, jako przy ojcowej  
 Głowie Mecenasowej;  
 Tuś onę szczęśliwą duszę, onę duszę błogą  
 Posłał niewrotną drogą  
 Do ojczyzny, za ojcami, do ojca wiecznego,  
 Do wieku bezpiecznego.  
 Nie tak Askra Hezyoda żałuje pod onym  
 Świątynnym Helikonem.  
 Nie tak Smyrna, Rodus, Kolofon, Salamin sławna,  
 I nie tak Jos dawna,  
 Nie tak przepyszne Argos, i Athenae uczone,  
 Po Homerze zatrwożone.  
 Które siedm miast i po dziś dzień swarzą się o cnego  
 Rodzica wątpliwego.  
 Nie tak Pindara swojego beotyckie lasy  
 Placzą, aż po te czasy.  
 Nie tak po swym Alceusie, morzem obtoczona  
 Lesbos, łzami zmoczona.  
 Nie tak Paros marmurowa Archilocha swego  
 Placze, dawno zeszęgo.  
 Nie tak ciebie Mitylenae płaczą, Safo grecka,  
 Poetrya lesbicka.  
 Nie tak żałuje Mantua drogiego Marona,  
 Katullusa Werona.  
 Nie tak Sulmo lamentuje Nazona zmarłego,  
 Od gromu cesarskiego.  
 Nie tak Wenuzya stęka po Horacyasie,  
 A po Terencyusie.  
 Nie tak Kartago narzeka, jako my po tobie  
 Kwilimy na twym grobie.  
 Nie wspominam cudzoziemców; rowiennicy twoi  
 Placzą cię wszystko swei.  
 Placze w Krakowie Trzecieski Andrzej, starodawny  
 Poeta z ojca sławny.

Jeszcześ do końca nie umarł, został Kochanowski  
 Drugi poeta boski.  
 Krew jednoherbowna płacze, więc przystąpił drugi  
 Zal, braterskiej zasługi.  
 Zacnie rodzone potomstwo Reja dowcipnego  
 Enniusa polskiego.  
 Płacze, boś przodka ich idąc już przetartym torem,  
 Był rymów sukcesorem.  
 Płaczą cię szlachciocy polscy, tobą miasto szkoły  
 Zdobili swoje stoły.  
 Na mię płac gościnnym prawem przyszedł, bo tu jaśnie  
 Zacny poeta gaśnie,  
 W mojej sasiedzkiej osadzie, w ten zjazd zawołany,  
 Między zacnymi pany.  
 Bogiem natohnionych poetów woniący kwiat mdleje,  
 Śmiertelny nań wiatr wieje.  
 Tuś poległa głowo zacna, głowo pożądliwa,  
 Z tobą *poësis* żywa.  
 Jeśli u nas śmiercią znaczysz potomka jakiego,  
 Nie najdziesz tu takiego,  
 Coby nieprzymierzanego rymu mógł dostąpić  
 Na miejsce twe nastąpić.  
 Wszytkośmy tu zyskołowne Wertumnowe dzieci,  
 Nie dbamy byle mieci.  
 Ja kiedy się nad prosty gmin ku niebu na chwilę  
 Do Febusa wychylę,  
 Wnef frasunek zazdrościwy jakiś wróg przytoczy,  
 Który mię zaś w gmin tłoczy.  
 Trzeba bowiem animuszu niezamarszczonego  
 Do wiersza uczonego.  
 Kiedyby się gdzie nad rzeczka włoka mogła dostać,  
 Mogłoby się co sprostać.  
 Siłać więc jeden Mecenas naczyni Maronów,  
 Nie szcędząc swych zagonów.  
 Słyszę młynnik, nie zawadzi, choć owo tarkoca,  
 Przy szumiącym potoce,  
 Kiedy od brata Neptuna Ceres ususzona.  
 Bywa więc pokruszona;  
 Kiedy ed częstego mliwa, często w kamień twardy  
 Krzeszą skalne oskardy.

Roi się też *'ingenium*, gdy się pszczołki roją,  
 I kiedy krówki doją.  
 Nie brzydka też rybka w stawie, choć linek z płocica,  
 Gdy się łowia, drgubicą.  
 Nie gań stobroźnego gumna, choć mały przydatek,  
 Kładę tu na ostatek.

### ŻAŁ VIII.

Zacznijcie słowiańskie *Musae* sycylijską dumę,  
 Powiedzcie swych żalów sumę.  
 Ach mój Gospodnie jedyny, czemże ziemnorodne  
 Drzewa i ziola tak godne,  
 Iż w tem nad człowieka maja, obumarwszy w roli,  
 Młodzą się zaś latu kwoli?  
 Niezbyty kopr ciężkowonny, gorczyca płacziwa,  
 Zawsze na wiosnę ożywa.  
 Więc i pokrzywa żadlista, nienawisne ziele,  
 Nikt jej nie sieje, nie piele,  
 Jednak się z ziemię napierwej na wiosnę wydzwignię,  
 Trzykroć pożytki wyścignię.  
 Patrzaj jako skoczna wierzba od matki odcięta  
 Wynika z małego pęta.  
 Spróchniały pień podsieczony, patrz, jako za czasem,  
 Osadza się nowym lasem.  
 Z ciała matki pobutwiałej młódź wynika nowa,  
 Nadzieja drzewa gotowa.  
 Śmierci się winna macica ani chmiel nie boi,  
 Choć owo o szczudle stoi,  
 Bo się sam z samego siebie na każdy rok sieje,  
 Wskoro się wiosna rośnieje.  
*Phoenix* ptaszek samopłodny, spaliwszy się pierwej,  
 Sam na się znowu zaczerwi.  
 Tęż letni wąż co rok z siebie młodego uczyni,  
 Z ozimiej się skóry lini.  
 Któżby rzekł, iż bykorodne tak się pszczoły rodzą,  
 Z martwego wołu pochodzą;  
 Czerwie które ciało wołu robotnego toczą,  
 W płowe się skrzydła obloczą.

Więc jako był robotnikiem on przodek rogaty,  
 Tak też rój z prace bogaty.  
 Koń na wojnę urodzony sierszenie zaiste  
 Z siebie wypuszcza sierdziste.  
 Czerwie, które ciało konia, walecznego toczą,  
 W złote się skrzydła obloczą;  
 Więc jako był najeźdźnikiem przodek, tak też one  
 Dzieci czynią rozdrażnione.  
 Też z ogrodnej wąsiennice, patrz jaki to fortel,  
 Wzlata makoskrzydły motel.  
 Przetoż nad oczysztem zieleń, nad kapustą lata  
 Motel, wąsiotka skrzydlata.  
 Co zima zawsze umiera jaskółka, lecz zasznie  
 Ożywa po zimnym czasie.  
 Owa nierozumne rzeczy mają swe nadzieje,  
 Ze ich zgola nie rozwieje.  
 Wiatr po śmierci, lecz zostaną w części, albo wcale,  
 Przeszną wzdry acz na male.  
 Albo z siebie wypuszczają jakie roje mściwe,  
 Albo same w cale żywe.  
 A my co się potentaty i mądrymi czyniem,  
 Wskoro się więc raz powiniem,  
 Już nas tu żaden na świecie znajomy nie pyta,  
 Ani się już z nami wita.  
 Bo kto za elefantową zajdzie tam raz brone,  
 Nie wróci się na tę stronę.  
 Już tam śpi sen wiekuisty, nikomu na jawi,  
 Co się tam dzieje, nie zjawi.  
 Lecz między czczemi cieniami, w cyprygowym gaju,  
 Milczy tam, w milczącym kraju.  
 Ciało próchnu i czerwiowi zdawna odkazane  
 Musi pewnie być oddane.  
 Mózg, nigdy rozumu stolec, choć w kościanej czaszy,  
 (Gdy powiem wezdrzną się naszy),  
 Brzydka zaba opanuje, zasiędzie to miesca,  
 Co teraz w niebo wzlecieć chce.  
 A zimny wąż przez pacierze na chrzypcie przesięte,  
 Co się tam z szpiku zależe.  
 Tać jest nasza kondycya, kiedy polężemy,  
 A z światem się rozprzeczemy.

Nalepiej ten kurka strzelił, co się niebieskiego  
 Bał ojca i pana swego;  
 Na on świat z dobrym sumieniem, pięknie się wyprawil,  
 Tu dobrą sławę zostawił,  
 Chwalił usta swemi Pana, i potomstwo późne  
 Nie jest prace jego próżne.  
 Któż wątpi, że już przy świętej arfie Dawidowej,  
 Przysłucha się pieśni nowój.

### Z A L I X.

Pomału patniku mijaj, chceszli iść z pokojem,  
 Kędy dotkliwy Hipponax mściwy w grobie swoim  
 Odpczywa; nie przebudzaj sierszenia śpiącego,  
 By nie uszczknał, w daleką się drogę kwapiącego.  
 Też musisz pomału dybać po niestwornym grobie  
 Sierdzistego Archilocha; niechaj tam śpi sobie.  
 Bo ten kasa i po śmierci, wiera gościu wara,  
 Wnet tam sierszeni wyleci z grobu co niemiarą.  
 Bo ten wymyślił napierwej wiersze uszczypliwe,  
 Którymi o śmierć przyprawił panienki cnotliwe  
 Z Lykambem ojcem, w bogatych Tebach znakomitym,  
 Dojeżdżając dusz niewinnych rymem jadowitym.  
 Gdy je przywiódł do zadzierzgu, znacznie się obłowił,  
 Sam siebie i pióro swoje bezbożne ogłowił.  
 Helikon dziewiczy, dziewiczą śmiercią żałośnie  
 Poskromił niewinną górę, niewinną krwią sprośnie.  
 Przetoż przy obudwu grobiech cicho podróżniku,  
 I wędrowny towarzyszu stąpaj bez okrzyku.  
 Widzisz jako mściwe roje mogile osiadły,  
 Osy i sierszenie, — strzeż się, by cię nie opadły.  
 Patrz iż z grobów nie wyrasta ni macica winna,  
 Ni z bujnego bluszczu powój, ni drzewina inna,  
 Tylko ciepkie tarnie a głóg, a nieszczęsne płonki,  
 Od których zęby trętwieją, wzdrygają się członki.  
 Ale przy tej tu mogile, przy tem martwym cieie,  
 Przechodź sobie podróżniku i tam i sam śmieie;  
 Grób tu bracie jest poety z narodu polskiego,  
 Grób zdobiciela cnych mężów, grób Kochanowskiego.

Tu się skąpych pszczołek roje zwabiły bez wieści,  
 Tu zniosły z rozlicznych kwiatków wysysane treści.  
 Tu palmowe, tu bobkowe, tu drzewo oliwne,  
 Daje wonność wyrastając i owoce dziwne.

---

 Ż A L X.

Nieużyte, nieunoszone,  
 Nieprzeparte, nieuproszone,  
 Wy o wieków ludzkich nieprzezbyte prządki,  
 Przecz tak upornie rwiecie śmiertelne wątki?  
 Na polach Demogorgonowych,  
 I na nowinach Herebowych,  
 Przędzicie len siany, moczony w kałuży,  
 Gdzie dziewiętoobręczna Styx się w koło krąży.  
*Lachesis* na kręzel nawijasz,  
 Hydrą jadowitą powijasz,  
 Kądziel wiekomierną swym siostrom gotując,  
 Ku oprzędzeniu rok zawity mianując.  
*Kloto* swemi palcy żartko  
 Targą, zgrzebi; a prawą wartko  
 Ręką zaś wrzecionem obrotnem zatacza,  
 Niewyślinionemi usta nie zamacza  
*Atropos*; co zwije niewrotna  
 Na wrzeciono siostra robotna,  
 Już się to nie wróci, już swym trybem przedza  
 Musi iść, aż przyrwie nie uparta jędrza.  
 Czemuż wasze wyroki srogie  
 Nie dbają nic na wieki drogie  
 Zacnych mężów, ach! nieśmiertelności godnych,  
 Nam śmiertelnym ludziom do wielu przygodnych?  
 Niesłusznie was prządkami piszą,  
 Bo się prządki snadno uciszą,  
 Baśniami sen króca i gnuśną tęsknicę,  
 Gęśli też uczynią z prządki tanecznicę.  
 Ale was ani wdzięczne strony,  
 Ani zabawki ucieszone  
 Okręcić mogą. Bo serca żelaznego  
 Coby ruszyło, niemasz nie tak ważnego.



Nigdy się przedząc nie wzdrzemiście,  
 Nigdy się żartom nie śmiejecie;  
 Nieubłagańsze niż morze rozgniewane,  
 Głusze niżli wiatry nieuhamowane,  
     Nieużytsze niż morskie wały,  
     Twardziejsze niż niekowne skały;  
 Sroźsze niż *Caucasus* gęsty, nieprzebyty,  
 Gorsze niż *Acheron* głuchy, nieużyty.  
     Bo wždy kiedyś krzemienne skały  
     *Amphion*a pilno słuchały;  
*Caucasus* tańcował *Haemus* i *Rhodope*,  
 Gdy twój syn zaśpiewał piękna *Calliope*;  
     Wrócił srogi *Acheron* żonę,  
     Już ją był przewiódł na tę stronę  
*Orpheus*; bowiem lutnia i pochlebne strony  
 Wyłudziły ją od strasznej *Persephony*.  
     Alg was *Parcae* twardeouche,  
     Boginie do błagania głuche,  
 Ni was wdzięczne *Musae* pieśniami ukoją,  
 Utrapieni was też próżno łzami poja.  
     Kiedyście już temu człowieku  
     Nie przepuścili w takim wieku,  
 Jużci wierzę żeście córki Herebowe,  
 Z ciemnej nocy splodzone plemie surowe.

---

 Ż A L X I

Bluszczu przebujny, tu przy tej mogile,  
 Cicho wyrastaj, popinaj się mile,  
 Rozkładaj piękne liście, lubaj sobie  
     Przy tym tu grobie.

Powijaj sobą mieśce na wsze strony,  
 Na którym leży mąż nieaganiony.  
 Uwij tu proszę chłodnik samorosły,  
     Wzgórę wyniosły.

A gdy doróciysz, gdy będziesz na dobie,  
 Nie stój jałowo, zawieszaj po sobie  
 Wdzięczne bluszczówki, a niechaj gron wszędzie  
     Obfitość będzie.

Tudzież też niechaj Bromius cnotliwy  
 Wszczępi winnicę, niechaj urodziwy.  
 Plód roście, niechaj sięgają ramiona  
 Hyperyona.

Idźcie do Pesztu *Charites* zwyczajne,  
 Gdzie są ogrody sowitorodrajne;  
 Przynieście róży nabujańsze krzaki,  
 Zostawcie braki.

Zamnożcie w głowach różyniec ucieszny,  
 Zostawcie nam tu upominek wieczny,  
 Gdzie odpoczywa zacniejsza, niż głowa  
 Stezychorowa.

A wy godziny piękne, tu się zwiedźcie,  
 Z tej róży codzien świeże wieńce plećcie,  
 Niech się wonności nigdy nie przebierze,  
 Niech będzie w mierze.

*Najades* i wy *Nereides* śliczne,  
 Rwijcie po górach kwiateczki rozliczne,  
 Potrząście ziemię dopiero targanem.  
 Kwieciem różanem.

Złote owoce z drzew bogatych rwane,  
 Drugie pod sadem strzeżonym zbierane,  
 Tu ciężkie jabłka *Hesperides* proście  
 Do grobu noście.

Niech tu zapuszcza trwały gaj cedrowy  
 Leśne *Driades*, abo więc dębowy.  
 Niechaj wierzchami sięga las wysoki  
 Aż pod obłoki.

Niechże łagodny *Zefirus* powiewa,  
 A list od słońca niechaj nie omdlewa.  
 Niechaj poszeptem wieje wiatr po nowym  
 Gaju dębowym.

Niech tu z *Parnasu* leca dwunwierzchniego  
 Roje, z pszczelników kraju attyckiego.  
 Niechże nowy gaj ozdobia z ochotą  
 Nową robotą.

W samym pośrodku pod piękną dębina,  
 Nieprzeczerpane źródła niech wypłyną;  
 Niech zbytnie na dół zbiegają głębokim  
 Wody potokiem.

**POŻAR,**  
**UPOMINANIE DO GASZENIA,**

**I**

**WRÓŻKA**  
**O UPADKU MOCY TURECKIEJ.**

**PRZEZ**

**SEBESTYANA FABIANA**  
**KŁONOWICZA**

— jam proximus ardet  
Ucalegon.  
VERGILIUS AENEID. II.

---

Wydanie

**KAKMIERZA JÓZEFA TUROWSKIEGO.**

---

**KRAKÓW.**

**NAKŁADEM WYDAWNICTWA BIBLIOTEKI POLSKIEJ.**

**1858.**

Widzę żeś też nie *Durerus* malarzu, choć z Niemiec,  
 Acz u nas ma zawsze miejsce pierwsze cudzoziemiec.  
 Próżno farby na kamieniu kamieniem rozcierasz,  
 A przez dzięki tu roboty u nas się dopierasz.

Próżno cynober czerwony i błękitny lazur,  
 Próżno chwalisz biały blajwas, trafi w to i Mazur.  
 Trzeba piękny posąg wywieść pod olej robiony,  
 Według cerkla rozmierzony, penzłem ozdobiony.

Rotgisarzu próżno formy gotujesz gliniane,  
 A prawie po formsznajdersku sztucznie wyrzynane.  
 Próżno wylanej osoby grabsztyklem poprawiasz,  
 I czas trawisz forszejdując, próżno się zabawiasz.

Próżno też poeta buczny płone słowa lejesz,  
 Bo przeciw Janowym wierszom umyślnie szalejesz.  
 W słowa lada kto bogaty, o samą rzecz idzie,  
 Komu wszystko jak przymuszał pięknie w ład przydzie.

Szkandować posmycznym Niemcom jest rzecz przy-  
 zwoita,

Ale się oleju w setnym wierszu nie dopyta.  
 Bo jest mowa przyrodzona tamtego narodu,  
 Jakby głośne pudło spuścił z wysokiego wschodu.

Ktoby Jana chciał malować, trzeba Apellesa;  
 Chceszli go z marmuru wywieść, miej Praxytelesa.  
 Niechaj go sławny *Phidias* sam leże ze złota,  
 Niech rysuje *Scopas*, będzie robotą robota.

Coby pisał nagrobny żal, już tu nie żart wiera,  
 Trzebaby nam wzbudzić z krajów podziemnych Homera.  
 Ale mi nie maluj żaden dowcipu boskiego,  
 Tylko po zacnem pisaniu znaj Kochanowskiego.

Jam się też tu prawie werwał z motyką na słońce,  
 Tylko rymem zawijując u wierszyków końce,  
 Śmiałym mię chuć uczyniła. Acz to mała śmiałość,  
 Płakać cnotliwych po śmierci, owszem większa żałość.

Żałuje Polaka Polak, a w cudze strzemiona  
 Wstępuje Teokrytowe, gdzie płacze Biona.  
 Przetóż o szczęśliwa daszo, te wiersze na grobie  
 Przyjmij z wdzięcznością odemnie, albo wstań, pisz sobie!  
 Bó cię płacze sam płacz nawet; czerwone powieki  
 Łzami obfitemi będzie odwilżał na wieki.

Żaluje cię sam żal Janie, już urzędu swego  
Sam żal i płacz nie odprawi bez wiersza twojego.

Ale ty płakać nie będziesz, boć już oschły oczy,  
Już się gorąca łza z głowy za łzą nie potoczy.  
Jużeś w liczbie nieśmiertelnych duchów, już nadzieje  
W skutek się tam obróciły, wiatr ich nie rozwieje.

Pijesz one wody żywe z bezpiecznego stoku,  
Nalewać też śliczna Hebe bezśmiertnego soku;  
Przeżoż by kto nie rozumiał żeć nieba zajrzemy,  
Tu miarę swym żalom i też koniec uczyniemy.

---

### Ż A L XIII.

Złotopromienny *Phoebe*, by nie strzały  
A nie promienie, ledwoby cię znały  
Siostry. We wszystkim podobien ci boski  
Poeta polski.

Jeśli naciągnął na dumę frygijską  
Posłuszne strony, albo na lidyjską,  
Jeśli doryckie zaczął pieśni sobie,  
Był równien tobie.

Przeżoż o *Phoebe*, dusza tak ćwiczona,  
Niech między bogi będzie policzona,  
Na którą sam Bóg wylał swoje dary  
Prawie bez miary.

Niech się Sarmatom zacnym nad ciemieniem,  
Nowym gwiazdeczka zapali promieniem.  
Niechaj przezwisko wieczne nosi cnego  
KOCHANOWSKIEGO.

Pozwolił *Phoebus* łagodnemi brwiami,  
Wyszedł od bogów złocistemi drzwiami,  
Zalecił późnym wiekom JANA cnego,  
Bogów godnego.

KONIEC TYCH ŻALÓW.

---

1. *Phlox subulata* L. (Candytuft)  
 2. *Phlox paniculata* L. (Garden Phlox)  
 3. *Phlox pilularis* (Mill.) B.S.P. (Bedstraw)  
 4. *Phlox maculata* L. (Spotted Phlox)  
 5. *Phlox glaberrima* (Mill.) B.S.P. (Common Phlox)  
 6. *Phlox subulata* L. (Candytuft)  
 7. *Phlox paniculata* L. (Garden Phlox)  
 8. *Phlox pilularis* (Mill.) B.S.P. (Bedstraw)  
 9. *Phlox maculata* L. (Spotted Phlox)  
 10. *Phlox glaberrima* (Mill.) B.S.P. (Common Phlox)

PHLOXES

The phloxes are a large and beautiful group of plants, many of which are well adapted for cultivation in the garden. They are characterized by their opposite, whorled leaves and their terminal, branched inflorescences. The flowers are usually five-petaled and are often very showy. The plants are generally hardy and long-lived.

The most common phloxes are the garden phloxes, which are cultivated for their beautiful flowers. These include *Phlox paniculata*, *Phlox glaberrima*, and *Phlox subulata*. The garden phloxes are usually propagated by cuttings or by seed.

The bedstraw phloxes, such as *Phlox pilularis*, are also common and are often used in rock gardens. They are characterized by their low, creeping habit and their small, tubular flowers.

The spotted phlox, *Phlox maculata*, is a beautiful plant with large, showy flowers. It is a hardy perennial and is often used in the garden.

The candytuft phlox, *Phlox subulata*, is a very hardy and long-lived plant. It is often used in rock gardens and is characterized by its low, spreading habit and its small, tubular flowers.

PHLOXES

**POŻAR,**  
**UPOMINANIE DO GASZENIA,**

**I**

**W R Ó Ź K A**  
**O UPADKU MOCY TURECKIEJ.**

**PRZEZ**

**SEBESTYANA FARIANA**  
**K L O N O W I C Z A**

— jam proximus ardet  
Ucalegon.  
VERGILIUS ARNEID. II.

---

Wydanie

**KAKMIERZA JÓZEFA TUROWSKIEGO.**

---

**KRAKÓW.**

**NAKŁADEM WYDAWNICTWA BIBLIOTEKI POLSKIEJ.**

**1858.**

## FRAGMENTUM EX VICTORIA DEORUM.

---

*En tenet Euxini felicia littora, Ponti,  
Profert imperii pomaeria, jamqae tyrannus  
Thraces habet, Graecos tenet Illiricoque minatur,  
Pannoniae fines praemittit et jam Baccica regna  
Vendicat: utque solent vicina incendia, serpit,  
Ergo contiguas tandem restinguite flammis,  
Quae jam degustant, tignosque, trabesque propinquas.  
Ferte citi liquidos humores, ferte prius quam  
Ignis diffusus per tecta sonantia regnet.  
Semen et incendi, si non protrivimus illam  
Scintillam, de qua flammae contagia surgunt:  
Ergo communis paries dum concipit ignes,  
Flammens et rupto prodit se culmine vortex,  
Atque globos volvit sublatus in aëra fumus:  
Carpamus fluvios, utresque paremus et uncus,  
Ut vel aqua extinguat, vel moles obruat ignem.*

---



**Dedykacya wydania z 1597 r.**

---

**OŚWIECONEMU i JAŚNIE WIELMOŻNEMU PANU**

**JEGO MIŁOŚCI PANU JANUSOWI KSIĄŻĘCIU**

**OSTROHSKIEMU & &**

**KASZTELANOWI KRAKOWSKIEMU &**

**MEMU MIŁOŚCIWEMU PANU.**

---

Owaj zgęła, miło o tem prorokować, oświecone miłościwe księżę, coby człowiek rad widział, i prawdziwie napisał on Mimographus:

*Amans, quod suspicatur, vigilans somniat.*

Abowiem kto jest tak niezbożny między wiernymi Chrystusowymi, żeby chrześcianom miłym, zgody, potężności, dostatku, zwycięstwa i pokoju nie życzył? Albo zaśię, kto taki jest, ktoby nieprzyjacielom kościoła bożego, a zwłaszcza tak zajuszonym przeciwko Bogu i Synowi jego miłemu, i tak nienawrotnym, poniżenia nie pragnął? A zaż nie widzimy, iż też i on król prorok życzy tego Jeruzalemowi, aby był pokój w murzech i manutiach jego, a obfitość w basztach jego? *Fiat pax* (mówi) *in virtute tua, et abundantia in turribus tuis.* Jakoby rzekł: *Sit consilium domi, dexteritas foris, sit*

*prudens imperator, sit strenuus miles, sint propugnacula firma, aerariaque et granaria inexhausta*, czego każdemu miastu i rzpltej potrzeba. A zasię sposobem przeciwnym tenże król prosi Pana, aby gniew jego wylewał się na pogaństwo nieznające Boga, i na królestwa niewzywające imienia jego. To tedy gdy w. k. m. upatrzeć raczysz, będziesz w. k. m. przychylniejszym sędzią przedsięwzięcia mego, iż ja też oto, jakoby wzbudzenie jaki, chociaż się w Delfiech Apollina nie radził, chociaż nie był w jaskini Trofoniusowej, chociaż serca krętowego nie używał, chocia gospód i noclegów planetnych nie szpieguję, chocia lotu i pienia ptaszego nie wykładam, będąc tylko wzruszony gorącą miłością przeciwko imieniu i krwi chrześcijańskiej, będąc zapalony żalem i szerszą nienawiścią przeciw temu Goliaszowi, który już dawno doraga Izraelowi, to jest synowi bożemu i chwałcom jego; — ważyłem się tego, że oto tak na dohad opowiadał i wytrębuję w imie pańskie, zwycięstwo wójtku świętemu Boga Zastępów, co daj Panie Boże abym tak był wieszczy jako chętny, żeby to *classicum carmen* mogło jakokolwiek, jeśli nie przerazić, tedy wždy aby dotknąć serc i animuszów chrześcijańskich, żeby się wždy kiedy do pośrzedku, do zgody, do kupy pod porzec pański gromadzili. Nazwałem to napominanie Póżarem, i prawie na czele tych książeczek położyłem to *hemistichium* Wergiliuszowe: „*Jam proximus ardet Ucalegon*,” abowiem w one czasy kiedy Troja gorzała, Eneas będąc od Hektora przez sen upomniony, porwał się z łóżka swego, obaczył ogień, usłyszał krzyk wojenny i chrzęst ludzi zbrojnych, wnet się dorozumiał, iż Grekowie Troję ubieźeli, szedł z garstką ludzi i sąsiad swych tak w porywczą zebranych, których w pierwsy zaledwie się w domach ich dokołatał, chcąc się dowiedzieć, coby to za rozniatka i za rozruch był w mieście. A gdy przyszedł do onej trwogi, ujrzał iż już (tak jako tam mówi poeta):

*Deiphobi dedit alta ruinam*

*Vulcano superante domus; jam proximus ardet  
Ucalegon, Sigea igni freta lata relucens.*

Sztucznie to napisał herst wszystkich poetów Wer-

gilius. Deifobus był syn Priamnsów, a ten po śmierci Parysa brata, Helenę do siebie wziął, która w onej tam trwodze będąc, wpuściła Greki do lożnicy, i tamże Deifobus we śpiączki zamordowan jest, a Helenka odjęta.

*Ucalegon* na polskie się wyklada: niedbalec; złożone jest to imię ze dwu słówek Greckich: *huc halegon*, *id est non curans*. Jam *proximus ardet ucalegon*: już gore sąsiad niedbała, o którym pisze Homerus: *quod abstinuerit bello Trojano*. Nie chciał walczyć i ojczyzny bronić z drugimi. To przezwisko i przygoda tego Trojańczyka, może się akkomodować do wielu narodów chrześcijańskich. Takowi *Ucalegontes* byli w Europie *Thracas*, więc Grekowie, więc *Methonenses*, więc Cypryjezykowie, więc Macedończykowie, więc Illiryi, więc Serbi &c. Teraz już prawie *proximus ardet ucalegon*, Węgrzyn. My tedy o granicę mieszkający, bądźmy przez Pana Boga *halegontes*, nie *ucalegontes*. Nie bądźmy niedbałymi, ale dbałymi: *Nam tua res agitur, paries cum proximus ardet*. Nie bawiąc się Heleną, jako Deifobus, ani próżnowaniem i gnusnością, jako *Ucalegon*; lecz naśladowmy Eneasza, który bogi ojczyste, i ono Palladium, i Anchizesa ojca starego, i Krenzę małżonkę uczciwą, i Askaniusa syna małoletniego z płomienia i z pożogi trojańskiej wyrwał. Tak i my miejmy pieczę o Bogu prawym, o religii świętej, sami o sobie i o swoich. Nie ufajmy tym czaszom i poselstwam ich, bo ci nie inszego nie są, jedno Simonas, wypatrujący i szpiegujący co się w Troi dzieje. Ci nam podają przymierze swe, jakoby onego drewnianego konia rycerstwem zbrojnym nadzianego, a jako pospolicie mówią, w jednej ręce chleb trzymają, a w drugiej kamień; usta pokój poprzysiegają, a rękoma walczą. Pamiętajmy na ono, jako Trojańczykom radził on *Capys* i *Laocoon*, którzy onej maszyny zdradą grecką napełnionej prowadzić i przyjąć do ojczyzny nie chcieli, i owszem odradzali.

*At Capys et quorum melior sententia menti,  
Aut Pelago Danarum insidias suspectaque dona  
Praecipitare jubent, subiectisque urere flammis  
Aut terebrare cavas uteri et tentare latebras.*

Laokoon zasię drugi pan radny tak mówi:

*O maseri, quae insania cives!  
Creditis avectos hostes? aut ulla patatis  
Dona carere dolis Danaum? Sic notus Ulysses;  
Aut hoc inclusi ligno occultantur Achivi,  
Aut haec in nostros fabricata est machina matros,  
Inspectura domos, venturaque desuper Urbi;  
Aut aliquis latet error, equo ne credite Tenori!  
Quidquid id est, timeo Danaos, et dona ferentes.*

Co tu mówi Laokoon o tym koniu trojańskim, to słusznie może być rozumiano o sposobach pokoju tureckiego. *Sub praetextu religionis*, konia wprowadzone do Troi; *sub praetextu religionis et juramenti deceptorii* do nas wojnę prowadzą, nocy czekają, jakoby na on czas Ulysses; czekają ażby ludzie posnęli, czekają *securitate nostram*, którą upatrzawszy, *invadunt urbem vino somnoque sepultam*, tak, jako się po te czasy wielu narodom stało, o czem iżem był przedtem łacińskie wiersze napisał, jeszcze było o tem zaściu terazniejszym cesarza chrześcijańskiego z Turkiem nie słychać; teraz iż już przyszło do nici, przyszło do żelaza i ognia, już nam karzą pod nos, już znój sąsiadom naszym, miecz się poganiński błyszczący, krew na nas szczyrka, tle ściana, pyrzyńny na dach lecą, we dzwon biją, na trwożę trąbią, sąsiedzi na gwałt wołają, a ludzie o ścianę mieszkający na to dobrze śpią, przetożem przelożył ten Pożar na polskie z książeczek którem nazwał *Victoriam Deorum*; żeby przynajmniej ludzie nasi a zwłaszcza rycerscy i przetożeni miast i grodów, teraz o sobie czuli, póki jeszcze *proximi ualegontes* na sobie ten pożar trzymają, póki jeszcze na nas (czego Panie Boże racz zawarować) *panicus timor*, to jest nagły i zapamiętały strach nie przypadnie. Bo już nie w czas o sobie ludzie poczuwają, kiedy już owo trwoża i zaciąg, rozerwana myśl, twarzy pobladłe, narzekanie białychgłów, płacz dziecinny, poryweze zaprząganie albo siodłanie koni, toczenie skrzyń, nadziewanie tłumoków, noszenie worków pod pachą, ryk bydłocy; gdy się więc biedne popólstwo mięsza

jako pszczoły podkurzone, jako mrowki gdy im kto śmie-  
dziejście podpali, kiedy więc potomstwo swo męczesie,  
i brzemiona większe niżli samy, na sobie noszą, samy  
nie wiedzą dokąd. Co ja jednak piszę, nie trwożąc,  
ale pobudzając, piszę chętliwą przestrożę do ludzi języka  
swego, a nie straszyciło jakie, ogniem tak barzo po-  
trzasając, i daj Boże abytn był jeden z pocztu onych,  
o których napisano:

*Vanaque terrifici cecinerunt omnia vates.*

Lecz iż zawsze ludzie są skłonni *ad otium, securi-  
tatem et voluptatem*, przetoż zdawna pospolicie mówią:  
*dic nobis placentia et audiemus te*. Jednakże trzeba im  
to z głowy wybijać, i szkoda mówić: *pax, pax*, kiedy  
się nie na pokój zanosi, i owszem kiedy się zatrząś  
mało nie wszystek świat. *Beatus enim qui semper est  
pavidus. Et beata civitas quae tempore pacis timet bella.*  
*Imo beatus agricola qui cum videt colligi nubes, metuit  
grandinem.* Tego każdy baczny ojezynie swej życzy,  
żeby była *extra periculum, extra jactum teli, extra aleam  
Martis, extra contagium serpentis incendii*; lecz jednak  
trzeba o sobie czuć, żeby na nas nie przychodziły te i  
insze takowe rzeczy, które zwykły przychodzić na lu-  
dzi długim pokojem rozpieszczone.

Tę maluczką pracę moję, ważyłem się osobie w. k. m.  
przypisać. Nie przeto, żebym tę fraszkę za jaką godną  
rzecz udawał, ale iż mam tę otuchę o łasce i wrodzo-  
nej ludzkości w. k. m., iż wasza k. m. tą uniżoną chę-  
cią sługi nieznanomego owszem gardzić nie będziesz  
raczył, — a zwłaszcza, iż wasza k. m. mając też tam  
*dotalem possessionem* w słowińskiej ziemi po księżnie  
jej m. a małżonce w. k. m., zacnością rodzaju, wynio-  
słością enót i ozdoba ucziwych przymiotów i obyca-  
jów białogłowskich znamienicie uszlachconej, jesteś też  
w. k. m. poniekąd *vel eo nomine, in parte periculi* tego  
pożaru. Który Panie Jezu Chryste racz oddalić od gra-  
nic naszych, a tego nieprzyjaciela twego i naszego, który  
ten pożar nieci, racz sam potłumić, i nam dodać seroa,

sily i zgody do gaszenia tego płomienia zawziętego, i do pokonania potwory tak straszliwej. Zatem się łascie w. k. m. pilnie i pokornie zalecam.

Z Lublina XXII dnia Augusta. Roku pięćsetnego dziewięćdziesiątego szóstego nad tysiącny.

w. k. m. służebnik najniższy

SEBESTYAN ACERNUS.

C. L. A. PS.

# **POŻAR**

## **WOJNY TURECKIEJ,**

**UPOMINANIE DO GASZENIA,**

**I WRÓŻKA O UPADKU MOCY TURECKIEJ.**

---

Tyrrońska trąbo, zagrzi pod niebiosy,  
Jako żorawiem gardłem rozpuść głosy,  
Jak Izmenowym puzanem złocistym,  
Jako w Raistrze łabędź przeźroczystym.  
Już polna trąbo rzeźwie krzykni, wojną  
Niech bohaterze bawią się przystojną.  
Już chrześcijańskich obudź serca panów,  
Przeciw srogości niecných bisurmanów,  
Przeciwko krzyża krwią nakrapianego  
Nieprzyjaciołom, i Pana samego.  
Mam wrózkę pewną, bo nową radością  
Cieszy mię serce i zapalczywością.  
Niestychana mi otucha przychodzi,  
Jeżli mię wieżdźba, a nie ehuc uwodzi,  
Jeżli mię tej tu nie unosi strony  
Życzliwość, albo nienawiść ku onej.  
Czyni mi niebo gwałt, językiem włada  
I piórem mojem, zkađ mię myśl napada  
Pisać te rzeczy, które noc pokrywa,  
I które sam Bóg w niebie zawiadywa,

I w skrzyni je swej zamknął. Więc jak ona  
 Dziewoja czyni Febusem natchniona:  
 Nie może pozbyć boga, lecz straszliwe  
 Baśni mięszając, powieści prawdziwe  
 Pieje. Tak mnie też Muza prze do tego,  
 Bym pisał klęskę tyrańca trackiego.  
 Trąbcie na trwozę wierni bojownicy:  
 Upaść już upaść tureckiej stolicy!  
 Już obrzezańca niewiernego ona  
 Wypadnie z zawias i z podwojów brona,  
 Wysoka, pyszna, co prze nasze spanie  
 Urosła tyka, i prze próżnowanie.  
 Sam Chryste cichy będziesz praw ustawcą,  
 Sam ty niebieskim klucznikiem i sprawcą.  
 Jedna owczarnia i pasze bezpieczne  
 Na świecie będą, i przymierze wieczne.  
 Białe woźniki z złotego pokoju  
 Poprowadzą wóz, zaniechają boju.  
 Sam pokój siedzie z ugłaskaną głową,  
 W oliwnym wieńcu, a wonnością nową  
 Perfumowane włosy ochędoży  
 I oczosawszy po sobie położy;  
 Tłustą oliwą nakropi mu skroni  
 Okrótli cichość, a do niej się skloni  
 Bezpieczna wiara, hojność i dostatek,  
 Urodzaj, tanie lata na ostatek.  
 W wozie pobieżą lekkońsne kóme,  
 A z gniewu swego srogi Mars oplonie.  
 Upaść już upaść tureckiej stolicy,  
 Zachodnich królestw wierni bojownicy!  
 Każdy kto się zna do piątna Pańskiego,  
 Na hołdownika zbrój się szatańskiego.  
 Oto chorągiew fenrycha zacnego,  
 Oto brzmi trąba Chrysta lwa mocnego.  
 Ubiegajcie się rycerze cnotliwi  
 Pod ten proporzec do potkania chciwi,  
 Którzy się do chrztu znacie i do hasła  
 Nauki świętej, jeśli w was nie zgasa  
 Ewangelia, jeśli jej słuchacie,  
 Potraw niebieskich jeśli używacie



Ciała, Krwie Pańskiej: dajcie już domowym  
 Rozruchom (pokój i gniewom surowym.  
 Nie traćcie krwi swej powinnej; meć swoją  
 Na Arabczyki chowajcie i zbroję.  
 Upaść już upaść tureckiej stolicy:  
 Sam Pan Bóg po nas, wierni bojownicy!  
 Nie będzie dalej cierpień żelżywości  
 Miłego syna i tureckiej złości.  
 Jeślić jest Bogiem, tedyć wszystkim władnie,  
 Jeślić jest ojcem, uprosim go snadnie.  
 Jest chęć ku synom w ojcu miłosiernym,  
 Jest możność w Bogu mocarzu niezmiernym!  
 Jeślić jest ojcem, ujmie go ojcoski  
 Żal ku synaczkom, uśmierzy gniew boski;  
 Uleczy razy dzieci ukaranych,  
 Złamie tę rógę katów rozniewanych,  
 Obroci swój gniew i chłostę na krwawy  
 Lud ugaryński jako ojciec prawy,  
 Odejmie siłę niezłomnym Turczynom,  
 I każe je bić swym lichym dziecinom.  
 Bo po te czasy niewolnik dziedzice,  
 Przeciwny bękart karał królewice.  
 Ale już teraz ojciec ublagany  
 Obróci wszystkę srogość na pogany.  
 By jedno karne dziecię, jednanego  
 Nie obruszało więcej ojca swego.  
 Upaść już upaść tureckiej stolicy!  
 Bo o tem wiedzcie wierni bojownicy,  
 Iż z łucznych łotrów to się carstwo wszczęło,  
 I z robójników początek swój wzięło.  
 Gdy nasi drzymią, bawią się rozkoszą  
 Grecy Cesarze: Turcy się panoszą.  
 Urosli naszą domową niezgodą,  
 Przetoż się i my karzmy dawną szkodą.  
 Już się ocknijcie serca chrześcijańskie,  
 Zbróćcie się, zbróćcie na hufy pogańskie.  
 Już jednym duchem tohnijcie monarchowie,  
 Wszystkie książęta i wszyscy stanowie,  
 Płaszajcie Turka, który na przemiany,  
 Jeży i głoszcze szczerze chrześcijany.

Raz bije, drugi raz prosi przymierza,  
 A iż się wszystkim zdołać nie spodziwa,  
 Więc nas potrosze poganin urywa.  
 Przetoż jednego odpoczynek państwa,  
 Niech nie zawodzi wszego chrześcijaństwa.  
 Wątpliwe *pacta*, obietnice płone,  
 Krzywe przysięgi nieraz przełamione.  
 O jako często szwankujem w tej mierze,  
 Gdy się na tamtej zasadzamy wierze!  
 Sobieć dogadza: nieprzyjaciel chciwy,  
 A nie nam bracia: bo mir jego ływy  
 Nie nie jest, jedno czasu i pogody  
 Upatrywanie, i naszej niezgody.  
 Potem pohaniec gdy się z nami zbraci,  
 Krwią, dania, pętem, przymierze nam płaci.  
 Biednaż to folga i ten kęs pokoju,  
 I to omylne wytchnienie po boju.  
 Takieć przymierze ma więc godzin kilka  
 Sąsiednia owca od srogiego wilka,  
 Gdy się zabawi nad sąsiedzkim stadem;  
 Lecz będzie i ta wnet jego obiadem,  
 Wskoro onę rzeź pierwszą wilk odprawi.  
 Tak ci się naszym właśnie Turczyn stawi:  
 Z tymi się jedna, aż pokona owych;  
 Tak się napsował wiernych Chrystusowych,  
 Tak nas podchodząc swe rzeczy waruje,  
 Gdy nas ozinie i tak oczaruje,  
 Scyllurowej się nauki trzymając,  
 Co podał wiązań kopij umierając  
 Synom swym, która przełomie im kazał,  
 Czego swą siłą żaden nie dokazał.  
 Aż ojciec chory wywłócząc po jednej,  
 Sztuką, nie siłą, połamał do jednej,  
 Snop rozwiązawszy. Dawając synom znać,  
 By się nikomu nie dali rozwiązać,  
 A w zgodzie jako w jednym snopie żyli,  
 By pojedynkiem zniszczeni nie byli.

\*) Brakującego wiersza nie mogliśmy odszukać. P. W.

Sertoryus też gdy chwosta końskiego  
 Całkiem wytargnąć nie może, więc tego  
 Fortelem doszedł: gdy z rzepia wyrwa  
 Po jednym włosie, koń ogona zbywa.  
 Snadnie mu przyszło, bo niezgoda psuje  
 Siłę nawietszą i klęskę gotuje.  
 Więc i my, których opasała złotym  
 Łaska przepaskiem, przemyślajmy o tem,  
 Byśmy się w jeden związek zjednoczyli,  
 A tej pogańskiej zdradzie zaskoczyli.  
 Snop to rozwiązać chcą, gdy pokój rają.  
 Już to tam we krwi bratniej opływają,  
 Już to tam mordom nie mogą dać rady,  
 Więc pod przymierzem zażywają zdrady.  
 Każą nam czekać, aż dochłoszczą drugim,  
 A do nas zaś chcą po czasie niedługim.  
 A takby nam czas pomyśleć o sobie,  
 O słodki Jezu, przestawać przy tobie;  
 Twojać to krzywda, gdy twoich mordują.  
 A przetoż jeśli już wyspy wojują,  
 I ty na lądzie Francuzie nie śpiewaj;  
 Gdy Greci wiążą, Włochu się spodziewaj;  
 Już biorą Węgry, nie śpij Niemce i ty;  
 Wołosza w trwodze; byś też nie był zmyty,  
 Strzeż się Polaku. Hiszpan choć na stronie,  
 Gdy biorą Afry, niechaj siodła konie.  
 Nie ufaj morzu, Angielczyku bracie,  
 Turek ma wrota morskie, zła to na cię.  
 Posiadł Bosfory i port wszego świata,  
 Którym sam władnie po te wszystkie lata.  
 Uderzyli wiatr wschodni w turskie żagle,  
 By i Duńczyka nie zdybano nagle;  
 I wy Szwedowie chociażcie odlegli,  
 I wy którzyście w tył świata zabiegli,  
 By was nie zdradził szeroki ocean,  
 Pójdźcie sam, gdzie jest chorągiew i hetman.  
 I Moskwicinie, który z swą stolicą  
 Tam pod niebieską siedzisz niedźwiedzicą,  
 Nie ufaj błotom i lasom bagnistym,  
 Mrozom, zamieciom, śrzonom wiekuistym, —

Temi czarami będąc zapalone  
Mięsza się wojsko, idzie jak szalone.  
Idzie na ogień, na strzelbę, na miecze,  
Gdy się trucizną opojone wściecze.  
Nie tam gdzie rozum każe idą one  
Zastępy, ale jak bydło wezżzone,  
Gdzie je furja niesie. Więc się boim  
Ludzi potrutyh takowym przepojem?  
Idźcie mołojcy, a jak błędne owce  
Sieczcie, mordujcie niezbędne mózgowce.  
Idź szlachetna krwi Bogiem nasycona,  
Idź śmieie, wszak wiesz iż azyjska strona  
Nie rodzi jedno wyrodki ciekawe,  
Haftarze, prządki, tkacze, tchórze prawe,  
Co przed Grekami pierzchali jak muchy;  
Tam był Krezus i Midas osłouchy.  
Co tam za ludzie? Tak ci powiem proście:  
Gdy kijem weźmie Fryx, lepszy po chłóście;  
Mysowie, podły naród i wzgardzony;  
Kar, po przygodzie późno wyéwiczony;  
Cylix, rozbójnik wodny. Tam Syrowie,  
Lud niewolniczy, zdawna oszustowie;  
Lydus niewieściuch, i przedajni słudzy  
Kappadoces; są i Teonices drudzy  
Kramarze chytrzy; Arabczyk przedawa  
Nabożne dymy; Ormianin dostawa  
Ze wschodnich krajów korzenia drogiego;  
Indyńczyk kupca chce nieubogiego,  
Gdy perły kopa; Seres lud spokojny,  
O domu żyje, bez łupu, bez wojny,  
Jedwabną przędę z drzew leśnych zdejmuje,  
Nigdziej nie jeżdżąc w ziemi swej handluje;  
Assyryjczycy zdawna lud pieszczony.  
Krom tych narodów, on powiat przestrony  
Nie ma, jedno potwory przeciwne,  
Ludzie nieludzkie i zwierzęta dziwne.  
Tam zawsze mężmi niewiasty rządziły,  
Tam te rozkoszy króle pomamiły,  
I bogi same. Pytałbyś mię tedy:  
Przez Amazonki broiły niekiedy

Tak długo w tamtych krajach? Bo mężowie  
 Byli tam gnuśni i głupi błaznowie,  
 Niegodni swej płci męskiej; więc też żony  
 Jęły się bawić wojną, nie wrzeczony.  
 Miasto igiełek, miasto krosien, łuki  
 Poczęły ciągnąć. Tejże zażył sztuki  
 Bachus, z białychgłów poczynił hetmany,  
 Cechowe siostry ubrał Bóg pijany  
 We zbroję, i tak Indyą przestroną  
 Obiegł z niewieścią orda przywieńczoną  
 Błuszczem zielonym; tamże tryumfował,  
 Kufem a bębnem Orient zholdował.  
 Z takim rycerstwem wziął Nysę dziedziczną,  
 I też Merusa górę fantastyczną,  
 I otrzymał tam zwycięstwo szalone.  
 W Azji były i rycerki one;  
 Tam Semiramis mężowładna była,  
 Ninusa zbiwszy, królestwo rządziła.  
 Po mężku wdowa mężna się ubrała,  
 Synowi państwa w cale dochowała.  
 Tam też Tomirys krwią ludzką poila  
 Cyra martwego. Tam też Troja była,  
 Ojczyzna niegdy Parysa, co żonę  
 Od cnego męża uniósł w swoją stronę,  
 Gładysz, pieścioszek, Wenerzyn kochanek,  
 Zawiózł Helenę do swoich Trojanek.  
 Europa zasię i męże cnotliwe  
 Rodziła zawsze, i rycerstwo żywe.  
 Tu się rodzili bogowie i ono  
 Państwo, co wiozło morzem złote runo.  
 Darscy Grekowie co Troję burzyli,  
 Alexandrowie co świat podmanili.  
 Wszystko to mężna Europa spłodziła,  
 Aza to zaś gnuśna rozpieściła.  
 Zależeli tam pola cni królowie,  
 Zapomnieli swej zacności bogowie.  
 Rzym, głowa świata, w Europie osiadł,  
 Co wszystkie państwa, bogi, króle posiadł.  
 Więc nam tak będą kłaść jarzma na szyje  
 Te azyańskie nieszczęsne pomyje?

Euxyńskie brzegi ma Turek, i morze  
 Jemu holduje, jemu Greczyn orze.  
 Szerzy się tyran, granice posiada,  
 Tracyą, Greci ma, do nas się wkrada,  
 Przypiera Węgrom, Multani wzdychają,  
 Bo to sąsiada niepewnego mają.  
 Do nas przychodzi straszliwa pożoga;  
 Gaście ją, gaście, jużci źle, dla Boga!  
 Pierwej niż ogień zuchuczy na dachu,  
 Niż się zawezmie w nieostrożnym gmachu.  
 Nie zatarliśmy iskierki, więc ściany  
 Bracia sąsiedzkiej brońmy na przemiany,  
 Z hakami, z wodą, zawsze zalejemy,  
 Albo więc ten żar ścianą przywalemy.  
 Lecz rzeczesz: któż tę chimere przelomi?  
 Kto ją zwycięży, jeśli Persy gromi?  
 Persowie z dawna jako wiemy sami,  
 Bawią się radzi zbytkiem i żonkami.  
 Wiemy co za szwank wziął Xerxes strwożony,  
 U Salaminu i u ciepłej brony.  
 Rzeczesz zaś: Jeśli we krwi greckiej brodził,  
 Posiadł Tracyą, gdzie się Mars urodził,  
 Posiadł Rodopę i sytońskie śniegi,  
 I też obadwa Dunajowe brzegi,  
 Przetoż się trudno kusić chrześcianom  
 O tę potworę, i cnym Europeanom!—  
 Trax i Greczyn się pozdno i źle bronił,  
 Więc prze swą gnusność Carzygrod uronił,  
 Właśnie jakoby Amykle milczeniem  
 Zniknęły kiedyś i niedowierzaniem.  
 Lecz my przestrogę bierzmy z cudzej szkody,  
 A obaczmy się, co ma za narody  
 Matka Europa. Nie jedno tu państwo, —  
 Wiernych tu stolec, i wsze chrześcianstwo;  
 Nie sam tu Greczyn, nie sam Serbin, ale  
 Kościół powszechny zasadzon na skale.  
 Jużci tu nie żart, nie są wieści płonne;  
 Już wiążą, biją koło nas postronne.  
 Słyszymy trwogę, widzimy na oko  
 Pożar i dymy wyniosłe wysoko.

Perzynę pod nos wiatry nam zanoszą,  
 Sąsiady palą, ścinają, pustoszą.  
 Oblała się krwią, wszystka okolica,  
 Węgrzy, Pokucie, wołoska granica.  
 Biorą nam wolność, pokój nam sprzedają,  
 Kondycye nam żalosne podają.  
 Wstawajcież bracia na tę wojnę świętą,  
 Wypadźcie z granic tę Hydrę przekłętą,  
 Kata swych, bracia; już swe wojsko sprawcie,  
 A wierne pańskie z niewoli wybawcie!  
 Szanujcie Pana, szanujcie swej głowy,  
 Oto w swych członkach Pan cierpi okowy.  
 Jego to krzywda, on też walczyć będzie.  
 Niechaj tam Agar z swym synem usiędzie,  
 Gdzie go pieściła; tam w chaldejskiej stronie;  
 Niech go tam wodą napawa na łonie.  
 Niech tu nie burzy w Europie, gdzie swoje  
 Kościół Chrystusów ma wdzięczne pokoje.  
 Wy tedy, których od Azji łączy  
 Maeotis i Pont, i Don barzo rączy,  
 Od Afryki zaś których oddzieliło  
 I śródziemne morze odstrzeliło,  
 O królewska krwi, Europejanie prawi,  
 Niech się tu więcej Izmael nie bawi.  
 Ukażcie mu tam na stare pustynie,  
 Niechaj tam imie jego i sam zginie.  
 Niech się napija trześcią z rzek ojczystych,  
 Lub z matczynego bukłaka wód czystych.  
 O jako droga, o jako jest święta  
 Śmierć dla imienia bożego podjęta!  
 Lecz i Drauzowie, choć Boga nie znali,  
 Jednak się najmniej śmierci nie strachali.  
 Wdzięczna żeglarzom ziemia po przeciwnych  
 Przejazdkach morskich i po trwogach dziwnych;  
 Wdzięczny port bliski, i pochodnia nocna  
 Długo błądzącym na morzu pomocna.  
 Słodki w południe podróżnikowi cień,  
 Gdy się upali w drodze w gorący dzień,  
 I kiedy zimną krynicę nadbieży,  
 Albo się w chłodzie na trawie przeleży.

Lecz dla imienia i praw bożych poledz,  
 Jest to rzecz cnego rycerza, to już wiedz.  
 Upaść już upaść tureckiej stolicy!  
 Nie wątpcie o tem wierni bojownicy;  
 Bo już i niebo nie służy tym panom,  
 Już insze szczęście niesie Ottomanom.  
 Insze królestwo możniejsze nastanie,  
 I Bogu miłsze. Już wara tyranie!  
 Już kołowroty na dół się zniżyły,  
 Co Machometom po ten czas służyły.  
 By jedno na nas samych nie schodziło,  
 Trzeba się pomścić chrześcijańska siła.  
 Dla ciebie stoi świat, i Pan dla ciebie  
 Swych nieprzyjaciół cierpi złości w niebie.  
 Upaść już upaść tureckiej stolicy!  
 Trąbcie siódmy raz wierni bojownicy,  
 Niech na trąbienie upadnie tyrańska  
 Władza a *sceptrum*, i moc ottomańska,  
 Jako Hierycho upadło od krzyku  
 I od głośnych trąb, nie bywając w szyku.  
 Niech się ulęknie Chrysta lwa mocnego,  
 Grubość pogańska i ryku straszного.  
 Teraz już serca, teraz mocy trzeba,  
 Nie szanować się, a posiłku z nieba  
 Wołać. Choć sto kroć już odważyć sobie  
 Umrzeć dla Pana, wziąć miecz w ręce obie.  
 Ręczne pioruny już krzosem zapalaj,  
 Mężny rycerzu, a wojsko powalaj  
 Podziurawione; nie strzelaj daremnie,  
 Nie psuj ołowiu i prochu nikczemnie.  
 Brzytwą golone zdejmuj lby pogańskie,  
 Siecz ostrzkiem i kol sztychem w imie pańskie;  
 Seinaj, przeszywaj, obcinaj, brodź w jusze,  
 Dław jako muchy, a posyłaj dusze  
 Cmę do Plutona; z sajdaków dobywaj  
 Strzał hartowanych, kap się we krwi, pływaj  
 W mordziech pogańskich; wspomnij najwyższego  
 Chrywdę Jechowy i też najmilszego  
 Chrystusa jego. Wspomnij pomieszane  
 Światłości z prochem, nogami deptane.



Panny gwałcone, kapłany ścinane,  
 Dziełki pobite, matki pojmane,  
 Wsi popalone, splondrowane domy,  
 W pogańską stronę zanesione plony,  
 I lzy daremne więźniów spracowanych,  
 Chorych i letnich, srodze mordowanych;  
 Sproszą wszeteczność, białogłowskie głosy  
 Przebijające pod same niebiosy,  
 Proszenie o śmierć; trapienie ciał wolnych,  
 Harde naśmiewców bluźnienie swawolnych,  
 Częste uszczyпки wiary naszej, gdzie sam  
 Od niewierników zelzon jest Chrystus Pan.  
 To przed się biorąc, rycerzu cnotliwy,  
 Weź się za ojcem jako syn prawdziwy.  
 Już się nie żałuj, już tu sercem całym  
 Czyn o Ojczyznę i umysłem śmiałym.  
 Ojczy przświętny, ojczy świątobliwy  
 Miłego syna, jednowieczny, żywy,  
 Cesarstwa tego rozżałuj się Panie,  
 Kędy twoja młodź i twoje kochanie  
 Wznika i roście; gdzie się zdobi w cnoty  
 Oblubienica twoja, jak w klejnoty;  
 Kędy weselne pochodnie zażęga,  
 I tobie chcąc się podobać zabiega.  
 Już się dość we krwi swojej nabrodziła,  
 I synów swoich, któreć porodziła.  
 Cnotliwa Sara; niech już pasierbowie  
 Nie stoją więcej o twych dzieci zdrowie.  
 Toć jest cesarstwo, co wileczyce onej  
 Nad Tybrem było chowane wymiony.  
 Teraz je chowa ojcowski kochanek  
 Krwią swoją drogą niewinny baranek.  
 Toć jest cesarstwo, pod którem przeczysta  
 Panna powiła syna, to rzecz ista;  
 W metrykę tego cesarstwa rzymskiego  
 Dał się też w pisać Syn Boga żywego.  
 Sądzon i umarł pod Tyberyszem  
 I pod namiastkiem jego Poncyuszem.  
 Temu cesarstwu dań i hold przysądził  
 Chrystus dekretem swoim, sam to zrzadził,  
 Sam oglądował gróź i napis na nim,

I twarz cesarską, i za jego adaniem  
 Płacił mostowe za Pana Piotr święty,  
 I za się dał grosz rybie z garla wzięty.  
 Oddał powinność do skarbu rzymskiego,  
 Kładąc po Bogu cesarza pierwszego.  
 Onoć to państwo rzymskie, gdzie winnica  
 Roście niebieska i bujna macica.  
 Do której sam Pan robotniki zmawia,  
 Gdzie się lud wierny cnotami zabawia.  
 Ta ono zboże hojnie rozkrzewione,  
 Pospołu z chwastem roście nieplewione.  
 Tu rybna tonia, tu są bez pochyby  
 Od rybołówców brakowane ryby.  
 Tu dziewczostębi, tu królewskie gody,  
 Tu godownicy, tu świetny pan młody.  
 Tu na winnicy grona zawiesziste,  
 Tu płowa Ceres i zboże kłosiste.  
 Tu sieci tobie zaciągają, Panie,  
 Tu brzmi wesole i słodkie śpiewanie,  
 Tu nawet ono królestwo niebieskie,  
 Jasna stolica i *sceptrum* królewskie.  
 Niechże polegą ci, którzy się kuszą,  
 O kościół boży; jakoż zginać muszą,  
 Co prawa pańskie i majestat święty  
 Burzą, umysłem ludzkim niepojęty.  
 Jako pijany niech się potaczają,  
 A przed swym cieniem niechaj uciekają.  
 Niechaj się krążą sępowie nad głową  
 Sprawnych pocztów, niech tą wróżką nową  
 Trwożą pogaństwo, które teraz kłusze,  
 Lecz wnet na placu zostanie bez dusze.  
 Niechaj karmi zwierz i ptastwo łakome,  
 Od chrześcianów wojsko porażone,  
 Niech się czerwienią doły i potoki,  
 Od krwi tureckiej, od zsiadłej posoki;  
 Niechaj się biela pograniczne włości  
 Na potomny czas od scytyjskich kości,  
 Jak rozbójnicze kości Scyronowe  
 Biela się w morzu, obrócone w nowe  
 Kamienie, gdzie tam stoją siwe skały

Seyrońskie, które tam pokamieniały.  
 Uderz sam Panie w te zastępy zbrojne  
 Gromem wojennym; dusze niespokojne  
 Do Prozerpiny niechaj idą ciemnej,  
 Do Plutonowej dzierzawy podziemnej.  
 Już niechaj z tego dzikiego plemienia  
 Nic nie zostanie, krom czczego imienia.  
 A gdy te pola późny dziedzic pługiem  
 Będzie przewracał, a po czasie długiem  
 Zawadzi w rolę: niechaj wyorywa  
 Podkowy, niechaj szyszaków dobywa,  
 Strzał i też grotów, które rdza rudawa  
 Strawi, i ziemna butwialość plugawa.  
 Niechaj ostrogi najdzie w miejscu onem  
 Co ich zbył rycerz zmieszany z zagonem.  
 Węzidła, zbroje, janczarskie rusznice,  
 Pismem arabskiem znaczone szabllice.  
 Coby rzekł abo pomyślił potomny  
 Naród, że na tem miejscu on ogromny  
 Turczyn porażon; tu zastęp szalony  
 Co z Bogiem walczył, sprośnie położony;  
 To pole grobem saraceńskim wiecznie  
 Będzie słyneło. Tu Chrystus koniecznie  
 Nieprzyjacioły poniżył i skrócił,  
 A swoim wiernym włóści ich przywrócił.  
 Niechaj się wali królestwo szatańskie,  
 Niech się fundują regimenty pańskie.  
 Agienorowa śliczna córa ona,  
 Niech tobie Panie będzie przywrócona,  
 Święta Europa, — i niechaj Rzym nowy,  
 Zofii świętej kościół marmurowy,  
 Do twej dzierzawy przyjdzie o nasz Panie,  
 A twoja chwała niech w swej klobie stanie!  
 . . . . .<sup>1)</sup>  
 Stolec, Augustów Monarchią dawnych,

<sup>1)</sup> Tutaj brak znów jednego wiersza, którego nie mogliśmy znaleźć  
 w żadnem z wydań które mieliśmy pod ręką. P. W.

Niech tobie pieśni zwyciężne śpiewamy,  
 Wieńce bobkowe na głowę wdziewamy.

*In pace, provide bellum,  
 In bello, specta pacem.*

**PAMIĘTNIK**  
**KSIĄŻĄT I KRÓLÓW**  
**POLSKICH,**

PRZEZ

**SEBESTYANA FABIANA**  
**K L O N O W I C Z A.**

---

Wydanie

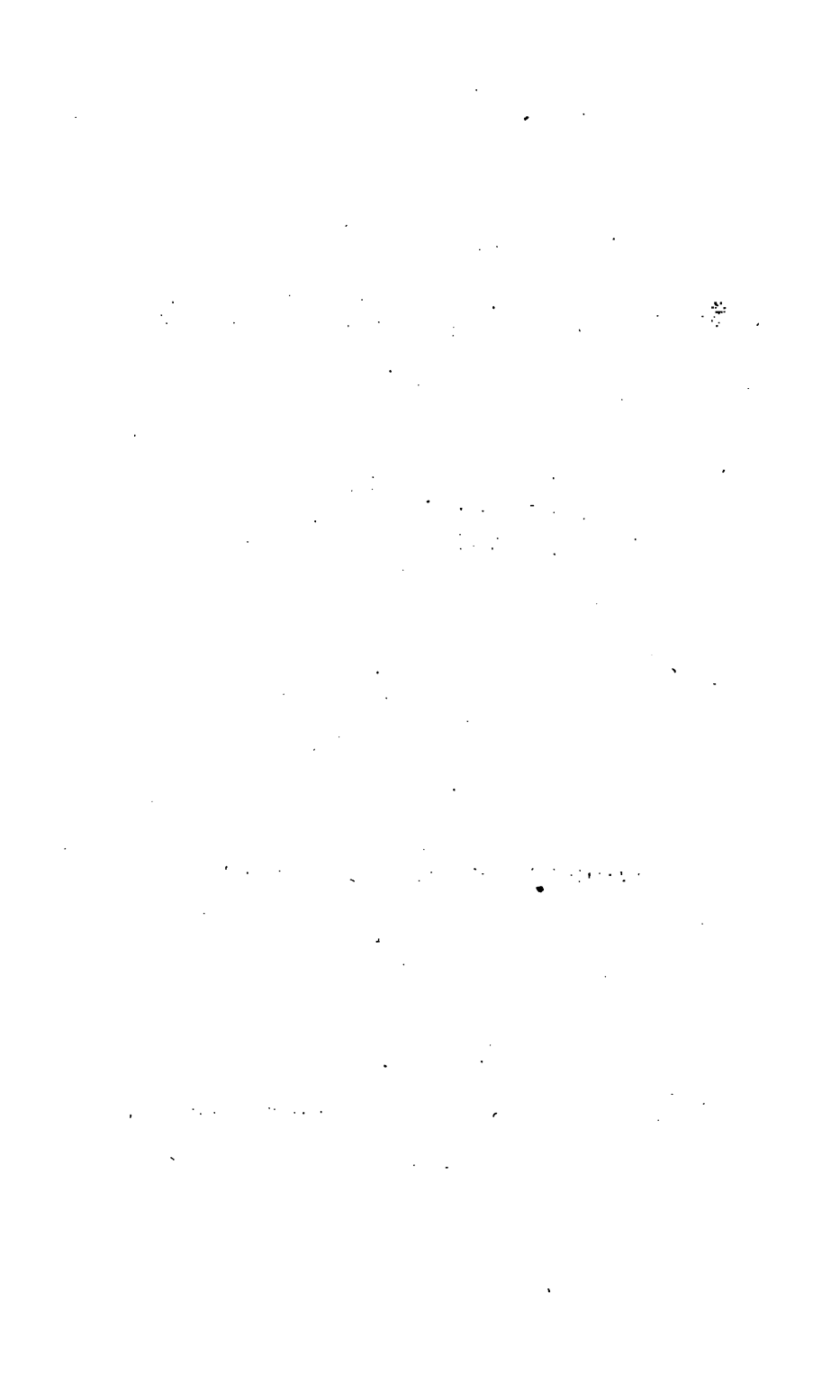
**KAZIMIERZA JÓZEFA TUROWSKIEGO.**

---

**KRAKÓW.**

**NAKŁADEM WYDAWNICTWA BIBLIOTEKI POLSKIEJ.**

**1858.**



L  
LECH.

550

Lech Słowianin z ojczyzny tu się przyprowadził  
I swym ludem pustynie Sarmackie osadził.  
Naprzód Gniezno założył, wrózkę wzięwszy od gniazd  
Orlich; ztąd imię polskie urosło aż do gwiazd.

II.

POTOMSTWO LECHOWE.

Patrzaj jaką tam ciemność, kędy swojej ceny  
Między niedbałym gminem nie mają Kameny.  
Iż nikt pisać nie umiał, więc Lechowe plemię  
Wyszło z pamięci ludzkiej, zagrzebione w sienię.

III.

DWANAŚCIE WOJEWODÓW PIERWSZYCH.

Wojewodom dwanaście ojczyznę ztęcili  
Polacy, żeby jako Zodyak świecili;  
Lecz wzięli miasto połnych wodzów i hetmanów,  
Miasto jednego pana, dwanaście tyranów.

IV.

KRAK.

Wzięli Kroka Polanie, księżę ze krwi czeskiej;  
Ten Francuzy wypędził, a z wieźdźby niebieskiej  
Stołeczne miasto Kraków założył pod górą  
Wawelcem; smoka siarką struł i owczą skórą.

## V.

## LECH WTÓRY.

Lech wtóry, a ostatni syn Kraka onego,  
 Polując zamordował brata rodzonego,  
 Państwo sobie przywłaszczył: ale potem z niego  
 Złożon jest bratobójca od senatu cnego.

## VI.

## WANDA DZIEWOJA.

730

Wanda mężna rządziła Polaki cnotliwe,  
 Poraziła Niemce, nam zdawna niechętliwe,  
 I oddała się bogom swym dziewoją czystą,  
 Gdy z mostu w rzekę mężnie skoczyła ojczystą.

## VII.

## DWAŃCIE WOJEWODÓW ZNOWU.

Prędko Polak zapomniał niedawnej przygody,  
 Na pierwsze stolce znowu wsadził wojewody.  
 Więc każdy w swą. Zatem też Węgrzy, Morawianie,  
 Wrywając się, czynili częste plendrowanie.

## VIII.

## LESZKO PIĘRWSZY.

750

Przeważny Leszek zgromił harde Morawczyki,  
 Ubrawszy las we zbroje, pomylił im szyki. —  
 Oni huczą, godują, lecz z bożej pomocy,  
 Leszko je w troki zabrał najechawszy w nocy.

## IX.

## LESZKO WTÓRY.

800

W zawód puszczając, przez swą wartkość i też męztwo  
 Choć z rodzaju Chłopowicz, zyskał polskie księstwo  
 Leszek wtóry. Więc potem, by się nie podnosił  
 W pychę, pierwszego stanu podług szatę nosił.



## X.

LESZEK TRzeci. 801

Leszko trzeci iż w domu nie cierpiał pokoju,  
Więc Węgom na Rzymiany i na Greki boju  
Pomagał; ale iż się rad nierządem bawił,  
Dwadzieścia z różnych matek przybyszów zostawił.

## XI.

POPIEL PIERWSZY. 815

Popiel tylko Leszków syn z małżeństwa spółdony  
Do pokładzin, a nie do wojny urodzony;  
Polski Sardanapalus i chwoszyszcze prawie,  
Wszystka w nim godność były włosy kędzierzawe.

## XII.

POPIEL WTÓRY MYSZOTRAWNY. 830

Dwanaście stryjów oraz otrul wtóry Popiel,  
I w Gople ich jeziorze przyległem potopił.  
Wyszły myszy z onych ciał, Popiela opadły,  
Z dziećmi, z żoną bezbożną do szczerza go zjadły.

## XIII.

PIAST MIESZCZANIN. 842

Prostego mieszczanina na księstwo wsadzono,  
I na państwo sarmackie Piasta wprowadzono.  
Nie uległa w chałupce podłej świetna enota,  
Prostaczkowi do szczęścia otworzyła wrota.

## XIV.

SIEMOWIT. 895

Siemowit cztery tylko lata rządził księstwo,  
Zagnał Węgry za Bieszczad, otrzymał zwycięstwo,  
Zhołdował Pomorczyki, rozprzestrzenił państwo,  
Podbił brzegi bałtejskie pod swe posłuszeństwo.

## XV.

## LESZKO CZARNY.

902

Leszko więcej nizeli bez potrzeby boju  
 Szanował nabytego od ojca pokój.  
 Nie dał mu nikt przyczyny, a on też nikomu.  
 Przez to bez krwi, bez wici państwo rządził w domu.

## XVI.

## SIEMOWIT.

921

Siemowit na ostatku zasiadł one pany,  
 Co miasto Boga, nieme chwalili bałwany.  
 Którego syn gdy przejrzał ślepo narodzony,  
 Dał znać, iż lud pogański miał przejrzeć zamamiony.

## XVII.

## MIESZKO PIERWSZY.

962

Za Mieszka tu do Polski zawitał Syn boży.  
 Od onej cnej Dąbrowki wiara się tu mnoży  
 Powszechna, i biskupstwo tamże dziewięcioro  
 Nadano, i kościoły budowano sporo. —

## XVIII.

## BOLESŁAW PIERWSZY CHRABRY.

999

Czechy, Morawce, Sasy, Kaszuby, i Pruską  
 Ziemię, Chrabry Bolesław posiadał, i też Buską.  
 Żelaznemi słupami graniczył; korona  
 Dana mu królewska od cesarza Otona.

## XIX.

## MIESZKO WTÓRY.

1025

Mieszko wtóry nie był tak jako mężny przodek,  
 Lecz godownik, niewieściuch, i gnuśny wyrodek;  
 Niemkini słuchał, naszym nieprzyjaznej żony,  
 Która po śmierci jego wygnana z korony.

## XX.

## KAZIMIERZ PIERWSZY.

1041

Kazimierz, niewinny syn, z matką był wygnany,  
 Wszakże zaś na królestwo od Lachów wezwany.  
 Z klasztoru Kluniaku jako się powrócił,  
 Uspokoił koronę i Masława skrócił.

## XXI.

## BOLESŁAW WTÓRY ŚMIAŁY.

1068

Czechy, Morawce, Węgry, Bolesław zuchwały  
 Gromił; nieprzyjacielskie wojska przed nim drżały.  
 Ten biskupa rozsiekał, a jako go mężtwo  
 Zdobilo; tak go niewstydl i okrucieństwo.

## XXII.

## WŁADYSŁAW PIERWSZY HERMAN.

1082

Władysław srogie prawa bratnie podniósł, i stan  
 Swoj królewski prowadził jako cnotliwy pan.  
 Lecz nati walczy niezbedny syn bękart, którego  
 Ojciec zgromił, poimał u Gopła szumnego.

## XXIII.

## BOLESŁAW TRZECI KRZYWOUSTY.

1103

Bolesław Krzywousty waleczny i mściwy,  
 Pięćdziesiąt bitew wygrał, zwycięzca szczęśliwy.  
 Iż go raz nieprzyjaciel, a zdrada, położył,  
 O to się król serdecznie aż do śmierci trwożył.

## XXIV.

## WŁADYSŁAW WTÓRY.

1140

Rozdzielił ojciec synom państwo za żywota,  
 Ładysławowi Kraków dał, chcąc bez kłopotu  
 Każdego z nich zostawić. A ten gdy posiadał  
 Części bratnie, nakoniec i swego postradał.

## XXV.

BOLESŁAW CZWARTY KĘDZIERZAWY. 1146

Gdy chce Prusy do wiary przywieść chrześcijańską,  
 Porażon jest zdradliwie od ręki pogańskiej.  
 Gdy zbieg nieszczęsny przywiódł lud na trzęsawiska,  
 Stała się w naszym wojsku żałośliwa klęska.

## XXVI.

MIESZKO TRZECI STARY. 1174

Z początku sprawiedliwy zdał się Mieszko stary,  
 Lecz się potem zepsował i spyszniał bez miary.  
 Gdy miał synów i zięciów i bogactw dostatek,  
 Stał się tyranem srogim; wygnan naostatek.

## XXVII.

KAZIMIERZ WTÓRY SPRAWIEDLIWY. 1194

Ledwo z płaczem uproszon by królestwo przyjął,  
 Które potem z niewoli i z nierządu wyjął. —  
 Prawa wszystkim zachował, i wniósł do ojczyzny  
 Floryana świętego; sam zmarł od trucizny.

## XXVIII.

LESZKO PIĄTY BIAŁY. 1204

Leszko biały wiódł z stryjem wojnę u Mozgawy  
 O ojczyznę, jako syn Kazimierzów prawy.  
 Potem od Świętopelka zdradą zabit w łaźni;  
 Trzeba tedy królom być zawsze przy bojaźni.

## XXIX.

BOLESŁAW PIĄTY WSTYDLIWY. 1242

Za Wstydliwego Polskę Tatarzy psowali,  
 Aż po Odrę mieczem i ogniem plondrowali.  
 Sól się w Bochni zjawiała. Jest kanonizowan  
 Stanisław święty. Z żoną król wiódł w czystości stan.

## XXX.

1271 LESZKO SZÓSTY CZARNY. 1279

Leszek Czarny pyszną Ruś, choć ją Lew sasykował,  
Poraził garścią ludzi; Konrata zwojował;  
Litwę gromił, Jaćwisze u Niemnu wygładził,  
Tylko: śmie niespodzianych Tatarów nie radził.

## XXXI.

1271 HENRYK PIERWESZY DÓBRY. 1290

Henryk książę wrocławski puszczon do Krakowa  
Od mieszczan potajemnie, gdzie wszystkich miast głowa,  
Wziął państwo pod dziedzicem, nie długo był na niem,  
Bo go struli Ślązacy, szła boża kara za nim.

## XXXII.

1281 PRZEMYSŁAW. 1295

Przemysław nam przywrócił królewską koronę,  
Starał się w Polsce o rząd, i też o obronę,  
W zapustne dni w Rogoźnie marnie zamordowan  
Od margrabiów, w Poznaniu z przodkami pochowan.

## XXXIII.

1301 WACŁAW CZECH. 1300

Wacław królem jest obrany, za niego ustala  
Skórzana mińca w Polsce, a srebrna nastala.  
Dostojęstwa tu u nas posiadli Czechowie,  
W niewoli u nich byli wżgardzeni Lechowie.

## XXXIV.

1301 WŁADYSŁAW TRZECI ŁOKIETEK. 1036

Łokietek w lichem ciałku, ale był w dzielności  
Olbrzymem: chwalne Czechy wygnał z polskiej włości.  
Dał się ten znać Krzyżakom, bo jeśli nie więcej,  
Położył ich u Płowki czterdzieści tysięcy.

## XXXV.

KAZIMIERZ TRZECI WIELKI. 1333

Ile praw, murów widzisz, to Kazimierzowi.  
Przypisz mało nie wszystko, wielkiemu królowi.  
Dał za Karła czwartego wnuczkę, miał u siebie  
Trzech królów, czworo ksiąząt, na królewskim ahlebie.

## XXXVI.

LUDWIK WĘGRZYN. 1370

Ludwik się w Węgrzech bawi, a tu w Polsce nierząd,  
Bo kiedy pan odjedzie, rad w domu bywa bład.  
Wdowa była ojczyzna poręczona wdowie,  
Lecz ją niemniej szarpali gubernatorowie.

## XXXVII.

JAGIEŁŁO albo WŁADYSŁAW CZWARTY. 1384

Z Jagiellem nam Litwinem przyszło wielkie księstwo:  
Litewskie, Żmudź, Podlasie, i częste zwycięstwo  
Nad Prusy i Tatory. Dał nam i kościoły,  
Litwę pochrzcił, krakowskiej nie wspominam szkoły.

## XXXVIII.

WŁADYSŁAW PIĄTY. 1434

Władysława Polacy i Węgrzy za pana  
Wzięli; obu narodów korona mu dana;  
Za namową papieską, gdy przymierze zrzucił  
Turkom, poległ u Warny. Lud wszystek zasmucił.

## XXXIX.

KAZIMIERZ CZWARTY. 1447

Na jego potem miejsce nastąpił Kazimierz,  
Który się dał znać księżej i Prusom, już mi wierz.  
Wziął im Malborg i Chojnicę z kosztem i też z szkodą,  
Jednak to naszym było ucziwą nagrodą.

## XL.

JAN OLBRACHT.

1492

Jan Olbracht, gdy chce śmierci wetować stryjowskiej,  
 Wyprawił się z wojskiem swym do ziemie wołowskiej.  
 Ale srodze porażon jest na Bukowinie,  
 Której trwogi pamiątka nie ładajak zginie.

## XLI.

ALEXANDER.

1501

Alexander prawami królestwo ozdobił,  
 Jaćwische bił i Moskwie niesłownej dorobił.  
 Pracowity i czujny, sprawiedliwy k'temu,  
 Jakowym przystoi być królowi każdemu.

## XLII.

ZYGMUNT PIERWSZY WIELKI.

1507

Wzięt na polskie królestwo z księstwa glogowskiego,  
 Bo nie miał w cnocie, nie miał w godności równego.  
 Zygmunt Wielki był mężny, był i sprawiedliwy,  
 Ku swym łaskawy, Turkom i Niemcom straszliwy.

## XLIII.

ZYGMUNT AUGUST.

1548

Zygmunt August spokojny, nieskwapny, cierpliwy,  
 Do jutra rad odkładał, jednak sprawiedliwy.  
 Inflanty i Kurlandy zholdował; zjednoczył  
 Litwę z polską koroną, i unią stoczył.

## XLIV.

HENRYK WTÓRY FRANCUZ.

1574

Żaden tak do Krakowa ogromnie i strojnie  
 Król sarmacki nie wjechał, żaden się tak hojnie  
 Nie stawiał, jako Henryk wtóry. Lecz zaś potem  
 Żaden ciszej nie zjechał i z wietszym kłopotem.

## XLV.

STEFAN BATOBY WĘGRZYN.

1576

Stefan Węgrzyn Iwana moskiewskiego skrócił,  
 Kiedy go szukał w Starzy, Inflanty przywrócił.  
 Mężny, mądry, pobożny, sprawiedliwie, zgodnie:  
 Rządził i sądził Polskę, umarł potem w Grodnie.





## OBJASNIENIE

wyrazów dziś nieużywanych, trafiających się w dziełach  
**KŁONOWICZA.**

**ACHCIEŻ** = od ach: biada! niestety!

**BAŃSKI** = z Banatu pochodzący, węgierski.

**BASTER** = bastard, bękart, dziecię z nieprawego łoża.

**BELCH, BELCH** = belkotanie. **BELCHLIWY** = belkotliwy, belkocący.

**BOSMAN** = flis.

**BOTUCH, BOTLOCH, BODLOCH** = chusta, prześcieradło do otarcia się po kąpieli.

**BRODZIA** = gatunek sieci na ryby.

**BURTA** = brzeg okrętu lub statku, po którym się chodzi.

**CHAĆ** = chata, buda, kuczka.

**CHRZYPT, plur. CHRZYPCIE** = grzbiet.

**CZEREW, CZEREWÓ** = brzuch, ciało.

**CZOBOTY, CHOBOTY** = obuwie skrzydlate, w jakim Merkurego malują; także ziele CHOBOT.

**DOWORA** = dostęp, przystęp otwarty do czego.

**DRGUBICA, DRUGUBICA, DRYGUBICA** = rodzaj sieci na ryby.

**DRYGANT** = koń, ogier.

DUBAS = statek mierny, biorący do 20 lasztów.  
 DUBIEL = ryba; — także: głupi człowiek, prostak.  
 DZIENIA = robota pszczelna w ulu.

FROCHT = fracht, ładunek, albo zapłata za przewie-  
 zienie towaru z jednego miejsca na drugie.  
 FRYOR = czas wiosenny spuszczenia do Gdańska.

GALARDA = skoczny taniec włoski.  
 GIER, GIERSZ, GIR, GIRZ = ziele *herba sancti Gerhardi*.  
 GŁAZA, GŁAZ = kamień prosty.  
 GOMONIC = hałasować. GOMONIC SIĘ = kłócić się,  
 swarzyć się.  
 GZECZELICA = kukułka.

INGRYCHTOWY = przymiotnik od INGRYCHT = prze-  
 gródki w zamku przez które przechodzą zęby od  
 klucza.

IŚCIZNA = prawda, rzeczywistość; — własność; — rzecz  
 główna.

JAKMIAR = bez mała, prawie, ledwie nie.  
 JAFREW, WKA = bratowa.

KAMIONKA = kupa kamieni.

KMERZ = krzew, krzak.

KOCZOT = rajfur, kupler.

KOMIĘGA = statek do 30 lasztów biorący.

KOSZCZONY, od KOŚCIC = pokostem powlekany, pokos-  
 stowany.

KECICA = czarna kapusta, jarmuż, broskiew (inne  
 znaczenia nie ma u Lindego).

KRYSPOWATY = kędzierzawy; może z łacińskiego  
*crispus*.

KSIENIEC = łożądek, księgi u zwierząt.

KULFAN = staruch, niedołęga; — także: dukat obe-  
 rżnięty.

KUZA, KOZA = skóra zwierzęca, kotuch.

**ŁADRY** = łachmany, galgany.

**LESZ, LIESZ** = zams, skóra bardzo miękko wyprawna.

**LICE** = rzecz która ukazana obwinionemu, jest dowodem jego występku; — także prawa strona czło-  
goś, np. materyi jakiej.

**LONAR, LUNAR, LONHER** = budowniczy, urzędnik miejski przełożony nad budynkami; — także urzędnik miejski, do którego należało wypuszczanie w posiadanie emfiteutyczne realności, i pobieranie z nich czynszów, jako też nadzór nad domami, drogami, mostami etc. miejskimi.

**LOTUNEK** = procent, lichwa; także: lot, latanie.

**ŁEŻ od ŁGAC** = kłamstwo, chytrość.

**MACHLERZ** = mekler, stręczyciel, faktor kupiecki.

**MACLOCH** = dziura, rozpadlina, framuga.

**MAKOWICA** = kapitel; — galka na wieś.

**MAN** = z niemieckiego *Mann*: człowiek, hodownik, lennik.

**MATTASZEK** = zdrobniałe od Maciej, Matyasz; — **MATTASZKI** znaczą też czerwone złote, zwane także **KRUCZKI**, bardzo rzadkie dzisiaj, bite przez Macieja Korwina kr. węg. ze znakiem kruka.

**MOSSEL** = wrzód, brodawka, nagniótek, odcisk twardej na rękach lub nogach od ciężkiej pracy lub chodzenia.

**MOSZNA** = worek, torba, puzdro.

**MĄBĘDZYW** = pochlebeca, pasożyt.

**NASKI** = nasz, swojski.

**NIEOKRÓTEY** = nieukrócony, nieugłaskany.

**NIEPEWCA** = niepewny, szacher, złodziej.

**NOKIEĆ, NOGIEĆ** = niedobrego, nikczemnik, nicpoń; — także: paskudnik, choroba bydłca.

**OBLI** = okrągławy, jajowaty.

**OCOKAŁY** = nieochoczy, ociężały.

**OGŁOWIA, OGŁÓW** = rodzaj uzdy na całą głowę zwierzęcia, uzdiennica.

**OKLEŚNIĆ** = wyczyścić, wypróżnić, splądrować; — wyżył, trzebić.

**ORTYL, ORTEL** = dekret, wyrok; z niem. *Urtheil*.

**OSOCZNIK** = ten co zwierza osacza, okraża, ostępuje.

**PATOWAĆ, PATNIKOWAĆ** = pielgrzymować.

**PEST, PEST** = pręcik kwiatowy.

**PIWNIK** = zdaje się, że: brzuch.

**PNIEWIE** = pniaczki, krzewie, chróst, chróścina.

**POJAZD** = wiośło.

**POKŁADNICA** = skarbnica.

**POKANIE, POKAJANIE** = żal, skrucha.

**PORZĄD** = porządkiem, jedno po drugim, po rzędzie, po kolei.

**POSMYCZNY** = popychający; — także: śliski; — przenośnie: przebiegły.

**POSUZY** = podarunek na przekupienie sędziego.

**POSZEWO** = pochyło, krzywo, w bok.

**POWA** = półkwa.

**POWAŁKA** = każda rzecz w kupę zgnieciona, niby w wałek; — **POWAŁKA CIELEBNA** = mały bochenek chleba.

**POWOŁOWSZCZYŻNA** = opłata, podatek od rogacizny.

**PROPORNIK** = chorąży.

**PRY** = prawi, mówi.

**PRZEBINDA** = przepaska, przewiązka; — **NA PRZEBINDĘ** = zdaje się znaczyć: na wybór, podostatkiem.

**PRZELICHMANIĆ** = przemarnować.

**PRZYŚCIGNIONY OD PRZYŚCIGNAĆ** = przydybany, schwytany na uczynku.

**PYSKAĆ** = gmerać, ryć (jak świnia, to jest pyskiem).

**RZECZĄDZE** = wrzeczadze.

**ROZNIATA** = spór, kłótnia.

**RUFIAN** = rajfur, kupler.

**RUSZ** = smyknięcie, zémknięcie czego szybkim, kradzież.

**RYCHTARZ** = z niemieckiego *Richter* sędzia.

**SKOT** = bydło.

**SKROWISZCZE** = skarb.

**ŚLEMIE, SZLEMIE** = belka, drzewo poprzeczne.

**SOCZNICA** = Linda tłómaczy ten wyraz: czas puszczania soku, oskody; także: wylew. M. Wiszniewski zaś w t. VII Hist. lit. w przypisku do Klonowicza na stron. 90 powiada: Socznica znaczy miejsce, pole, kraj wystawiony na wylewy rzeki.

**SOŁ, SOLEK** = śpiżarnia, komora chłopska.

**SOSZ, SZOS** = podatek po miastach płacony z domów.

**SPRYS** = rodzaj wiosła, drag przewoźniczy.

**STAMIECKI** = kamieniarski; z niemieckiego *Steinmetz*.

**SZAPYETRA** = krótka szata do jazdy konnej lub do polowania.

**SZUPEK** = oprawa.

**SZALIĆ** = szalonym czynić, rozumu pozbawić.

**SZASZOR** = szelest, ruch z szelestem.

**SZATRYĆ SIĘ** = strzedz się, dawać bacność; z czeskiego: *szatření* = baczenie.

**SZAWIĄĆ** = szamotać.

**SZALMSZUK** = frantostwo, oszustwo; żywcem z niemieckiego.

**SZCZEBRZUCH** = graty, sprzęty domowe.

**SZCZUDEKI** = szcutki.

**SZCZURY** = szczupły, subtelny.

**SZKORT** = nalożnica; z łacińskiego *scortum*.

**SZKUTA** = statek do 54 lasztów biorący.

**TAJSTRA** = torba.

**TAS, TASZ** = buda kramarska okryta płótnem, kram pod namiotem.

**TAŻYĆ** = tęschnić, smucić się, gryźć się.

**TREL** = ścieżka flisowska; ład równy, po którym można holować.

**TRET** = chodnik, trotoar.

**TUWALLA, LNA, LIA** = ręcznik szeroki; z włoskiego *tovaglia*.

**TUZEM jeździć** = w pojedynkę, jednym koniem.

**UZDAĆ SIĘ** = od uzda: sznurować się, podwiązywać się.

**WACEK** = worek, torebka, tłóмок.

**WANZOS** = drzewo dębowe na meble i t. p. sprzęty,

z trzech stron obrębiono, z zestawioną z czwartą strony korą, dla poznania świętości drzewa; z niemieckiego *Wagenschoss*. Dzisiaj najwięcej walczy się z Polścia do Memla.

**WASIELKI** = deszczulki na naczyńia, dęgi.

**WIENNY** = do wiana naleający; — także: mający prawo do sumy z wiana pochodzącej.

**WOCHŁON** = zapłata tygodniowa; z niemieckiego *Weche i Lohn*.

**WOLA** = miejsce, osada na czas pewien od podatków wolna.

**WWIĘZYWAĆ** (kogo) = wprowadzić w posiadanie, w posesyę.

**WYTRYKUS** = dozorca kościelnych rzeczy.

**ZAWITY** = konieczny, nieodbity. **ROK ZAWITY** = termin sądowy, na którym pozwana strona koniecznie stawić się musi. **ZAWICHE** = nieodzwownie, nieodwołalnie.

**ZĘZA** = błoto, bagnisko.

## O ŻYCIU I PISMACH

SEBASTYANA FABIANA

# KLONOWICZA.

Wydając obecnie polskie pisma poetyczne jednego z najznakomitszych poetów słotej epoki literatury naszej, sądzimy, że nie możemy lepiej uzupełnić tego wydania dzieł jego, jak dodając w końcu to, co o nim jeden z najznakomitszych pisarzy naszych dzisiejszych powiedział.

Oto własne słowa **J. I. Kraszewskiego** o **S. P. Klonowiczu** \*).

Na zejściu XVI z XVII wiekiem, w Lublinie, tym starym grodzie arianizmu, rokoszów i sławnych jarmarków, był sławny **Klonowicz**, zasługujący na uwagę jako poeta satyryk niepospolitego talentu, jako wyborny pisarz łaciński, jako człowiek nareszcie, który całe życie przetrwał w walce z losami i światem, a umarł w szpitalu, jak Kamoens, jak wielu ludzi z jego familii, zapoznanych, lub poznanych za późno, i ocenionych po czasie.

O życiu jego ledwie urywkowe dochodzą nas wieści, reszty odbitej w licznych pismach własnych, szukać i z nich odgrzebywać ją potrzeba. Radny miasta Lublina i sędzia spraw żydowskich, wielki nieprzyjaciel Izraelitów, jak widać z jego *Rozolanii*, nieszczęśliwy w mał-

\*) Rzecz wyjęta z *Nowych studiów literackich*, wyd. w Warszawie u S. Orgelbranda. 1843. T. I. str. 115 i dalsze.

żeństwie z kobietą najgorszych obyczajów, jej rozpustą wcześniej na spokojności i majątku zniszczony, skonał po życiu pracy żelaznej, kłopotów niustannych, nie mając dachu własnego, ni ręki przyjacielskiej, i choć dłoń jego w godzinie śmierci ścisnęła; — laur jego gęsto się przepłótł cierniami. Prześladowany za upatrzony w dziełach, podobno nawet niesłusznie, wolniejszy sposób widzenia rzeczy w materyach religijnych, po śmierci nawet nie miał pokoju. Najglówniejsze dzieło jego poemat *Zwypięstwo Bogów (Victoria Deorum)* na stós osadził Jędrzica, z ziemniejszą rozważą późniejsze wieki, sąd ten z samego może tytułu zapalczywie ogłoszony, na zawsze odwołały. Zamiast płomienistego stosu zimne zapomnienie.

Niewiadomo jaką koleją dostał się z Salmierzyca z kąd był rodem, do Lublina, ani kto byli jego rodzice. W dziełach odkrywamy tylko, że dwakroć, (nie wiemy w jakim celu) podróżował, raz do Gdańska (*Flis*) drugi raz do Węgier w r. 1565. (*Worek Judaszów*). Zdaje się, wedle wszelkiego podobieństwa, że nie był szlachcicem.

Mając na celu dać poznać charakter pisma jego, zstąpiemy od pomniejszych, od których przejdziemy do najslawniejszego poematu łacińskiego, wspomnionego już wyżej.

Najpoetyczniejszym może z jego śpiewów jest *Flis, to jest spuszczenie statków Wisłą i innymi rzekami do niej przypadającymi*.

W nim autor jak przystało na poetę, bardziej jest malarzem, śpiewakiem, tłumaczem uczuć i wrażeń swoich, niż moralistą powatnym lub satyrykiem poetycznym, jakim się w większej liczbie innych pism swoich okazuje. Wiadomo że wyraz *Flis* używany był za polajanie i oznaczał człowieka ubożego, włóczęgę, talacza, bo najbiedniejsi ludzie chwytały się tego sposobu życia; stąd też Kłocowicz tłumaczy się zaraz w dedykacji *Stpa. Gostomskiego z Letenic. wojewodzie rawkiemu*, z nadania tytułu i obrania przedmiotu, wywodząc na swą obronę, że dawne poemata jako: *Odyseja, Eneida, Orfeuszowe o Argonautach*, opiewały także *flisów*, boglarzy. Miara wiersza we *Flisie* użyta i samo ostrzebenie autorem





Z rzeczy jednej w drugą wpadając, prawi długo o Cyganach, nie mijając nawet ich wywodu, o czarach, o chiromancyi. — Dzieli wreszcie złodziei na: świętokradców, pszczołolupców, simoniaków, urzędokupców (*ambitiosi*) skarbokradców (co *rpbl. bona kradną*) tyranów poddanych swoich, *abigeos* i plagiatorów.

W części III o świętokradztwie, jak wszędzie przykładami starożytnymi rzecz jest poparta. W części IV o pożądaniu dostojenstw i urzędów; tu bardzo ciekawy opis nędznego stanu naszych miasteczek i życia biednego pp. burmistrzów. —

Taki to właśnie był urząd, los i życie naszego autora, który przeburmistrzował w Lublinie swoje drogie lata, jedną ręką skandując swe wiersze, drugą wartując saxon, a co chwila od obojga odrywany wołaniem: Burmistrzu! daj koni! Burmistrzu, ruszaj na gościniec! Szczęście jeszcze jeśli głos żony pijanej i wesółych gachów, nie przymieszwał się do tej wrzawy.

Część V traktuje *de peculatu*, osadzona przykładami starożytnymi, ulubionymi poecie. Część VI o złodziejach bydłych. Sliczny tu opis opuszczonego konia, włożony w usta złodzieja, który się tłumaczy, że go przywłaszczył.

— Przetom lekce rozumiał o wzgardzonym koniu,  
Co go pasą dziewanną i piaskiem na błoniu,  
Co koło bożej męki, na pustym przyłogu  
Blisko domu łbem kiwa, a ledwo nie w progę;  
Bielunem i piolunem leczył się za gumnem.

W VII części, historia *Cacusa*.

W VIII o ludokupstwie, a mianowicie o zaprzędanu ludzi w niewolę turecką przez podstęp. Tu cytuje karę jednego takiego ludokupcy:

Przed czterdziestu lat w Węgrzech, w miasteczku Pesinku  
Byłem, kiedy jednego na takim uczynku  
Zachwycono.

Miarkując z domysłnej daty pisania Judaszowego worka, przez dedykacją, wypada, że Klonowicz odbywał tę podróż do Węgier, dla niewiadomych nam przyczyn około roku 1565 zapewne.

Następuje o przyczynach wszego złego, to jest o

próżnowaniu, zamiłowaniu rozkoszy i ztąd pochodzącem ubóstwie.

Wszędzie mnóstwo pięknych małych obrazków, połyskujących jak kamyczki w pierścieniu. Z nich to cały się poemat składa. Oto naprzykład obraz nędzy:

Zdybie go tak ubóstwo pod dachem odartym,  
I w ubraniu dziurawem i w płaszczu wytartym;  
Na piersiach niezapiętych żupan kliowaty,  
Na łokciach, na kolanach różnej maści łąty,  
A z czobotów dziurawych wyglądają wiechcie, —  
Tak cię nędza ubierze . . . . .

Pełno powiastek, opisów.

Sztuka druga worka, o skórce i naturze lisiej, a naprzód o tych, którzy oszukiwają pod płaszczykiem nabożeństwa. Tu wystawia ubogich, żebraków, głoszących nowe cuda i żebrzących w imię boże.

— Widziałem, pry, pod lasem miłą matkę Bożą, —  
(A baby się słuchając owych baśni trwożą).  
Wielka światłość wynikła w choinowym borku,  
Na pieńku nowo ściętym, na cudnym pagórku.  
Więc on niezbędny oszust twierdzi w rzeczywistość,  
Iż widział własnem okiem Dziewicę przeczystą.

To nam nastęrcza uwagę o żebractwie w Polsce, o którym już gdzieindziej kilkakrotnie wspominaliśmy. W XVII wieku było ono prawie rzemiosłem i niezłem; ogromne hordy dziadów wlokły się z odpustu na odpust, wróżąc, śpiewając, czasem kradnąc, czasem strasząc, a zawsze obławiając się niezłe po drodze. Następca jaki polski Walterscotta wielceby mógł korzystać z tych postaci tak dziwacznych, tak oryginalnych, dziadów i bab, przynajmniej tyle zajmujących co szkoccy u sławnego baroneta, a irlandscy u Banima; nie nie zmyślając, znalazłby je gotowe w broszurach XVII wieku.

Czytać o nich, ich prachtykach, obyczajach, podstępach w *Nowej komedji Rybaltowskiej 1615*, nade wszystko w *Peregrynacyi dziadowskiej*, zwłaszcza onych *jarmarczniczków trzęsigłowów*, w który sposób zwykli *bywał na miejscach świętych, nie tykając tych, którzy spr-*

wiedziom karaniem bożem nawiedzeni, przy kościołach albo w szpitalach siedzą <sup>1)</sup>).

Tu wystawiony jest wszelki rodzaj żebractwa, od pańników, pielgrzymów, co niby do Rzymu idą, do najostatniejszych włóczęgów pomagających Cyganom do złodziejstwa, do tych co małemi niby handlami i przedażą domniemanych leków, to wotów na odpustach, utrzymują się. Cały ten obraz nie fantazyjny ale z żywej natury, ma też wielką prawdę, choć czasem zbyt aż odrażająca i naga. A co to za imiona tych sprośnych dziadów i bab wymyślone, czy raczej pochwytnane. Są tu: Chelpa, Lagus, Wyrwant, Tobola, Dygubej, Kalwica baba, Marek, Barabas, Kubrak, Choroba, Chrapek, Kula, Klimek, Labaj, Chmielarz, Drabant, Kuźma, Lech, Stypuła, Kropiński, Sztyła, Wilkołek, Lepiarz, Korman, Słepy, Chroma baba, Guza baba, Labajka, Latawica, (rodzaj wiedźmy) Stępa, Zajac dziad i t. d. Kończy się rozprawa ona poetyczna tym dystychem, poświadczającym prawdziwość jej obrazów:

Tę książkę ofiaruję za kolendę dziadom —

Com pisał, to prawdziwie, bom sam tego świadom.

*Cour des miracles* paryska, tak ogniście odmalowana w *Nôtre Dame* Wiktora Hugo, znalazłaby się i u nas; wszakże po miastach były *Bractwa* i *Cechy* żebraków, mające ustawy swoje, starszych, pisarzy, biczowników i t. d.

Ale wróćmy do Klonowicza, który wspomniawszy o mniemanych cudach, rozgłaszanych dla wyłudzenia jałmużny przez dziadów, lękając się częstego podejrzenia o niedowiarstwo i mędrkowanie, odzywa się zaraz broniąc od zarzutów:

Kto im gani te brednie, heretykiem zowią.

Wolę tu nie obrażać animuszów chorych,  
Do pomówienia dawnej wiary bardzo skorych.  
Kładę to na biskupy i na starsze głowy.

Kwesty, jałmużny i z nich wypływające nadużycia, szeroko opisane — ciekawa znowu kartka do historii

<sup>1)</sup> *Januarius Sowerbalus Annus Dominus 8319 54730* w istocie 1614 4o typ. goth.

obyczajów. Najobszerniejsze są zawsze opisy scen, o których poeta mógł powiedzieć: *quorum pars magna fui*.

Przechodząc do obyczajów dworskich i wojskowych, nieszczęśliwy małżonek żywo małaje gachów, których nauczył się znać we własnym podobno domu.

Za nie widzisz niecnoty pacholartzów onych, i t. d.

Część III worka, o skórze i naturze rysiej, a na-przód o tych, którzy pod pokrywką prawa, szczęścia, kontraktu, słowa obojętnego, wykładu wyszpoczonego, prace, dobrodziejstwa, przyczynki jakiej, niewiadomości, niepamięci, czasu, głupstwa zmyślonego i t. p. szkodę czynią i zdradzają.

Tu autor z oburzeniem szlachetnem dowodzi, że nie-ma sprawiedliwej sprawy, tylko ta, która jest słuszną i prawą; że ta którą zowią prawą acz niesprawiedliwą, nie jest przez to samo prawą, gdy nie jest prawą. Tu wszystkie oszukaństwa rodzaje na scenę wychodzą, aż do małżeństw po pijanu zawieranych. Powiastka o księdzu i umierającym, na swój czas charakterystyczna i dowcipna. Lichwiarze pieniacze i t. d.

Czwarta i ostatnia sztuka tylko osiem wierszy zamyka o lwiej skórze, bo, dodaje autor:

Strach o tej skórze pisać.

Kończy poemat *Akeldema*, krwawa rola; myśl tego wiersza jest o użyciu źle nabytego dobra, i wiąże się z ogólną, a raczej z tytułem. Reszta rodzaj modlitwy i wykrzyku zawiera — piękne są wiersze:

Samaś leżał mój Panie w grobie pożyczanym,  
Sobąś pogrzeb zapłacił pielgrzmem zbłąkanym.  
Przez śmierć, przez krwawą rolę w tym tu obcym kraju,  
Ciąniemy się do ciebie za łotrem do rajy.  
Tak się *Phoenix* przez ogień, przez popiół odmładza,  
Tak się całowiek przez ziemię, przez próchno odradza,  
Jeśli przez chrzest starego Adama utopi . . . .

Oto cały on worek Judaszów, zszyty z wilczej, lisiej, rysiej i lwiej skóry; osobliwsza satyra, w której rozumowania, cytacye, osobiste uczucia, moralne sen-

tencye, obrazki, modlitwy, pomieśzane razem leżą i na pierwszy rzut oka trudno pojmującą się całość porządną składają.

*Żale nagrobne na szlachetnie urodzonego i znacznie uczonego męża, nieboszczyka pana Jana Kochanowskiego wojsk. sandomierskiego etc. Polaka zacnego, szlachcica dzielnego i poety wdzięcznego etc.* Sam autor przyznaje że te żale napisał na kształt i podobieństwo Idyllon Teokrytowego, które ma napis: *Epitaphos Bionos*. Trzeba albowiem wiedzieć, że jak się z licznych miejsc *Victoria* pokazuje, Klonowicz znał dobrze język grecki. Żalów tych jest trzynaście, przypisanych Pawłowi i Piotrowi Czernym z Witowic. Wiele tu poetyczności, a wiersz nie wszędzie tak łatwy i gładki jak w Worku.

Cały żal VIII dość piękny. Następny także w którym grób Jana opisuje, od innych myślą się odznacza. W XII żalu o nagrobku i mistrzach coby się go podjęli robić, kilka myśli pięknych, ale smaku i artystycznego pojęcia brakuje w nagrobku domniemanym. Co powiecie o posagu malowanym, jaki chciał Kochanowskiemu wystawić? Taki przecie postawiono w Stratfordzie nad Awonem, nieśmiertelnego Shakspeara popiołom. Gdzie mówi o nieudolności swojej, wielka prostota :

Sam się też tu prawie wyrwał z motyką na słońce,  
Tylko rymem zawiązując u wierszyków końce.

A dalej :

Przełoż, o szczęśliwa duszo, te wiersze na grobie  
Przyjmij z wdzięcznością odemnie, albo wstań, pisz sobie.

Wybornie!

Żale te są widocznie prostem naśladowaniem prześlicznych żalów Kochanowskiego po śmierci Urszulki, ale wielka różnica! Tamte wypłynęły z ojcowskiego, *żalem* przepelnionego, bolejącego serca; te po prostu, na zimno, nieznający mistrza, nie przyjaciel, nie bliski, jako poezya tylko napisał Klonowicz. To też Klonowicza *żale* nie dotkną nikogo, nie wywołają westchnienia nawet, bo westchnienie ich nie zrodziło, i za nie polala, powiedział sobie: napiszę — siadł i napisał, s. u.

wagę, z zimną krwią, z rozmysłem; inaczej podobno całkiem swoje utworzył Kochanowski.

Na *załach* kończymy przegląd znaczniejszych pism polskich Klonowicza, zamierzając zdać sprawę z wielkiego poematu jego łacińskiego, pod tytułem *Zwycięstwo Bogów (Victoria Deorum)*.

Na exemplarzu Czackiego znaleziony napis świadczy, że to główne dzieło swoje *Acornus* lat dziesięć wypracowywał<sup>1)</sup>. Począł je był ktoś tłómaczyć, jak świadczy tenże Czacki, lecz pracę tę podobno potępienie jezuitkie, wyrażone w dwóch wierszach niby łacińskich, zabiło.

*Quid praemii versibus tam dignis?*

*Nisi carnifex et ignis.*

Godna tych wierszy szpilata.

Stós ognia i ręka kata.

Zginęło gdzieś w pyle porzucone tłómaczenie, bo i oryginał zakazany został i na *Indexie* naznaczony.

Wielkie to poema zasługuje na uwagę, jako dzieło w swoim czasie bardzo głośne, dziś już niezmiernie do widzenia trudne, dla rzadkości swej, której przyczyną i potępienie wspomniane i tytuł i miejsce druku w Rakowie, nareszcie jako pomnik na zejściu się dwóch wieków XVI i XVII wzniesiony, pelen znaczenia i charakteru. Nie można go bez wyraźnej szkody pominąć pisząc o literaturze naszej, o dziejach opinii u nas, o historii obyczajów, do której mnogie rysy zawiera ta sturamienna satyra, głową w starożytnych niebiosach Grecyi i Rzymu, nogami na naszej ziemi stojąca, odbijająca na przemian to obrazki poetycznego świata zmarłego, to żywe życie swojego wieku.

Nazwać musimy *Victoria Deorum* poematem, dla formy jego materyjalnej, dla wiersza, w który się ubrał; co do planu autora, budowy, niema tu nic poematowi właściwego, raczej wielki traktat moralny, podzielony na rozdziały, cały w argumentach i dowodzeniach. Sztuka

<sup>1)</sup> *Decem annis rarum hunc librum author conficiebat 1793, 23 Jan. Jan. Szczetkocinius.*

i poczyna tyle tu wpłynęły, ile było potrzeba do ukwiecenia materji suchej, do upoetyzowania i połączenia szczonegółów i przykładów, w niezmiernej liczbie zebranych. <sup>1)</sup>

W przypisie książki dość obszernym, wyklada myśł główną poematu i plan niejako jego, osnowę moralną, w ten sposób: „potrzeba się dobrze urodzić, żyć dobrze i dobrze umrzeć (*bene nasci, bene vivere, et bene mori*); ten jest dobrze urodzony, kto żyje dobrze; dobrze zaś żyje, kto dobrze umiera; do okazania tego, cała nasza zmierza książka.

*Ille bene natus est, qui bene vivit, bene autem vivit, cujus exitus est honestus et salutaris; totus ille libellus noster ad eos fines, ad illumque aureum scopum tendit et collimat, ut bene vivere et mori possumus. . . .*

Z samego tego założenia widzimy, że to nie jest właściwie poemat, co by mówił do serca, do uczucia, do imaginacyi, co by był pomnikiem sztuki, wynikłością zapału, natchnienia; jest to raczej traktat do rozumu i przekonania, z namysłem, rozwągą zimną i misternym planem dokonany. Zepsucie obyczajów ówczesne, jak sam autor pisze, skłoniło go tej potężnej przeciw niemu filipiki wierszowanej.

*Movit nos igitur et incitavit ad hoc opus aggredendum, morum nostri saeculi superba, invidiosa et insignis depravatio, qua propter haec scripta nostra multis in locis accedunt ad satyricam petulantiam.*

<sup>1)</sup> Calkowity tytuł jest następujący: *Sebastiani Salmirocentis Acoris Victoriae Dourum in qua continetur veri herois educatio.*

*Noscei Salmo patris est, Salmirocis nobis,*

*Nosque poetastri. Naso poeta fuit.*

Na odwrocie: *Dis mundibus Invictissimi Stephani Regis poloniarum etc., parvulus totum (w osmiu wierszach). Dedykacya: Magnifico Dno Dno Adamo Gorajski de Goraj in Bielgoraj. Raducina. Novarowels, Zalesko, Rzeczyca. Osmolice. Niedzwica, Przewodniki etc. Domino et heredi. S. B. Majeestatis cohortibus praefecto, paterno literarum et humanitate clementissima. Podpisano (po XI kartach) Lublini nostris ex aedibus Sebastianus Pnh. Acorus Salmirocentis Cons. Lublin. — Ten Adam Gorajski podkom. lubelski, znacznej rodziny potomek, spokrewniony z Radziwiłłami i wielą innemi domy w Polsce i Litwie. Pisce Kiszczki, że na jego czasów nie było już tych Gorajskich, co podobnie przypisuje herocy w tej famułi wkorcenionej. T. II. 255.*



Nie wyrasta nigdzie Klonowicz w swej dedykacji, przemowie, aby go ta ogromna satyra dziesięć lat pracy kosztować miała, wspomina tylko: *complurium annorum labores et vigiliis*. Jeśli w istocie tak długo nad swem arcydziełem pracował, nie dziw potem, że mu brak jedności, zapału, poezyi, bo dziesięć lat pisać dzieło uczone, traktat filozoficzny, badania, historia, nie tylko można, lecz niewątpliwie wpływa czas na doskonałość; ale dziesięć lat tworzyć poemat, obracać się i żyć tak długo w stworzonym przez siebie idealnym świecie, dziesięć lat rozdzić jedno, choćby to jedno miało być Iliadą Homera, tragedją Sheksp meta, poematem Goethego, zdaje się niepodobna. W poezyi większy udział ma natchnienie od rozmysłu, więcej znaczy ogół od szczegółów; a jedność poetycznego prawdziwie dzieła, w dziesięciu latach budowy rozprysnąć by się musiała. To też *Victoria* nie jest poematem, ale traktatem bogatym w poetyczne szczegóły i epizody, niema działających osób, akoyi, związku, jedności czynu, jest to w sferze abstrakcyjnej myśli, długa patetyczna parafraza idei jednej, i wielu z nią stykających się, o życiu, o świecie, rozlicznych wypadkach, stanach, charakterach, osnuta na głównej myśli matce, o jak najdoskonalszem wychowaniu człowieka.

Niepodobna dać wyobrażenia o tem dziele Klonowicza krótką jego treścią; potrzeba je, jako całe w epizodach, rozebrać szczegółowie, po kawałeczku, każdego rozdziału spisując treść (*argumentum*), tak jak je sam autor, przy ostatecznem dzieła wykończeniu, położył. Tak drobnostkową analizę poematu tego, podjętą przez nas, usprawiedliwiać powinny, naprzód, całkowity brak wyobrażeń o tem dziele w naszych historyach literatury, w których tylko tytuł dzieła i wielką rzadkość wzmiankują; powtóre, wielka jego niegdyś sława, a dziś rzadkość i zapomnienie.

Rozdział I, w którym, po wstępie, podział ludzi na dwie klasy: synów Jowiszowych, mądrych; sprawiedliwych, odważnych, i synów Neptanowych, dzikich, nieludzkich i złych.

*In hoc primo capite continetur, imprimis totius libri proemium. Deinde rerum tranctandarum ordo ordinisque ratio. Filios Jovis a poetis fingi sapientes, justos, fortes, de genereque hominum bene meritos. Filios vero Neptuni feroces et inhumanos, fereque naturae pestis.*

Samo początek poematu, dawnym obyczajem bardzo szumne, podział zaś swój ludzi tak tłumaczy:

*Nam Jove progeniti, mites finguntur et acres  
Propugnatores hominum legumque patroni  
Et portentorum domitores, ut fuit olim  
Herculeum genus. Alcmenae divina propago etc.  
Sed quos terrarum genuit quassator et ingens  
Nympharum domitor Neptunus ad aequori undam,  
Hi plerumque mali, nulla flectuntur ab arte.  
Legibus obsistunt, humanae foedera solvunt.  
Ut mala tempestas et inخورabile murmur  
Oceani, raptu dum venti carcere perflant.*

„Jowisza dzieci rodzą się łagodni, obrońcy ludzkości, praw stróże i poczwary zwycięzcy, jakim był dawniej Herkules, syn boskiej Alkmeny. A ci których rodzi Neptun niszczyiciel, a pan Nimf wodnych, ci są najczęściej zli, niczem niepokonani, żadnemu prawu nieulegli, ludzką rwą, spokojność jak burza i nieublagana nawałność oceanu, gdy nad nim powioną wypuszczone z jaskini wiatry i t. d.“

Że się na walkę ze wszystkiem złem ziemi porwał, tak się autor w końcu tłumaczy:

*Sed rides forsan, quod parvus homuncio pugnem  
Cum vi terrigenum, tanta cum nube Gigantum,  
Cum nemo possit minimum suffere talitrum  
Ungue Giganteo impactum, quales modo sera  
Tempestate homines et summo nascimur aevo;  
At me Davidis movit victoria parvi,  
Qui Cyclopa ferum bello prostravit aperto  
Ardua deiciens Balcani corpora funda.*

„Lecz śmiech ci zapewne, że mały człowiek walczy z siłą dzieci ziemi, z taką ęmą olbrzymów, gdy nikt nie może znieść ich ręką zadanego najłżejszego trącenia (co do słowa pstryczka), takimi się dziś w ostatnich czasach słabymi ludźmi rodzimy; — lecz mnie po-

„bądź małego Dawida zwycięstwo, który w otwartej wojnie Cyklopa położył, twarde jego ciało pożywszy balcarską procę.“

Rozdział drugi zawiera rozróżnienie prawdziwego od fałszywego szlachectwa, pokazuje jako zasadę prawdziwego, cnotę i pracę, fałszywemu zaś wszystko przeciwnie przyznaje, zabierając się następnie, pojedynczo, wszystkie jego sprośności ukarać i obrzydzić.

*Differentiam continet verae et falsae nobilitatis. Verae quidem nobilitatis fundamentum esse virtutem et laborem. Falsam fero nobilitatem vel potius Thrasonissimam, niti vulgaribus opinionibus quae hic veluti causae procatarticae seu impulsivae ad scribendum recensentur, in sequentibusque capitibus suo confutantur ordine.*

Wylicza wszystkie rodzaje mniemanego szlachectwa, a raczej państwa, potem wywodząc prawdziwe szlachectwo, które na cnotcie zasadza, dodaje:

*Nobilitatis opus, tanto felicius ibit  
Quanto regificum te blandius aspicit astrum,  
Et si te coelum radio percussit amico  
Natalique tuo, non stella, malignior arsit.*

„Tem szczęśliwsze będzie szlachectwo, im łagodniej spojrzę na cię gwiazdziste niebios, im przyjaźniejszym uderzą na cię promieniem, a dniowi twego urodzenia złowroga nie zaświeci gwiazda.“ Jako poecie wybaczyć można Klonowiczowi przesąd gwiazdarski, chociaż już w tym czasie pisano i w Polsce przeciw niemu, a Szczęsny Żebrowski w *Zwierciadle rocznem* (1608) część jedną zbijaniu przesądu tego poświęcił. Że zaś autor od Boga, który duszę daje, wywodzi szlachectwa i cnoty początek, nie dziwnego, a raczej nic nad to naturalniejszego.

Rozdział trzeci, o początkach i przyczynach szlachectwa, wziętych z charakteru ludzi, jednych do posłuszeństwa, drugich do rozkazywania stworzonych, słabych i odważnych, ograniczonych i rozumnych. Z pierwszych składa się tłum ludu, z drugich wybór jego, starszyzna, szlachta; dowodzi autor tej prawdy argumentalnie z natury i z prawa, przytaczając, że czasu niepokoju, wojny, lud zawsze głowy sobie szuka. Dowody wzięte z przykładów na zwierzętach, zdaje się nawet zbyt skuteczne.

*Continet ortum seu causas efficientes nobilitatis. Ostendit hominum alios esse ignavos, alios strenuos. Eo ignavis constare plebem, strenuos vero propter Virtutem suspicari et honorari. Quod probatur tum ex jure, tum ex natura ipsa. Item discriminibus et bellis coactum esse vulgus ut confugiat ad meliores, eisque deferat.*

Przywodzi tu poeta i żórawie, które do podróży wybierają sobie wodzów (*duces*) okazując, że ci są mędrsi, szlachetniejsi i na wyższych stworzeni, którzy posiadają odwagę, to jest uczucie sił własnych.

Piękny tu wiersz:

*Dum trepidant stulti, sumit prudentia vires.*

„Kiedy drżą głupcy, mądry sił nabiera.“

Ale nigdzie tu poezyi, natchnienia, zapału, wszędzie suche, prawidłowe, wymierzone rozumowanie, wielkimi tylko słowy i gładkim wierszem ubrane.

O sławie tak się tu odzywa.

*Non spernat vivax hominum praeconia Virtus,*

*Non aspernatur suffragia sera nepotum.*

*Sed velut in speculo se contemplata liquenti,*

*Ad famam populi torpentia corrigit acta.*

*Excitat ingenium, dulces facit esse labores etc.*

„Pełna życia cnota, nie gardzi jednak poklaskami ludzi, ani uwielbieniem późnych potomków, lecz przeglądając się w nich jak w przezroczysem zwierciadle, na głos ludu, słabnąca się rozgrzewa, pobudza umysł i osładza pracę i t. d.“

Rozdział IV. Opis i pochwała cnoty i sztuk wyzwolonych, cnoty jako zasady szlachectwa, sztuk jako pomocnicze do niego (?), nareszcie o cnotach rycerskich i pogardzie śmierci.

*Continet virtutis, et artium liberalium descriptionem et Encomium, illa enim est fundamentum, haec vero sunt adjumentum verae nobilitatis. Multa hic etiam dicuntur de contemptu mortis et aliis virtutibus militaribus*

Znaczenie szlachectwa *Nobilitas* wywodzi autor z jego przypuszczonej etymologij od *nosco, ergo*, dodaje na marginesie, *nobilis, polonice znaczy. Oto jest obraz szlachcica, pana, czyli jak Klonowicz zowie, znacznego człowieka:*

*Nobilis est vero, quem talia stemmata pingunt  
 Qui superis charus, patriam tutatur et ornat,  
 Miscuit ingenatus sociis virtutibus artes,  
 Mente quod instituit, manibus feliciter egit.  
 Hic duce natura, velut ignis fertur in altum,  
 Ardua molitur, nunquam vulgaria tractat,  
 Artis praesidio, multo sapientior exit  
 Longaque prudentem facit experientia rerum.  
 Dexteritate sua naturam vincit et astra  
 Indeque fama comes, totum dimanat in aevum,  
 Prospera succedunt invitis omnia fatis.  
 Nam coeli decreta, vigil sapientia vincit,  
 Invitamque tenet fortunam, conscia stellis,  
 Si Deus et virtus ingentia cepta gubernant;  
 Nobilis est vere quem benefacta coronant etc.*

„Prawdziwego szlachcica, takie godła (herby) zdobią: Bogom miły, ojczyznę zdobi i broni, cnoty towarzyskie łączy z nauką; co głową pomyśli, to rękoma szczęśliwie wykonywa. Za natury swej popędem, jak płomień wzbija się ciągle do góry, rozbija zawady; gardzi ła-twem i powszedniem, nauką pomnaża wrodzone dary, a starzejąc, mędrszy coraz doświadczeniem, przebiegle walczy z naturą i losem. Wreszcie z sławą u boku na wieki pozostaje, przeciwności mienia się mu w pomysł-ność, i same niebios wyroki czuwającą mądrością zwy-cięża, niechętną fortunę i gwiazdy pokonywając, byleby z Bogiem i cnotą dzieło rozpoczął. Prawdziwy to szla-chcic, którego piękne zdobią czyny i t. d.“

Maluje potem szeroko cnoty bohaterskie, między które kładzie wysoko pogardę śmierci, długo jej po-trzeby i słuszności dowodząc przykładami, świętych pań-skich i Chrystusa Pana za wzór stawiając. Wyraz *virtus*, w łacińskim języku tak obszerne znaczenie mający, a wyłącznie prawie mężką, cnotę i odwagę oznaczający, często autorowi w ciągu tego wykładu pod pióro pod-chodzi, a ilekroć się to trafia, wielkimi go pisze gło-skami. Ten rozdział jest już bogaty w przykłady i cy-tacye, okazujące wielką erudycją autora i zasoby jego naukowe. Kończy się temi słowy:

*Sed me destitunt vires et Apollinis ardor  
 Deferor in terras, qui raptus in astra videbar.*

„Lecz oto słabnę już, opuszczają mnie siły i zapal wieszczy, com się zdawał być w niebie, upadam na ziemię“.

Rozdział V dowodzi, że wielu bogów i bohaterów było, co nisko się urodzili, a wysoko o własnych siłach doszli, stawiając na to święte i historyczne przykłady, że nie urodzenie, lecz cnota szlachectwo stanowi prawdziwe.

O Adamie tak śpiewa:

*Dic ubi tum generis discrimina tanta fuerunt  
Dum primaeuus Adam, comitatus conjuge sola  
Sub Iove, desertis pernox egisset in agris  
Graniogue toro dulci requieuit in umbra?  
Iste colonorum pater est, Regumque, Deumque,  
Hic genuit lectum spreta cum plebe senatum.*

„Powiedz gdzie wówczas były tak wielkie między ludźmi różnice, gdy pierwszych ziemi wieków dziecię Adam, z jedną tylko żoną, pod golem niebem, błędził po nocy wśród pustych pól, lub na łożu z murawy spoczywał w miłym cieniu? Ten jest ojcem królów i bogów ziemi, z niego pochodzą równo i wzgardzony lud i senat wybrany“.

Podobno sędziowie co potępili poemat ten na pozór dla pogańskich przypomnień politeizmu, jakich wszędzie naówczas i po jeznickich dziełach pełno było, dla oka tylko ten zarzut zrobili, gdyż tu stawia autor często bardzo pismo święte i przykłady z pisma, w które mieć się zdaję głęboką wiarę. Raczej mu mogli zadawać zbytne pomieszanie wyobrażeń pogańskich z chrześcijańskimi.

*Non misceantur sacra profanis.*

Ale stos i kat karą byli nie za bogów starożytności często wspominanych, więcej za ducha poematu, za powstanie przeciw szlachcie, za wywrócenie przyjętych zasad.

Rozdział VI. Jeszcze przykład z pisma świętego, na ojcu patriarchy Abraama, który był Chaldejczykiem, nie bardzo znakomitego rodu, nawet, jak autor wspomina, podobno bałwochwalcą.

*In quo proponitur exemplum Sancti Patriarchae Abraami cujus pater Thare in Chaldaea, non usquequaque nobilis et insignis fuit, non desunt qui affirmant fuisse idolatram, sed plures sunt qui reclamant. Quod autem Thare genuit Abraamum et Nachor filios vide Genesis 11 et Josue 24 Cap.*

Na dowód jak sądził Klonowicz balwochwalstwo, jeszcze wierszy kilka :

*Ereptus de gente fera, de gente maligna  
Quae vetitis Idola colens pallentia fanis  
Vulcano defota fuit, pia numina spernens.*

„Wyrwany z pośród dzikiego i złego narodu, który w potępionych bożnicach, czcząc blade bóstwa, kłaniał się ogniewi, gardził najwyższą istotą“.

W rozdziale siódmym, przykład Mojżesza:

*In quo proponitur exemplum Mojsis viri Dei, Ducis et legislatoris Judaeorum, non tantum obscuris, verum etiam captivis et calamitosis parentibus nati.— Exodi Cap. II.*

W następnym ostatnie przykłady z pisma świętego, Samuela i Dawida.

*In quo proponuntur exempla Samuelis et Davidis ex libro regum et hic finientur exempla ex sacris literis petita.*

Rozdział dziewiąty poczyna szereg przykładów mitologicznych na poparcie założenia, że nie ród, lecz cnoty szlachectwo stanowią, gdy wielu z liczby bogów i półbożków, nisko się lub nieprawnie urodziło.

*In quo incipiunt proponi exempla profana, quibus probatur: Nobilitatem non pertinere ad familiam, sed ad solam Virtutem, quando quidem multi Decorum Heroorumque ex obscuris vel certe infamibus progenitoribus plerumque nascuntur.*

Oburzać mogło w XVII wieku i musiało, takie zbliżanie i stawianie, obok przykładów z pisma świętego, dowodów z bajecznej starożytności, a choć przywilej poety dozwalał tego Klonowiczowi, duchownym się to surowszym podobać nie mogło. Są tu: historia Jowisza, urodzenie Oryona, Caecula syna Wulkanowego, Wenery itd., kończy się wierszem :

*Scilicet, una fuit Divumque, hominumque propago.*

„Tak więc jedno było pochodzenie bogów i ludzi“.

Zdaje się, że Klonowicz w bogach i bohaterach starożytności wystawia, i pod niemi rozumie, panów, szlachtę, możnych.

Rozdział dziesiąty ciągnie dalej przykłady mitologiczne.

*Hic ponuntur tria exempla Graeca, Gygis pastoris, postea tandem Lydiae Regis. Item Cyri Persarum Regis mediocri parente procreati educatique inter pecora. Agatoclis Syçiliæ tyranni progeniti patre figulo.*

Toż zawiera jeszcze jedenasty:

*Proponuntur hic Romana exempla, Tulli Hostilii pastoris. Tulli Servilii vernaæ Tarquinii Prisci ex mercatore Corinthio geniti; Terentii Varronis ex patre obsenario; Portii Catonis Rustici tusculani, et M. T. Ciceronis Arpinatis.*

Nareszcie wkracza autor w przykłady wzięte z bajecznych dziejów domowych o Piaseie i Leszku.

*In quo proponuntur etiam domestica exempla, duorum Ducum Polonorum, Pias:i Crusphiciensis et Lesconis Secundi, rustici adolescentis, qui ambo in Ducatum Poloniae communi procerum acclamatione promoti sunt.*

W trzynastym rozdziale powraca autor do przykładów bohaterów, którzy się urodzili z nieprawego łoża, cytując Herkulesa, Achillesa, Eneasza, Alexandra W. Romulusa i Remusa i t. d.

*Opt. XIII. Ostendit præstantissimos Heroem etiam relatorum inter Deos, fuisse spurios et furtivis nuptiis ortos. Ubi recensentur exempla Herculis, Achillis, Aenae, Alexandri Ma., Romuli et Remi, qui tamen ita se-gesserunt ut maculam ortus, deterant virtutum splendor et rebus gestis parta autoritas.*

Nareszcie następuje dowodzenie odwrotne, iż często z znakomitych rodziców nikczemne wyradzają się dzieci, naprzód zaś za przykład służą dzisiejsi Żydzi, potomkowie patryarchów, Żydzi, ku którym nieprzewycięsioną odrazą oddycha we wszystkich swych dziełach autor.



*Cpt. XIV. Probatum ulterius nobilitatem non esse sanguinis sed strenuitatis, ductis a contrario argumentis. Hactenus enim exemplis comprobatum est, saepius ex vili-  
libus progenitoribus Deos heroësque natos esse vel abio-  
qui ex illegitimis nuptiis, nunc autem probabitur contra-  
rium, quomodo videlicet ex magnis et strenuis parentibus  
nascuntur viles ac degeneres filii. In praesenti ergo ca-  
pite primum exemplum est imbellium et meticolosorum  
Judaeorum longissime degenerantium a Sanctis patriar-  
chis. Alterum exemplum quomodo Iapetus genuit Epi-  
methea nauci filium, qui damno accepto tandem sapere  
conspuerat.*

Żydowską chciwość i upędzanie się za zyskiem tak  
analuje autor.

*Interea celebres usuris aggravat urbes,  
Miris aucupius captans ignobile lucrum.  
Et quamvis mercatur aquas, mercatur et auras,  
Mercatur pacem, et precio venalia juro.  
Unde tamen mercatur habet placetque monarchas,  
Undeque consueti jactat sua semina lucri,  
Quos dum praefecti spoliant, spoliantur ab illis,  
Non etiam fiscus tali securus ab arte est,  
Omnes usque adeo violentum fascinat aurum  
Haec est Abrami (si Diis placet) unica proles,  
Justitiam, et primi mores imitata parentis.*

„Tymczasem Żyd lichwą cięży wielkim miastom,  
dziwnemi sidły dobija się podłego zysku; sprzedaje wszyst-  
ko, handluje wodą, handluje powietrzem, handluje po-  
kojem, frymarczy przedajnem prawem. A wszędzie gdzie  
się z handlem wciśnie, przymili się panującym, aby za-  
rzucić sieci zwykłego sobie obłowu; szarpia go i zdzie-  
rają urzędnicy, lecz on ich nawzajem, bo nikt, celnik  
nawet nie ustrzeże się jego fortelów, tak wszystkich na-  
głe oslepić może złoto. Otóż to Abraama, podobno, je-  
dyne potomstwo, naśladowujące święte i sprawiedliwe oby-  
czaje przodków i t. d.“

Wiadomo że Klonowicz był w Lublinie sędzią spraw  
żydowskich, pisał więc ten ustęp i wiele innych o Ży-  
dach, z dotkliwego przekonania o rzeczywistości. Zoba-  
czyć jeszcze w Roxolanii jego.

Jeszcze jeden przykład w Rozdziale XV Wulkana, dziecięcia największego z Bogów Jowisza, a jednak kulawego, brzydkiego, odrzuconego z Olimpu, męża zalotnicy Wenery.

*In quo proponitur exemplum Vulcani, qui est Jovis Opt. Max. Junone sorore simul et uxore legitimus filius, deformis tamen et claudus, accubituque Deorum immortalium prohibitus, a Minerva in conjugium petita repulsam passus. Venerem tandem adulteram ducit. Unde constat etiam Jovem ipsum gignere degeneres filios, quibus parum confert ex Jove natos esse.*

Następują znowu nieskończone przykłady: Sardanapala, Xerxesa, syna Cyceronowego, Fabiusza, Corbiona, i t. d. Sardanapala mieni Klonowicz wynalazcą zwierciadeł i bielideł.

*Hic etiam (Capt. XVI) quinque exempla recensentur, primum Sardanapali ultimi et ignavissimi Assiriorum Regis, secundum est Xercis Persae ex Dario rege progeniti, tertium est Ciceronis filii. Quartum Fabii Allobrogis etiam filii. Quintum vero et ultimum est Corbionis qui fuit indignissimus. Hortensii nepos, culinae cellariique buratrum.*

Nareszcie przeszedłszy szereg tych nieskończonych przykładów, które suną się jak fantazyjnie zmieszane marzenia nocne, nasz poeta zawsze zaprzętiony regularnem dowodzeniem według wszelkich prawideł dyalektyki, argumentuje znowu: że jeśli państwa wielkie giną, familie ciągle w jednostajnej świetności trwać nie mogą, i przerażać się muszą, maleć, drobnieć, upadać. Na dowód, (choć tu by się może bez historycznych dowodów obeszło) wywodzi niezmordowany autor historią upadku monarchii assyryjskiej i wieży Babel, Troi i Persyi, Macedonii i Aten, Sparty i Kartageny, a nakoniec Rzymu. Zaiste piękne tu było pole dla śpiewaka!

*Opt. XVII. In quo ducitur argumentum a Majori ad Minus. Si Imperia et Regna dispereunt, quamvis eorum dignitatem et potentiam multae nobiles familiae tuentur, ergo una aliqua familia perpetuo durare et splendere non potest. Ubi occasus et periodus aliquot Monarchiarum tractatur et per occasionem de aeternitate Imperii Romani nonnulla adiciuntur.*

Tu jeszcze męczy poetę zarzut zamknięty w następnych wierszach Horacyusza:

*Fortes creantur fortibus et bonis,  
Est in juvencis, est in equis, patrum  
Virtus. Nec imbellem feroces  
Progenerant aquilae columbam.*

(Mężni się rodzą z mężnych,  
Patrzcie na zwierząt przykłady:  
Nie zrodzi słaby potężnych,  
Orłami orłów są dziady.)

Potrzebując uprzatnąć sobie drogę ze wszystkiego, coby mu zawadzać mogło, Klonowicz odpowiada na to, że przykłady zwierząt służyć i stósować się do ludzi nie mogą, bo naprzód zwierzęta żyją tylko ciałem, ludzie duszą. A istoty nawet inne, jak drzewa naprzykład, nie zawsze jednaki owoc dają: raz cierpki, to znów słodki. Nareszcie zwierzęta rodzą się w pewien regularny sposób, w pewnych porach łącząc się, które im instykt wskazuje, człowiek nadużywa siebie w sprawie odrodzenia, szukając tylko rozkoszy, dopuszczając się cudzołóstw nieznanym zwierzętom, od których familie przegradzają się i niszczej.

*Capt. XVIII. In quo respondetur ad vulgarem obiectionem stirpistarum occinentium illud ex Horatio:*

*Fortes etc. (ut supra).*

*Respondetur ergo, similitudinem istam brutis animalibus sumptam claudicare. Brutorum enim virtus, tota in corpore est. Virtus autem hominis, maxime consistit in animo. Item bruta etiam degenerare solere a patribus, et ex eadem arbore poma decerpi, alia salubria, alia morbosa. Item bruta tantum semel indulgere Veneri in anno, hominum vero libidinem esse infinitam. Ad haec inter homines committi adulteria, quibus confunduntur familiae, quod in brutis rarum est.*

Wszedłszy na to zbijanie pospolitych przysłów: nie daleko pada jabłko od jabłoni, nie urodzi sowa sokola i t. d., szeroko się rozwodzi, a na dowód przerodzenia w zwierzętach, muły naprzód wprowadza; potem rozwiązł-

ści ludzkiej dotknawszy, szeroko o jej skutkach i wpływie na zniweczenie szlacheckich linii rodowych, rozpisuje się. Tu znowu gwiazdy i wpływy ich na ród ludzki wprowadza. Człowiek, powiada, (może żonę swoją przypominając Klonowicz) przeszedł w rozwięzłości wszelkie zwierzę ziemi. Łatwe dowodzenie, materya podała mnóstwo przykładów, jakoż bogowie dawni, Omfale, spór Agamemnona z Achillesem, Klitemnestra, Alkmena, Olimpias, występują tu na scenę. Kończy się obrazem ojca, któremu niewierna żona cudze dzieci za własne podaje:

*Sic pater assentit muliebri victus ab arte.  
Suppositam prolem vero complexus amore.  
Ut curruca salax alienis incubat ovis,  
Obtrusosque suis nidis, excludere pullos  
Cogitur, immundosque nothos tolerare sub alis  
Callida quos peperit volucrum meretricula Coccyz.*

„A ojciec sztuką niewieścią zwyciężony, płód fałszywy prawdziwą kocha miłością, jak skokliwa pliszka, co cudze wysiada jaja, a potem widzi zawalone gniazdo nieczystym płodem, którego matką zalotnica ptasia, kukulka.“

Za powody zepsucia podaje autor próżniactwo naprzód, potem ludzką słabość, która ciągnie ku rzeczom zakazanym.

Dalej jeszcze zbijając (Rozd. XIX.) porównanie wzięte z Horacyusza, pokazuje Klonowicz, iż zwierzęta wszystkie jednak i od własnych rodziców są karmione, gdy ludzi zwykle własna nie karmi matka i rozliczne napoje i jadła naturę w nich zmieniają. Tu wpływ pokarmów na organizacyę, a przeto i życie i postępowanie i charakter człowieka wyjaśnia.

*Cpt. XIX. Quod commonstrat uberius non quadrare homini similitudinem sumptam a brutis, non solum ratione procreationis, verum etiam ratione et intuitu ipsius educationis, brutorum enim unum quodque lactat propriis uberibus, aves et pecora iisdem vescuntur pabulis, matres vero hominum, conductas fovent nutriculas, et adultior fetus variis non simplicibus nec uniformibus epulis asvescit, cum nutrimentum ad immutationem naturae et*

*morum, non parum momenti habeat, ut ex eis quae sequuntur, patebit.*

Znowu autor rozwodzi się nad rozwiznością ludzką, daleko zwierzęta przechodząca, kobietom przyznając większe nad mężczyzn zepsucie.

*Ast homo turpis, iners, homo sollicitator amoris  
Vicinique tori, bruto lascivior omni,  
Furatur Venerem decerpens oscula matrum,  
Cognatum infamat genus: interseminat audax  
Certis pignoribus, thalami ludibria justi  
Hybridas atque nothos materni crimen honoris  
Haeredes, olim sub nomine ventris iniquos  
Et Minotauros Labyrinthis mille reclusos.  
Sed faemina quam vir  
Luxuriosa magis superatque libidine tigres.*

„A człek brzydki, bezwstydnny, człek chciwy, pożadnik miłości i łoża sąsiadów, rozwiązlejszy jest od wszystkich zwierząt, kradnie miłość w pocałunkach matek, własny swój ród plami i do prawych dzieci mięsza na pośmiewisko i mięszańce, dziedziców matczynego bezwstydu i występku — których dawniej jak obrzydłego Minotaura zamykano w niedościgłym labiryncie — Kobieta zaś jeszcze przewyższa rozwiązłością męża i tygrysy same...“

Znać ztąd bardzo, jaką miał żonę nasz nieszczęśliwy poeta, bo zacytował tu Messalinę Kladynuszową, o jakże długo i z jakim zapalem nad zepsuciem kobiet się rozwodzi. Tu żał go bierze nad nieszczęsnymi, opuszczonemi, uwiedzionemi dziewczycami, które do złego, cudzołożne niegdyś stare niewiasty przyprawdzają.

*Porro matrona est vitata virgine peior,  
Virgine quam procus improbius traducit amando  
Sollicitatque fidem donis, animumque pudicum  
Vi, pretio, precibus, promissis, fraude, jociisque,  
Interdum ruens luctantes carpit amores.  
Luget enim semper, pascit jejunia fletu  
A moli decepta viro virguncula, simplex  
Infelix uterum surgentem celat et abdit,  
Atque tegens ignominiam spectacula vitat.*

„Lecz gorsza jest zamężna niewiasta od uwiedzionej dziewczyny, którą miłując zdradził zwodziciel, której się naprzykrza darami, i umysł bojaźliwy, siłą, złotem, prośbami obietnicami, zdradą igraszkami pokonywa

a nieraz walcząc gwałtem się miłości dobija. Ta biedna płacze, schnie i lży leje prostoduszna dziewczyna, zwiedziona od przebiegłego mężczyzny, nieszczęsne łono wznoszące się pokrywa i tając swą hańbę unika ludzkich oczu.“

Tak się zapalił autor w obwinieniu całej płci niewieściej, iż nawet cnotę Penelopy i Junony, niemożności tylko zgrzeszenia przypisuje, a za to zaraz Helenę, Pazyfaę, Fedrę, Sterobę, Alkmenę, Ledę przywołuje. Przeczuwał on a raczej zrozumiał, jak nienaturalne i szkodliwe jest oddawanie dzieci na obce mamki, i ubolewa nad tem wymownie opisując, że dziecię z piersi macierzyńskiej nietylko mleko i pokarm ciału, lecz naturę, charakter i duszę prawie wysysa. Tu on wyprzedził wiek swój o wiele:

*Non jecur et quos dat Mesarica vena liquores  
Sorbilat solum puer adducitque labellis,  
Sed fibras ipsas bibit et penetralia vitae  
Ingenium sensumque, ligurit ab ubere matris.*

„Nie wątrobę, nie soki, które pierś daje wysysa dziecię, ściskając ją wargami, lecz samo życie i żywotne duchy, umysł, uczucie, ciągnie z łona matki.“

Oddawanie na mamki cudzym kobietom, liczy poeta za przyczynę najważniejszą, przerażania się ludzi, zmian ich charakterów i bezwątpienia słusznie. Przeczul on i uprzedził dobrze późniejsze nauki Russa w Emilu, które za taką nowość okrzyczane były. Ale jest li to poetyczne? to li poezya??

W rozdziale dwudziestym niebezpieczeństwo dla dzieci z obcowania z mamkami i niankami wynikające okazuje, których zepsute obyczaje łatwo się przyjmują i wyciskają na miękkim umyśle.

*In quo numerantur vitia puerorum quae non tantum cum lacte nutritum suguntur, verum etiam ex earum lascivis moribus, lusibus, cantibus et fabellis, praesertim si praeceptor accesserit parum diligens, non inolescunt modo, sed adolescunt etiam nobiscum, in omnemque durant aetatem. Obiterque, recensentur exempla similitudinesque, a natura plantarum, regionum, et gentium sumptae, quibus palam sit, plus valere genuinae matris alimentum*

*quam lac vel novercae naturis bonis magno detrimento instillatum.*

Trudno jednakże od naszych mamek to posłyszeć, co im w usta przesycony starożytnością autor kładzie.

*Canit Hellespontiaco dignissima trunco  
Carmina, quae tyrsos deceant, aut orgia Bacchi  
Festaque Romanae Florae, vel Adonidis hortos.*

*In hoc capite aperitur altera causa praeter lac nutriticis ob quam bonae naturae soleant immutari, imo vero enervari et effeminari. Nempe mollis ac delicata educatio, ciborumque sumptuosa et prodigiosa copia et varietas. Ubi quoque obiter describitur nobilium nostri saeculi luxus. Describuntur item quae ex voluptate proficiscuntur. In fine fero laus rusticae vitae et frugalitatis apponitur.*

Tu są obrazy zbytków, bankietów, rozpusty, żarłoków, z której autor wywodzi początek wszelkich chorób, jako hydropizyi, podagry, chiragry, suchot, astmów i t. d., nareszcie przychodzi i *morbis Gallicus, Hispanicus seu Neapolitanus* o którym historia:

*Utque volunt alii, genitrix Hispania morbi est,  
Distribuit tamen in totas contagia gentes.  
Sic a vicino contraxit Gallus Ibero  
Turpe malum, Veneris referens ignobile pignus  
Atque voluptatis fructum: post terga sequentem  
Attigit aucta lues Romam Ausoniasque puellas  
Progressuque suo nostras penetravit in oras,  
Serpens per niveas Alpes, per flumina, silvas.*

„Inni mówią, że się ta plaga w Hiszpanii zrodziła, lecz z niej rozeszła się po wszystkich krajach. Tak od sąsiada dostał jej Francuz jako zakładu miłości, idącego w ślad za rozkoszą, potem zabiegła do Rzymu i auzońskich dziewcząt, zkaąd, wzrósłszy, i do nas się dostała, jak wąż sunąc się przez śnieżyste Alpy, przez rzeki i lasy.“

Są tu i skutki chorób i kuracya ich nawet opisana!! Oto jeszcze kilka wierszy o kuchni:

*Diliciasque gulae meditatur, aromata miscet,  
Stiptica mellitis, mellitaque condit amaris,  
Et stomachos imbecilles irritat aceto.  
Addit odoratis faetentia et humida siccis,*

*tium contemptus deploratur. Deplorantur et ambitiosi sacerdotes Ecclesiasticarumque dotium abusus.*

Oto co pisze o nich:

*Tu quoque rixaris de nobilitate sacerdos,  
Ostentas atavos, vivaria mira ferarum  
Exprimis in cera, tabulas mentiris inanes,  
Scribis, acupingis, liquidisque coloribus ornas  
Plantas atque feras galeataque signa parentum.  
Et nullum mitra dignum bifidaque tiara  
Esse putas, villis et pontificatibus aptum,  
Quem non exornet longaeve stirpis imago.  
Auratos equites Domino secernis egeno  
Qui pedes et nudus causas et jura salutis  
Prosequitur ignisque caret proavisque paternis.  
Cur humili Petro piscatorique purillo  
Sanguine Titamum inflatos succedere mavis  
Quam pietate graves? . . .  
. . . . Imo non ascribuntur in album  
Caelitum, tenues animae, Manesque pusilli  
Divitibus solis, aperitur scansile caelum;  
Divitibus solis magnum metatur Olympum etc.*

Gniew duchowienstwa na to dzieło; po części się już temi słowy i obszerną, przeciw niemu diatrybą, usprawiedliwia. Przychodzi kolej na szlachectwo kupne, które ostrożnie wysmiewając, Klonowicz ku końcowi rozdziału śmieje się znowu z ubogich, wynosi bogatych, cytując bajkę o koniku polnym i o mrówce. Znać pościagniony przekonaniem do pisania przeciw szlachcie i panom, ze strachu zaraz kładnie lekarstwo na ranę zadaną przez siebie.

*Cpt. XXV. In quo reprehenditur venalis nobilitas quae numis non virtute nec meritis comparatur. Perstringit etiam illos principes, qui stipendia virtutis decernunt ignavis et mutilibus viris, modo quod dent habeant. Numerat quoque labores Heroicos quibus vera nobilitas conciliatur. In fine vero lex Roscii Othonis explicatur.*

Potem zbija jeszcze zdanie, jakoby szlachectwo, na samem się zasadzało bogactwem.

*Cpt. XXVI. In quo deinceps respondetur ad tertiam hominum opinionem, qui genuinam nobilitatem ponunt in divitiis et rerum opulentia, virtutem interim superimponentes. Quae opinio confutatur imprimis a contrariis acquirendi modis. Nobilitas enim non potest acquiri nisi*



*Virtute labore et bonis artibus, cum divitias malis, ut plurimum artibus paratas, obveniunt etiam indignissimis. Denique vero nobilitatis intentio est finisque proprius Honestas. Divitiae vero constant emolumentis et utilitatibus, quas plerumque contemnunt generosi et vere nobiles animi, sola contenti gloria, vel certe sola conscientia. Itaque nobilitatem constat esse virtutis, Divitias vero fortunae.*

Oto naprzykład ucinek.

*Vis cito ditari? Nulli tua cede roganti,  
Invitis aliena rape in tua jurâ trahendo:  
Cum dandum est aliquid, subitam tibi finge chiragram.*

„Chceszli prędko z bogacieć? nikomu nic nie dawaj, a gwałtem bierz wszystko wszystkim; gdy ci dawać wypadnie, unyśl nagle chorobę w ręku.“

Obraz Żyda znowu:

*En Judaeus iners, et mundi totius exul,  
Exemplum saeculi jugisque rapina potentum  
Urbibus in mediis ingentem condit opum vim,  
Quos numerare nequit, numos metitur acervis:  
Attamen infamis trepidat, fugat aura paventem  
Quamvis divitias Judaica strangulet arca:  
Non animos addit famosa pecunia genti.  
Nam servile caput semper conquerit et ima  
Figitur in terra dubitans attollere vultum*

*Non mutat fortuna genus, nec pectora census  
Prominet in terram ex humoris ignobile collum.*

„Oto Żyd bezwładny, z świata całego wygnany, łupieżstwem nabywa skarby, które po miastach w wielkiej liczbie gromadzi, liczyć ich nie chce, mierzy je kupami a jednak podły drży, oddychać nie śmie, choć jego skrzynie duszą złoto niezliczone, nie doda odwagi pieniądza, zgina spodloną głowę, nieśmiejąc podnieść oczów... Nie zmieni bogactwo rodu, majątek uczucia, nie podniesie głowy spuszczonej tchórzliwie ku ziemi.“

Tu się znów autor rozpisuje o nierządzie, wspomina o powieści znajomej wybudowania piramidy Rodopy, o Lais koryntskiej, o Pazyfai i t. d. Godne uwagi dwa ku końcowi wiersze:

*Ergo Romani in Divos meretrice relata  
Lenonem fecere Jovem, caelumque lupanar.*

Porzuciwszy szlachectwo, autor zwraca się do bogactw, o których rzecz po swojemu metodycznie dzieli na trzy części: o sposobach nabywania, o osobach nabywających i o użyciu nabytego. Tu naprzód opisane sposoby nabycia bogactw. Nadzwyczajnie rozdrabia swój przedmiot autor, niespracowanie poszukując szczegółów, śledząc ustępów i epizodów. Rozprawia tu o żegludze, jako o jednym z sposobów nabycia mienia.

*Cpt. XXVII. Continet Epilogum proximi Capitis. Postea dividit praesentem de divitiis tractatum, trifariam: In modum acquirendi. In personas acquirentes, et in usum eorum quae acquisita sunt. Principis itaque modus quaerendarum facultatum explicatur. Licet autem superiori capite de malis ac turpibus modis ditescendi praelibatum sit, tamen in sequentibus capitibus dicitur de melioribus modis. Sed in primis invitantur homines, praesertim illi quibus liberi sunt, ut rem familiarem justis rationibus consecutur: quia partae turpiter, turpius etiam intercidant, perditura potius quam promotura illos quibus relinquuntur. Prostremo deploratur avaricia parentum simul et stulticia. Avaricia quidem, quia cum detrimentis hominum conquirunt bona filiis, stulticia vero, quia cum bona congerunt filiis non curant interim ut ipsi sint boni: cum tales sint opes qualis est animus possidentis, praesens autem caput ad personas plebejas cum primis pertinet.*

Dobry tu obraz wychowanego w mieście młodzieńca, pieszczocha, wytwornisia, który boi się słońca aby się nie opalił, zimna aby się nie przeziębził, wiatru, aby mu skóra na twarzy zce nie zgrubiała. I tak wyrasta:

*Denique crescit inops, imo putrescit in urbe  
Civica progenies, nullosque paratur in usus,  
Nata voluptati, curando dedita ventri.  
Caenis et choreis, assvetaque turba theatri  
Lurcarique popinarique in fornice discit,  
Atque nepotari patrivique profundere census.*

„Tak niezdatny wyrasta, a raczej gnije w mieście mieszczańska dziecina, bez celu i użytku, na rozpustę gotów, do biesiad, tańców, swawoli, teatrów. Uczy się po zamtuzach hulać i pić, a ojcowiznę roztrwaniać.“

Dalej jeszcze o złem zbieraniu bogactw z uciskiem poddanych, których nędzę dotkliwie śpiewa poeta.

*Cpt. XXVIII. Reprehendit ipsos etiam Dynastas et magnates et eos qui ex oppressione hominum opes impias congerunt. Ubi etiam poenae tyrannidis obiter enumerantur. Nempe sinistra valetudo, vitae brevitatis, sterilitas, orbitas, mors tragica, haeredis profusio, interitus familiae, vel certe generis oblitteratio. Hic addita est rusticorum et agricolarum commendatio et conditionis illorum deploratio, quia tam innocens et utile hominum genus pessime tractetur.*

Obraz ucisku włóścian, długi lecz wyborny:

*Semper in acrumnis, excarnificatur, auhelat  
Arida rusticitas, horret, sitit, esurit, alget,  
Sudat, portat onus, queritur, suspirat et omnes  
Noctes atque dies operatur et omnia debet  
Ingrato Domino etc.*

„Zawsze w nędzy, dręczony kmieć wzdycha, drży, łaknie, pragnie, męczy się, poci, znosi ciężary, dzień i noc pracuje, a wszystko dla niewdzięcznego pana i t. d.“

Tak przez wszystkie pory roku przeprowadza wieśniaka autor; wszystkie plagi żywota jego opisuje, mór, głody, wojny i t. d. Z tego przechodząc do panów, rozwodzi się nad samemi rodzajami napojów jakich używają, a nad których przygotowaniem biedny wieśniak pracuje i t. d. W następnym rozdziale spisuje jeszcze wiejskie zatrudnienia, chów bydła, owiec, kóz, koni, wszystko w obrazkach pełnych przypomnień starożytnych; są tu nawet kury, gęsi, kaczki, pszczoły, uprawa winnic i ogrodów. Następują *Artes heroibus prohibita* do których liczy handel, sztuki teatralne, obżarstwo (?) pijaństwo (?) (wszystko to są *artes*) wieszczbiarstwo, gusła, zabobony, alchemia, lichwę, — i *artes concessae et liberales*: Encyklopedyą (?) *Mathemata*, o których dosyć prozaicznie rozprawia.

*Scire parallelos, spiram, Cochleaeque figuram,  
Convenit ingenuas mentes hominemque politum,  
Quid segmentum sit, quid mensa? Quid angulus aequus?  
Quidve sit obliquus? Diametri regula quae sit etc.*

Z tego wpada na Archimedesesa, idzie dalej do filozofii, którą zwie *naturalną*, z nią się równie szczegółowiec popisując, mięsza jeszcze anatomia, filozofia moralną, jurisprudenceą, naukę rządzenia, sztukę łowiecką, rybolostwo, wszystko to w obrazach epizodycznych malując. O samych łowach pisząc nie zapomina wilczej jamy, z wilczej jamy wpada na powieść o wpadłych w nią ludziach z wilkami razem, dalej szeroko o łowach ptasznych. Słowem, czego tylko mógł zaczepić, wszystko to po drodze zsuwa i zbiera do kupy.

*Cpt. XXIX. Incipit honestiores modos quaerendas rei familiaris et liberaliora Heroum studia recensere, nempe Oeconomiam, agriculturam, venationem, artes liberales atque adeo totam Cyclopaediam, Philosophiam et Jurisprudentiam. Tandem enumeratur artes ignobiles et prohibitaes coinquinatasque veram Nobilitatem. In fine Capitis respondetur illorum opinioni, qui summam nobilitatis posuerunt in perpetuo venationis studio, ubi et fabula Aetionis tractatur, cui annexum est suum Epimythium.*

Pokazuje nareszcie Klonowicz, co za zatrudnienie uznaje istotnie właściwym dla szlacheica, a to rycerskie, wojenne, meztwo w boju mając za główną szlachecką cnotę.

*Nempe bonus Chiron Centaurus et ille bimembris  
Credere mihi, nihil est quam nobilitatis imago etc.*

*Cpt. XXX. In quo describitur proprium et peculiare verac nobilitatis officium. Nempe labor et studium militare, tum etiam conficiendi belli celeritas, quae ad aggrediendum et antevertendum hostem, moribus et exemplis majorum utilissima esse comprobatur. Item bellum esse docetur virtutis examen et occasio comparandae novae nobilitatis et resuscitandae veteris. Denique ponitur in fine querela qua bombardarum (quas et sclopetas vocant) deploratur inventio et abusus.*

Następny rozdział zajmuje dowodzenie, że bogactwa złych nie zdołają, ani ich poprawują i uszlachcają. Tu historye Midasa, Masryasza i długie wykrzykniki o złem użyciu pieniędzy.

*Cpt. XXXI. Absoluta prima parte de modo quaerendarum divitiarum, nunc deinceps altera pars sequitur, quae tractat de personis ipsis quibus obtigerunt opes, probatque caput praesens nihil prodesse divitias, nisi animus quoque possidentium dives ac bene institutus fuerit. Ubi quoque refertur et obiter explicatur fabula Midas Phrygum regis, ditissimi quidem, sed multo stolidissimi, cui propter insignem stupiditatem, asinias aures affinxit antiquitas.*

Tu znówu autor pogardę bogactw opiewa i uczy przykładami, iż jej bogowie ani Bóg nie wymagają. Jest tu w epizodzie długi opis Rzymu ubóstwa, późniejszych zbytków.

Wszędzie mnóstwo niezliczone zdań, przypomnień, cytacyj. Jest tu i owo *dictum* Bonifacego papieża o księżach.

*fertur*

*Aureus ex ligno superis libasse sacerdos  
Ac modo pitissat caelato ligneus auro.*

„Dawniej złoty ksiądz z drewnianego naczynia lał bogom ofiary, dziś ksiądz drewniany i u stołu spija ze złotej czaszy.“

*Opt. XXXII. Probat sapientiam sine divitiis multo esse praestantiozem, quam divitias sine sapientia, quod confirmat, exemplis veterum Romanorum. Confertque lucam divitis ac delicati helluonis cum frugalitate honestae et non immundae paupertatis. Tandem in fine canitur encomium paupertatis cujus rei argumenta summuntur, jam ab effectibus, jam ab exemplis antiqui Latii et nascentis atque etiamnum infantis Romae, nec non templorum et fanorum Diis antiquis sine ulla ambitione aedificatorum. Item a natura ipsa et autoritate Christi Domini et sanctorum virorum.*

Przychodzi do pokazania jakie być powinno prawdziwe użycie bogactw, na wsparcie kraju, religii, praw, ubóstwa, wykrzykuje na skąpych i skąpstwo.

*Cpt. XXXIII. Tractatus de divitiis Capite vigesimo septimo trifariam divisus erat. Im modum acquirendi. In personas acquirentes, et in usum eorum quae acquisita sunt. Absolutis ergo duabas partibus nunc de usu dicen-*

*dum est. Usus deinceps divitiarum dividitur in publicum et privatum. Praesens igitur Caput principio de usu publico disserit. Absoluta prius occupatione eorum quae nobis ab adversario tanquam vituperatoribus divitiarum obiici poterant. Usus ergo publicus est: promovere religionem, virtutes, leges, ordinem politicum et bonas artes domi, patriam vero ornare et propugnare foris.*

Rozdział który następuje, znowu o szlachcie na dworach królów, o zbytku szlachty prawi; godne tu uwagi filozoficzne zdanie, nad wiek w którym Klonowicz pisał wyższe, iż praca ręczna nawet szlachecka nie kazi. Z tego powodu przypomnijmy sobie, że kilka już tego rodzaju śmiałych i nowych myśli w tym poemacie wskazaliśmy, nie licząc głównej o szlachectwie.

*Cpt. XXXIV. In quo Satellitii usus, et quibus illud quotiesve conveniat planissimo stylo describitur. Regiam dignitatem et salutem constare fida et frequenti corporis custodia. Reprehenditur etiam quorundam Nobilium Cacoselia, qui regiam magnificentiam aemulantur, cum in alio luxu, tum etiam in magno inutilis famulitii comitatu, praesertim si ejusmodi locusta nutritur sub bonis legibus et pacis tempore. Item aulicorum otium et infrugifera studia od oculos ponuntur. Confutatur item nova multitudinis opinio, quae putat, mechanicis atque sedentariis artibus jus nobilitatis amitti. Recensentur item artes et studia, vel potius vitia, quae demum derogant verae nobilitati. Denique qui et quales famuli et quomodo sint alendi.*

Do tego rozdziału podały myśl Klonowiczowi zbyt tłumne dwory panów polskich, ogromne orszaki dworzan, dworskich, pajuków, rajtaryi, kozaków i t. d. Czeređa ta próżniaków, którą, mianowicie czasu pokoju, Klonowicz szarańczą nazywa, oburzyła go swojem zuchwalstwem i zupełną bezużytecznością (*infrugifera studia*). Wszystko jednak co tu pisze, starożytną tak się pokrywa barwą, iż wcale nie znać, że się to sprawa domowa toczy. Doskonały tu obraz próżnującej gawiedzi, ehciwej jadła, napoju, niszczącej kmiecie, wysysającej pańskie dostatki, a przytem hultajskiej i lubiącej więcej zapiecek ciepły, niż pole bitwy, obóz i trud wojenny.

Gdy przychodzi do dowodzenia potrzeby pracy chociażby ręcznej dla ślacheica, ostróżnie się wielce do tego bierze i przywodzi przykłady Dionizjusza w Koryncie, Pawła ś. aktora tamże; wyjmując wszelako kilka rzemiośl z tych, które dozwala szlacheic.

*Damnatas artes noster vitaverit heros,  
Sed justas operas fido sudore mavescentes,  
Quis rogo culparit?*

„Niech nasz bohater sztuk potępionych i zakazanych unika, lecz pytam, kto mu za złe mieć może, jeśli się uczciwem zajmie rzemiosłem?“

Jeszcze dalej rzecz o użyciu bogactw się ciągnie, ale czegoż tu już niema w tym opisie! Cztery żywioły, różne tyżące się jada przyprawy, opis złotego wieku, opis poświęconych gajów, opis młynów, sposób robienia chleba i t. d. Potem *luxus nostri saeculi*, obiady, wieczery podkurki (*epidipnides*) pijaństwo, przykłady pijaków i t. d.

*Cpt. XXXV. In quo absoluto jam tandem publico divitiarum usu proponitur usus privatus, qui dividitur in tres partes potissimum. Erogantur enim divitiae vel in vestimentum vel in domicilium. Sine nutrimento, nullo modo vivitur, sine reliquis vero commode vivi non posse. In praesenti ergo capite agitur de nutrimento, an et quomodo et quatenus adhibendum sit. Additur etiam doctrina de veteri frugalitate et aurei saeculi brevis descriptio. Denique enumerantur incommoda gulae et ebrietatis variis elucidata similitudinibus et argumentis.*

Jako o użyciu bogactwa, mówi następnie, bardzo logicznie rzecz zawsze dzieląc na zimno i z uwagą, o ubiorach i strojach. Ten rozdział można przedstawić jako próbkę erudycyi autora i jego sztuki łączenia w jedność tysiąca odłamków. Wszystko co się do odzienia stosuje, wspomniano tutaj; zaczyna się od nagości ludzkiej, od ubioru przyrodzonego zwierząt, naśladowania go przez ludzi, o materyach wełnianych, ozdobach do stroju należących, złocie, azbeście, amiancie, xylinon, purpurze. Kończy się uzalaniem na zbytek w strojach tamtych czasów.

*dicuntur. Ubi ponitur veterum opinio de illorum ortu, moribus, corpulentia et enormitate. Item historia de Centauris, de pugna Psyllorum cum Austro et quomodo in eodem bello ad internecionem usque interierint.*

Rozdział następny zawierający niby dalszy ciąg poprzedzającego, opisuje jeszcze też wojny Gigantów; napad jakiś na miasto i *per occasionem* pochwała miasta, nareszcie zwraca się znowu do przedmiotu walki Tytanów. Zrobim tu tylko przelotną uwagę, że Lublin w czasie rokoszów za Zygmunta III kilka kroć był napadnięty przez rokoszan.

*Opt. XL. Exponit superiores fabulas de Psyllis, de Centauris, de Cyclopibus et Gigantibus. Invehitur in civitatem invasores et vi publica grassantes, ubi per occasionem encomium canitur civitatis. In progressu capituli attingitur Catalogus quorundam Tyrannorum et quis auctor, quaeve paene sint tyrannidis. Denique argumenta et signa quaedam fuisse Gigantes.*

Musiał być świadkiem sławnych onych napadów na Lublin i jego bogate jarmarki nasz poeta, gdy tak opisuje najezdzców:

*O quam Psyllorum similes mea saecula cernant  
Oppugnatores Austri, qui fulmine turbent  
Innocuum caelum: Zephyrosque Jovemque sereneum,  
Aethereasque plagas accenso sulphure terrent.  
Machina, qua bello fuerat servanda cruento  
Urbibus in medlis vamo consumitur usus  
Dum jaculata globos levis et vitiosa juventus  
Heu gravides matres, aegrotaque corpora quassat,  
Enecat infantes, odiosa senilibus annis.  
In templis etiam conturbat vota praecantign,  
Ex stediis obstat museaque docta molesto  
Exagitat sonitu, sacris infaesta Camenis etc.*

„O jak podobni Psyllom dzisiejszych wieków najezdzczy burzliwi, którzy piorunami spokojne niebo kłocą, zefirów pogodę i spokój siarczystymi wystrzały odstraszając, machinami na srogie przeznaczonemi wojny bezużytecznie wśród miast postrach rozsiewają, pociski miota, na niewinną młodzież, na ciężarne matki, schorzałych starców i słabe dzieci, obrzydli rodzicielskim sercom,



w kościołach nawet nie dają modlić się ludziom, ze szkół wyganiają, muzy hukiem nieprzyjaznym wieszczym rymom etc.“

Zdaje się, że autor daleko byłby stósowniej mógł nazwać swój traktat-poemat dając mu tytuł: *De vera nobilitate*, bo zaraz tu rzucając walkę Tytanów, przechodzi do szlachectwa, zbijając mniemanie, jakoby onego podstawą miała być siła zwierzęca, przemoc. Tu znowu *per occasionem* prorocstwo przeciw Turkom i zachęcenie do boju przeciw nim. Wiersz, który Klonowicz wydał osobno po polsku pod tytułem: *Pożar, upominanie do gaszenia i wróżka o upadku mocy tureckiej*, jest tłumaczeniem tego miejsca z poematu. Sam o tem wzmiankuje poeta w dedykacyi *Pożaru*. „Przełożyłem ten pożar na polskie z książeczek, którem nazwał *Victoriam Deorum*, żeby przynajmniej ludzie nasi a zwłaszcza rycerzcy i przełożeni miast i grodów teraz o sobie czuli.“ Następują epizody o rozpuszcie żołnierzy, ucisku ludu, na któren tak wymownie uskarżano się w początkach XVII wieku, w mnóstwie drobnych pisemek. W wierszu przeciw Turkom zachęca do wojny opisem kraju, nadzieją zwycięstwa, myślą, że Turcy kraj ten na chrześcianach niegdyś podbili etc.

*Cpt. XLI. Respondet illorum opinioni, qui veram nobilitatem corporis magnitudine egregisque forma et morum immanitate metiuntur. Haec autem opinio confutatur multis multorum exemplis et argumentis. Ubi ad virtutem solam, tanquam omnium vitae ornamentorum parentem, referuntur omnia. Tandem ubi de crudelitate tractantur, inseritur vaticinium de interitu rēe Αρχαρχίας Turcarum, contra quos canitur etiam carmen classicum. In fine capitis deploratur nostrorum quoque Christianorum in subditum vulgum crudelitas, quae quidem deploratio concluditur ejusdem vulgi seu plebis encomio.*

Zbiwszy opinią, że szlachectwo daje piękność cielesną, dają siłę, że one wyłącznie są jego tylko udziałem, udziałem pewnej rasy ludzi uprzywilejowanej, opisuje poeta nieokrzesanych, prostych (rustici), gburów, dzieląc ich swoim metodycznym zwyczajem na klasy, wiejskich, miejskich i półmędrków; tu znowu *per occasionem* w koń-

cu rozdziału śpiewa pochwały sztuk pięknych i urzędów a urzędników uczonych (sam właśnie należał do tej kategorii.)

*Cpt. XLII. Invehitur in Rusticitatem, astutam, ingratham et malignam, cujus tres gradus facit, nempe Villaticam, Urbanam et semidoctam. Villanos esse plerumque moroses tetricosque. Urbanos versipelles et lucriones, avaros et ambitiosos. Literatores vero et semidoctos esse arrogantes et Sycophantas, doctis viris multo considerationes. Tandem per occasionem circa finem capituli occurritur in laudes bonorum artium et magistratum ac rerum publicarum, quibus praeficiebantur eruditi solidique docti.*

Oto obraz półmędrków:

. . . . . veniamus ad illos  
 Qui saltem procul a feribus videre Camaenas  
 Vestibulo in primo stantes templique frons,  
 Extra Romanas arces portamque Capenam!  
 Forsan dormivere tua Parnasse sub umbra  
 Ex tua fecerunt illos insomnia doctos.  
 Semiferum vulgus quod non perfecit Apollo,  
 Artibus armatum oppugnat furialiter artes  
 Telaque Musarum castis deprompta pharetris  
 Dirigit in Musas, violat sacraria Phaebi etc.

Przystępuje wreszcie do Epilogu autor, reasumując cały poemat, z czego się znowu pokazuje, że założeniem jego było pokazać, co jest i na czym się opiera prawdziwe szlachectwo.

*Cpl. XLIII. Habet epilogum et Anacephaleosin totius operis, in quo summam recoliguntur ea, quae sparsim toto isto libro tractata sunt etc.*

Śpiewa jeszcze sobie *Epinicion*, to jest wiersz zwycięzki na swój poemat, potem *Victorium virtutis* t. j. tryumf cnoty, prosi o nieśmiertelność dla swego poematu, odzywa się o łaskawe jego przyjęcie do młodego Władysława i do Jana Zamojskiego.

*Cpt. XLIV. In quo continetur Epinicion, seu Carmen triumphale in totam istam Victoriam Deorum. In fine ponitur Victoria virtutis, quae inter Deas Dearum praestantissima censetur. Denique votum pro poematis immortalitate.*

Zgadł gdy śpiewał, że dopiero może nad jego popiołami zabrzmi pochwała i późna sprawiedliwość myślom jego oddana

*Forsitan ad Manes dulcedo posthuma laudis  
Perveniet nostros et seri sensus honoris.*

ale życzeniom użyteczności poematu, stanęło na przeszkodzie potępienie jego dawniejsze, a dzisiejsze zapomnienie.

Jako o poemacie i dziele sztuki, trudno dać zdanie o tej pracy Klonowicza, bo choć tu tysiąc jest obrazów poetycznych, których starożytność dostarczyła, lub uczucie samego autora, układ wszakże, budowa wcale nie poetyczna, sucha, zimna, wymyślna, chłodną moralizacją obłana, przypomina traktaty moralno-satyryczne XVI wieku; ale niepodobny do niczego co się dotąd poematem zwało. Zdaje się, że autor mając przez życie swe uzbieranych wiele bardzo wierszy łacińskich w najrozmaitszych przedmiotach, zszuł je tylko potem jedną myślą, aby całość z nich zlepć.

Ogromna erudycja autora swym wylewem niczem niepowstrzymanym, pomogła do rozděcia przedmiotu, przyszywając coraz nowe *per occasionem* epizody do epizodów. Jako dzieło sztuki zastanawia tylko *Victoria* łatwą i piękną budową wiersza, który płynie rzadko zeszepecony barbaryzmem, lub wyrażeniem nowszej polsko-złej łaciny, często przypomnieniem poetów starożytnych ukraszony. Jest to dzieło charakterystycznym i zajmującym w wielu miejscach, gdzie przez starożytny krój jego, przebiły się obyczaje współczesne, obrazy poźycia, rysy czasowi właściwe, zdania i XVI i XVII wieku, jest zajmującym najbardziej, pod względem idei głównej anti-szlacheckiej, anti-arystokratycznej. Przychodziło właśnie w porę, gdy w Polsce arystokracja w siły się zbijała tworząc się ciałem osobnem i niezależnym w narodzie. Uważmy jak Klonowicz tu swą ideę, mimo utopienia jej w tylolicznych niepotrzebnych nawet szczegółach, rozwinął.

Nie dochodząc do ostatecznego, fałszywego pojęcia równości, uznaje on naprzód arystokracją, czy szlachectwo, jako konieczność wypływającą z rozmaitych usposobień ludzi, z których jedni rodzą się z mniejszemi, drudzy większemi zdolnościami, na wyższych i podwładnych. Uznawszy tym sposobem szlachectwo, od razu (Cpt. II) powiada na czem się prawdziwie zasadza. *Na cnotę i pracę*. Tu wymienia, że fałszywe pojęcia o szlachectwie do pisania przeciw nim go skłoniły. Dalej jeszcze (Cpt. III) wywodzi z różnych usposobień, rozmaitych sił ludzi, konieczność klasy wyższej, ale wyższej umysłem, cnotą, zdolnościami, mężstwem. Mężstwo nasz poeta, nie bez przyczyny, jako jedną z cnot zasadniczych szlacheckich okazuje. W istocie pierwsi szlachta, byli to najodważniejsi żołnierze, i mężstwem jeszcze w czasach, w których pisał autor, w czasach nawet naszych, najłacniej człowiek się uszlachca.

Przesąd rodowy, przywileje urodzenia i szlachectwo rodu, wprawdzie pospolitemi ogólnikami, ale niemniej silnie zbija poeta. (C. V.) Przywodzi przyczyny przerażania się rodów, degenerowania ich, spodlenia, z nikczemnienia; przykłady tych co się wzniesli wysoko, z niska wyszedłszy. Tem ustala założenie swoje, że szlachectwo jest rzecz nabyta, a zatem osobista, że przymioty ojców nie spadają na synów i t. d. Szeroko tu rozwiedzione dowody, że rasy nikczemnieją i szlachcą się, nigdy nie utrzymując ciągle w jednym stanie. — Godna wspomnienia myśl, między innemi zastanawiająca, o piersi mamek najemnych, co z pokarmem, charakter, skłonności swe wychowañcom dają; o wychowaniu gnuśnem, rozwięzłości i t. d.

Tu zastanowiwszy się, zabezpiecza się autor od zarzutów zupełnej wzgardy rodowego szlachectwa (XXII), bo je uznaje, ale nie absolutnie, tylko względnie, zawsze wracając do zasady swej, że cnota jest podstawą szlachectwa, *ad virtutem referantur omnia, quae est parens novae nobilitatis et resuscitatrix intermissae*. Zrobiwszy szlachectwo nabytem, tem samem zaparł jednak poeta zupełnie rodowe, lub nie nieznaczącem uczynił, przypominając dalej jeszcze, że rzeczą szlachty (*Hero-*

um) jest walczyć, pracować, odznaczać się, aby na tytuł swój zasłużyć (Cpt. XXIII.)

Wzgardza też Klonowicz szlachectwem, a raczej w znaczeniu dzisiejszem arystokracją pieniężną (C. XXV) zapierając, aby zapłacić można i kupić pieniędzmi. (*Nobilitatem constat esse virtutis, divitias fortunae.*) Cnota powtarza znowu, cnota (w najobszerniejszem znaczeniu tego wyrazu) jedna szlachectwo daje.

Tu powstał na ucisk wieśniaków wymownie narzekając, prorokując tyranom wygaśnienie ich rodu, choroby, męczarnie sumienia i t. d. a malując obraz włóścian, podniósł ich na równią *prawie* z szlachtą, przynajmniej w oczach Boga, w oczach prawa i sprawiedliwości. Szlachcicowi Klonowicza nie wzbronnie są rzemiosła, nawet  *ręczne*, takie, które wedle wyobrażeń wieku kazily już szlachectwa; małą tylko liczbę podłych zatrudnień wyjmuje. Oddajmy mu sprawiedliwość, że nad swój czas umiał się wyżej wzniesić i myśli swoje snuć sam z siebie. Jednakże rycerskie rzemiosło jako najwłaściwsze szlachcie ukazuje, a inaczej żyjąc w Polsce i w XVII wieku uczynić nie mógł. (C. XXX.)

Tu wpadając na porównanie szlachty burzliwej, bombardującej tron i dobijającej się władzy z Tytanami, porównanie nastęrczone wypadkami współczesnymi, bo Klonowicz żył w czasie rokoszów Radziwiłła, Zebrzydowskiego, definijuje swobodę i odróżnia ją od swawoli i anarchii, tytułem poematu, niestety fałszywie, prorokując Jowiszowi wygraną!

Znowu powracając do cech szlachectwa, oburza się przeciw tym, co je na sile materialnej, na burzliwości i okrucieństwach gruntują; tu zaraz wskazywać się zdaje na Turcyę, jakby na teatr, na którym radził burzliwej szlachcie dowieść odwagi i użyć siły.

Widać, że w czasach Klonowicza przywiązywano już do szlachectwa rodowego ideę piękności fizycznej, postawy wspaniałej i t. d.; bo poeta dowodzi, jako nie zawsze brzydkie, potworne, nieudatne istoty, w duszy także są takimi, jako nie zawsze wielkiego rodu ludzie odznaczają się twarzą i postacią.

Tu znowu jeszcze powtarza aż do zbytku i bije w uszy do końca, założeniem. Cnota i praca szlachcicem czynią, nie ród, nie siła, nie bogactwo, nie rysy twarzy, nie zuchwalstwo i t. d.

Nareszcie czemuż się autor obrócił z poleceniem swego poematu do Zygmunta III, do Władysława IV, do Zamojskiego? Zdaje mi się łatwo to zgadnięcie, dla czego ceniom Batorego, poemat poświęcił, tego Stefanka, za którego strach był na panka. — I to nie tajemnica.

Otóż myśl poematu zasadna cała, myśl o nadużyciu szlacheckiego tytułu i praw szlachty, myśl reformy socyalnej! Biedny mieszczanin, co chciał Polskę reformować poematem łacińskim w XLIV rozdziałach.

Wskazaliśmy w krótkim naszym przeglądzie miejsca zajmujące obrazami obyczajów polskich; te są mianowicie o Żydach, o rozpuszcie, o dworach wielkich panów, o duchowieństwie i t. d. W nich historyk, moralista, znajdzie ciekawy materiał do dziejów epoki, którą Klonowicz widział smutnymi oczyma przyszłości. Dziwna i ledwie pochwycona fizyognomia poematu, nie dozwala nam go ściślej rozebrać i osądzić, jest to bowiem z tych czasów utwór najdziwniejszy, mimo swej pozornie regularnej budowy, najnieregularniejszy, zszyty cały z epizodów niezmiernie długich, niepołączonych żadnym węzłem żywszym, żadną żyjącą powieścią ciągłą, wymyka się z pamięci zacierając rozdział rozdziałem. Jednem słowem *Victoria*, jest to traktat satyryczno-filozoficzno-moralny, którego ideą matką, że szlachectwo jest tylko przesądem, a cnota i praca najważniejszemi człowieka przymiotami, najszlachetniejszym szlachectwem. — Nieszczęściem głos naszego biednego rajcy lubelskiego do szlachty, był głosem wołającego na puszczy; i za to go pewnie osądzono na stos i kata, że śmiał, on, mieszczanin jeden, nie herbowny, powiedzieć, iż cnota prawdziwe szlachectwo!

Nie wiemy o ile cnotliwy był nasz poeta, ale że nie był szlachcic, to pewna.

Przytoczywszy w całości powyższy artykuł J. J. Kraszewskiego o Klonowiczu, którego celem przedewszystkiem jest skreślenie charakteru i ocenienie najważniejszych dzieł naszego poety, — przydajemy jeszcze niektóre szczegóły z jego życia, oraz wiadomość bibliograficzną o jego dziełach, które w artykule tym pomieszczenia nie znalazły.

Urodził się Klonowicz w miasteczku Sulimierzycach w Wielkiej-Polsee, w powiecie odolanowskim, na granicy Szlązka, gdzie ojciec jego miał być wójtem, czyli burmistrzem. Roku urodzenia jego dochodzimy tylko z tego, co Juszyński powiada, że umarł r. 1608, w 57 roku swego życia. Wedle tej wiadomości, której zrzódła autor Dykcyonarza poetów polskich nie przytacza, urodziłby się Klonowicz r. 1551. Nauki pobierał on w akademii krakowskiej, a w r. 1584 przeniósł się do Lublina, gdzie już zamieszkał stale, większą część dzieł swoich napisał, był po rok 1600 rajcą i pisarzem, a zarazem wójtem (*loci capitaneus*) w Psarach u Benedyktynów Sieciechowskich, w roku 1600 został lubelskim burmistrzem, a w r. 1603, znów do radzietwa i pisarstwa powrócił i miał sobie poruczone sądzenie spraw żydowskich. Tam też zdaje się pojął żonę, która mu strwonila majątek i zatrula życie, tam nareszcie w ostatniej nędzy, w szpitalu, dokonał nieszczęsnego żywota. Był to człowiek wielkiej nauki i wielkich zdolności, a przytem, jak się z całego biegu jego życia pokazuje, uczciwy, zacny, a prześladowany przez los, który mu dał niegodną żonę, i przez ludzi, którzy mu nie mogli darować, że im prawdę jawnie, ostro, bez ogródki wypowiadał. Jedną z głównych przyczyn jego nieszczęść i udręczeń, była, jak się zdaje, niechęć ku niemu Jezuitów, których on był nieprzyjacielem. Mamy na to świadectwo współczesne samychże Jezuitów, które twierdzi: „że gdy Klonowicz, wychowaniec niegdyś krakowskiej akademii, a od r. 1584 lubelski mieszczanin, człowiek dosyć majątny, przyszedł z czasem do takiej nędzy, iż w szpitalu ś. Łazarza w Lublinie (będącym pod nadzorem Jezuitów) umierać musiał, to wreszcie otworzyło mu oczy do uznania winy swej, którą nieraz popełnił za życia, występu-

jąc przeciwko Zgromadzeniu Jezusowemu w Polsce, a mianowicie też w bezimiennie r. 1600 wydanem swem dziełku: *Equitis poloni in Jesuitas actio prima* (wyszło później i po polsku pod tytułem: *Konterfekt Jezuitów*), dowodząc tego, że Jezuiti ogołocili z uczniów Krakowską akademią, że polscy, nie są to ludzie naukowi, jak w inszych krajach, lecz intryganci, którzy błędnymi księgami swemi i złym uczenia sposobem, szkodę kościołowi katolickiemu i Polsce przynoszą<sup>1)</sup> — Na toż samo wychodzą słowa ks. Wielewickiego S. J. który powiada: „Dawniej słyzałem od moich kolegów, a dziś niemasz żadnej wątpliwości, że autorem owego osławiającego nas pozwu (*actio prima*) jest Seb. Klonowicz, radny miasta Lublina, niegdys uczeń akademii krakowskiej, który przywiedziony do ostatniej nędzy, wyznał niesłuszność owych potwarzy przeciw nam miotanych i umarł w szpitalu lubelskim“.

Zdaje się więc, że nie skłonność ku nowej wierze była mu pobudką do przypisywania większej części dzieł dyssydentom. Skłonności owej nigdzie w dziełach tych dopatrzeć się nie można, a trudno przypuścić, aby człowiek, który pod innemi względami, nie oglądając się na skutki, tak jawnie przekonania swoje wygłaszał, z wyobrażeniami religijnymi tak ostrożnie i chytrze tać się potrafił. Zresztą stosunki jego z Benedyktynami, a mianowicie z bisk. Wereszczyńskim, podejrzenie to zupełnie obalają. Prędzej podobno ku dyssydentom zwracało go to, że w nich znajdował naturalnych sprzymierzeńców i współników zdań swoich o Jezuitach.

Sebastyan Kujek krewny Klonowicza, także lubelski mieszczanin, taki położył mu nagrobek:

### Epitaphium

Sebastiani Acerni <sup>2)</sup> Poëtae praestantissimi.

*Corpore dum vivo, meditabor mente sepulchrum,  
Corpore dum moriar, mente superstes ero;*

<sup>1)</sup> Obacz: *Rękopisma Marcina Radymińskiego*, wyd. p. Józefa Muczковского. Kraków 1840.

<sup>2)</sup> Klonowicz wedle ówczesnego uczonych ludzi zwyczajn nazywał się i podpisywał z łacińska Acernus. *Acern* po łacinie znaczy *klon*.



*Et licet extinguar, lumen mihi reddet Jesus.  
Sic mihi mors lucrum, sic mihi vita mori est.*

*Cura Seb. Kujek c. lub. consanguinei defuncti pos.*

Mikołaj znów Żeromski taki na cześć jego zostawił grobowy napis:

*Nasoni patria est Sulmo, Sulmiria Acerni.  
Ille poëta fuit, Naso poëta fuit.  
Ezuli in Euzinis est Naso mortuus oris.  
Vix hunc non eadem fata secuta virum.*

Wiersz ten pokazuje, do jakiego punktu dochodziły prześladowania Klonowicza, kiedy aż o mało z kraju wygnanym nie został.

W naszych już czasach ks. Siwicki proboszcz w Sulmierzycach, postarał się o postawienie pomnika Klonowiczowi, którego sprawiedliwie wielkim swego czasu pogromcą zepsutych obyczajów nazywa <sup>1)</sup>).

Prześladowania jakich doznawał autor, rozciągały się i do dzieł jego. Palono je i niszczone na różny sposób, i dla tego pierwsze ich wydania są dzisiaj po większej części bardzo rzadkie.

Z polskich dzieł Klonowicza *Flis* wyszedł naprzód z drukarni Seb. Sternackiego, bez roku i bez miejsca. (Sternacki miał drukarnie w Krakowie i w Rakowie). Z dekykacyi jednak datowanej 1595 r. w dzień nowego lata, wnosić można, że tegoż roku dzieło drukowane było. Tytuł tego wydania zachowaliśmy w naszym; format jego jest in 4to, druk gocki, kart liczb. 24.

Drugie wydanie tego poematu ukazało się w Warszawie u Jana Trepińskiego w r. 1643. Tytuł jego: *Flis albo spuszczenie statków do Gdańska, y nauka żeglarska, w której się pokazuje sposób nie tylko żeglowania wodnego, lecz y obyczajom ludzkim w sprawach ich potocznych uważnego. Dawnościąć niż owszeki zaniechana, lecz teraz znowu poprawiona, y dla dobra pospolitego do druku podana, przez Sebastjana Klonowicza. 4to—druk gocki — kart nieliczb. 36.*

<sup>1)</sup> Zob. artykuł tegoż ks. Siwickiego w Przyjacielu ludu XII. 7.

Trzecie wydanie *Flisa* nastąpiło w r. 1829, w Gdańsku, kosztem księgarni Wedelskiej. 8°. Do tego wydania dołączony jest opis życia Klonowicza po łacinie przez Mrongowiusza. — W tymże roku wyszedł *Flis* po raz czwarty w zbiorze wydanym w Krakowie, nakładem i drukiem J. Czecha, noszącym napis: *Dzieła Fabiana Sebastjana Klonowicza*. Nareszcie po raz piąty w r. 1837. w XXII. tomiku *Biblioteki kieszonkowej klasyków polskich* wydanej p. J. N. Bobrowicza w Lipsku. — W ostatnich dwu publikacjach, tak *Flis* jak i inne pisma Klonowicza, licznemi skażone są błędami.

*Worek Judaszów* po raz pierwszy ukazał się w Krakowie w r. 1600. Wydanie to należy do wielkich rzadkości bibliograficznych; ponieważ więc mamy je przed sobą w wybornie dochowanym exemplarzu <sup>1)</sup>, przeto opisujemy je tutaj szczegółowo. Tytuł jego całkowity jest: *Worek Judaszow: To iest, złe nabyćie Mądrości.* — *Joan XII. Judas fur erat, et loculos habens ea quae mittebantur portabat.* (winietka) *w Krakowie, Roku od narodzenia syná Bożego, 1600.* (4to) Tytuł ten obliniowany od góry i od zewnętrznego brzegu podwójnie, od dołu i od brzegu wewnętrznego pojedynczo; — podobnie wszystkie karty dzieła. — Na odwrotnej stronie tytułu: *Do przyjaciela fárbowanego* wierszy dziewięć. Na następnej kolumnie wiersz: *Autor do Czytelnika*, zajmujący cztery kolumny, czyli stronnice, kursywą łacińską. Od zewnętrznego brzegu, między dwoma linijkami, łacińską antykwą dopiski zawierające krótkie oznaczenia główniejszych punktów tekstu. Tak samo i w całej książce, tylko dalej, obok gockiego tekstu idą dopiski po większej części łaciń. kursywą. Potem idzie przypisanie dzieła prozą: *Szlachetnemu y sławietnemu Pánu Stanisławowi Lichańskiemu Ráncy Lubelskiemu, przyjacielowi y Kollidze łaskawemu*, i t. d. Przypisanie to zajmuje 4½ kolumny, a datowane jest następnie: *Dan w Lublinie w dzień uroczysty święteczny, który przypadł na 21. dzień Máiá*

<sup>1)</sup> Exemplarz ten łaskawie nam udzielony, jest własnością JW. Jmci ks. Jana hr. Scypio del Campo kan. kat. Krak. Senat. b. rzpłtej Krak.

w roku Páńskim Miłóściwoletnim 1600. *Sebestyan Acermus, Ráycy Lubelski, Woyt Psárski.* — Potem na nowej kolumnie jest dwanaście wierszy łacińskich z tytułem: *Proditoris Apostoli Notae.* Wszystko to zajmuje kart sześć, czyli stronnic 12 u góry nieliczbowanych, u dołu znaczonych kustoszami, wyrażonemi gwiazdkami \* i liczbą rzymską. Następuje samo dzieło, zajmujące 82 stronnic u góry znaczonych arabskimi liczbami, u dołu opatrzonych kustoszami, wyrażonemi dużą literą i liczbą arabską. — Text tego wydania, niezaprzeczenie pierwszego, obejmuje zupełnie to samo, ni mniej ni więcej, co i późniejsze wydania, a mianowicie nie brak mu *IVtej części Worka o lwiej skórze*, która tutaj jak i gdzie indziej, z ośmiu składa się wierszy. — Mylnie zatem twierdzi Juszyński, że edycya z r. 1600 podzielona jest tylko na trzy części, i że wzmiankę o lwiej skórze autor dopiero w późniejszych wydaniach przydał. Znać jej nie widział, albo widział nawet bez końca trzeciej części, gdyż czwarta jest umieszczona na tej samej stronicy, na której się trzecia kończy. — Zamyka cały poemat wiersz *Akeldema*, krwawa rola, po którym dopiero napis: *Worka Judaszowego koniec.*

Drugiem z kolei, zdaje się być wydanie Sternackiego bez miejsca i roku, — 4to, — bez liczb, tytułików i kustoszów, przywiedzione p. M. Wiszniewskiego na str. 93 T. VII.

Następnie idzie wydanie tegoż Sternackiego Sebestyana uczynione w Krakowie r. 1603, bardzo mało różniące się od opisanego powyżej wydania z r. 1600, — oraz wydanie z r. 1607, także u Sternackiego, prawie zupełnie takie samo.

Za piąte uważać należy wydanie przywiedzione przez Bentkowskiego w T. I. str. 338, którego tytuł: *Worek Judaszów z czterech skór zszyty, to iest z wilczej, lisiej, lwiej y rysiej, czyli o niegodziwych sposobach zbierania pieniędzy,* — w Krakowie 1683, 4to str. 82.

Szósta i siódma edycya *Worka* nastąpiły w zbiorze J. Czecha krakowskim z r. 1829, i w zbiorze Bobrowicza, w Lipsku 1837.

*Żalów nagrobnych* jedno tylko znane jest wydanie dawniejsze, uczynione w Krakowie w r. 1585, 4to. którego tytuł w wydaniu naszym w całości zachowaliśmy. W wydaniu tem po skończeniu *Żalów* zamkniętych napisem: *Koniec tych żalów*, na nowej stronnicy czytamy jeszcze: *Threnodia in funere nobilissimi viri D. Johannis Kochanovii, Tribuni Sandómirien, poetae poloni excellentissimi — Andreas Tricesius*, pod czem następuje 9 zwrotek łacińskich ośmiowierszowych, a pod spodem data: *Lublina Anno 1584 die 20 Augusti*. Następuje: *Eiusdem auctoris* sześć wierszy łacińskich, także na śmierć Kochanowskiego; pod niemi: *Lublina die 24 Augusti. Anno eodem ut supra.*— Potem idzie wiersz polski: **Echo.**— *Rozmowcy, Batrach* poeta niedoszły, którego zmianę czyni w tymże *Idyllion Theocritus*, któremu odpowiada **Echo**, to jest dźwięk leśny, ów, co się wołającemu w lesie, a zwłaszcza wieczór albo po rosie ozywa. *Batrach* ów opowiada tutaj *Echu* o śmierci Kochanowskiego, i utrzymuje, że on miejsce jego zastąpi; *Echo* mu przedrzeżnia. Wiersz lichy, dowcip płaski, karczemny czasami. Wreszcie następuje wiersz łaciński z napisem: *In funus eiusdem. Math. Puchaczovius Rachowicki.*

*Zale nagrobne* wchodzą także w skład zbiorów krakowskiego i lipskiego.

Wydanie *Pożaru, upominania do gaszenia i wróżki o upadku mocy tureckiej* z r. 1597. 4to (bez miejsca) do najrzadszych należy. Późniejszych niemasz oprócz krakowskiego i lipskiego. Jest to tłumaczenie jednego ustępu z wielkiego łacińskiego poematu *Victoria Deorum*, jak o tem sam poeta w dedykacyi dziełka *Januszowi ks. Ostrojskiemu* powiada: „przełożem przełożył ten pożar z książeczek, którem nazwał *Victoriam Deorum*“.

*Pamiętnik książąt i królów polskich* ukazał się na-przód bez wyrażenia miejsca i roku, niewiadomo przez kogo wydany, przypisany *Janowi Firlejowi z Dąbrowicy, podskar. kor. lubelsk. staroście*. Całe dziełko z tytułem składa się z 6ciu ćwiartek.— Jako wtóre, *W. A. Maciejowski*, który i pierwsze opisał dokładnie, uważa widziane przezeń w Toruniu wydanie, także bez miejsca

i roku, które uczynił *Thomas Benedictides Gumowski a Ciechanow*, i przypisał Janowi Zborowskiemu ze Zborowa kasztelanowi gnieźn., staroście wendeńskiemu, odolanowskiemu, dubnickiemu, wolpnickiemu. Trzecie wydanie z r. 1639 przywodzi Juszyński T. I. str. 177, z przypisaniem takim jak pierwsze. Czwarte wydanie uskutečnił Piotr Jan z Białocina Białecki, pisarz grodzki siewierski. Na końcu stoi tutaj r. 1666, chociaż nowy wydawca, poczet królów, na Stefanie Batorym w poprzednich wydaniach zakończony, do r. 1674, do Jana III. doprowadził; — dedykował go zaś Wojciechowi Szczerkowskiemu zakonu Premonstratenskiego ś. Norberta, proboszczowi plockiemu. Zresztą to samo tutaj co i w poprzednich wydaniach. Na końcu łacińskie *Monostica in vitas regum polonorum*. W. A. Maciejowski przytacza jeszcze wydanie z r. 1673, będące w bibliotece piotrowickiej, p. And. Koźmiana.

*Catonis Disticha moralia castigatissima*. Crac. ap. Gorecki. 1674 8., przytacza Juszyński jako przekład Klonowicza, nazywając dziełko to dziwnie rzadkiem. (Dykeyonarz Poetów polskich T. I. str. 175). Tamże przywodzi: *Erazma Rotterodama Dworstwo obyczajów dobrych*, — w Krakowie u Wojciecha Goreckiego 1674—8°, również jako tłumaczenie naszego poety. Bentkowski znów (w T. I. str. 339) wedle Żaluskiego nader rzadkie cytuje dzieło: *Catonis disticha moralia Erasmo Roterdam. castigatore. Latine, polonice et germanice Interprete Seb. Fab. Clonovicio. Cracov. 1695,—8°*. — Pokazywałoby się więc, że Klonowicz umiał dobrze i po niemiecku, gdyby tytułowi temu w zupełności wierzyć można było. Atoli co do przypisywania tłumaczeń tych Klonowiczowi, zachodzi wątpliwość. Juszyński czyni to nie wiedzieć na jakiej zasadzie, tem bardziej, że w przytoczonych przezeń tytułach niemasz nigdzie wymienionego nazwiska naszego poety. W dziele zaś cytowanem przez Bentkowskiego, już w 1695 r. wydaniem, bardzo łatwo dla okrasy nazwisko Klonowicza mógł wydawca położyć. — Wiedzieć bowiem należy, że mniemane dwuwiersze Katonowe, napisane zostały w średnich wiekach niewiadomo przez kogo, a znalazł-

szy wielkie przyjęcie, tłómaczone były na niemieckie, na czeskie i na polskie przez rozmaitych pisarzy, a u nas najwięcej przez Jana Żabczyca upowszechnione. W. A. Maciejowski odszukał w bibl. okr. nauk. warsz. broszurkę z wydartym tytułem, na której piórem napisano: *Katonowe wiersze parzyste nowo z łaciny na polskie wiernie przełożone w Krakowie 1610, z tą uwagą, że Adam Włocławczyk jest autorem tego dziełka.* — Podobnież liczne tłómaczenia miało przerobienie późniejsze tych wierszy p. Erazma Roterodameczyka znane u nas pod nazwą *Dworstwo obyczajów dobrych*; czyli jednak Klonowicza można liczyć w zastęp tych tłómaczów, z pewnością powiedzieć nie można.

Juszyński za Starowolskim cytuje między dziełami Klonowicza *Zuzannę*, tak atoli wedle niego rzadką, iż wątpić należy czyli była w druku.

*Reguła błogostawionego i Bogu upodobanego Ojca Benedicta S. na polski język pilnie przełożona. Którą się sprawują nayprzód Bracia zgromadzenia świętej Justyny Padevoskiej, a od klasztoru który samże Benedykt S. założył roku Bożego 528 zowią się de Monte Cassino. Potym iey też poniekađ używają zakonnicy ordinis Cisterciensis — w Krakowie, w Drukarni Andrzeia Piotrkowczyka r. 1597, 4to.* Wyjątek z przedmowy Klonowicza do tego dzieła, daliśmy w notach do naszego wydania Pism ks. Józefa Wereszczyńskiego, biskupa kijowskiego, opata benedyktyńskiego w Sieciechowie. (Zobacz zesz. 124, 125, 126 [4, 5, 6] Biblioteki Polskiej). Przytoczone przez Juszyńskiego (T. I, str. 188) dzieło pod tytułem: *Wykład Reguły S. Benedykta i życie tego S. Ojca. w Krak. w druk. Andr. Piotrkowczyka, 1597 4to*, zdaje się być innem, nieznanem nam wydaniem tegoż samego dzieła; dziwna, że z tegoż samego roku i u tegoż samego drukarza. Że jednak tak jest, potwierdza i to, że przytoczony w Juszyńskim wyjątek z przedmowy, niezupełnie się zgadza z brzmieniem textu znanego nam wydania.

Joher w T. II. str. 345 cytuje dzieło z tytułem: *Vita honesta sive virtutis: O cnocie abo Żywocie Człowiekowi przystożnym. Quomodó quisque vivere debeat omni*

*tempore et qualibet loco, erga Deum et homines*, — bez miejsca i roku, — i sądzi, że przekład ten wyborną polszczyzną, może być pióra Klonowicza.

Najznakomitsze z łacińskich dzieł naszego poety, pod napisem: *Sebastiani Sulmircensis Acerni Victoria Deorum. In qua continetur veri herois educatio*, prawdopodobnie raz się tylko na świat pojawiło i to bez miejsca i roku. Drukarz bał się położyć swoje nazwisko, nawet miejsce swego pobytu na tej groźnej satyrze, nie chcąc stać się uczestnikiem prześladowań, jakie za nią spadły na autora.

Juszyński powiada, że wraz z Czackim znaleźli byli w rękopisie tłumaczenie tego dzieła, z uczonemi przypiskami, ale bardzo defektowe, tak, że ledwie połowę dzieła obejmowało. Była to praca akademika krak., bo w przedmowie tak pisze: „Jezuici dali sentencyą o tem dziele napisawszy: *Quid praemii versibus tam dignis, nisi carnifex et ignis?* — a przecież i sami Pogańskich Poetów są editorami; ale gdyby im pozwolono, i akademickich dzieł połowęby spalili. Czegóż oni nie dokazywali z nami? *Turba gravis paci placidaeque inimica quieti. etc.*“

Drugi łaciński poemat Klonowicza ukazał się pod tytułem: *Roxolania Sebastiani Sulmyrcensis Acerni, civis Lublinensis. Cracoviae 1584. ap. Andr. Petricovium. 4to.* Jest to poetyczny opis ziem ruskich przypisany Senatowi miasta Lwowa. Innego wydania tego dziełka nie znamy.

W. A. Maciejowski w swoim *Pismiennictwie polskiem* T. I stron. 522. wymienia jeszcze widziany przez siebie w Toruniu *Philtron Sebastiani Sulmircensis Acerni, quo inaestimabilis vis charitatis Christianae exprimitur. Cracoviae 1582, 4to* — z dedykacją: „*Thomae Wieczorek, Adamo Przyticio, Sebastiano Konopnica, Stanislaw Kielczewski Coss. Leonardo Mrzyglodowic Advocato, tanquam senioribus contubernii Literatorum in civitate Regia Lublin.*“

Wreszcie zakończamy szereg dzieł Klonowicza odezwą łacińską do Jana Dymitra Solikowskiego arcybiskupa lwowskiego, mianą w imieniu klasztoru Siecie-

chowskiego, którą posiadał Juszyński, a która wyszła z druku pod napisem: *Honos paternus Illmo Principi Regni Polon. Senatori ac Rever. Antistiti et Dno Joanni Demetrio Solikowski, Dei gratia Archiep. Leopoli. nomine Monasterii Sieciechov. reverenter habitus a Sebest. Acerno Sulmircen. Consule Lublinensi. Cracov. in Off. Jacobi Sybeneycher 1602. — 4to.*

---



**SPIS POEMATÓW**  
**S. F. KLONOWICZA**

ZAWARTYCH W NINIEJSZYM WYDANIU.

---

|  |      |
|--|------|
| Flis . . . . .   | 1.   |
| Worek Judaszów . . . . .   | 49.  |
| Żale nagrobne na śmierć Jana Kochanowskiego .                              | 137. |
| Pożar, upominanie do gaszenia i wróżka o upadku<br>mocy tureckiej. . . . . | 161. |
| Pamiętnik książąt i królów polskich . . . . .                              | 185. |

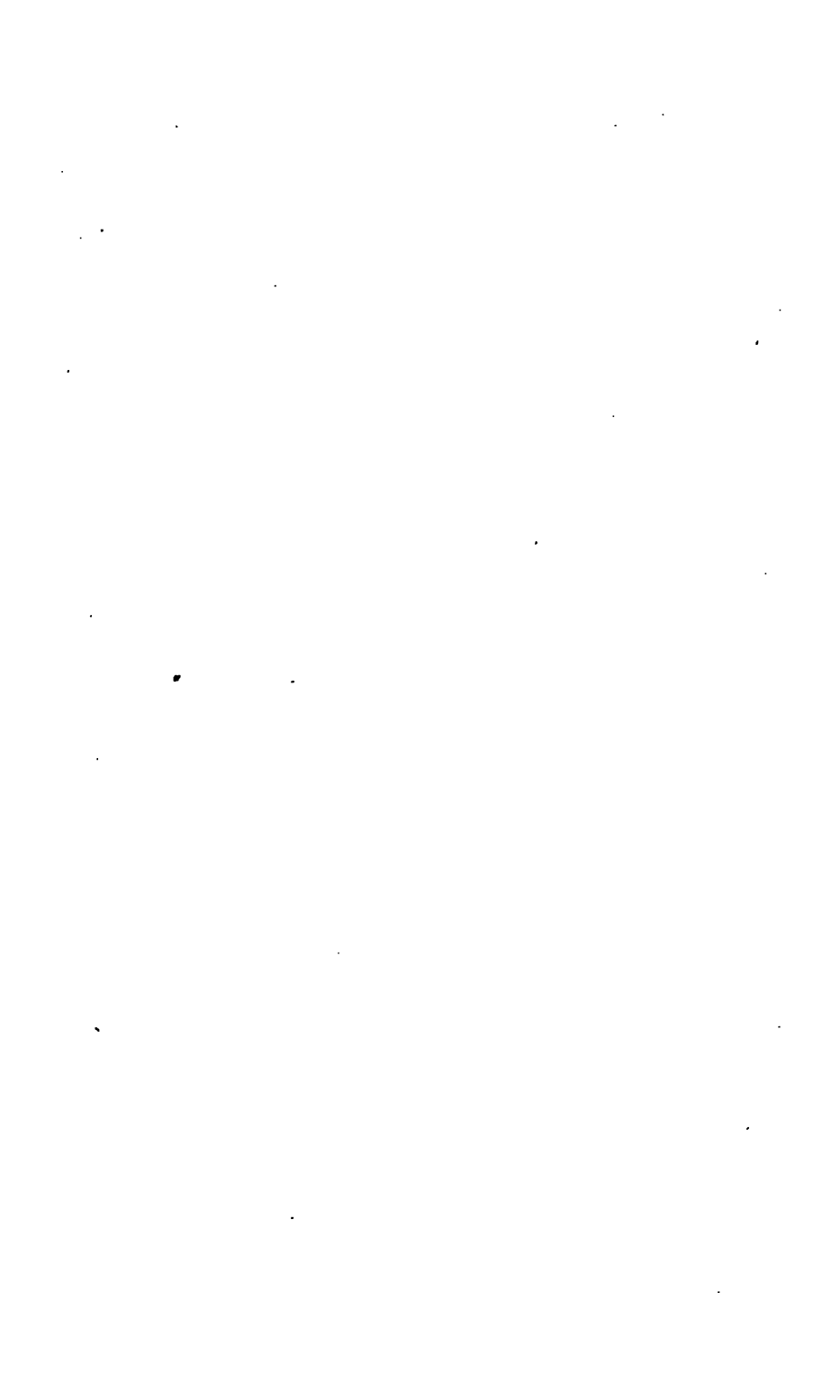
---

|  |      |
|--|------|
| Objaśnienie wyrazów dziś nieużywanych. . . . . | 197. |
| O życiu i pismach S. F. Klonowicza . . . . .   | 203. |

---







Stanford University Libraries

3 6105 124 431 409



PG  
7157  
K54P5  
1858

**Stanford University Libraries  
Stanford, California**

**Return this book on or before date due.**

|  |  |
|--|--|
|  |  |
|--|--|

A dark, irregular smudge or shadow located at the bottom center of the page, partially overlapping the bottom edge of the form's right column.

